

Max Gallo

RZYMIANIE

SPARTAKUS - Powstanie niewolników

Przekład Agnieszka Trąbka

Wydawnictwo WAM Kraków 2008

Tytuł oryginału Les Romains

Spartacus. La révolte des esclaves «LES ROMAINS

Prolog

1.

Na krańcu Italii, w miejscu, które od Sycylii dzieli tylko kawałek morza, zapadła zimowa noc. Padał śnieg z deszczem.

Tu i ówdzie paliły się ogniska, których niebieskawe płomienie pochylał wiatr.

Obok nich przechodzili uzbrojeni mężczyźni. Inni stali skuleni, ramię przy ramieniu, trzymając ręce nad paleniskiem.

Od czasu do czasu słychać było głuchoe odgłosy uderzeń, krzyki i przenikliwy głos trąbek.

Na wąskim płaskowyżu, osłoniętym przez stromy brzeg, żarzyły się dwie duże kłody. Stojący przy ognisku człowiek mówił ze skrzyżowanymi rękami:

- Ja, Spartakus, księżę niewolników, wypowiem wojnę dziesięciu rzymskim legionom prokonsula Licyniusza Krassusa!

Mężczyzna ma na sobie purpurową pelerynę, spiętą pod szyją złotym łańcuchem. Peleryna przykrywa część ramion oraz tors, ściśnięty skórzaną kamizelką. Sięga ona do łydek, obwiązanych poniżej kolan rzemieniami, które podtrzymują sandały o wielkich podeszwach. Gołe nogi mężczyzny są potężne, przypominają sękaty pnie. Do jego paska przypięty jest krótki miecz.

8 RZYMIANIE

Zrobił krok w stronę ognia.

- Posłuchaj mnie, Posejdoniosie, i ty też, Jairze...

Pochylił się nad dwoma mężczyznami, którzy siedzieli przy ognisku z podniesionymi głowami. Ani na chwilę nie spuszczały z oczu sylwetki Spartakusa. Wydaje się ogromna jak bryła, której chyba nic nie jest w stanie poruszyć.

- Znowu wygrasz, Spartakusie! - szeptał głos dochodzący zza zbrocza.

Do ogniska zbliżyła się kobieta okryta baranią skórą, długie blond włosy opadały jej na ramiona. Nagle wyprostowała się, uniosła ręce nad głowę, zrzucając z siebie futro i ukazując swoje smukłe ciało, odziane w lnianą tunikę.

- Pytałam Dionizosa. On cię chroni. Słucha mnie. Tańczyłam dla niego. Nie zapominaj, że to syn Zeusa.

Kobieta niespodziewanie podniosła się i obejmując uda Spartakusa, klęknęła. On położył rękę na jej głowie i gładził jej włosy.

- Apolonio - mówił - Dionizos nie przemawia już przez twoje usta, jak dawniej. Słowa, które teraz wypowiadasz, pochodzą tylko od ciebie, z twojego wnętrza.

Po czym odwrócił się w stronę wietrznej nocy.

- Słyszycie to co ja? - wyszeptał.

Z oddalonych terenów półwyspu Bruttium dochodziły głuche uderzenia, dźwięki trąbek, zgrzyty, głosy.

- Licyniusz Krassus jest tam ze swoimi legionami - mówił dalej Spartakus - wznosi fortyfikacje, kopie fosy. Chce nas uwięzić, przyprzeć do muru. Tak poluje się na dzikie zwierzęta, tak wpadają w pułapkę grube ryby. Później się je zabija, a ziemia czy morze robią się czerwone od ich krwi. Oto co przygotowuje Licyniusz

SPARTAKUS 9

Krassus. Pragnie tylko sławy, którą zapewni mu pokonanie nas. Ma już wszystkie bogactwa. Należy do niego największa fortuna w Rzymie, a Senat dał mu wszelkie możliwe uprawnienia. Ale on marzy o poprowadzeniu legionów do zwycięstwa. My jesteśmy jego zdobyczą. W naszej krwi zanurzy swój płaszcz i tak odziany w purpurę będzie triumfował w Rzymie.

Popatrzył na Posejdoniosa, potem na Jaira i dodał stłumionym głosem:

- Sami dobrze wiecie, że Rzymianie tak postępują. Żaden lud: ani Numidzi, ani Grecy, ani Żydzi, ani Trakowie nie mogą pozostać wolni. Jesteśmy niewolnikami. Rzuciliśmy Rzymowi wyzwanie, dlatego nie możemy pozostać przy życiu. Co na to powiesz, Apolonio?

Kobieta bezradnie rozłożyła ramiona, lecz dalej klęczała przed Spartakusem.

- Pamiętasz, Apolonio - mówił dalej - to było niedaleko rzymskiego targu niewolników, w dzielnicy Vela-bre, gdzie zostaliśmy zamknięci i związani w ciemnej sali. Następnego dnia mieliśmy dołączyć do Kapui, do ludus¹ gladiatorów. Było nas dwudziestu. Mieliśmy walczyć na jednej arenie, jedni przeciwko drugim, albo być wydani dzikim zwierzętom. Nikt z nas nie znał swojego przeznaczenia. Każdy obawiał się losu, jaki wyobrażał sobie dla innych. Czy to ten Gal podetnie mi gardło? Czy może ja zabiję Numidyjczyka? Czy może właściciel ludus wypuści na mnie tygrysy, niedźwiedzie, lwy lub gladiatorów z Germanii i Dacji? Tej nocy miałem sen. Widziałem węża owiniętego wokół mojej twarzy, jego pysk przy moich ustach, jego rozwidlony język muskający moje wargi. Obudziłem się

¹ Ludus była to szkoła gladiatorów i ich miejsce ćwiczeń [przyp. tłum.].

10 RZYMIANIE

i opowiedziałem ci o tej wizji. Słuchałaś mnie z szeroko otwartymi oczami. Wówczas przebywał w tobie duch Dionizosa. Zaczęłaś drżeć, kołysać się wprzód i w tył, tańczyć. Powiedziałaś mi wtedy, a twój głos był tak mocny, że nie wątpiłem w prawdziwość tego proroctwa: „Spartakusie, ten wąż, który cię oplata i który Cię całuje, jest znakiem ogromnej i niesamowitej mocy. Omota cię, Spartakusie, i zrobi z ciebie księcia! Zniewoleni ludzie wszystkich ras dołączą do ciebie, aby odzyskać wolność. Staniesz na czele armii. Będziesz zwyciężał rzymskie legiony. Zagarniesz insygnia kwestorów i konsulów, różgi liktorów². Będziesz zdobywał miasta. Przed tobą zadrży Rzym!”.

Spartakus przerwał, przeszedł kilka kroków i zwracając się do Apolonii, dodał:

- Dionizos nie kłamał. Rzym, tak, Rzym drżał przede mną, trackim wojownikiem, przede mną, dezerterskim ze swojej armii, przede mną, niewolnikiem, mną, Spartakusem - gladiatorem, który został księciem niewolników!

Podniósł ręce, a peleryna odsłaniała jego masywne ramiona.

- Dziękuję synowi Zeusa, Dionizosowi, i wszystkim innym Bogom, którzy obdarzyli mnie tą radością i chwałą.

Położył ręce na głowie Apolonii.

- Mówiłeś także, Apolonio, że ów los księcia doprowadzi mnie do nieszczęśliwego końca.

Nawet

2 Liktorzy stanowili osobistą ochronę królów i wyższych urzędników rzymskich, później zaczęli pełnić funkcje reprezentacyjne. Nosili oparte na lewym ramieniu wiązki różg (fasces) związanych czerwonym rzemieniem z wetkniętymi w nie toporami (symbol władzy nad życiem) [przyp. tłum., za: Wikipedia].

SPARTAKUS 11

w zwycięskie dni nie zapomniałem tych ostatnich słów proroctwa. Wiedziałem, że ten moment nadejdzie. I nadszedł: teraz, Apolonio, tej nocy lub jutro; wkrótce go poznamy. A on nas złamie, ugnie przed nim kark...

Apolonia westchnęła, schyliła się i zasłoniła głowę futrem, potem wycofała się i potykając się przy każdym kroku, powoli rozplynęła się w mroku nocy. Spartakus usiadł po drugiej stronie ogniska, naprzeciwko Posejdoniosa i Jaira.

2.

Nazywam się Gajusz Fuskusz Salinator.

Byłem legatem prokonsula Licyniusza Krassusa, najbogatszego i najbardziej wpływowego człowieka w Rzymie. Senat udzielił mi wszystkich pełnomocnictw, aby zniszczył armię Spartakusa, byłego gladiatora trackiego, który zgromadził wokół siebie dziesiątki tysięcy zbuntowanych niewolników i biedaków wywodzących się z plebsu. Od prawie dwóch lat pustoszył ze swoją bandą całą Italię, od Pontu aż do Półwyspu Bruttium. Zwyciężał, upokarzał i zabijał pretorów, konsulów i ich żołnierzy, którzy stanęli mu na drodze. Wydawał się niezwycięzony, kohorty pierzchały przed nim, a Rzym drżał ze strachu. Ostatecznie Rzymianie powierzyli swój los Krassusowi, który mnie z kolei wybrał na jednego ze swych legatów. Nasza armia, złożona z dziesięciu legionów, wyruszyła do walki.

Jechałem konno, niemal cały czas u boku Krassusa, i podziwiałem jego szaloną energię, jego pragnienie zwycięstwa, a równocześnie odkrywałem jego dziką brutalność.

Ale ścigaliśmy raczej okrutne bestie niż ludzi. Po kilku tygodniach pościgu i walk udało nam się zmu-

SPARTAKUS 13

sić Spartakusa do wycofania się na półwysep Bruttium, który położony jest na krańcu Italii. To tam Krassus postanowił zniszczyć te hordy. Chciał uniemożliwić im ucieczkę, wznosząc fortyfikacje na wysokość dwóch ludzi i kopiąc fosę o szerokości pięciu kroków i głębokości trzech.

Mur, biegnący od Morza Jońskiego do Morza Tyrreńskiego, z jednej strony na drugą, był przeszkodą nie do sforsowania.

Tym samym fale i nasze legiony otoczyły Spartakusa.

Pewnej zimowej nocy, gdy wraz z dwoma centurionami szedłem w deszczu i śniegu wzdłuż fortyfikacji, zostaliśmy napadnięci przez dziesięciu niewolników, którzy czyhali na nas, zabiwszy pewnie wcześniej wartowników. Rzucili się na nas jak tygrysy. Dwóm centurioni poderżnęli gardło. Nie byli w stanie ani krzyknąć, ani się bronić.

Ja zostałem ranny, związany i zaciągnięty do obozu niewolników. Myślałem, że to moje insygnia legata ocaliły mi życie i że zachowano mnie na jedną z tych publicznych egzekucji, których okrucieństwo tak bardzo kochają ludzie wszelkiego stanu.

Straciłem przytomność.

Obudziło mnie gorąco bijące od ognia.

Leżałem na ziemi, u stóp stromego zbocza, blisko płomieni trawiących dwa wielkie konary. Wokół ogniska tańczyła kobieta. Jasne włosy opadały jej na ramiona, sylwetka była ukryta pod baranią skórą. Zatrzymała się nagle, wzięła w obie ręce niewielką czarę i piła z głową odrzuconą do tyłu. Wino spływało jej z kącików ust na piersi.

14 RZYMIANIE

Przy ogniu siedzieli trzech mężczyzn. Jeden z nich wstał i zbliżył się do mnie. Miał na sobie purpurową pelerynę, spiętą pod szyją złotym łańcuchem. Był słusznej postury. Jego wspaniała sylwetka, dumny wyraz twarzy, siła spojrzenia i otaczające usta zmarszczki pogardy - wszystko to wskazywało na przywódcę.

Wyciągnął z pochwy krótki miecz centuriona. Przyłożył mi koniec ostrza do gardła i przeciął skórę. Poczulem pieczenie w miejscu nacięcia i spadające krople krwi.

- Przyjrzyj się Spartakusowi, zanim umrzesz - powiedział do mnie.

Potem nagle schował swój miecz do pochwy i usiadł koło mnie.

- Jesteś młody jak na legata - powiedział. - Kim jesteś?

Nie chciałem odpowiadać temu barbarzyńcy, niewolnikowi. Byłem urzędnikiem Rzymskiej Republiki. Ja wydawałem rozkazy, a nie wykonywałem je. Byłem obywatelem. On, Spartakus, był tylko zwierzęciem, które posiadało zdolność mowy.

Podążałem z legionami po jego krwawych śladach. Jego drogę, od Abruzji do Kampanii, od Lukanii aż do Bruttium, znaczyły ciała z podciętymi gardłami, w straszliwy sposób okaleczone, zwłoki kobiet z wyrwanymi wnętrznościami, wioski, po których zostały tylko popioły i zgliszcza, zwalone drzewa owocowe, spustoszone winnice i pola.

Ale teraz był w pułapce. Przeszyjemy go oszczepami jak dzika schwytanego w swojej kryjówce.

Jednak, być może po to, by mu rzucić wyzwanie, by pojął swoją marność i niegodziwość, a równocześnie uświadomił sobie wspaniałość Rzymu, tej Republiki,

SPARTAKUS 15

której ośmielił się rzucić wyzwanie, której prawa odrzucił, odpowiedziałem mu w końcu, że nazywam się Gajusz Fuskusz Salinator, że pochodzę z rodziny hiszpańskiej arystokracji Pedanius, obywateli Rzymu, za który walczyliśmy z ojca na syna, zdobywając w ten sposób coraz ważniejsze funkcje w republice.

Spartakus patrzył na mnie z pogardą, grymas wykrzywił jego twarz.

- Teraz jesteś już nikim - powiedział, pochylając się nade mną. - Masz związane nogi i ręce i przypominasz raczej niewolnika albo gladiatora, któremu zaraz poderzną gardło, gdyż nie spodobał się swoim panom. Tej nocy, nawet teraz...

Wziął garść ziemi i przesypywał ją powoli między palcami.

- Ty i twoi przodkowie! Twoje życie mniej jest warte od tego: od odrobiny piasku i żwiru.

Odwrócił się do dwóch mężczyzn siedzących przy ognisku. Młoda kobieta wciąż tańczyła, dotykając ich, unosiła futro, którym była okryta, ukazując lnianą tunikę przylegającą do jej szczupłego i jędrnego ciała.

- Krassus wygra - rzekł po chwili namysłu Spartakus. - Jutro albo za kilka dni. Bogowie, którzy pragnęli potęgi Rzymu, tak zdecydowali. A ja zginę. Bogowie i tak byli dla mnie łaskawi. Teraz żądają mojego życia, jestem im je winien.

Wstał i zaczął przechadzać się wokół ogniska, chowając niekiedy głowę w dłoniach i zanurzając palce w swoich długich, czarnych włosach. Po chwili zatrzymał się, położył rękę na ramieniu jednego z mężczyzn, a drugą na ramieniu drugiego.

- Krassus pragnie, by nasza krew zmyła to, co zrobiliśmy. Chce, żeby pamiętano tylko karę, jaką nam

16 RZYMIANIE

wymierzy. Dla jego sławy i dla chwały Rzymu świat musi zapomnieć o naszych zwycięstwach. Chodzi o to, by nikt już nie wiedział, kim był Spartakus. Ty, Posejdoniosie... Zwracał się teraz do starszego z mężczyzn, łysego,

o okrągłej twarzy, którego tęgie ciało okrywał długi płaszcz.

- ...czytałeś mi historie Greków, jak oni zdobywali imperia. Byłeś za morzem, kształciłeś się na Rodos, mieszkales w Delos i w Rzymie. Dzięki tobie Grecy nie umarli. Jeśli zaś chodzi o ciebie, Jairze...

Drugi mężczyzna był chudy, miał zapadnięte policzki i żywe spojrzenie, kosmyki kręconych włosów pokrywały jego kościste czoło.

- ...pochodzisz z Judei. Cała historia twojego ludu spisana jest w księdze, mówiłeś mi. Dzięki temu wszyscy znają twojego Boga, odwagę i wiarę twoich przodków.

Spartakus zbliżył się do mnie, dotknął mnie czubkiem stopy i przykucnął.

- Ten, o którym się pamięta, nie umiera nigdy - powiedział.

Nagle zacisnął ręce na mojej szyi. Były jak żelazna obręcz.

- Jeśli chcesz przeżyć, legacie - rzekł, a ja otworzyłem usta, próbując złapać oddech. Jego kciuki miażdżyły mi gardło, zdawało mi się, że moja czaszka eksploduje, a oczy wypłyną na wierzch. Po chwili uścisk jego palców trochę zelżał. - Daruję ci życie, legacie, jeśli przyrzekniesz na Zeusa, na Dionizosa, na wszystkich bogów, których uznajesz, do których się modlisz

i którym składasz ofiary, że będziesz chronił Greka

SPARTAKUS 17

Posejdoniosa, Żyda Jaira oraz Apolonię, która tak jak ja pochodzi z Tracji. Oni opowiedzą ci historię Spartakusa, a ty rozsławisz ją, jeśli ocenisz, że jest dobra. Jeśli jesteś ostrożny - a jesteś, legacie, czuj to! - poczekaś z tym, aż umrze Krassus. Ale jeśli odmówisz...

Poczułem, jak paznokcie wbijają się w moją skórę.

- Wybieraj, albo uduszę cię własnymi rękami. Moje palce są twardsze niż metal, mogę urwać ci głowę, legacie! Ale jeśli się zgodzisz, jeszcze tej nocy odejdziesz z nimi. Będą twoi. Gdy rozpoznają cię rzymscy wartownicy, powiesz, że oni cię ocalili, że pomogli ci uciec. Jesteś legatem, więc ci uwierzą. Uszanują twoją decyzję, aby pozostawić ich przy życiu. Zostaną twoimi niewolnikami. Wysłuchasz ich. Posejdonios i Jair są nauczycielami literatury. Książki są ich życiem. Apolonia rozmawia z bogami. Ja jestem tylko trackim wojownikiem, ale moje plemię nie jest gorsze od twojego: moi przodkowie byli wolnymi ludźmi, władcami swojego ludu. To Rzymianie, tacy jak ty, sprowadzili nas do roli niewolników, a ze mnie zrobili gladiatora, którego przeznaczeniem jest śmierć. Ale łaskawi bogowie dali mi chwałę i radość bycia na nowo wolnym człowiekiem, na czele armii ludzi, którzy także odzyskali wolność. Chcę, żeby o tym pamiętano!

Zacisnął mi dłonie na szyi, przycisnął swoje czoło do mojego.

- Mam urwać ci głowę, legacie?

Zdecydowałem się ocalić swoje życie. Przystałem na propozycję Spartakusa i po powrocie do rzymskiego obozu zabrałem Apolonię, Posejdoniosa i Jaira do mojej willi w Kapui. Następnie wróciłem na swoje miejsce u boku Krassusa.

Spartakus - 2

18 RZYMIANIE

Stoczyliśmy wiele bitew na półwyspie Bruttium i odnieśliśmy zwycięstwo.

Widziałem śmierć Spartakusa i szedłem z mieczem w dłoni między zwłokami jego zwolenników.

Słyszałem, jak Krassus wydaje rozkaz, by postawić sześć tysięcy krzyży wzdłuż Via Appia, od Kapui aż do Rzymu. Tak mieli być straceni ci niewolnicy, których nie zabito w trakcie walk.

Krzyki i jęki krzyżowanych mężczyzn i kobiet długo mnie prześladowały.

Po pewnym czasie wróciłem do Kapui.

Moja willa położona jest niedaleko szkoły gladiatorów, koło tego ludus, w którym rozpoczęła się wojna Spartakusa.

O wszystkim tym, co po śmierci Krassusa - w czasach, gdy republika była podzielona na zwolenników i wrogów Gajusza Juliusza Cezara - napisałem o tej wojnie i o Spartakusie, dowiedziałem się od Greka Posejdoniosa, Żyda Jaira oraz Trakijki Apolonii, wróżbitki i kapłanki Dionizosa.

Część

pierwsza

3.

Apolonia i Spartakus pochodzili z Tracji - z kraju wolnych ludzi.

Był to dzień zawarcia ich związku.

Stali wyprostowani obok siebie w okrągłej sali, w środku której znajdowała się postawiona na trójnogu misa z brązu oraz posąg Dionizosa z czarno-czerwonego marmuru. W misie palił się ogień, a jego płomienie oświetlały złotą koronę okalającą głowę Dionizosa. Od czasu do czasu młode kobiety odziane w białe tuniki podchodziły do ognia, by dolać wonnych olejków, a płomienie strzelały w górę, wydobywając z półcienia girlandę z kwiatów zdobiącą pierś boga i jego uniesiony członek, na którym wisały dwie kiście winogron z mięsistymi owocami.

Zbliżył się Koks, kapłan świątyni Dionizosa.

Był to starszy człowiek. Jego wychudła twarz była w połowie ukryta przez brodę i długie włosy.

Ujął ręce Apolonii i Spartakusa, złączył je, ściskając swoimi kościstymi palcami, i powiedział:

- Bądźcie wolni jak święte płomienie, które płoną dla Dionizosa! On przybył do Tracji i rozpalil ten ogień wolności, aby żaden mężczyzna ani żadna kobieta z te-

22 RZYMIANIE

go kraju nie zgadzała się na niewolę i przymus. Bądźcie wierni woli Dionizosa! Oby nigdy łańcuchy nie krępowały waszych rąk! Ty, Apolonio, jesteś córką Apolla, twoje włosy mają kolor słońca. Ty, Spartakusie, jesteś królewskim synem, masz siłę górskiego strumienia.

Odszedł na bok. Jedna z kobiet podała mu niewielką srebrną czarkę. Wzniósł ją do góry, upił z niej, a następnie podał Spartakusowi i Apolonii, a oni unieśli ją do swoich ust. Wtedy młode kobiety otoczyły ich, fleciści zaczęli wygrywać swoje piosenki, a towarzyszył im wiosenny wiatr.

Święto ciała, w upojeniu tańcem i winem, przeciągnęło się do późnych godzin nocnych. Młodzi wojownicy przyczepili pochodnie do kolumn świątyni. Oświetlały w ten sposób plac, zagajnik, sosnowy las, a ich odblaski odbijały się na dole w czarnej tafli morza.

Koks usiadł na stopniach świątyni z założonymi rękami i śledził znikający w lesie taneczny korowód młodych ludzi. Apolonia została porwana do tańca przez flecistów, a Spartakus przez kobiety w białych tunikach. Z ich strony dobiegały śmiechy i śpiew.

W pewnym momencie Apolonia opuściła jednak tańczących i usiadła przy Koksie.

Kapłan położył rękę na kolanie Apolonii, przypominając sobie, że to on nadał jej to imię, gdy zobaczył jej jasne włosy, podobne do włosów barbarzyńców z Północy.

Ona także pamiętała to pierwsze spotkanie.

Uciekła ze swojej wioski i szła, aż dotarła do świątyni Dionizosa. Kapłan ją przywitał i zaprowadził pod pomnik boga. Podał jej małą, srebrną czarkę i zachęcił do picia.

SPARTAKUS 23

Ciepło ogarnęło ciało Apolonii i miała wrażenie, że unosi się, jak przed upadkiem w przepaść. Gdy doszła do siebie, leżała naga w okrągłej sali oświetlonej przez święty ogień, płonący w misie z brązu. Koks klęczał przy niej i pocierał jej piersi i uda gałązkami, na końcach których były przyczepione szyszki.

Apolonia zadrżała, dotyk łusek chropowatych jak pazury jakiegoś zwierzęcia sprawiał jej przyjemność. Koks powiedział, że ma moc przynależną tylko bogom.

Lekko się uniosła i oparła na łokciach, a wtedy zobaczyła, że jej uda są poplamione krwią.

- Dionizos jest w tobie - wyszeptał Koks. - Od tej chwili jesteś jego kapłanką.

Dzień po dniu i każdej nocy pokazywał jej rozmaite sztuczki, które są źródłem cielesnych rozkoszy. Uczył ją oddawać cześć Dionizosowi, aby potrafiła odgadywać jego pragnienia i przepowiednie. Ona zaś sławiła moc boga i stopniowo, ze znaków na niebie, z ruchów gałązek, trzasku płonącego ognia potrafiła odgadywać los i przepowiadać przyszłość tym, którzy przyszli do świątyni, by poradzić się wyroczni.

- Teraz jesteś wróżbitką - powiedział jej Koks. - Pozwól prowadzić się woli Dionizosa.

Słuchaj go: on przemawia przez ciebie!

Pewnego dnia niedaleko świątyni zatrzymali się wojownicy medyjscy, pochodzący ze wschodu, z Tracji, z rejonu rzeki Strymon. Kierowali się ku wybrzeżu. Apolonia podeszła do nich wraz z innymi kapłankami Dionizosa. Ale tym razem nie dała się wciągnąć w tańce i zabawy. Jeden z wojowników, podobnie jak ona, został na uboczu. Był najwyższy ze wszystkich, ciemne

24 RZYMIANIE

włosy opadały mu na czoło i zasłaniały policzki. Ciało miał wyprostowane, mięśnie gęstą siatką pokrywały jego ramiona, tors, ręce i nogi. Apolonia miała ochotę pieścić jego ciało. Podeszła do niego ze srebrną czarką pełną olejku; powoli zaczęła wylewać go na kark, szyję i uda mężczyzny, a następnie masować jego mięśnie, które napinały się pod wpływem jej dotyku. Wzięła do ręki jego naprężony członek, który przypominał jej członek Dionizosa. Pomyślała, że to Bóg wślizgnął się w ciało tego młodego wojownika, którego pieściła i całowała przez całą noc.

O świcie on zasnął, a Apolonia została przy nim. Usiadła na piętach, wyciągnęła ręce i położyła dłonie z rozwartymi palcami na twardej jak skała klatce piersiowej mężczyzny. Chciała, aby każdy szczegół jego twarzy o regularnych rysach, wyrzeźbionej jak posąg Dionizosa, wrył się jej w pamięć.

Gdy wschodzące słońce okryło jego ciało bladym światłem, mężczyzna otworzył oczy. Oślepiiony, przetarł powieki, a Apolonia zauważyła, że głęboka zmarszczka przedzieliła jego czoło na dwie części. Miała ochotę krzyknąć, jakby przeczuwała, że pewnego dnia ostrze rozpląta tę twarz na pół. Powiedziała:

- Ja, Apolonia, należę do ciebie tak samo, jak należę do Dionizosa.

On podniósł się, wziął ją za ręce i odrzekł:

- Mam na imię Spartakus. Należę do ludu medyjskiego. Jestem wojownikiem z Tracji, synem króla mojego plemienia. Zabieram cię ze sobą na tak długo, na jak długo pozwolą bogowie. Przyciągnął ją do siebie, a ich ciała splótły się ze sobą w uścisku.

SPARTAKUS 25

- Dopóki krew będzie krążyć w moim ciele - dodał - dopóki...

Zamknęła mu usta swoimi wargami, aby nie zdążył wypowiedzieć imienia władcy krainy umarłych.

Następnego dnia połączył ich kapłan Dionizosa Koks.

4.

Od tej chwili Spartakus i Apolonia żyli wolni jak ptaki. Szli obok siebie, przy każdym kroku ich ramiona i biodra delikatnie się muskały.

Za nimi podążała grupa około dziesięciu wojowników i trzech kapłanek Dionizosa.

Gdy tylko Spartakus przystawał, podnosząc rękę, pozostali wojownicy podchodzili do niego, a on pokazywał im w oddali, na wzniesieniach górujących nad wybrzeżem Morza Czarnego albo Morza Egejskiego, umocnienia i wieże strażnicze rzymskiego obozu.

Legiony zjawiły się w Tracji już jakiś czas temu, ale nie zapuszczały się w doliny, rozbijając namioty, kopiąc rowy i wytyczając ścieżki swoich obozów najwyżej kilkaset kroków od wybrzeża. Ale patrole złożone z kilku żołnierzy i centuriona zapuszczały się daleko od obozu, penetrując okolice aż do gór Hemos i Istranka.

To Apolonia pierwsza, zanim można było ich zobaczyć lub usłyszeć, wyczuwała, że się zbliżają. Chwytała wtedy dłoń Spartakusa, aby ten nie zdążył dobyć miecza. Zmuszała go, by dobiegli do lasu, skryli się w zaroślach i pozwolili przejść tym ludziom, których tarcze, oszczepy i zbroje lśniły w słońcu. Ich pewność

SPARTAKUS 27

siebie, ich krok, powolny i regularny, ich uzbrojenie, hełmy, a czasem także konie fascynowały Spartakusa oraz pozostałych wojowników. Podążali za Rzymianami, ukryci za zasłoną lasu.

Z nadejściem nocy przyglądali się, jak centurion z uwagą wybiera miejsce obozowania, jak organizuje obronę, zapalając wokół wielkie ogniska, przy których czuwali wartownicy.

- Boją się wilków z Tracji - wyszeptała Apolonia.

Nikt, dodała, ani Dariusz z Persji, ani Filip Macedończyk, ani Ateńczycy, ani barbarzyńcy, nikt nie był w stanie zwyciężyć ani oswoić ludu Dionizosa.

Rzymianom także się to nie uda.

Apolonia wstała i weszła głębiej w las, a Spartakus, jakby niechętnie, podążył za nią. Na zboczu urwistego brzegu, z dala od rzymskiego obozu, odkryła grotę. Zebrała suche gałązki i wkrótce w środku wystrzeliły płomienie.

Upiekli dwa koźleta, kupione wcześniej od pasterzy. Apolonia wyjęła ze swojego naszyjnika fiolkę, by każdy mógł zwilżyć wargi płynem, który palił w usta, a który sporządzała, miazdząc zioła i mocząc je we wrzącej wodzie. Potem wojownicy częstowali się winem ze swoich bukłaków. Jeden z nich wyciągnął flet, a młode kapłanki Dionizosa zaczęły tańczyć. Wszyscy stopniowo się rozbierali, przeciągając się i pokładając, aż w końcu legli na ziemi, spleceni ze sobą.

Tak jak pierwszej nocy Spartakus i Apolonia trzymali się na uboczu, siedząc na skraju groty i wpatrując się w ogniska rzymskich obozów, które błyskały za lasem na horyzoncie.

- Oni mają siłę myśliwych, my mamy instynkt wilków - wyszeptał Spartakus. - Ale w końcu myśliwi za-

28 RZYMIANIE

biją wilki i obedną je ze skóry, aby zrobić sobie ubrania z ich futra.

Spartakus siedział po turecku, z wyprostowanymi plecami i rękami na kolanach, patrząc przed siebie.

- Nie chcę zaznać losu wilka - dodał.

- Chcesz więc stać się myśliwym?

Zwiesił głowę i siedział tak z brodą opartą na piersi. Apolonia położyła rękę na karku Spartakusa.

- Nigdy nie będziesz jak Rzymianie. Zawsze pozostaniesz wilkiem z Tracji. Rzymianie zwiążą ci ręce i nogi. Będziesz ich niewolnikiem!

- Będę żołnierzem w ich legionach. Będę nosił ich zbroję. Będę bardziej odważny i silny niż którykolwiek z nich. Rozpoznają we mnie syna króla, wojownika.

- Będą cię traktować jak dzikie zwierzę. Będziesz dla nich wart mniej niż koń.

Spartakus potrząsnął głową, by Apolonia wzięła swoją rękę.

- Będę jednym z nich - powtórzył, wstając.

5.

Nadeszła zima. Trzeba było walczyć o koźleta z wilkami. Ich wygłodzone stada podchodziły tak blisko ognia, na którym piekło się mięso, że Apolonia mówiła, że pomimo śnieżycy widziała ich szare oczy.

Zwracała się do Dionizosa, aby odegnał te bestie, równie dzikie i okrutne co Dakowie, ci barbarzyńcy z Północy, zza wielkiej rzeki, których lodowaty wiatr zdaje się pchać w stronę Tracji.

Pewnego dnia, gdy zimno było tak srogie, że śnieg i zmroźona ziemia skrzypiały pod nogami, a kamienie rozpryskiwały się pod uderzeniami piorunów, Apolonia rozłożyła ramiona, prosząc wszystkich o ciszę, aby mogła lepiej słyszeć uderzenia nacierających na siebie ostrzy i krzyki rannych. Opisywała wszystko to, czego nikt nie mógł zobaczyć, gdyż Dionizos dał jej moc przepowiadania, moc słyszenia dźwięków bardzo odległych i widzenia tego, czego inni ludzie nie byli jeszcze w stanie dostrzec.

Spartakus mawiał, że jest jak lwica, która mimo iż się nie rusza, strzyże uszami i wyczuwa wroga.

- Dakowie wygrają! - wyszeptała zmęczonym głosem.

30 RZYMIANIE

Wiedziała, że nie może powstrzymać Spartakusa i innych wojowników. Już z mieczami w dłoniach rzucili się w kierunku wskazanym przez wyciągnięte ramię Apolonii.

Biegła za nimi ukryta w krzakach... Łamali lub zginali gałęzie jednym ruchem ramienia, a śnieg spadał na ziemię jak gruba tkanina. Biała warstwa śniegowej pokrywy była tak ciężka i twarda, że nie zapadali się w niej wcale. Jej lśniąca powierzchnia skrzypiała pod nogami i mieniła się gwiazdami, ale nie pękała.

W ten sposób Spartakus zjawiał się w otoczeniu swoich wojowników na polanie, na której walczyli ze sobą ludzie. Wymachiwali mieczami i oszczepami. Po ich długich, ciemnych włosach, spiętych na karku, rozpoznał Daków i rzucił się na nich z uniesionym mieczem. Daków było kilkuset, ale ten nagły atak od tyłu zaskoczył ich.

W pewnym momencie, mimo padającego śniegu, Spartakus dostrzegł rzymskie odznaki: orły, hełmy i zbroje legionistów. Dakowie otoczyli rzymską centurię, która swoimi tarczami tworzyła rodzaj skorupy. Rozbijały się o nią rzucane przez Daków dzidy, oszczepy i zastrzone lance. Ale barbarzyńców było tyłu, że rzymski oddział został przez nich zalany. Dakowie wspinali się na zwłoki swoich wojowników, które tworzyły wokół centurii jakby wał, z którego wysokości można było rzucić się ponad tarczami w środek legionistów.

Wtedy właśnie pojawił się Spartakus ze swoim oddziałem. Ich krzyki były tak straszne, ich atak tak gwałtowny, a ich siła tak wielka, że Dakowie myśleli, że napadła na ich setka ludzi. Zaczęli więc uciekać do lasu, podczas gdy Spartakus i trzacy wojownicy ściga-

SPARTAKUS 31

li ich, uderzając potężnymi cięciami miecza w gardła lub karki. Wkrótce na polanie nie było już nic poza czarnymi plamami ciał, otoczonych czerwoną aureolą krwi.

Spartakus usłyszał dźwięk trąbki, a później głucho uderzenia. Odwrócił się: Rzymianie nadchodzili w dwóch rzędach. Nosili płaskie prostokątne tarcze przyłączone do lewego ramienia i dobijali rannych oszczepem lub mieczem. Wysoki mężczyzna w srebrzystym pancerzu, którego metal wyrzeźbiony był tak, by odzwierciedlać mięśnie jego torsu, maszerował w środku. Jego hełm ozdabiał pióropusz sięgający od jednego ucha do drugiego. Dał znak i legionieści zatrzymali się, podczas gdy on sam skierował się w stronę Spartakusa. Zatrzymał się po kilku krokach, widząc, że Apollonia i pozostałe trzy kapłanki Dionizosa zbliżają się do Spartakusa otoczonego przez swoich wojowników.

- Walczyłeś jak Rzymianin - powiedział centurion.

Mówił po grecku.

- Bogowie zesłali was, ciebie i twoich wojowników, w najbardziej niepewnym momencie bitwy - kontynuował. - Ciąłeś ciała tych barbarzyńców tak jak obcina się pień z gałęzi. Kim jesteś?

- A ty? - zapytał Spartakus.

Nie schował jeszcze swojego miecza do pochwy. Śnieg, który padał, porywami wiatru pokrywał legionistów gęstym białym welonem. Ale kolczugi, hełmy i broń tworzyły ciemne kształty.

- Jestem centurionem primus pilus. Dowodzę pierwszą kohortą VII Legionu Rzymskiej Republiki - odpowiedział.

32 RZYMIANIE

Odwrócił się do żołnierzy.

- Oto co zostało z mojej centurii. Dakowie są tak niebezpieczni jak wilki z gór Tracji, jak dzikie bestie z Afryki i węże z Macedonii.

Zrobił jeszcze krok.

- Nazywam się Nomiusz Kastrikus.

Był teraz tak blisko, że Spartakus mógł zobaczyć wielką bliznę, która przecinała prawy policzek centuriona.

- W dalszym ciągu nic nie wiem o tobie - powiedział Kastrikus. - Poza tym, a to bardzo mnie cieszy, że walczyłeś dla Rzymu przeciw tym barbarzyńcom. Ale kim jesteś?

- Wywodzę się z ludu medyjskiego, którego jednym z krajów jest Tracja.

Strząsnął śnieg stwardniały na obcasie.

- To nasza ziemia. Jest wolna, podobnie jak ludzie, którzy ją posiadają.

- Jesteś dumny - zauważył Kastrikus.

- Klan Spartakusa rządził plemionami Kerczów żyjącymi nad morzem.

Nomiusz Kastrikus stał w milczeniu, wpatrując się w śnieg wokół siebie pokryty zmarłymi i krwią. Następnie, bardzo powoli, chwycił rękojeść swojego miecza, cofnął się o krok i obrócił się w stronę nieruchomych żołnierzy, którzy ani na chwilę nie spuścili z niego wzroku, trzymając swoje miecze i oszczepy na prawym ramieniu, ciała wychylone lekko do przodu, jakby gotowe, aby rzucić się na trackich wojowników, których śmiała postawa dziwiła ich i niepokoiła.

Odezwały się pomruki zniecierpliwienia, gdy wyczuli, że Nomiusz Kastrikus waha się, szacując być może, ile czasu potrzeba jego ludziom, by znaleźć się przy

SPARTAKUS 33

nim i jakie miałyby szanse, gdyby uderzył pierwszy, na pokonanie tego przywódcy Traków, którego wyniosły ton go irytował.

Nagle jedna z kobiet, ta o długich, jasnych włosach, zaczęła tańczyć, wykonując przy tym rękami koliste ruchy, a trzy inne kobiety otoczyły ją kołem. Wydawało się, jakby nagle rozkwitł kwiat, ich ciała odchyłały się do tyłu, aż włosy kładły się na śniegu.

Nomiusz Kastrikus skrzyżował ręce na piersi.

- Czy znasz potęgę Rzymu? - zapytał Spartakusa. - Nie ma wybrzeża na tym morzu, o którym mówisz, którego jego legiony nie zdeptałyby i nie podbiły. Nie ma ludu, który śmiałyby się im przeciwstawić i który nie byłby zmuszony paść na kolana przed jego insygniami, uznać potęgę rzymskich orłów i ich siły.

Ruchem głowy Kastrikus wskazał insygnia Rzymu, których drzewce legionišci wbili w śnieg.

- Rzym jest hojny dla ludzi, którzy stają się jego przyjaciółmi - podjął wątek Kastrikus. - Jeśli chcesz pozostać silny i dumny, Traku, bądź po stronie Rzymu, tak jak dziś; nie porzucaj nigdy tej drogi!

Nagle Spartakus podniósł swój miecz, a Nomiusz Kastrikus cofnął się, chwytając za swoją broń.

- Rzym pragnie mojego miecza i ręki, która nim włada, tak? - zapytał Spartakus.

Podszedł do swoich wojowników. Krąg kapłanek Dionizosa rozwarł się, a Spartakus położył dłoń na ramieniu Apolonii.

- Ta kobieta jest ze mną. Jeśli chcecie mojej broni i mojego ramienia, musicie wziąć także wszystkich tych, którzy zechcą mi towarzyszyć.

Kastrikus kiwnął głową, wyciągając rękę w stronę insygniów rzymskich.

Spartakus - 3

34 RZYMIANIE

- Trybun Kalwiczus Sabinius, który dowodzi VII Legionem, udzieli ci odpowiedzi. Zdam mu relację, jak walczyłeś dla Rzymu. W armii Republiki zawsze jest miejsce dla nieustraszonych wojowników. Każdy może w niej służyć zgodnie ze swoimi uzdolnieniami. Kreteńczycy są łucznikami, Germanie - jeźdźcami, tubylcy z Balearów - procarzami. Popatrz na mnie, tracki wojownika: urodziłem się daleko od Rzymu, w Galii Przedalpejskiej, a dowodzę pierwszą kohortą VII Legionu. Rzym docenia wartość tych, którzy przestrzegają jego praw.
Spartakus schował powoli miecz do pochwy. Bogowie spełnili jego życzenie.

6.

Spartakus nie pochylił głowy przed trybunem Kalwiczuszem Sabiniuszem.

- Czego chcesz w nagrodę za walkę po stronie Rzymu? - zapytał go trybun.

Siedział na wzniesieniu położonym na skrzyżowaniu dwóch dróg biegnących przez obóz VII Legionu, uniósł podbródek i miał lekceważący wyraz twarzy. Jego głos był znużony i pełen pogardy. Wzniesienie było otoczone przez legionistów. Stali w lekkim rozkroku, z lewą ręką na piersi, a prawa ścisnęła trzon oszczepu. Chorąży stał u boku trybuna. U stóp wzniesienia centurion Nomiusz Kastrikus trzymał rękę na rękojeści miecza, jakby obawiał się, że Spartakus rzuci się na Sabiniusza i spróbuje go zamordować.

- O co on prosi? - zapytał trybun, pochylając się w stronę Kastrikusa.

Spartakus odwrócił się, przebiegł oczami drogę, która przedzielała obóz od jednej bramy do drugiej. Z każdym krokiem, jaki robił po przekroczeniu rowu i terenu oddzielającego umocnienia od namiotów, w ten sposób wkraczając do obozu, miał wrażenie, że pogrąża się w pułapce, z której nie będzie w stanie się uwolnić bez pomocy bogów.

36 RZYMIANIE

Popatrzył na Apolonię. Wyglądała na pogodną i uśmiechniętą, szła, jakby płynąc w powietrzu, a za nią podążały trzy pozostałe kapłanki Dionizosa. Zrozumiał pytanie trybuna i odpowiedź Kastrikusa. Posiłki piechurów pochodzenia trackiego i greckiego stały zgromadzone kilkaset kroków od obozu. Spartakus i jego ludzie mogli do nich dołączyć. Będąc z plemienia królewskiego, Spartakus mógł zachęcić innych, aby zaciągali się do rzymskiej armii. Armia potrzebowała bowiem piechoty, aby sprawować kontrolę na tym górskim i zalesionym terenie i by odpierać ataki barbarzyńców.

- Są wartościowi - wyjaśnił Kastrikus.

Trybun wstał, zszedł ze swojego podwyższenia, a za nim podążył chorąży. Zbliżył się do Spartakusa, ale ten nie spuścił wzroku, a następnie zatrzymał się przed Apolonią i długo przyglądał się jej ciału, rzucając od czasu do czasu okiem na Spartakusa.

- Zostawiam ci ją - rzucił w końcu. - Śmierdzi kozami.

Uśmiechnął się i odszedł, dając znak Kastrikusowi. Centurion zwrócił się do Spartakusa.

- Należysz od teraz do piechoty pomocniczej rzymskiej armii - powiedział.

Chwył go za ramię.

- Ale jednej rzeczy musisz się nauczyć. Nawet obywatel Republiki spuszcza głowę przed swoim trybunem. A ty jesteś tylko Trakiem, Spartakusie.

Gwałtownym ruchem Spartakus uwolnił swoją rękę z jego uścisku. Kastrikus odsunął się gwałtownie.

- Nigdy nie podnoś ręki na obywatela Rzymu! - powiedział.

Tymczasem od tego pierwszego dnia Spartakus miał ochotę chwycić za gardło tych rzymskich legionistów, którzy dowodzili piechotą pomocniczą. Wydawali rozkazy, jakby zwracali się do psów. Wyzywali najsłabszych spośród Traków i Greków, aby później zbić ich na kwaśne jabłko, zmusić do błagania o łaskę na klęczkach, do przysięgania posłuszeństwa i wierności Rzymowi. Tym, którzy zbyt długo stawiali opór, odcinano uszy lub nos, odrąbywano ręce, wydlubowano oczy, aby każdy w Tracji i Grecji zrozumiał, jaki los spotyka buntowników. Inni, przywiązani za szyję, ze spętanymi nogami, byli przeznaczeni na niewolników, na policzkach i na czole wypalano im gorącym żelazem znak jak jucznym zwierzętom.

I to miał być Rzym?

Równie dobrze może umrzeć...

Ale w chwili, gdy już miał się rzucić do ataku, Apolonia chwyciła go za ręce i skłoniła, by schował z powrotem miecz do pochwy.

- Nie wdawaj się w bójkę - szepnęła. - Bogowie, jestem o tym przekonana, mają dla ciebie inne zadanie. Dionizos czuwa nad nami. Pozwól mi działać!

Zbliżyła się do legionistów w towarzystwie trzech młodych kapłanek Dionizosa. Uwiesiła się na szyi jednego z nich, ciągnąc go ze sobą. Poprosiła o coś do picia.

Kapłanki zaczęły tańczyć. W ten sposób oddawały cześć Dionizosowi. Rzymianie zapomnieli o Spartakusie, który oddalił się, powoli obchodząc obóz z zaciśniętymi pięściami i gardłem ściśniętym złością. Wszedłszy poza pas ziemi otaczający obóz, z którego żołnierze wycięli drzewa, patrzył na las i na zaśnieżone wierzchołki gór. Dlaczego bogowie zaślepili go, podsuwając

38 RZYMIANIE

mu myśl, by oddać się w służbę Rzymowi, podczas gdy ten dawał w zamian tylko wstyd i niewolę? Równie dobrze może umrzeć!

Wartownicy krzyknęli do niego, by oddalił się od rowów i umocnień. Jeśliby nie posłuchał, zawiadomiliby legionistów rzymskich i Spartakusa spotkałby los, jaki centurion Nomiusz Kastrikus rezerwuje dla tych, którzy próbowali uciekać. Byli oskarżeni o zdradę, czasami okaleczeni, a zawsze sprowadzani do rangi niewolników; kilku z nich zostało ukrzyżowanych przy bramie obozu, aby każdy widział i słyszał ich męczarnie, krzyki i uderzenia skrzydeł sępów, które przyleciały wydziobać im oczy i zmasakrować twarz.

Spartakus wrócił do namiotu. Zastał Apolonię przykucniętą, rysującą gałązką z drzewa znaki na ziemi. Następnie wymazywała je dłonią. Wyszeptała do Spartakusa:

- Jestem głódka jak ta ziemia. Dionizos wymazał z mojej duszy wszystko to, co nie powinno tam pozostać. Wino przynosi radość i zapomnienie. Pij, Spartakusie!

Podawała mu czarkę, otrzymaną pewnie od któregoś legionisty. Spartakus podniósł ją do ust. Przytulił Apolonię do siebie i wygiął jej ciało. Ona pozwoliła się posiąść, a on miał wrażenie, że porwała go do tańca i upojenia, którego nie mógł opanować, które zamiast go wyczerpywać, dawało mu siłę i pewność, że bogowie sprowadzą go z powrotem do lasów, tam, gdzie był wolny, i nie będzie już żołnierzem Rzymu, traktowanym jak niewolnik, jak pies, który ma szczekać i gryźć wtedy, gdy pan wyda mu taki rozkaz. Chciałby znowu żyć wolny jak ptak.

SPARTAKUS 39

- Musimy wrócić do naszych lasów - wyszeptał do Apolonii.

Ona wstała i znowu zaczęła rysować gałązką wzory na ziemi, potem usuwała je i rysowała inne. Poruszała głową, zataczając coraz bardziej szerokie kręgi. Wreszcie objęła Spartakusa, wzięła w dłonie jego członek, a jej język muskał jego szyję i wargi.

- Pozwól się poprowadzić - powiedziała mu. Spartakus przyknuł tylko oczy.

Apolonia uczyła go więc każdej nocy kontrolowania swojego ciała i duszy. Zmuszała go, aby otworzył pięści, które ze złości zaciskał jak muszle. Masowała go, przesuając swoje ręce po jego palcach, nadgarstkach, rękach, gładząc jego ramiona, szyję i kark. Ale Spartakus był jak wściekły pies.

Centurion Nomiusz Kastrikus ponownie go upokorzył, zmuszając jego, potomka królewskiego rodu Medów z Kerczu, aby wyszedł z szeregu, padł na kolana i pokłonił się przed rzymskim orłem. Spartakus zawahał się. Ale Nomiusz Kastrikus trzymał się z daleka od niego, otoczony przez swoją straż, rzucając jedynie w jego stronę nieufne spojrzenia. Skłonił się więc ostatecznie przed rzymskimi insygniami, zanurzając kolana w śniegu.

Kastrikus rzucił:

- Wracaj do szeregu, Traku! I nigdy nie zapominaj, że obywatel Rzymu ma władzę życia lub śmierci nad ludami, które są mu poddane. Rzymianin nie walczy z niewolnikiem czy barbarzyńcą. Może ich ukarać. Może ich zabić. Ale umie też wynagrodzić.

Później, odwracając się, krzyknął:

- Spuść oczy, Spartakusie, albo każę ci je wylupać!

40 RZYMIANIE

- On próbuje wciągać cię w pułapkę - tłumaczyła mu Apolonia.

Smarowała tors i uda Spartakusa cieniutką warstwą olejków i pieściła jego skórę, najpierw delikatnie ją masując, później mocniej szczypiąc jego ciało palcami.

- Jeśli walczysz, szamoczysz się, pętla pułapki zaciska się na tobie, twoja rana będzie większa, głębsza i stracisz więcej krwi. Zostaniesz pokonany. Naucz się cierpliwości, Spartakusie. Dionizos obserwuje cię i śledzi twoje poczynania. Wystawia cię na próbę. Chce wiedzieć, czy zasługujesz na uwagę, jaką cię obdarza. Jeśli będziesz umiał czekać, pomoże ci. Apolonia położyła dłonie na ramionach Spartakusa, który rozluźnił się, oddychał wolniej, leżąc z otwartymi dłońmi zwróconymi ku górze.

- Nie rzucaj się gwałtownie ani na przyjemności, ani na zemstę, ani na twoich wrogów. Spartakusowi wydawało się, że cała krew spłynęła mu do podbrzusza, nad którym pochylała się Apolonia z rozchylonymi ustami.

Tak minęła zima. Pewnej nocy, gdy szalała śnieżycą, Apolonia obudziła Spartakusa.

- Dzisiejszej nocy Dionizos zsyła nam ostatnią szansę - powiedziała. - Ta burza będzie najsilniejsza. Da nam osłonę podczas ucieczki.

Wyślizgnęli się z namiotu, grzęznąc w śniegu, który wypełniał rów. Padający śnieg był tak gęsty, że tłumił wszelkie odgłosy i w kilka minut zasypywał wszystkie ślady. W ten sposób doszli do tylnej bramy obozu.

Przycupnięty przy fortyfikacjach strażnik przykrył głowę kapturem. Apolonia zbliżyła się do niego i w

SPARTAKUS 41

chwili, gdy miała jakoby zamiar mu się przedstawić, rozkładając ramiona, Spartakus powalił mężczyźną.

- Nie zabijaj go - szepnęła. - Pozwól Nomiuszowi Kastrikusowi go ukarać.

Spartakus pchnął więc strażnika do rowu.

Biegiem, w śniegu smagającym ich gołe twarze, przebyli pozbawiony drzew odcinek otaczający obóz VII Legionu i oddziałów piechoty pomocniczej.

Nie zrobili postoju, aż doszli następnej nocy do lasu. To Apolonia wybierała drogę, czasami zatrzymując się i pytając Dionizosa, wznosząc oczy ku wierzchołkom drzew, aby zobaczyć, skąd wieje wiatr.

- Trzeba kierować się w stronę greckiego morza - stwierdziła. - Tam, gdzie kiedyś objawił się Dionizos.

Spartakus podążył kilka kroków za nią, cały czas będąc czujny. Pod koniec drugiego dnia zabił wilka, który rzucił się na Apolonię. Poćwiartował zwierzę, wilk był ciężki i stary.

Mięso, które zjedli surowe i jeszcze ciepłe, było twarde i niesmaczne.

7.

Gdy tylko Apolonia dostrzegła morze, zatrzymała się, wyciągnęła ręce w kierunku horyzontu, uklękła, a potem położyła się, a jej brzuch i usta przylegały do suchej ziemi.

Śnieg stopniał już dawno i niebo było niebieskie. Gęste i ciemne lasy północnej Tracji, które Apolonia i Spartakus przemierzali dzień po dniu, ustąpiły teraz miejsca lasom sosnowym.

Spartakus oparł się plecami o jedno z drzew. Patrząc w dal, najpierw został oślepiony przez lśniąca powierzchnię morza, później dostrzegł, zaledwie kilkaset kroków dalej, na wzgórzu, świątynię z wysokimi rzeźbionymi kolumnami podtrzymującymi płaski dach z białego marmuru.

Apolonia wstała.

- Kybele, wielka bogini, matka wszystkich bogów, czeka na nas w swojej świątyni - rzekła, rozkładając ramiona.

Nagle usłyszeli krzyki, wysokie tony fletów i suche uderzenia tamburynów, dźwięki cymbałów oraz pomruki powtarzanych pieśni. Ich oczom ukazał się wychodzący ze świątyni Kybele nadzy mężczyźni, którym towarzyszyły kobiety ledwo odziane w leciutkie, białe tuniki. Wokół nich tłoczył się tłum ludzi, którzy śpiewali psalmy.

SPARTAKUS 43

- To dzień krwi - wyszeptała Apolonia, kierując się w stronę świątyni.

Spartakus podążył za nią. Zatrzymał się jednak, podczas gdy ona wmieszała się w tłum.

Nadzy mężczyźni krzyczeli. Spartakus widział, jak wznoszą się ich ramiona. W dłoniach trzymali noże i ceramiczne skorupy. Uderzali się w piersi, przedramiona, uda, a nawet w twarz. Wszędzie tryskała krew. Niektórzy nachylali się i ranili swoje członki, wymachując nożami i gestykułując. Tłum oddalił się, a krwawy pochód okrążył świątynię. Kilku mężczyzn uklękło, inni się zataczali. Wszyscy wykrzykiwali imię Kybele, wielkiej matki, dla której wylewali swoją krew, aby świętować swoje zaślubiny z nią.

Spartakus dołączył do Apolonii. Z wytrzeszczonymi oczyma wraz z innymi kobietami intonowała pieśni. Odwróciła się do Spartakusa i wydawała się wystraszona, gdy ujrzała wyraz niesmaku na jego twarzy i usłyszała, jak krzyczy, że ranienie siebie w ten sposób jest aktem czystego szaleństwa. Swoją krew można przelewać w walkach, broniąc swojej wolności, swojej ziemi, swojego rodu, a nie w tego typu tańcach, podczas których mężczyźni kaleczą się, dumni i upojeni swoimi ranami i bólem, eksponując swoją pociętą skórę jak trofeum.

Zrobił krok, odpychając tłum zdecydowanym ruchem ramion, wznosił pięść, grożąc i odpychając Apolonię, która próbowała go przytrzymać i powtarzała:

- To jest dzień krwi! Trzeba oddać cześć wielkiej bogini Kybele, matce bogów. Ona wymaga tej ofiary. Żywi się krwią ludzi, aby rodzić bogów!

Spartakus zdawał się nic nie słyszeć. Wyszedł naprzeciw nagich mężczyzn, których ciała były już jedną

44 RZYMIANIE

wielką raną. Obijali się o siebie, trzymając się za ramiona, aby nie upaść. Chłostali się po plecach, próbowali postąpić naprzód, chwiejąc się na nogach, a uda mieli czerwone od krwi. Także z ich członków spływała krew. Spartakus stanął przed nimi z rozwartymi ramionami. - Nie jesteście posłuszni bogom życia, bogom ochraniającym i hojnym - krzyczał do nich - ale mocom ciemności i otchłani! Jesteście niewolnikami podziemnych sił. Traktujecie swoje ciała tak jak ciała zwierząt. Obrażacie bogów! Uwolnijcie się!

Chwycił miecz i próbował ich obezwładnić, ale nadzy mężczyźni bronili się bardzo zaciekle; odepchnęli go, podczas gdy tłum był jakby zdjęty szaleństwem.

Kobiety uciekały, inne padały na ziemię w konwulsjach.

- Wielka bogini, matka bogów, nie chce tego - krzyczał Spartakus. - Nie bądźcie niewolnikami sił ciemności. One są wrogami bogów. Chcą zniszczyć ich dzieła. Pożerają ludzi, żywią się ich krwią. Bądźcie wolni!

Spartakus pospieszył w stronę świątyni, z której chwilę później wybiegły z krzykiem kobiety w białych tunikach. Krzyczały przenikliwym głosem, że mężczyzna zgasił święty ogień, zniszczył ofiary, przewrócił posągi i sprofanował świątynię wielkiej bogini. Że w związku z tym nieszczęście spadnie na ludzi, niebo zasnuje się mrokiem, wiatr przerodzi się w gwałtowną burzę, zrywającą dachy i wyrwijającą drzewa z korzeniami, dzieci zostaną porwane, wkroczą niezwyciężone wojska, które zrobią niewolników z ludzi zamieszkujących Trację i Macedonię.

Wzburzone kobiety otoczyły Spartakusa, chwytając go, drapiąc jego ramiona i policzki, czepiając się jego

SPARTAKUS 45

ud, gryząc i kłusząc, podczas gdy on szamotał się jak dzikie zwierzę złapane w sidła, które myśliwi kłują oszczepami,

Apolonia pospieszyła mu na ratunek, ciągnąc kobiety za włosy, przewracając je i kopiąc. Zobaczyła, że twarz Spartakusa jest cała we krwi, niczym jedna wielka rana, taka jaką widziała już kiedyś w swojej wizji podczas ich pierwszego spotkania. Przez środek jego czoła biegła głęboka bruzda. Pomogła mu się podnieść i pociągnęła go, a on szedł za nią chwiejnym, niezdecydowanym krokiem, ze zwieszoną głową. Tłum rozproszył się, a kilka kobiet, które pozostały, odsunęło się, rzucając w ich stronę wyzwiska i odwracając się, by pochylić się nad drgającymi ciałami nagich mężczyzn kłęczących lub leżących wokół świątyni.

- Wolni! - powtarzał Spartakus, którego Apolonia ciągnęła w stronę sosnowego lasu. - Człowiek powinien być wolny! A oni są niewolnikami!

Myśląc bardziej o sobie niż o nim, Apolonia szeptała, że bycie posłusznym bogom, oddawanie im czci, dawanie im swojej krwi czy nawet swojego życia nie oznacza bycia niewolnikiem. Kybele była matką bogów z Olimpu. Obchodząc jej święto, jednoczymy się z nią przez krew i wstępujemy do jej królestwa.

Dotarli na skraj lasu. Spartakus osunął się na ziemię, próbując oprzeć się o drzewo. Sprzeciwiał się, mówiąc, że pochodzi z rodu, który nigdy nie był poddany, który oddawał cześć tylko bogom radości, siły i wolności. Ani Persowie, ani Dakowie, ani Rzymianie nie zdołali uczynić z nich niewolników. To właśnie owo pragnienie bycia wolnym jak ptak

sprawilo, ze uciekl z rzymskiego obozu. Jesli sprzeciwil sie ponizaniu przez centuriona Nomiusza Kastrikusa czy trybuna Kalwicjusza

46 RZYMIANIE

Sabiniusza, to nie po to, aby teraz ulec bogom jeszcze bardziej zaborczym niz Rzymianie, pragnacym, podobnie jak oni, zniewolic ludzi.

- Wolny albo martwy - powiedzial dobitnie Spartakus.

Nagle chwycil miecz i uniosl glowe. Przed nim stal czlowiek z wyciagnietymi ramionami.

Apolonia takze sie zblizyla, gotowa, by rzucic sie na niego. Pod oponcza z szarej wełny męczyzna wydawal sie walty. Jego twarz byla koscista, a policzki zapadniete. Kosmyki czarnych, kręconych włosow spadaly mu na czoło. Gestem Spartakus dal znać Apolonii, by nie atakowala nieuzbrojonego, który przykucnal na wprost niego.

- Jesteś ranny? - wyszeptal nieznajomy. - Rozsunal poly swojej opończy. Pod spodem mial biala tunike przewiazana w talii grubym, skorzanymskaskiem, do ktorego przypieta byla sakiewka. Otworzył ją i wyciagnal garść suszonych liści. Odwrócił się do Apolonii, podal jej je, proszac, aby nalozyla je na rane, ktora przedzielala czoło Spartakusa. Ona wahala sie przez moment, ale Spartakus pochylil sie w jej strone, aby mogla nalozyc liście, ktore w kilka chwil wchlonely krew, tworzac na ranie ciemnoczerwony strup. Męczyzna usiadl obok Spartakusa.

- Jesteś zuchwaly - powiedzial. - Rzuciles sie w srodek grupy rozszalonych męczyzn, ktorzy byli zaslepieni jak w obledzie.

Przerwal i pochylil glowe.

- Znam wszystkich bogow. Pochodze z Judei. Jestem Jair, Żyd z Jerycha. Nazywaja mnie tez Jair Uzdrawiciel.

Dlugo przygladal sie Spartakusowi.

SPARTAKUS 47

- Widzialem cie i slyszalem, co mowiles. Chcesz, zeby ludzie byli wolni?

Uśmiechnal sie.

- Rzymianie zrobili ze mnie niewolnika. Potem zorientowali sie, ze znam sztuke uzdrawiania, wiec uwolnili mnie z kajdanow i stalem sie „domowym” niewolnikiem. Leczyłem trybuna Kalwicjusza Sabiniusza, który dowodzi VII Legionem. Widzialem, jak przyprowadzili cie do niego i jak nie schyloles glowy przed jego obliczem. Mogli, a moze nawet powinni byli obciac ci ja. Widzialem, ze uciekles. Opuścilem obóz kilka dni pozniej. Ale ja nie ucieklem.

Rzymianie pozwalaja mi chodzic swoimi drogami. Potrzebuję swobody, by zbierac zioła, korę i lecznicze rosliny, a takze po to, aby zdobywac jad węży. Zawsze wracalem do obozu. Cóz bowiem znaczy byc wolnym w swiecie, który caly jest zniewolony? Wolność ma sie w sobie, w duszy. Jest w Księdze. Pewnego dnia opowiem ci o nauczaniu Mistrza

Sprawiedliwosci. Ty jesteś go dzien, aby posiac tę wiedze...

Odwrócił się do Apolonii i tym razem jej sie przygladal.

- Musisz wszystko porzucic - powiedzial do Spartakusa - poniewaz wolny jest tylko taki czlowiek, który nie jest zwiazany z ziemskimi rzeczami, majac za jedyne bogactwo swoje myśli, a jego jedyną władzą jest ta, jaką sprawuje nad swoim ciałem. Nie aby je kaleczyc, tak jak ci męczyźni, niewolnicy bóstw, ale aby je oczyszczac, aby bylo tak lekkie, zeby duch czul sie wolny jak ptak, zdolny wzbić sie tak wysoko, zeby prawie dotykac myśli Boga.

Popatrzył znowu na Apolonię, a potem, pochylajac sie w strone Spartakusa, dodal:

48 RZYMIANIE

- Ale ty nie jesteś gotowy, aby zrzec się tego wszystkiego. Ty chcesz być wolny w tym zniewolonym świecie. Dlatego będziesz musiał walczyć, gdyż Rzymianie mają zamiar podbić wszystkich ludzi. Miałeś możliwość zobaczyć potęgę legionów. Równie potężne są ich pragnienia. Chcą podbić świat i uczynić z Rzymu największe ze wszystkich miast, ściągając do niego wszystkie bogactwa, wiedzę i żywność. Kto nie jest obywatelem Rzymu, jest niewolnikiem. Wiem to. Ty nim byłeś i jeśli pozostaniesz związany z tym światem, to będziesz nim nadal. Jesteś energiczny i odważny. Rzymianie zmuszą cię do walki albo z twoimi braćmi, albo z dzikimi zwierzętami. A niewolnik jest dla nich jak zwierzę, tylko obdarzone darem mowy. Taki jest twój los, jeśli pozostaniesz związany z tym światem. Pokiwał głową.

- Chyba że wyruszysz w długą podróż... Pokażę ci drogę do grot w Judei, gdzie będziemy słuchać, jak Mistrz Sprawiedliwości rozprawia o Jedynym Bogu. Wyruszymy w drogę. Być może nigdy nie dotrzemy do celu, gdyż Rzymianie i różni szaleńcy zaludniają świat, ale z każdym krokiem będziesz czuł się bardziej lekki i bardziej czysty, będziesz zbliżał się do jedynej prawdziwej wolności. Nie będziesz nic posiadał, a jednak poczujesz się mocniejszy, bo będziesz panem samego siebie i twoje bogactwo będzie nieskończenie wielkie.

Wstał, odszedł kawałek, a potem rozmyślił się i wrócił do Spartakusa.

- Jeśli odrzucisz tę możliwość, nie zaznasz niczego poza niewolnictwem, nawet jeśli Rzymianie nie zakują cię w łańcuchy i nawet jeśli będziesz ich zwyciężał. Na końcu tej drogi nie zdobędziesz ani wolności, ani

SPARTAKUS 49

prawdy, ale najbardziej okrutną śmierć, na którą skazą cię Rzymianie.

Jair usiadł naprzeciwko Spartakusa.

- Mieszkałem na Sycylii z pasterzami, którzy nie obawiali się ani ludzi, ani wilków.

Opowiadali mi, jaki los spotykał niewolników, którzy zbuntowali się przeciwko swoim panom. Chcesz, żebym opowiedział ci o tych niewolniczych powstaniach, które pochłonęły więcej zmarłych, niż teraz jest żyjących w Rzymie? A mówią, że jest ich milion!

Spartakus skinął głową i Żyd Jair, zwany także Jairem Uzdrowicielem, zaczął mówić.

Spartakus - 4

8.

- To było jak ogień albo jak klęska, która dotknęła Afrykę... - zaczął Żyd Jair.

Po kilku słowach przerwał i zamknął oczy. Podjął swoją opowieść po dłuższej chwili ciszy:

- Na Sycylii było bardzo wielu niewolników. Orali ziemię, siali ziarno, zbierali zboże na posiadłościach tak wielkich, że nikt nie znał ich granic. Żaden z panów nie był w stanie policzyć tych mówiących narzędzi, tak ich bowiem traktowano, które się rozmnażały, płodne jak zwierzęta, i których dzieci wdrażano do pracy od momentu, kiedy zaczynały chodzić. Zarządcy bili, kaleczyli, gwałcili i mordowali kogo im się podobało. Nikt nie pamiętał pełnych mądrości słów starożytnego Katona, który powiadał: gorliwość w pracy mówiących narzędzi, niewolników, jest większa, jeśli traktuje się ich w sposób liberalny, przyznaje się im każdego dnia chwilę wytchnienia od pracy. Ale któż uznawałby te rozsądne sposoby postępowania, skoro do portów Sycylii przywożono tysiące niewolników: Traków, Partów, Syryjczyków, Żydów i Greków, których legiony prowadziły przed sobą jak jeńców wojennych.

Jair położył dłoń na kolanie Spartakusa.

- Byłem później jednym z tamtejszych niewolników. Ale wspomnienie wielkich nagonek na niewol-

SPARTAKUS 51

ników we wszystkich krajach graniczących z Morzem Śródziemnym było wciąż żywe, jakby jeszcze wczoraj widziano legionistów i handlarzy niewolników sprzedających lub kupujących więźniów stłoczonych jak worki ziarna lub drewniane kłody w ładowniach statków kierujących się w stronę Sycylii. Tam znajdowały się bowiem wielkie majątki ziemskie, tam w związku z tym siano i zbierano zboże, którego nienasycony Rzym potrzebował, aby nakarmić swoich obywateli, wzbogacić senatorów i trybunów oraz zapłacić legionom.

Przywożono więc na wyspę tyle kobiet i mężczyzn, tyle dzieci przychodziło tam na świat, że właściciele majątków i ich zarządcy myśleli, że mogą robić to, co im się podoba. Traktowali tych ludzi gorzej niż zwierzęta pociągowe. Gdy brakowało rąk do pracy, składano zamówienie u handlarzy, którzy mając siedzibę w Delos, organizowali największe targi niewolników w rejonie Morza Śródziemnego. Jair odrzucił głowę do tyłu.

- Zostałem sprzedany w Delos - wyszeptał. - Codziennie na targach niewolników na tej małej wyspie sprzedawano ponad dziesięć tysięcy ludzi. Byliśmy stłoczeni jeden przy drugim jak pszczoły w ulu.

Skrzyżował ręce i uśmiechnął się

- Wspomniałem, że te powstania niewolników były jak pożar albo klęska, która dotknęła Afrykę. Pasterze, którzy byli dziećmi, gdy wybuchły, wciąż mówili o nich z przestachem, nawet jeśli w ich oczach widać było błysk, jak w oczach pijaka, gdy wspomni się przy nim o winie.

Powstanie zaczęło się od buntu czterystu niewolników niedaleko miasta Enna. Wiedzieli, że są skazani na śmierć, a tych, którzy nie obawiają się o własne

52 RZYMIANIE

życie, nie da się łatwo okiełznać. Zgromadzili się wokół pewnego Syryjczyka, według pasterzy człowieka ogromnego. Być może równie wielkiego i silnego jak ty, Spartakusie. Nazwał się Eunus i mianował się ich królem. Kilka dni później stał na czele armii liczącej dwadzieścia tysięcy ludzi: niewolników z całej wyspy, wolnych chłopów, byłych żołnierzy, pasterzy i kobiet. Wkrótce liczyli już dwieście tysięcy. Zdobyli miasta takie jak Enna, Agrigent czy Taormina. Bunt rozprzestrzenił się szybciej niż ogień, który w suche i wietrzne dni pochłania lasy. Buntownicy spadali jak zaraza na wioski i miasteczka, jak chmara szarańczy opadali na wybrzeża Afryki, pożerając zbiory, zioła i ich korzenie, liście i łodygi drzew. Tak, Spartakusie, powstania niewolników na Sycylii były takim niszczycielskim ogniem i pustoszącą klęską. Gdy tylko konsul zdołał ugasić ten pożar, zmiażdżyć te insekty, podnosiły się kolejne płomienie, wznosiła się nowa chmara. W ten sposób Eunus i ci, którzy za nim podążali, zostawiali za sobą krwawe błoto, ciała tak zmasakrowane, że nie dało się stwierdzić, gdzie były poszczególne członki, gdzie głowa, a gdzie tułów. Kolejni buntownicy obwoływali się królami niewolników i stawali na czele nowych grup powstańców. Po Eunusie byli to Salwusz i Atenion, którzy podobno pochodzili odpowiednio z Tracji i Grecji. Byli jeszcze bardziej okrutni niż armie niewolników Eunusa, ponieważ wiedzieli, jaki los zgotują im ścigające ich legiony nowego konsula, jeśli dadzą się pojmać.

Ilość zwłok była tak ogromna, że rzeczywiście przywodziła na myśl ogromne stopy szarańczy, które gniły u wybrzeży Afryki po tym, jak potworna wichura rzuciła je do afrykańskiego morza, gdzie utonęły. W ten

SPARTAKUS 53

sposób jedna klęska zrodziła kolejną. Tysiące ludzi zginęło wskutek zepsutego przez rozkładające się owady powietrza.

Podobnie było na Sycylii, Spartakusie. Ziemia, mówili mi pasterze, była tak nasiąknięta krwią, tak wypełniona rozkładającymi się zwłokami, że zboża i zioła zostały zatrute i ci, którzy żywili się mięsem lub mąką, umarli. Pasterze dodali do liczby ofiar w powstaniach niewolników tysiące zmarłych wskutek zatrucia powietrza i gleby przez rozkładające się ciała zabitych.

Żyd Jair umilkł. Spartakus najpierw siedział nieruchomo, a po chwili powoli wstał, cały czas opierając się o pień drzewa i patrząc prosto przed siebie.

- Podbijali miasta - wyszeptał - rządźli na ziemiach ludzi, którzy traktowali ich jak proste zwierzęta posiadające tylko dar mowy.

Zwrócił się w stronę Jaira.

- Powiedziałaś, że wzrok pasterzy ożywił się na wspomnienie tych powstań?

- Pijaństwo! - odpowiedział Jair. - Powstania zostały stłumione, a niewolnicy zmiażdżeni jak szarańcza.

- Ale zanim tak się stało - zauważył Spartakus - zemścili się.

Jair wzruszył ramionami.

- Szarańcza, ciała, które gniją... A świat pozostał taki, jaki był. W dalszym ciągu sprzedaje się ponad tysiąc ludzi dziennie na targu w Delos. Nigdy nie było tylu niewolników na Sycylii i w wioskach Italii co teraz. Do Syryjczyków, Traków, Partów, Numidów i Żydów legiony dodały Galów, Daków i Germanów.

Spartakus wydawał się nie słyszeć.

- Buntownicy zginęli wolni - wyszeptał.

9.

Maszerowali dalej. Spartakus szedł daleko przed Apolonią. Czasami w połowie dnia ona podbiegała do przodu, aby dołączyć do niego. Przylegała do jego ramion, do jego szyi, obejmowała go, próbując skłonić, by kochał się z nią w wysokich trawach na polanie. On ścisnął ją w ramionach, wahał się, rozglądając się wokół siebie, próbując przeniknąć wzrokiem mrok lasu. Powrócili bowiem do gęstych lasów na północy, ponieważ w nich wystarczyło przyczaić się na kilka chwil, aby złapać jakieś zwierzę w pułapkę albo ranić je ciosem miecza lub oszczepu.

Apolonia pociągnęła go, zmuszając, by przyłgnął do jej ciała i owinął swoje nogi wokół jej talii. Wchodził w nią z plecami wygiętymi w łuk, z głową wzniesioną ku niebu i z zamkniętymi oczami. Ale coraz częściej zdarzało się, że odpychał ją gwałtownym ruchem. Upadała na ziemię i czekała, aż Spartakus oddali się na poprzednią odległość. Nie podnosiła się do momentu, gdy zauważała Jaira, który podążał kilkaset kroków za nimi i dołączał do nich tylko po zapadnięciu nocy, gdy Spartakus wybrał moment i miejsce postoju, roz-

SPARTAKUS 55

palił ogień za pomocą krzemieni i suchych sosnowych gałązek i szyszek.

Jair nie zbliżał się do ogniska. Siadał tam, gdzie noc nie była rozjaśniona przez blask płomieni. Jadł jagody, które zbierał podczas marszu, czasem słysząc także chrupnięcie pod zębami skorupy jakiegoś owada, którego żuł powoli, obojętny na skwierczenie i zapach mięsa, które Apolonia kładła na rozżarzonych węglach i którego kawałki podawała na cienkich gałązkach Spartakusowi. Ten chodził w tę i z powrotem, zatrzymując się często przed Żydem Jairem. W końcu siadł naprzeciwko niego. Jair wyciągnął rękę w kierunku czoła

Traka, dotykając czubkami palców blizny, która niczym głęboka bruzda dzieliła czoło na dwie części.

- Łatwo uleczyć skórę, ciało - wyszeptał Jair - ale aby uleczyć twoje myśli, to, co cię trapi, trzeba wielu lat, a może nawet całe życie nie wystarczy.

Pochylił się w stronę Spartakusa.

- Wiem, że myślisz o powstaniach niewolników na Sycylii. Marzysz...

Przerwał i potrząsnął głową.

- Nigdy, w żadnym królestwie, w żadnej prowincji republiki, a przecież niewolnicy buntowali się już w Italii, w okolicach Rzymu, w Attyce i nawet w Delos, nie było powstania równie potężnego. Mówiłem ci: plaga, która wydawała się zdolna ogarnąć całą Sycylię. Ale później przyplłynęli konsule ze swoimi legionami. I to była rzeź. Czemu chcesz, abym opowiadał ci to od nowa? Widziałem, że poruszasz wargami, że przez cały dzień mamrociesz coś do siebie podczas marszu. Gdybyś znał Mistrza Sprawiedliwości, on opowiedziałby ci o naszym Bogu, o tym, który naucza ludzi. I zrozumiałbyś wreszcie, jak trzeba żyć.

56 RZYMIANIE

Żyd Jair położył ręce na ramionach Spartakusa.

- Nie istnieje ani niewolnik, ani pan. Jeden jest posłuszny, a drugi wydaje rozkazy, jeden cierpi, a drugi używa życia, ale obaj kiedyś umrą. Gdy nadejdzie sąd Boży, obaj będą równi. A więc ten, który był panem, nie będzie wcale lepiej traktowany niż niewolnik. Dla tego, który posiadał tę wiedzę, ludzie są równi. Pan może być niewolnikiem, a niewolnik panem. To nie kajdany ani znamię wypalone gorącym żelazem czynią niewolnika, ale jego myśli.

Nacisnął mocniej na ramiona Spartakusa.

- Naucz się myśleć, Spartakusie!

Spartakus wstał, spojrzął w niebo, którego kawałki zaczynały prześwitywać przez gałęzie drzew. Nadchodził już świt. Rozgarnął końcem oszczepu węgle z ogniska i tak rozpoczął się kolejny dzień marszu.

Czasami napotykali w lesie świeżo wytyczone drogi. Powalone pnie leżały po obu ich stronach. Spartakus kucał za nimi, Apolonia dołączała do niego, a Jair trzymał się z daleka, w lesie.

Pewnego dnia jedną z tych dróg przeszła regularnym i niezachwianym krokiem rzymska kohorta, poprzedzona przez chorążych i centurionów.

Jakiś czas później, z końcem lata, na innej drodze napotkali stado bydła. Psy, które szczekając, biegały wokół niego, zatrzymały się ledwie kilka kroków od Apolonii i Spartakusa. Ten rzucił się na pasterza, przewrócił go i przyłożywszy mu miecz do gardła, zadawał mu pytania. Wystraszony człowiek powiedział słabym głosem, że rzymskie patrole penetrują cały kraj, że nowy legion rozbił obóz niedaleko świątyni Dionizosa.

SPARTAKUS 57

Żołnierze łupili wioski i porywali kobiety. Ukrzyżowali Koksa, kapłana, który próbował ich powstrzymać przed wtargnięciem do świątyni Dionizosa. Najmłodszych zakuwali w kajdany i prowadzili na wybrzeże, gdzie ładowali ich na galery.

- Dla nich jesteśmy tylko zwierzętami - wymamrotał pasterz.

Spartakus schował swój miecz do pochwy i gestem dał znać pasterzowi, że może odejść.

Mężczyzna zawahał się - po czym wybrał spośród kóz i baranów tłoczących się wokół niego kozła, którego wręczył Spartakusowi.

- Tylko tyle mogę dla ciebie zrobić - rzekł. - Jesteś Trakiem. Jeśli to ty uciekłeś z ich obozu i zgasiłś święty ogień w świątyni Kybele, to właśnie ciebie Rzymianie szukają. Bili i

torturowali Koksę, aby powiedział wszystko, co wie o tobie. Wracaj do lasu, gdyż Rzymianie podążają drogami. Oni lubią światło i boją się ciemności lasu. Ja sam zamierzam się tam ukryć - dodał pasterz i gwizdaniem przywołał psy. Potem odszedł w stronę zarośli. Spartakus patrzył na oddalającego się pasterza, na psy poganiające stado, które niechętnie zagłębiało się w gęstwinę. Kiedy droga w końcu opustoszała, podjął marsz w kierunku północnym. Kozła, którego zamierzał zabić po zmierzchu, wziął na plecy i niósł go, trzymając za nogi. Gdy poderżnął już gardło zwierzęciu, Apolonia rzuciła się, aby zebrać jego krew do malej czarki, a potem, wyrwawszy jeszcze drgające ciało z rąk Spartakusa, otworzyła mu brzuch długim pociągnięciem sztyletu, a następnie zanurzyła dłonie w jego

58 RZYMIANIE

wnętrznosciach i rozrzuciła je po ziemi, gdzie leżały śliskie, jeszcze parujące, jedne przy drugich, jak gniazdo rojących się węży.

Wypiła łyk krwi, po czym powolnymi ruchami oddzieliła serce i wątrobę od reszty wnętrzości. Kucnęła, dotknęła znowu wnętrzości i wypila kolejny łyk krwi. Wreszcie gwałtownym ruchem rozdarła serce i wątrobę, wzięła każdą część tych organów do rąk, uniosła do ust, a następnie wrzuciła do ognia. Gdy po tym wszystkim rozłożyła wnętrzości na ogniu, na początku zdawał się on zduszony, ale po chwili buchnął żywym płomieniem. Apolonia zbliżyła się do Spartakusa.

- Śmierć na ciebie czyha - powiedziała do niego. - Widziałam ją. Idziesz na jej spotkanie, ale możesz ją zwyciężyć z pomocą bogów.

Uklękła przed nim.

- Śmierć jest sprytna i uparta. Musisz zejść z tej drogi, ona podąża właśnie tędy!

Spartakus nie odpowiedział, ale przez następne kilka dni szedł dalej naprzód, poruszając się skrajem drogi i chowając się do lasu tylko wtedy, gdy słyhać było bębny lub trąbki centurii lub kohorty rzymskiej. Wycofywał się w takich momentach powoli do lasu, jakby z żalem i jakby dużo go kosztowało to, że nie podjął wyzwania. Opierał się Apolonii, która chciała go zaciągnąć jak najdalej w głąb lasu. Jednym ruchem pozbył się okrycia, odrzucił je, przysiadł na pniu i patrzył, jak kilkadziesiąt kroków dalej mijają go rzymscy żołnierze i wozy wypełnione kruszcem, który niewolnicy wydobywali na północy Tracji, albo zwojami jedwabnych tkanin, które kupcy pochodzący z Azji sprzedawali na wybrzeżu Morza Czarnego. Później, gdy tylko droga

SPARTAKUS 59

opustoszała, pospiesznie na nią wracał, jak gdyby ta jasna dolina przyciągała go z jakąś nieodpartą siłą.

Pewnego ranka, gdy jesienne deszcze zaczęły przekształcać drogę w błotnisty strumień, Spartakus usłyszał skrzypienie wielkich kół wozu i zanim zdążył czy może zechciał się ukryć, ten ukazał się przed nim. Dziesięciu niewolników uzbrojonych w długie kije nabijane gwoździami szło obok przykrytego wozu. Spartakus znieruchomiał na kilka chwil, zawahał się, czy uciekać, czy podjąć walkę, a po chwili rzucił się z uniesionym mieczem i oszczepem, krzycząc, jakby miał porwać za sobą do walki oddział wojowników. Niewolnicy wyobrazili sobie bez wątpienia, że wpadli w pułapkę, że zaraz z lasu wyskoczy cały oddział. Uciekli więc w popłochu, porzucając uprzęż i pojazd. Spartakus zbliżył się, unosił skóry przykrywające dach i boki wozu. Zobaczył siedzącego na dywanach tęgiego mężczyznę o krągłej twarzy i żywych oczach, który natychmiast wręczył mu sakiewkę. Spartakus wziął ją, zważył w dłoni i otworzył. Włożył dłoń do środka i wyciągnął monety brązowe, srebrne i złote.

- W podróży - wyjaśnił mężczyzna - to całe moje bogactwo.

Wstał i mówił dalej:

- Jeśli jesteś niewolnikiem, ten skarb pozwoli ci kupić wolność. Poprę twoją prośbę u twojego pana. Poproszę go o pobłażliwość, jeśli popełniłeś jakąś zbrodnię. Umieję przemawiać.

Jestem nauczycielem. Pochodzę z Grecji. Jestem znany i szanowany. Pozostaw mnie przy życiu, a nie pożałujesz swojego miłosierdzia.

Mężczyzna miał ciężkie ciało, ale zręcznie zeskoczył z wozu, jakby jego waga w żaden sposób nie utrudniała

60 RZYMIANIE

mu ruchów, które były zwawe i zwinne. Zbliżył się do Spartakusa i przyjrzał mu się uważnie.

- Ale pomyliłem się co do ciebie. Jesteś wolnym człowiekiem, masz spojrzenie wojownika.

Więc te pieniądze, które ci dałem - nie mówię, że mi je ukradłeś: przecież niczego nie żądałeś

- użyj ich, aby uciec jak najdalej od Rzymian. To Grek ci to mówi. Wiem o nich wszystko. Na

Rodos nauczałem filozofii młodych arystokratów, którzy marzyli, aby objąć najwyższe

stanowiska w Republice. Przemierzyłem całe Morze Śródziemne, od Azji aż do Hiszpanii. I

wszędzie widziałem tylko ludzi poddanych, oznaczonych jak zwierzęta na czole lub na

policzkach. Posłuchaj mnie! Rzymianie tolerują tylko tych ludzi, którzy im służą. Jesteś z

Tracji, musisz opuścić swój kraj. Ci, którzy działają w imię Rzymu, nieważne, czy są

trybunami, czy centurionami, czy zwykłymi obywatelami Republiki, zawsze będą próbowali

zrobić z ciebie niewolnika. Potrzebują silnych rąk. Zatrudnię cię na swoich posiadłościach tak

ogromnych, że sami nie znają ich granic. Mieszkałem na Sycylii, w Numidii i w Hiszpanii.

Widziałem przygarbionych ludzi, którzy byli bici bardziej niż woły. Jeśli uda ci się uniknąć

pacy w polu, zostaniesz zesłany do jednej z ich kopalń, aby wydobywać srebro lub złoto.

Będiesz jak szczur. Stracisz skórę, wzrok, a w końcu także życie.

Przechylił głowę i zmierzył wzrokiem Spartakusa.

- Albo też, ze względu na twoją siłę, kupi cię lanista albo organizator igrzysk i pośle cię na

arenę. Nawet w najmniejszych miastach znajduje się choćby jedna. Będą wypuszczają na

ciebie dzikie zwierzęta, a może gladiatorów germańskich albo numidyjskich. Będziesz musiał

walczyć, tłum będzie cię oklaskiwał albo żądał

SPARTAKUS 61

twojej śmierci. Przetrwasz może pierwsze walki, ale twój los i tak będzie przypieczętowany.

Zostaniesz zamordowany albo rozszarpany na arenie, twoje ciało będzie włózione po piasku,

a potem nakarmi się nim

lwy i tygrysy.

Ruchem brody wskazał sakiewkę, którą Spartakus

wciąż trzymał w dłoni.

- Jej zawartość pozwoli ci przeżyć, ale uciekaj jak najszybciej! Znam swoich niewolników.

Zdążyli już pewnie zawiadomić rzymskich wartowników, mając nadzieję, że dzięki temu nie

zostaną ukarani za to, że uciekli. Rzymianie ruszą mi na pomoc, bo wiedzą, że jestem

przyjacielem trybuna Kalwiczusza Sabiniusza. Co mógłbyś zdziałać przeciwko centurii?

Zostałbyś wzięty do niewoli.

Położył dłoń na ramieniu Spartakusa.

- Posłuchaj Posejdoniosa - powiedział. - Jestem mądrym człowiekiem.

Spartakus wyrwał swoje ramię z uścisku Greka i rzucił mu sakiewkę pod nogi.

W tym momencie z lasu wyłonili się legioniści. Apolonia krzyknęła, rzuciła się naprzód, ale oni już dopadli Spartakusa i powalili go na ziemię. Uklęła więc i ze wzniesionymi ramionami zaczęła wzywać Dionizosa, aby ocalił Spartakusa. Legioniści nie zwracali na nią uwagi. Trzymali Traka położonego na ziemi z twarzą w błotnistej ziemi. Związali mu ręce na plecach. Spętali mu także kostki i odsunęli się, aby centurion mógł podejść bliżej. Położył swój but na karku Spartakusa, potem schylił się, chwycił go za włosy i uniósł jego głowę.

- Uprzedzałem cię!
Kastrikus zawahał się. Wystarczyło, by pociągnął mocnym ruchem za włosy Spartakusa, naciskając nogą na jego kark, aby ten wyzionął ducha.

- Nie zabijaj go - powiedział Posejdonios, podchodząc bliżej.

Pokazał sakiewkę Kastrikusowi.

- Kupuję jego życie.

Zanurzył rękę w sakiewce i wyciągnął złotą monetę, a potem następne, ale Kastrikus nawet się nie poruszył.

SPARTAKUS 63

- Jeśli go zabijesz, poskarżę się trybunowi Kalwiczuszowi Sabiniuszowi.

Kastrikus cofnął stopę i puścił włosy Spartakusa, którego głowa opadła z powrotem na ziemię, a następnie wziął pieniądze, które wręczał mu Posejdonios.

- Zaatakował i ranił jednego z naszych strażników. Zdezzerterował z obozu piechoty pomocniczej. Zasluguje na śmierć. Trybun także powinien przestrzegać prawa.

- Sprzedałeś mi jego życie - powiedział Posejdonios.

Wyciągnął z sakiewki dwie nowe monety.

- Kupuję także kobietę - dodał, wskazując na Apolonię, która w dalszym ciągu śpiewała.

- Tę tam... - zaczął Kastrikus. Wzruszył ramionami.

- Kto ją chce, niech ją bierze. To suka - na twarzy miał grymas pogardy.

- Ale ty jesteś Grekiem - dodał. - A Grecy, nawet ty, retorze, jesteście wszyscy psami. Bierz więc tę sukę.

- Kupiłem od ciebie życie człowieka, nie psa - powtórzył Posejdonios.

Kucnął koło Spartakusa, którego twarz spuchnięta i zakrwawiona wykrzywiona była bólem.

- To jest cenny towar, a ty źle go potraktowałeś.

Nomiusz Kastrikus rozpedził się i z całej siły wymierzył kopniaka w bok Spartakusa, który próbował się skulić.

- Sprzedałem ci jego życie - powiedział Kastrikus -ale to trybun osądzi. To on wyda ostateczny wyrok.

Dał znak dwóm legionistom, by podnieśli Spartakusa, który zachwiał się, ale po chwili wyprostował się i niespodziewanie rzucił się ze schyloną głową na

64 RZYMIANIE

Kastrikusa, który jednym ciosem powalił go na ziemię. Legioniści bili go drzewcami oszczepów i wkrótce na ciele Spartakusa pojawiły się wielkie, czerwone ślady uderzeń.

- Powstrzymaj ich - powiedział Posejdonios - tracisz fortunę.

Gestem dłoni Kastrikus polecił legionistom, by odsunęli się od Spartakusa.

- Zdezzerterował. Ty ponownie go pojmałeś - kontynuował Posejdonios. - Masz do niego pewne prawa. Ale jego życie należy też do mnie. Jeśli go zabijesz, to tak, jakbyś rzucił pieniądze do morza.

Centurion popatrzył na Posejdoniosa, jakby nie Rozumiejąc tego, co mówi.

- Niech bogowie go osądzą - powiedział Grek. - Niech walczy na arenie. Trybun się zgodzi. Jeśli Trak umrze, zostanie ukarany. Jeśli przeżyje, będzie niewolnikiem. W jednym i w drugim przypadku nie wymknie ci się.

- A ty?

- Ja jestem ciekaw losu ludzi i wyroków bogów -odpowiedział Posejdonios. - Jak już zauważyłeś, jestem Grekiem.

11.

Spartakus leżał nagi, z zamkniętymi oczami, ramionami wyciągniętymi wzdłuż ciała i lekko rozsuniętymi nogami. Krew wyschła na jego poszarpanej skórze. Legioniści, którzy wrzucili go do tej drewnianej klatki, umieszczonej w środku obozu VII Legionu, rozwiązali mu więzy i położyli obok niego miskę zbożowej zupy oraz dzban wody. Spartakus musiał pozostać przy życiu i odzyskać siły, gdyż trybun Kalwiczusz Sabinius zdecydował, że Trak stawi czoło w walce gołymi rękami Galwiksowi, jednemu z barbarzyńców dakijskich. Oszczędzono go od śmierci, gdyż jego ciało było tak ogromne, a jego siła tak niezmierna, że wszyscy byli przekonani, iż mógł się narodzić tylko z woli bogów. Zasłużył więc na szczególną śmierć na polu walki, a nie na zarżnięcie jak zwierzę. Na rozkaz trybuna sprowadzono więc Galwiksa do obozu i uwiązano go na łańcuchu u stóp trybuny na głównym placu obozu.

Żyd Jair Uzdrawiciel, który właśnie wrócił do obozu z torbą wypełnioną ziołami, flakonikami z jadem, sakiewkami zawierającymi zmiażdżone owady, leczył go. Dak rzucał się teraz na łańcuchu jak wściekły molos, któremu legioniści rzucali z daleka chleb i kawałki mięsa, a potem popychali w jego stronę końcem oszcze-

Spartakus - 5

66 RZYMIANIE

pu pojemnik wypełniony wodą. Galwiks pomrukiwał z niezadowoleniem, próbował wyrwać swój łańcuch, potem spał, zwinięty w kłębek, z pięścią pod prawym policzkiem.

- To będzie piękna walka - ocenił trybun, gdy pokazano mu Spartakusa.

Ale od trzech dni Spartakus się nie ruszył i centurion Nomiusz Kastrikus zaczynał się niepokoić. Wiele razy okrążył już klatkę, zatrzymując się co krok i obserwując przez pale, które służyły za kraty, ciało Traka. Spartakus miał ściśnięte wargi, a jego klatka piersiowa nie poruszała się.

Czubkiem miecza Kastrikus dźgnął go w bok dwa razy, ale on nawet nie drgnął. W tym samym momencie nieopodal jakiś pies zawył przeraźliwie. Kastrikus spostrzegł zwierzę leżące przed ołtarzem, na którym odprawiano ceremonie ku czci bogów, gdzie odczytywano znaki ich woli i rozszyfrowywano ich przepowiednie. Pies uniósł pysk i obawiając się Kastrikusa, oddalił się pospiesznie drobnym truchtem, wyjąc w regularnych odstępach czasu; nawet gdy zniknął wśród namiotów, Kastrikus wciąż go słyszał.

Widząc Spartakusa w tym stanie, centurion wydał rozkaz, aby odnaleziono Jaira Uzdrawiciela i tę sukę, która twierdzi, że jest kapłanką Dionizosa oraz wróżbitką, i aby zaprowadzono ich do Traka. Ich życie zależy teraz od Spartakusa. Jeśli Trak umrze przed walką lub w jej trakcie, tych dwoje także zostanie zabitych. Jeśli Spartakus przetrwa, oni podzielą jego los: wszyscy w trójkę zostaną sprzedani jako niewolnicy. Wypowiedziawszy te słowa, Nomiusz Kastrikus złożył na ołtarzu ofiarę z dwóch kurczaków. Świeża, czerwona

SPARTAKUS 67

krw płynęła w stronę klatki, do której wprowadzono Apolonię i Żyda Jaira. Kastrikus oddalił się wolnym krokiem, omijając namiot trybuna i kierując się w stronę głównego placu. W zapadających ciemnościach dostrzegł sylwetkę Daka Galwiksa. Metalowa obroża, od której gruby łańcuch biegł do stóp trybuna, ścisnęła mu szyję. Nadgarstki i kostki miał związane. Kuczał, ale Kastrikus i tak trzymał się z daleka, gdyż Dak wydawał się zdolny rzucić się do przodu z taką siłą, by wyrwać łańcuch i rozerwać więzy. Aby zabić tego człowieka, konieczna będzie pomoc bogów.

Te słowa wypowiedział do trybuna Posejdonios, gdy ten pokazywał mu Daka.

- Sabiniuszu, organizujesz nie walkę, ale ofiarę. Trak jest ranny. Legioniści połamali mu żebra i poszarпали skórę. Jak chcesz, aby przeciwstawił się tej monstrualnej bestii? Ten barbarzyńca kojarzy mi się z ogromnym potworem morskim, którego widziałem wyłaniającego się z morza w okolicach Sycylii. Ma ramiona długie jak macki, jego ręce są jak kleszcze. Dajesz mu ofiarę, zamiast dać mu godnego przeciwnika.

Z rękami splecionymi na brzuchu, plecami oparty o poduszkę, z nogami wyciągniętymi na dywanie, który pokrywał całą podłogę w jego namiocie, Kalwiczusz Sabiniusz potrząsnął głową.

- Chciałeś sądu bożego? Daję ci go! - odpowiedział. Rozłożył ręce, wyciągając je w kierunku Posejdoniosa.

- Jesteś greckim retorem. Musisz przecież nadażać za moim rozumowaniem. Jeśli postawię naprzeciwko siebie dwóch ludzi o równej sile, to jak się dowiem, którego bogowie chcą ocalić? Boża wola, aby mogła

68 RZYMIANIE

się objawić, potrzebuje nierówności pomiędzy walczącymi. Jeśli twój Trak wygra, oznacza to, że bogowie bezsprzecznie ujawnili swoją wolę. Przrzekam ci na Jupitera, że wtedy daruję im życie, nawet jeśli wszyscy wokół będą domagać się jego śmierci. Zostanie sprzedany jako niewolnik. Jesteś zadowolony?

Trybun wstał i Posejdonios wyszedł za nim z namiotu. Pies - być może ten sam, którego widział i słyszał Kastrikus - zawył złowroźnie w zapadającym zmierzchu.

- Przyznaję ci, Posejdoniosie - dodał trybun, kładąc dłoń na ramieniu Greka - że bogowie częściej, niż nam się wydaje, potwierdzają wybory ludzkie i wahają się, czy zmieniać to, co ludzie przygotowali własnymi rękami. Nie wiem, jaki wojownik byłby w stanie zabić tego dakijskiego barbarzyńcę! Czy wiesz, że skrzył kark pięciu legionistom, za każdym razem tylko jednym ciosem, i że nie można go było złapać, dopiero przy użyciu sieci, do której zwykle łapie się dzikie zwierzęta? Centurion chciał poderżnąć mu gardło albo wbić go na pal. Ale to byłoby jak wyrzucanie pieczołowicie przygotowanego dania. My będziemy się nim delectować, jak tylko ten Trak będzie w stanie utrzymać się na nogach.

- Nie mam ochoty na tę ucztę - stwierdził Posejdonios.

Opuścił obóz wkrótce potem, nie widząc się już ze Spartakusem.

12.

Jair Uzdrawiciel i Apolonia zostali wrzuceni do klatki, w której znajdował się Spartakus, z taką siłą, że potknęli się i upadli, i zanim zdążyli się podnieść, opadły związane pale zamykające wejście.

Jair przytrzymał Apolonię, a potem delikatnie ją odsunął, po czym ukląkł przy Spartakusie. Na początku w ogóle nie dotykał nieruchomego ciała. Wykonywał tylko nad nim rękami, z otwartymi dłońmi i rozłożonymi palcami, powolne, okrężne ruchy, jakby chciał je owinąć jakąś niewidzialną tkaniną. Później kawałkiem szmatki zaczął go obmywać, sprawiając, że

pod strupami zaschłej krwi ukazywała się rozdarta skóra. Woda w dzbanie, w którym zanurzał ręce i moczył szmatkę, stała się czerwona.

Spartakus miał zeszywniałe mięśnie, zaciśnięte wargi, zamknięte oczy i w ogóle się nie ruszał. Słychać było tylko ciche mruczenie Apolonii, która siedząc na piętach, kołysała się w przód i w tył, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i dłońmi zaciśniętymi na ramionach. W końcu ciało Spartakusa przestało przypominać kupę ziemi i krwi. Jair pochylał się nad jego twarzą. Czubkiem palca dotknął jego warg, rozchylił je i wsadził paznokcie między zęby, aż w końcu otworzył usta

70 RZYMIANIE

Spartakusa, którego ciało zaczęło dygotać. Wtedy z jedną ręką na czole kolosa, a drugą naciskając jego klatkę piersiową Jair zaczął wdmuchiwać mu powietrze do ust. Ciało Spartakusa wyprężyło się, zaczął dyszeć, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała spazmatycznie. Jair pokropił go olejkami, podał mu kilka kropli jadu, jakąś zieloną miksturę, a później, położywszy flakoniki koło niego, zaczął masować jego ciało. Odwrócił go i naciskał plecy i kark. Ostrożnie usiadł na nim i przesuwał ręce w górę i w dół, lekko, aby nie urazić ran, z których wypływały dalej świeże krople krwi. Zapadła noc.

Jair wycofał się w róg klatki. Usiadł ze skrzyżowanymi nogami, plecami oparty o chropowate pale, z których zrobiona była klatka. Wzywał Jedyne i Sprawiedliwego Boga, tego, który sądzi, i tego, który ocala. Prosił Go, aby dał choć część swojej siły i swojej witalności Trakowi Spartakusowi, który musi stawić czoło Dakowi Galwikowskiemu, temu kłębkowi mięśni, barbarzyńcy zdolnemu zginać żelazo w rękach.

- Wiem - szeptał Żyd Jair - że Spartakus Cię zna, o Boże, choć nie miał okazji Cię spotkać. Prowadź go ścieżkami, które zaprowadzą go do Mistrza Sprawiedliwości, a więc i do Ciebie!

Usłyszał głos Apolonii. Leżała przy Spartakusie i szeptala mu coś do ucha. Delikatnie go dotykała i głaskała. Jairowi wydawało się, że Spartakus drgnął, że próbował się podnieść i jęknął. Wraz z nastaniem świtu w obozie zaczęło budzić się życie.

Następnego dnia Jair Uzdrowiciel w dalszym ciągu masował Spartakusa, pokrywał jego rany cienką warstwą ziół i miazdżonych owadów. W pewnym mo-

SPARTAKUS 71

mencie Spartakus spróbował chwycić go za rękę. Jair rozwarł jego place i odsunął rękę.

- Nie pozwól uwieść się śmierci - mruknął. - Czas wielkiego snu nie przyszedł jeszcze dla ciebie.

Wskazał Apolonię, która śpiewała, klęcząc kilka kroków dalej.

- Jeśli umrzesz, zabiją ją.

Jair zawahał się. A potem dodał półgłosem: - I mnie także!

Spartakus wziął go na nowo za rękę, uniósł się i oparł plecami o kraty klatki. Miał otwarte oczy, ale wciąż trzymał zwieszoną głowę, podbródek miał spuszczone na klatkę piersiową, jakby nie mógł jeszcze zdobyć się na wysiłek uniesienia jej i popatrzenia prosto przed siebie.

- Zabiją nas wszystkich - wyszeptał. Jair pokręcił głową.

- Musisz walczyć. Jeśli zwyciężysz w walce z Dakiem Galwiksem i przeżyjesz, to darują nam życie.

- Nie znam tego Daka.

- Jego dłonie są jak młoty albo jak ostrza noża. Miazdżą, łamią i przecinają. Jeśli wymierzy ci cios głową, rozbije ci zuchwę i nos albo przebije ci klatkę piersiową. Jeśli ściśnie cię nogami,

udusi cię. Gdy walka się zacznie, nie pozwól mu się zbliżyć, skacz wokół niego, spróbuj mierzyć w gardło, aby nie mógł oddychać, albo uderz go w kostki, aby upadł. Jest silny, ale niezgrabny. Musisz go zaskoczyć.

Jair wstał.

- Znam jego ciało - powiedział. - Leczyłem go. Pamiętaj: jeśli zdoła cię złapać, ścisnąć, zabije cię. Tymczasem to ty musisz go zabić.

Spartakus rozłożył ramiona.

72 RZYMIANIE

- On nie jest moim wrogiem, podobnie jak ja jest więźniem Rzymian. Jest więc moim sprzymierzeńcem. Nie mogę walczyć przeciwko niemu. Nie chcę tego!

Jair przykucnął koło niego i znowu zaczął go masować.

- Wyleczę cię i odzyskasz siłę. Będziesz walczył! Trybun Kalwiczusz Sabiniusz polecił już wniesienie stopni na głównym placu obozu. Chce urządzić igrzyska dla swojego legionu. Najpierw będzie walczyć trzydzieści par dakijskich więźniów. Ci, którzy przeżyją tę walkę, będą musieli stawić czoło wygłodniałym psom, wytresowanym, aby zabijać. Nikt tego nie przeżyje. A potem wyprowadzą cię na środek areny; będziesz nagi, tak jak Dak Galwiks. Wasze ciała będą posmarowane olejkami i będziecie walczyć, aż jeden z was umrze.

Jair skrzyżował ramiona

- Popatrz na mnie - polecił. Spartakus uniósł głowę.

- Do ciebie należy wybór, czy chcesz umrzeć z przetrąconym karkiem, jak koźlę, które zabija się jednym uderzeniem młota, a potem obdziera ze skóry, czy chcesz walczyć jak wolny człowiek.

- Nie chcę zabijać człowieka, który nie jest moim wrogiem - odpowiedział. - Nie lecz mnie więcej, Jairze, pozwól mi raczej umrzeć.

- Decydujesz nie tylko o swoim życiu, ale także o naszym oraz o życiu tych, których ochronisz i ocalisz, jeśli przeżyjesz. Bóg postawił cię na mojej drodze, abym cię nauczał. Spartakus potrząsnął głową, chwycił się krat, wstał, opierając się o nie, i zrobił kilka kroków.

- Myślałem, że twój Jedyne Bóg nie chciał, byśmy zabijali - sprzeciwił się. - Tak mi mówiłeś w lesie. Opo-

SPARTAKUS 73

wiadałeś o Mistrzu Sprawiedliwości, który sędzi ludzi. A dziś chcesz, abym zabił tego Galwiksa, którego nawet nie znam? Chcesz ocalić swoje życie, Jairze, i dlatego namawiasz mnie do walki. Ale Rzymianie nas nie oszczędzą. Ani mnie, ani ciebie. A więc równie dobrze można od razu wybrać śmierć.

- Sam zdecyduj. Bóg cię natchnie - odpowiedział Jair - ale każdy człowiek ma prawo, by się bronić, nawet jeśli musi zabić w tym celu.

Spartakus zachwiał się. Apolonia podbiegła, objęła go i podtrzymała.

- Dionizos da ci zwycięstwo - powiedziała - zabijesz Daka Galwiksa.

13.

W dniu walki Spartakusa skrupowano łańcuchami, a Jairowi Uzdrowicielowi rozkazano posmarować nagie ciało Traka grubą warstwą oleju. Później zamknięto go w wielkim namiocie, który służył żołnierzom VII Legionu do przechowywania zapasów i narzędzi. Znajdował się na skraju forum, przy rowie, który otaczał obóz.

Daka Galwiksa zaprowadzono do drugiego namiotu, czterysta kroków dalej.

Spartakus stał w półmroku. Słyszał krzyki żołnierzy zgromadzonych na stopniach. Trzydzieści par dakijskich więźniów wyszło właśnie na forum, zaaranżowane w rodzaj areny. Uzbrojeni mężczyźni, stojący ramię przy ramieniu, otaczali tę przestrzeń, w środku której Dakowie mieli walczyć ze sobą gołymi rękami. Ich tarcze tworzyły mur i czubki oszczepów lśniły w słońcu wczesnego popołudnia. Trybun Kalwiczusz Sabiniusz i centurion Nomiusz Kastrikus zajęli miejsca na trybunie położonej naprzeciwko namiotu. Apolonia i Jair byli przywiązani koło stopni. Mieli skrępowane ręce. Zabrzmiały trąby, Sabiniusz wznosił swój miecz, po czym opuścił go. Żołnierze zaczęli krzyczyć: „Zabij, zabij, zabij!”.

SPARTAKUS 75

Po chwili wahania Dakowie rzucili się jedni na drugich, tarzali się po ziemi, próbując trafić w oczy, krocze lub szyję. Gołymi rękami można bowiem zabić albo kalecząc, albo dusząc przeciwnika. Paznokcie, zęby, ręce, pięty - każda część ciała staje się bronią. Z tej kupy walczących wyłoniło się kilku mężczyzn na chwiejących się nogach, podczas gdy reszta bezskutecznie próbowała wstać. Wtedy wypuszczono molosy frygijskie. Mają wydłużony pysk, ostre uszy i czarną sierść. Krew tych dziesięciu nagich mężczyzn stojących i opierających się o siebie wzajemnie przyciągała je. Nie czekały. Rzuciły się do gardła, rozpruwając klatkę piersiową zakrzywionymi pazurami. Szarpały i rozrywały skórę. Zabijały. Nic nie mogło ich zmusić, by porzuciły zdobycz. Po chwili było widać tylko czarne psy, które zanurzały kły w zakrwawionych zwłokach. Pojawili się żołnierze, rzucając sieci na to zbiorowisko ludzkich ciał i wściekłych bestii. Psy szturchano kijami, aby wypchnąć je z forum, ściągano też poszarpane ciała. Po chwili arena była już tylko kawałkiem stratowanej trawy. Gdy na arenie pojawili się otoczeni przez żołnierzy Spartakus i Galwiks, trąbki zagrały ponownie. Zdjęto im łańcuchy. W dalszym ciągu stali po przeciwnych stronach forum. Żołnierze dźgali ich oszczepami, aby podeszli bliżej siebie. Byli nadzy jak zwierzęta. Dak Galwiks przewyższał Spartakusa o głowę. Stał pochylony do przodu, jakby jego długie ramiona i ogromne ręce były tak ciężkie, że przygniatały go do ziemi. Zbliżył się już na odległość

76 RZYMIANIE

dwóch kroków od Spartakusa. Wzniósł zaciśnięte pięści, które zaraz zmiażdżą na masę ciało Traka. „Zabij, zabij, zabij!”.

Czy to te krzyki go zaskoczyły i sprawiły, że się zawahał? Spartakus skoczył. Jego ręce przecięły powietrze i uderzyły w gardło Galwiksa, którego oczy wywróciły się, zachwiał się, osunął na kolana, a wtedy Spartakus czubkiem stopy ponownie kopnął go w gardło, później raz jeszcze, tym razem trafiając w żołądek i zuchwę. Głowa Galwiksa odchyliła się do tyłu, a gardło zostało odsłonięte.

„Zabij, zabij, zabij!”.

Spartakusowi wystarczyło tylko chwycić Daka za gardło i udusić. Już wyciągnął ręce.

„Zabij, zabij, zabij!”.

Ale cofnął się o kilka kroków.

Ile czasu minęło, zanim słońce, podążające swoją codzienną drogą, oślepiło Spartakusa? Trak nie widział, jak Galwiks się podnosi i z przymkniętymi oczami zmierza w jego kierunku wolnym krokiem. Gdy usłyszał z bardzo bliska jego urywany oddech, było już za późno. Galwiks rzucił się do przodu, przygniatając Spartakusa swoim ciężarem. Spartakus upadł, a wokół rozległ się jeden wielki krzyk: „Zabij, zabij, zabij!”.

Galwiks leżał na nim. Jego kolana przytrzymały rozłożone na ziemi ramiona Spartakusa, a jego ciężar miażdżył klatkę piersiową Traka. „Śmierć będzie więc miała tę twarz o szarych oczach?“, pomyślał Spartakus. Ale nie odwrócił wzroku. Chciał ją zobaczyć w ciszy, która zapadła i ogarnęła forum, ale nagle przeszył ją przenikliwy głos kobiety:

- Żyj, Spartakusie, żyj! Żyj, na Dionizosa!

SPARTAKUS 77

Spartakus odwrócił głowę, jakby chciał zobaczyć Apolonię, ale był w stanie zobaczyć tylko niebieskie niebo swojego dzieciństwa, które wkrótce miała zasłonić śmierć. Nie pozna więc nigdy grot Judei. Nie spotka Mistrza Sprawiedliwości, o którym mówił mu Żyd Jair.

Nagle ponad nim rozległa się wrzawa...

Galwiks podniósł się, jego ogromne ciało zasłaniało słońce. Stał z uniesionymi pięściami. Spartakus się nie poruszył. Galwiks natomiast zaczął biec w stronę linii wyznaczonej przez tarcze i jeżące się oszczepy. Żołnierze na stopniach wstali, gestykulowali i wrzeszczeli, podczas gdy Galwiks, z uniesionymi pięściami, biegł dalej, coraz szybciej i szybciej, jakby nie widział przed sobą muru z tarczy i oszczepów albo jakby myślał, że może go odsunąć, przewrócić swoim wielkim ciałem. On także zaczął krzyżeć. Jego determinacja była tak wielka, że legionści, ku którym zmierzał, cofnęli się. Dobiegł do nich. Udało mu się wyrwać tarczę któremuś z nich. Liczne oszczepy wbijały się w jego klatkę piersiową i uda, ale on chwycił za gardło jednego z legionistów. Upadł razem z nim, ale jego dłonie nie zwolniły uścisku, podczas gdy inni legionści cięli jego plecy potężnymi ciosami miecza. Wreszcie potoczyła się jego odcięta głowa, ale palce dalej ścisnęły szyję Rzymianina, którego nogi powoli nieruchomiały.

Spartakus podniósł się. Dla niego śmierć nie zasłoniła dziś nieba.

14.

Spartakus szedł naprzód ze spuszczoną głową. Nawet nie spojrzał na tych ludzi, którzy podążali razem z nim, a z którymi był związany chropowatym sznurem oplatającym szyję i nadgarstki. Obok niego szli Żyd Jair i Apolonia. Jedno lub drugie co pewien czas szeptało do niego:

- Ty żyjesz, Spartakusie!

Apolonia dziękowała Dionizosowi, a Jair zwracał się do Jedynego Boga, który ma władzę nad ludźmi i rzeczami, a więc jest w stanie powstrzymać śmierć, gdy życie ludzkie wpisze się w jego sprawiedliwe plany.

- Teraz należysz do Niego - dodawał Żyd Jair.

Wydawało się, że Spartakus nie słyszał ich słów. Czasami żyły na jego szyi i ramionach nabrzmiewały. Mięśnie jego ud i łydek napinały się, jakby przygotowywał się do ataku. Robił kilka kroków szybciej, ale zaraz przytrzymał go sznur. Dusił go i obcierał mu skórę na nadgarstkach, a cały rząd niewolników, z którymi był związany, jęczał i pomrukiwał z niezadowolaniem. Niektórzy potykali się i prawie upadali. Po kilku krokach Spartakus znowu próbował narzucać szybsze tempo i znowu ciągnął resztę, a sznurek ranił mu szyję.

SPARTAKUS 79

Legioniści prowadzący niewolników trzaskali batami nabijanymi gwoźdźmi.

Spartakus chował głowę w ramionach i zwalniał kroku. Bat chłostał go, rozcinał mu plecy.

Ale on nawet nie drgnął. Nie odwracał głowy nawet wtedy, gdy jeden z legionistów podchodził do niewolnika, który upadł i nie miał siły się podnieść. Reszta niewolników

ciągnęła za sznur, który dusił go, niektórzy upadali. Rzymianin przecinał sznur i wiązał go na nowo. Spychał ciała zmarłych lub zemdlonych na pobocze i tam ich dobijał. Baty świstały, a niewolnicy podejmowali swój marsz.

Wreszcie daleko w dole pojawiły się domy i molo portu Welles. Widać było także przycumowane statki. Wpędzono na nie niewolników i gdy tylko znaleźli się na pokładzie, mocnym uderzeniem w kark zmuszano ich, aby położyli się bez protestów jedni przy drugich na dnie ładowni. Ci, którzy stawiali opór, zostali wrzuceni do morza ze związanymi rękami i nogami.

- Sprzedadzą nas na targu w Delos - wyszeptał Żyd Jair. - Ten, kto nie zostanie sprzedany do pracy w kopalniach w Grecji czy Hiszpanii, będzie mógł dziękować Bogu.

- Bogowie nie dbają o niewolników - zauważył Spartakus.

Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział, odkąd wiele dni temu wyruszyli z obozu VII Legionu.

- Bóg traktuje niewolnika tak samo jak wolnych ludzi - powiedział Jair trochę zbyt głośno. Bicz świsnął, ale Spartakus stanął przed Jairem i to jego dosięgnął rzemień, a gwoździe rozorały mu skórę.

80 RZYMIANIE

- Mówiłeś, że na Sycylii niewolnicy chcieli odzyskać wolność i bogowie ich opuścili.

Mówiłeś, że zginęło tam więcej osób, niż mieszka teraz w Rzymie.

- W pewnym sensie ci zmarli wciąż żyją - odparł Żyd Jair.

Spartakus odwrócił się tak gwałtownie, że sznur się napiął, a pętla wokół jego szyi się zacisnęła. Spróbował ją chwycić i poluzować, ale więzy krępujące mu nadgarstki okazały się zbyt krótkie. Jair dał znak, Spartakus schylił się, a Uzdrowiciel, biorąc sznur w zęby, rozluźnił węzeł.

Legionista krzyknął i pogroził im, uderzając drzewcem oszczepu w ramiona i kark Jaira.

Marsz stawał się łatwiejszy, droga schodziła bowiem łagodnym zboczem ku morzu.

- Dak wybrał śmierć, zamiast mnie zabić - wyszeptał Spartakus.

Przystanęli na nabrzeżu i pierwszych niewolników skierowano na molo. Ciosy zaczęły opadać na ich karki. Tracili równowagę i wtedy wywracano ich do doku.

- Dlaczego ten Dak mnie nie zabił? - nalegał Spartakus.

Nie patrzył na Żyda Jaira ani nie oczekiwał odpowiedzi z jego strony.

- Widziałem jego szare oczy - kontynuował. - Nie byłem w stanie się bronić. A on krzyknął i pozostawił mnie przy życiu. Dlaczego?

- Tylko Bóg Jedyny zna drogę - wyszeptał Jair. Nadeszła kolej tej grupy, w której znajdował się

Spartakus, aby kierować się w stronę jednego ze statków. Bicze i końce oszczepów spadły na niewolników. Legionista przytrzymał Apolonię i popchnął ją na most, podczas gdy Jair i Spartakus, wrzuceni do

SPARTAKUS 81

ładowni, upadli na stos innych ciał. Powietrze było gęste i wilgotne. Czuć było wymioty i mocz. Spartakus i Jair leżeli przyklejeni do siebie.

- Bóg Jedyny... - podjął wątek Jair.

- Dak wybrał śmierć wolnego człowieka - odpowiedział Spartakus.

- Jedyny Bóg tak chciał - powtórzył Jair.

- Chcę umrzeć tak jak ten Dak - krzyknął Spartakus.

Spartakus - 6

15.

Spartakus stał nagi z dłońmi związanymi przed sobą. Napięty sznur oplatał jego nadgarstki i kostki. Drugi sznur, zawiązany wokół szyi, biegł do pala wbitego w środku podium, po którym przechadzał się w tę i z powrotem Pakwiusz, handlarz niewolnikami. Był to mały, gruby i żwawy człowieczek. Z każdym krokiem unosił ramiona i wskazywał Spartakusa.

- Obywatele Rzymu - krzyknął zachrypniętym głosem - popatrzcie, co złowiłem na Delos u Greków!

Wybuchł śmiechem.

- Widzieliście kiedyś ciało bardziej gładkie i mocne niż ciało tego Traka?

Zbliżył się do Spartakusa, wziął go za rękę, dotknął jego torsu i bioder, a mięśnie napięły się natychmiast.

- Oto ciało gladiatora na wspaniałe rzymskie igrzyska! - krzyknął Pakwiusz.

Podszedł do krawędzi podium, popatrzył na tłum, który tłoczył się pomiędzy zboczem wzgórza Palatynu a rzeką Tyber. Inne estrady były wzniesione tu i tam na forum Zoarium, gdzie codziennie odbywał się targ niewolników. Pochodzili oni ze wszystkich prowincji Republiki, z ludów, które Rzymianie pokonali i pod-

SPARTAKUS 83

porządkowali sobie. Cena klęski liczyła się dla nich w mężczyznach, kobietach i dzieciach, które sprzedawało się w Delos ludziom pochodzących z Grecji lub Azji albo też tutaj, w Rzymie, gdyż tutejsze ceny były najbardziej wygórowane i ludzie lubili egzotyczny wygląd ciała, który tak jak przyprawa z dalekich krajów ożywia zmęczone i stępione zmysły.

- Z gladiatorem sprzedaję tę parę! - zareklamował Pakwiusz.

Pokazał Żyda Jaira i Apolonię, przykucniętych i przywiązanych do pala. Apolonia objęła ramionami kolana. Jair patrzył prosto przed siebie ze zubożonym wyrazem twarzy.

Pakwiusz szarpnął oboje za włosy i zmuszał ich, aby się wyprostowali. Unosił tunikę Apolonii, odsłaniał jej łono i piersi, mówił, że jest kapłanką Dionizosa, wróżbitką, że jej ciało to usta, które potrafią całować, ssać i lizać.

- A ten tu, obrzezany, zna wszelkie sekrety uzdrawiania. Osusza rany i goi wszelkie obrażenia.

Podchodził następnie do skraju podium i z otwartymi ramionami mówił:

- Jeśli ktoś widział lepszą ofertę na tym rzymskim targu, niech się ośmieli tu podejść! Sprzedaję tę trójkę za trzydzieści talentów. Tracki gladiator, Spartakus, który ma ciało piękniejsze, bardziej umięśnione i delikatniejsze niż gdyby było ono wyrzeźbione przez samego Praksytelesa. Należy do niego kobieta, ta tu Apolonia, ale ona otworzy usta dla każdego, kto ją o to poprosi. I Żyd Jair, on wyleczy was z niestrawności i sprawi, że wasze krosty znikną na zawsze! Cała trójka - trzydzieści talentów!

Wpatrywał się w tłum i przez cały czas zachęcająco rozkładał ramiona.

84

RZYMIANIE

- Pochodzą z targu w Delos. Kupiłem ich od tych, którzy ich pojмали. Ten, kto zostanie ich panem, wyszkoli ich według swojego upodobania. Nikt ich dotąd nie zdeprawował. Znane są ich czyny. Ten Trak zwyciężył najsilniejszego wojownika dakijskiego, ta kobieta przepowiedziała burzę dwa dni przed tym, zanim się zaczęła, i ocalała w ten sposób mój statek. Wreszcie Żyd postawił na nogi marynarza, któremu spadający maszt zmiażdżył plecy. Cała trójka - trzydzieści talentów!

Do podium podszedł mężczyzna. Dwóch młodych chłopców z nagim torsem pod rozchyłoną tuniką torowało mu przejście w tłumie, w którym mieszały się wymalowane kobiety, z twarzami pokrytymi białym pudrem, oczami otoczonymi czarnymi kreskami i z czerwonymi włosami, oraz młodzieńcy o gładkich ciałach, przyciskający umięśnione pośladki do brzuchów Rzymian z ogolonymi głowami i brwiami. Ci ostatni wahali się, czy pozwolić się uwieść, chcieli zobaczyć ciała, które rozbiera się na podium, których członków można dotknąć, którym można polecić, by otworzyły usta.

Inni znajdujący się w tłumie przychodzili ze względu na młode dziewczęta, które wystawia się tu nagie i pokazuje się, że nie są jeszcze dojrzałe i można je jeszcze ukształtować według własnych upodobań, nauczyć ich rozwiązyłych sztuczek, a potem je odrzucić, ponownie sprzedać czy wynająć do jednego z domów rozpusty w dzielnicy Velabre, gdzie będą stały wymalowane, z rozchyłoną tuniką, w drzwiach swoich brudnych pokojów, sprzedając się za miedziaka. Niektórzy, nawet pochodzący z najbogatszych warstw, będą rozkoszować się ich wątpliwymi wdziękami, które będą smakować tak, jak rozkoszują się garum, tą cuchnącą przyprawą, mieszaniną krwi, wnętrzności, jaj i zgniłej ryby.

SPARTAKUS 85

Mężczyzna wraz z dwoma towarzyszącymi mu młodzieńcami podszedł do podium. Apolonia rozpoznała o. To Posejdonios, grecki retor, którego wóz Spartakus zaatakował w Tracji, w czasie, który wydaje się jej teraz tak odległy jak ten, gdy będąc jeszcze wolna, spotkała Traka w świątyni Dionizosa i kiedy kapłan Koks pobłogosławił ich związek. Obserwowała Posejdoniosa.

aj młodzieńcy przytulali się do niego i obejmowali o, podczas gdy on rozmawiał z Pakwiuszem. Wpatrywał się w Spartakusa, twarz zwróconą miał ku niemu, rozchylone wargi i delikatne rysy, jakby odmłodzone rzez pożądanie. Apolonia opierała się o uda Spartakusa. Gdyby nie miała związanych rąk, objęłaby je, aby okazać Grekowi Posejdoniosowi, że ciało Spartakusa nigdy nie będzie do niego należeć, nawet jeśli będzie jego panem. Spoglądała też na młodzieńców, którzy śmiali się i ocierali się o Posejdoniosa, głaszcząc jego brzuch i szyję, dawali znaki Spartakusowi, robili porozumiewawcze miny, z przymkniętymi powiekami i wargami naśladowującymi pocałunek. Nagle mocny głos wybił się ponad zgłęb tłumy:

- Biorę tę trójkę: Żyda, kobietę i trackiego gladiatora!

Apolonia najpierw zobaczyła dwóch mężczyzn, których torsy opinały skórzane kamizelki, do ich boków przypięta była broń, odsuwali tłum uderzeniami pięści, a za nimi szedł wolno trzeci mężczyzna, szeroki w barkach, z ogoloną głową i sztyletem przypiętym do paska. Stanął obok Posejdoniosa, a jego dwóch ochroniarzy odepchnęło młodzieńców towarzyszących Grekowi. Zwrócił się do Spartakusa:

- U mnie nie będziesz miał żadnych innych obowiązków, tylko walkę. Zachowasz swoją kobietę i zdrowi-

86 RZYMIANIE

ciela. Będziesz dostawał dobre jedzenie i świeże wino. W moim ludus nauczysz się tajników walki i władania bronią. Będziesz miał swobodę wychodzenia i wracania. Jedyne, co będziesz musiał robić, to walczyć. Jestem Gnejusz Lentulus Batiatus, lanista z Kapui. Organizuję igrzyska. Moje ludus jest najlepszą szkołą gladiatorów w całej Republice Rzymskiej. Twoje życie będzie tak długie, jak zechcesz. Jeśli twoja kobieta nie będzie ci wystarczać, dam ci wszystkie kobiety, jakich zapragniesz. Gladiator nie jest bowiem niewolnikiem: jest człowiekiem, który walczy o swoje życie. Pakwiusz poszedł do niego.

- Mówisz i mówisz, Lentulusie Batiatusie, a ja mam już kupca na tę trójkę.

Pokazał Posejdoniosa, za którym stali dwaj "młodzieńcy.

- Ten grecki retor daje mi... - podjął Pakwiusz, ale Lentulus Batiatus przerwał mu gestem z miną pełną pogardy. Zwrócił się następnie do zainteresowanego.

- Chcesz zrobić swojego faworyta z trackiego wojownika, z gladiatora? Oszalałeś, Posejdoniosie. Ten tutaj szybko stałby się twoim panem. Każe ci połknąć twoje gówna! A może ty nie miałbyś nic przeciwko?

Wzruszył ramionami.

- Zadowol się twoimi gładkimi młodzieńcami -kontynuował - a gladiatorów zostaw do walki. Gestem polecił ochroniarzom wspiąć się na podium. Ci wskoczyli, podali mu dłonie i wciągnęli go na podwyższenie. Lentulus Batiatus podszedł do Spartakusa, stanął przed nim i spojrzeniem badał powoli ciało Traka.

- Ten kłamca Pakwiusz tym razem mówił prawdę. Masz mięśnie gladiatora, a twoje ciało jest piękne jak najpiękniejsze posągi w willach Palatynu.

SPARTAKUS 87

Ruchem głowy wskazał wzgórze, gdzie pomiędzy cyprysami, piniami i marmurowymi kolumnami mieściły się posiadłości możnych Republiki: senatorów, finansistów, konsulów i pretorów.

- Kupuję cię! Ciebie, kobietę i Żyda do mojego ludus w Kapui. Będziesz gladiatorem lanisty Lentulusa Batiatusa!

Odwrócił się do Pakwiusza.

- Dam ci za nich pięćdziesiąt talentów. Pakwiusz wznosił ręce i powiedział:

- Są twoi, Batiatusie!

A ścisząc głos, ostrzegł:

- Bądź czujny, to dziki człowiek. Popatrz mu w oczy. On nigdy nie spuszcza wzroku. To nie są oczy niewolnika.

- Tresujemy lwy i tygrysy - odpowiedział Batiatus - wytresujemy i jego.

Dotknął dłoni, potem ramienia, a potem torsu Spartakusa, który odwrócił głowę i warczał, jakby chciał go ugryźć, ale sznur, którym był przywiązany do pala, trzymał mocno i zaciskał się na szyi Traka. Batiatus zaśmiał się i pogłaskał go po ramieniu.

- Cicho, nie jestem złym panem. Powiedzą ci to wszyscy gladiatorzy z mojego ludus.

Zostawił go i podszedł do Pakwiusza.

- Wściekły gladiator. Oto, co gwarantuje dobre widowisko. Ciało tego Traka to ciało kogoś, kto kocha życie. Na arenie będzie musiał walczyć, aby je zachować. Będzie umiał i będzie chciał wygrywać.

Pochylił się w stronę Pakwiusza.

- Wiesz, dlaczego najbardziej okrutni gladiatorzy są najlepszymi i najwierniejszymi niewolnikami? Bo czerpią przyjemność ze zwyciężania i z zabijania.

88

RZYMIANIE

Wskazał na Spartakusa ruchem brody. - Ale ten Trak jest z tej samej gliny co inni. dnia nakarmi moje bestie.

16.

Spartakus zerwał się. Rozejrzał się wokół siebie, jakby sen sprawił, że zapomniał o ciemnej sali z niskim sufitem i ludźmi ułożonymi obok siebie, związanymi, leżącymi na gołej posadzce lub siedzącymi z plecami opartymi o ścianę z cegły, z której odpadał czerwony tynk. Położył rękę na udzie Apolonii, która przycupnęła obok niego.

Nagle gwałtownie chwycił powietrze, jakby się dusił, i nie mógł dłużej znieść tego zapachu zgniłej ryby, słodkawego i cierpkiego zarazem, który unosił się w całej dzielnicy Velabre, do której Gnejusz Lentulus Batiatus przyprowadził ich z targu niewolników. Mówiło się, że ta dzielnica została zbudowana na stosie zepsutego mięsa, zgniłych owoców, błota i zmieszanej krwi i odchodów.

Spartakus odwrócił się i próbował uspokoić swój oddech, biorąc przykład z Żyda Jaira, siedzącego obok po turecku, ze skrzyżowanymi ramionami i wyprostowanymi plecami. Sprawiał wrażenie, jakby wpatrywał się w horyzont poza ścianą, która zamykała salę i przed którą przechadzali się uzbrojeni ludzie, należący do ludus Batiatusa. To oni powiązali ze sobą kupionych niewolników, to oni przyprowadzili ich do tej sali, oni

90 RZYMIANIE

odsuwali tłum, który chciał dotknąć tych niewolników przeznaczonych do roli gladiatorów, oni także żądali monety za pozwolenie tej czy innej kobiecie otrzeć się o Celta czy Numidyjczyka, wyszeptać mu do ucha, że chciałaby do niego przyjść tej nocy i mógłby robić z nią, co tylko by chciał. Starsze kobiety o ciele skostniałym i spragnionym drżały wtedy z głową odchyloną do tyłu i otwartymi ustami.

Te kobiety dalej tam były, włączyły się po drugiej stronie ściany, otaczając uzbrojonych mężczyzn. Czasami któraś zadowalała się gladiatorem, który już nie walczył, stał się pilnującym, trenerem albo sługą właściciela ludus Gnejusza Lentulusa Batiatusa i wtedy uczeplona jego ramienia, oddalała się razem ze swoim wybrankiem. Ci mężczyźni to ludzie, których śmierć nie chciała, których oszczędził los, ale ich ciało było pokryte bliznami. Teraz wspominali czasy na arenie i przechwalali się.

- Ostrze miecza zaślśniło na jego gardle - opowiadał jeden z nich - a Zeus jakby powstrzymał rękę przeciwnika, który myślał, że już przeciął mi szyję, i to złudzenie kosztowało go życie. I dzięki temu jestem tutaj - kontynuował mężczyzna - z blizną jak naszyjnik.

Dotknął zgrubienia na skórze, które biegło wokół jego szyi.

Inny odkrył trzy długie i głębokie bruzdy biegnące przez cały tors, od szyi aż po pas.

- Pazury niedźwiedzia - powiedział z dumą. Potem, odpychając oszczepem dwudziestu niewolników w sali, powiedział:

- Jeśli gladiator chce przetrwać, musi pokochać śmierć, spać z nią każdej nocy, a w dzień prowadzić ją pod ramię. Na arenie powinien być jej niewolnikiem,

SPARTAKUS 91

zabijając, aby oddać jej cześć. Ma być gotowy pochylić głowę, gdy został rozbrojony, aby zwycięzca wznosił swój miecz w oczekiwaniu na znak pana i rozkazy tłumu. Waszym przeznaczeniem jest śmierć, gladiatorzy! - podniósł głos. - To dlatego kobiety, wszystkie kobiety będą chciały zaznać z wami radości. Nazywają nas „haniebnymi”, ale marzą, aby nas lizać, aby otwierać dla nas usta i rozkładać nogi! Odwrócił się.

- Patrzcie na nie, suki!

Spartakus widział te kobiety: umalowane, z rozchylonymi ustami, jak otaczały strażników, błagając ich, aby pozwolili im wejść do sali albo przekazali im sami trochę ze swojej siły, oni, którzy poznali smak walki na arenie. Spartakus ścisnął udo Apolonii.

- Miałem sen - powiedział do niej.

Apolonia słuchała więc, jak opowiada, że we śnie wąż owinał się wokół jego twarzy i muskał jego wargi rozwidlonym językiem. Apolonia zaczęła drżeć, kołysać się, wytrzeszczyła oczy. Powiedziała, że Spartakus będzie władał wielką i przerażającą siłą, że zgromadzą się wokół niego niezliczone rzesze ludzi, tworząc armię tych, którzy stali się wolni. On będzie ich

zwycięskim księciem. Kołysała się w przód i w tył coraz szybciej, wzywając Dionizosa i szepcząc:

- Ty, Spartakusie, tracki wojownika, którego strzegą bogowie; ty, którego związano jak niewolnika, sprawisz, że Rzym zadrży ze strachu!

Jej słowa mieszały się ze sobą, wydawało się, jakby straciła rozum. Poruszała głową, włosy spadły jej na ramiona, ręce przyciskała do uszu, jakby nie chciała już więcej słyszeć i powtarzać tego, co dyktuje jej ten nieznoszący sprzeciwu głos, aż w końcu, rozkładając

92 RZYMIANIE

ramiona, zaczęła krzyczeć raczej niż mówić. Oznajmiła, że potworna siła, jaką będzie dysponował księżę niewolników, Spartakus, zrodzi dla niego koniec równie nieszczęśliwy, jak wspaniałe będą wcześniej jego trumfy.

- Bogowie odbiorą ci to, co dali. Oni wywyższają ludzi do swojego poziomu, aby potem strącić ich w przepaść bez dna. Będą zazdrośni o ciebie, Spartakusie. Dadzą ci chwałę, ale potem sprowokują twoje nieszczęście...

Krzyczała, chwytając go za szyję, obejmowała ramionami i całowała tors, jęcząc.

Spartakus zamknął oczy, pochylił się nad nią, całował jej włosy i kołysał.

Minęła noc i nadszedł świt.

Strażnicy krzyczeli, że trzeba przygotowywać się do drogi, że trzy wozy czekają na nich i że będą traktowani jak drogie zwierzęta, a nie jak zwykli niewolnicy znaczeni żelazem. Zostali wybrani, aby być gladiatorami. Właściciel ludus w Kapui, Gnejusz Lentulus Batiatus, nie chce, aby jego gladiatorzy tracili siły na bruku Via Appia. Chce, aby od chwili przybycia mogli rozpocząć szkolenie w ludus, a potem jak najszybciej pojawić się na arenie, aby tam walczyć dzielnie i pokonywać śmierć z odwagą i błyskiem.

- Wszystkie kobiety przyjdą do was jak sukienki. Będą lizać wasze rany, będą częstować was najlepszym winem, najtłustszymi drożdżami, turkawkami, pieczonymi jądrami dzika. Możecie chcieć od nich wszystkiego. My, gladiatorzy, mamy niewyciężoną siłę śmierci w naszych rękach. Chodźmy...

SPARTAKUS 93

Mężczyźni zaczęli wstawać. Potrącaли się, patrzyli jeden na drugiego, jakby wyzywali się wzrokiem. Krzyżowały się spojrzenia: spojrzenie Traka i Numidyjczyka, Celta i Germanina, Daka i Gala. Niektórym mężczyznom, w tym Spartakusowi, pozwolono zatrzymać przy sobie kobiety. Je także związano. Gdy tylko wyszli z ciemnej sali, zaczęli lżyć te kobiety, które czekały na zewnątrz. One, patrząc na wychodzących gladiatorów, próbowały się do nich zbliżyć, żebrząc o pieszczotę, podążały błotnistymi ulicami dzielnicy Velabre za trzema wozami, które właśnie ruszyły z miejsca i z trudem torowały sobie drogę pomiędzy straganami środkiem hałaśliwego tłumu. Słońce oślepiło Spartakusa.

Przypomniał sobie w tym momencie kluczowy moment walki z Dakim Galwiksem.

- Nie widziałem go - szepnął. - Mógł mnie zabić. Ale on wolał swoją śmierć od mojej. Spartakus odwrócił się do Żyda Jaira, który siedział u jego boku w pierwszym wozie.

- Dlaczego?

Jair spojrział na niego, a potem powiedział ścisłym głosem, jakby szeptał jakiś sekret:

- Każdy z nas jest w rękach Jedyne Boga. On wszystko widzi. On nas prowadzi. Zapomnij o Daku. Zapomnij o przepowiedniach Apolonii, Spartakusie. Myśl i działaj jak wolny i sprawiedliwy człowiek. W ten sposób będziesz podążał ścieżką wskazaną przez Boga.

Żyd Jair zasłonił dłońmi uszy. Naciskał ze wszystkich sił, aby uderzenia krwi w jego głowie stłumiły krzyki, które przetaczały się przez stopnie areny, położone nad podziemnymi salami, w których oni czekali. Skulił się, zgiął nogi, oparł czoło na kolanach. Pochylił głowę, jakby ktoś bił go w kark.

"Jugula! Jugula! Zabij! Zabij!"

Tłum skandował to słowo jednym ochryplym głosem:

„Jugula! Jugula! Zabij! Zabij!"

Głos wpadał przez okienko piwniczne, odbijał się o niskie sklepienie, docierał do korytarzy prowadzących do zabudowań ludus, przylegających do amfiteatru Kapui na tym brzegu Wolturno - rzeki, w zakrętach której usytuowane było miasto. Wystarczyło więc kilkaset kroków, by dojść z ludus do podziemi, gdzie zgromadzeni zostali czekający na walkę gladiatorzy, gdzie spędzali czas przed pokonaniem kilku kroków prowadzących na arenę, do piasku tak nasiąkniętego krwią, że w niektórych miejscach widać tylko wielkie, brązowe plamy.

Nagle zaległa cisza, tak nagła i nieoczekiwana, że Żyd Jair podniósł głowę, spojrzął wokół, a potem pod-

Spartakus - 7

98 RZYMIANIE

szedł do okienka i wyjrzał na zewnątrz. Naprzeciwko, na drugim końcu areny, spostrzegł łożę, w której zasiedli urzędnicy i patrycjuszki z Kapui, a w stojącym obok nich, opartym o balustradę człowieka rozpoznał Gnejusza Lentulusa Batiatusa - właściciela ludus, pana wszystkich tych gladiatorów i organizatora igrzysk.

To była chwila. Jeden głos, niespodziewany i przenikliwy głos kobiety:

- Jugula! Jugula! Zabij! Zabij!

I wrzask podniósł się na nowo.

Żyd Jair odsunął się od okna, usiadł w kącie, w półmroku. Nie chciał widzieć pretora unoszącego rękę z zaciśniętą pięścią, wahającego się jeszcze może, słysząc „Jugula! Jugula! Zabij! Zabij!". Ale nie, pretor ulegnie, odwróci pięść z kciukiem skierowanym ku dołowi, dając tym samym zwycięzcom znak, by zabili tych, których trzymają na ostrzu swojego trójzębu lub miecza, lub tych, na których klatce piersiowej oparli stopę.

Ponownie zapadła cisza, a potem dało się słyszeć długie westchnienie, oznaczające jakby satysfakcję i rozluźnienie ciał przyciśniętych do siebie na stopniach na widok ostrzy przecinających gardła i żelaza wbijającego się w piersi. Nagle strumień światła ogarnął salę i rozjaśniał półmrok. Brama, która wychodzi na arenę, została otwarta i gladiatorzy zaczęli schodzić, chwiejąc się na nogach, po równi pochyłej, prowadzącej do podziemi. To byli ci, którzy przeżyli z dwudziestu niewolników kupionych na targu w Rzymie. Zostali umieszczeni obok siebie w dzielnicy Velabre, później ramię przy ramieniu w wozach przemierzali Via Appia z Rzymu do Kapui. Niektórzy śpiewali w swoich językach. Jednemu z mężczyzn, Celtowi, podczas postoju w Minturo udało się przerwać więzy i pobiec w stronę wsi pomię-

SPARTAKUS 99

dzy drzewami oliwkowymi. Strażnicy ścigali go, złapali i bili do chwili, aż jego głowa opadła na klatkę piersiową i nie dało się już powiedzieć, jaki miał kolor włosów, gdyż ich kępki zlepiała czarna zaschnięta krew.

Lentulus Batiatus rozkazał, aby spryskać go wodą. Celt zatrząsł się i uniósł lekko głowę.

Batiatus powtórzył kilka razy:

- On żyje, ten pies, żyje! Niech bogowie będą błogosławieni!

Celt został związany i z powrotem wrzucony na wóz. Gdy przybyli do Kapui i gdy nowi gladiatorzy odkrywali miasto, zakola rzeki Wolturno i daleko za miejskimi zabudowaniami stożkowatą górę ozdobioną jakby pióropuszem szarego dymu, który wznosił się do nieba na horyzoncie, Batiatus podszedł do Żyda Jaira.

- Jesteś uzdrowicielem, Żydzie, dlatego cię kupiłem...

Zwrócił się do Apolonii:

- Jesteś kapłanką Dionizosa? To dobrze... Wskazał na ciało Celta:

- Chcę, żeby do jutra był na nogach. Proś o wszystko, czego trzeba, by go wyleczyć. Jeśli umrze albo nie będzie chodził... - spojrział przeciągle na Żyda Jaira - moje lwy z Libii zawsze są głodne - rzucił, oddalając się.

Jair natarł ciało Celta olejami i maściami. Wymasował mu kark i uda, umył kręcone blond włosy i opatrzył rany. Mężczyźnie powoli wracał regularny oddech. Wreszcie otworzył spuchnięte oczy, popatrzył wokół siebie i wstał. Powiedział Jairovi Uzdrowicielowi, że na imię ma Gaelus, że walczył z Rzymianami jako wojownik i zwyciężał ich i że nie zaakceptuje skazania na ten nędzny los gladiatora. Zwrócił się następnie do Spartakusa, który nie rozumiał jego języka. Później Gal

100 RZYMIANIE

Kriksus i Germanin Enomaus - także kupieni na targu w Rzymie - wyjaśnili mu, że Celt zachęcał ich, żeby odmówili walki, żeby się zbuntowali i żeby uciekli tak, jak on tego spróbował. Czy nie rozumieli, powtarzał, że staną się silniejsi, jeśli będą działać razem, że mogą użyć przeciwko strażnikom broni, którą dostawali z myślą o walkach na arenie? Kriksus i Enomaus mówili niskim głosem. Pierwszy był tak wysoki jak Spartakus, ale bardziej korpulentny. Jego niskie czoło i wystający podbródek nadawały jego twarzy wyraz surowy i dumny. Enomaus natomiast był ogromny: miał niewyobrażalnie wielkie nogi i ręce, długą szyję, głowę, która w porównaniu z resztą ciała wydawała się mała, a którą otaczała gęsta, ruda czupryna.

Spartakus słuchał, nie odpowiadając, a Celt Gaelus gestykulował, aż wreszcie usnął.

Następnego ranka Lentulus Batiatus, otoczony przez swoich strażników, podszedł do Gaelusa, który stał ze skrzyżowanymi rękami oparty o jeden z portali wychodzących na korytarz prowadzący do podziemnych sal pod stopniami amfiteatru.

- Spiesz się, żeby tam wejść? - rzucił Batiatus. - Nie martw się! Batiatus niczego nie zapomina. Chciałeś uciec? Lubisz biegać? Będziesz biegał...

Batiatus odwrócił się w stronę Kuriusza, człowieka wolnego, który wybrał sobie los gladiatora i który, po licznych wygranych walkach, został mianowany nauczycielem i osobą odpowiedzialną za broń w ludus.

- Czuwaj nad tym, by był dobrze karmiony - dodał Batiatus. - Trenuj go szybko. Chcę, żeby otworzył następne igrzyska i aby lud Kapui był zaskoczony spektaklem, jaki im pokażę.

SPARTAKUS 101

Gdy tylko lanista opuścił koszary, Kuriusz podszedł do Spartakusa.

- Ludzie chcą twojej rady, słuchają cię - zaczął. - Masz ze sobą kobietę i ten uzdrowiciel Jair też cię nie opuszcza. Batiatus musiał za ciebie drogo zapłacić, odgaduję to po sposobie, w jaki na ciebie patrzy. Traktuje cię jak nowego szefa gladiatorów. Ale ja go znam: jest okrutny i mściwy. Celt rzucił mu wyzwanie, próbując uciec. Jeśli Batiatus postanowił go nie zabijać, to znaczy, że los, jaki dla niego wyznaczył, jest gorszy od śmierci. Poradź Galowi Kriksusowi i Germaninowi Enomausowi, aby mu to wytłumaczyli. Oni mają do ciebie zaufanie, będą ci posłuszni. Położył dłoń na ramieniu Spartakusa.

- Gdyby ten Celt był mądrym człowiekiem, podciąłby sobie żyły. To byłaby słodka i szczęśliwa śmierć, a tak...

Tymczasem Celt odzyskiwał siły, a wraz z nimi chęć do życia. Dobrze go karmiono. Batiatus pozwolił nawet jednej kobiecie, która włożyła się po brzegach Wolturno, oddać się mu. Gaelus udał się wraz z nią do jednej z cel, którą dysponowali gladiatorzy. I wkrótce słyszeć było stamtąd krzyki kobiety.

- Umrzeć, umrzeć, dlaczego miałbym umrzeć? - odpowiadał Gaelus Galowi Kriksusowi. - Będę walczył! Przeżyję i zabiję Lentulusa Batiatusa!

Ale rano strażnicy rzucili się na Gaelusa, związali ręce na plecach, następnie rozebrali go i wylali na niego dzban świeżej krwi. Lentulus Batiatus przyszedł na to popatrzeć.

- Chciałeś biegać? To sprawi, że będziesz biegał!

102 RZYMIANIE

Później dźwięk trąbek i bębnow oznajmił otwarcie igrzysk w Kapui i Lentulus Batiatus ze swojej trybuny ogłosił, że aby godnie otworzyć te igrzyska, zamierza wydać swojej najpiękniejszej bestii, lwu z Libii, nagiego człowieka ze związanymi rękami, którego przed pożarciem mógł ocalić tylko bieg.

- Jeśli przeżyje, zwrócę mu wolność!

Wydał rozkaz, aby otworzono bramy, tę, przez którą gladiatorzy wchodzili na arenę, oraz tę, z której wyskakiwały dzikie zwierzęta. Skóra Gaelusa przesiąkła już zapachem krwi. Nie biegł zbyt długo. Lew, z łapami położonymi na piersiach mężczyzny, powoli rozszarpał na kawałki jego ciało, a szczęki zwierzęcia miażdżyły twarz Celta.

Niewolnicy kupieni w Rzymie nie uczestniczyli w tych pierwszych igrzyskach. Trzeba ich było najpierw wytresować, nauczyć, jak się walczy na arenie, jak unikać siatki rzucanej przez retiariusza, jak sparować cios trójzębu lub zakrzywionego miecza. Niektórzy, zwani andabatami, musieli walczyć, nie widząc nawet swojego przeciwnika, z głową zamkniętą w hełmie bez otworów na oczy. Inni - między nimi Gal Kriksus - walczyli w pełnym uzbrojeniu, obciążeni taką ilością metalu, że mogli poruszać się tylko małymi kroczkami, z rozstawionymi szeroko nogami i wystarczyło lekko ich pchnąć, aby stracili równowagę i upadli, a potem nie byli w stanie się podnieść.

Spartakus miał zagięty i ząbkowany miecz trackiego wojownika, podczas gdy Germanin Enomaus był uzbrojony w topór z dwoma ostrzami o długiej rękojeści, którym potrafił obracać w taki sposób, że powalał wszystko, co znajdowało się w pobliżu. Wszyscy ci

SPARTAKUS 103

nowi gladiatorzy mieli wyjść na arenę podczas drugich igrzysk w Kapui.

Było już lato. Nad rzeką Wolturno rozciągała się warstwa gęstej mgły. Z podziemi, gdzie zamknięte były dzikie zwierzęta, wydobywał się nieprzyjemny zapach. Igrzyska zaczynały się pod koniec dnia, gdy upał zaczynał ustępować i gdy powoli zapadał zmierzch.

Do uszu Żyda Jaira dobiegły uderzenia broni, okrzyki zachwyty, witające przejście żołnierzy prezentujących najpiękniejsze uzbrojenie, a następnie wrzaski: „Jugula! Jugula! Zabij! Zabij!” i krzyk przerażenia, gdy pretor odwrócił swój kciuk, dając znak, by obciąć głowy i zanurzyć oszczepy i trójzęby w ciałach pokonanych.

Potem Żyd Jair widział gladiatorów, którzy przeżyli, schodzących powoli po równi prowadzącej do podziemi. Chwiali się na nogach, a ich ciała pokryte były krwią.

Jair Uzdrawiciel dostrzegł krew spływającą na pierś Spartakusa. Podeszedł do Traka, który miał rozcięte prawe ramię, a strużka krwi tworzyła na nim i na ręce ciemną ścieżkę. Spartakus zaczął tracić równowagę, a po chwili osunął się na ziemię. Jair pochylił się nad nim. Na szczęście rana była tylko powierzchowna. Człowiek, który ją zadał, musiał zostać zabity w momencie, kiedy ostrze jego broni - miecza lub topora - spadło na Spartakusa. Jair najpierw zatamował krew, a następnie nałożył maść na ranę.

Spartakus, jak się wydawało, nawet nie zauważył, że jest opatrywany. Głowę spuścił na piersi, ręce trzymał między udami, a plecy miał zgarbione. Nie patrzył na Gala Kriksusa, który zatrzymał się przed nim, a po chwili nagle runął na ziemię, jakby przywalony przez ciężar zbroi, która pokrywała całe jego ciało. Bezskutecznie próbował się podnieść. Germanin Enomaus, którego klatka piersiowa porwana była czerwonymi śladami, zajął się rozwiązywaniem skórzanych rzemieni, które na plechach, na karku, w pasie i na udach przytrzymały poszczególne części zbroi na ciele Kriksusa. Inni gladiatorzy oparli się o ścianę, a potem, osuwając się na ziemię, zamykali oczy. Chwilę leżeli w ciszy, a później głośno domagali się wina.

SPARTAKUS 105

Jair patrzył na nich. Było ich dwudziestu, gdy wychodzili na arenę: grupa nowych gladiatorów złożona z niewolników kupionych na targu w Rzymie. Zostało ich nie więcej niż siedmiu, otoczonych przez gladiatorów z ludus, którzy nadeszli właśnie korytarzem i wtargnęli głośno do podziemnych sal.

- Dak - szepnął Spartakus - przypomnij sobie Daka Galwiksa, on darował mi życie. Wybrał swoją śmierć, zamiast mnie zabić.

Lewą ręką chwycił za szyję Jaira i zmusił go, by ten jeszcze bardziej się schylił.

- Gdy widziałem tego Numidyjczyka, jak unosi swój topór, rzuciłem się do przodu z mieczem w dłoni. Wbiłem miecz w jego brzuch aż po rękojeść. Wtedy on wypuścił swoją broń z ręki. Położył prawą rękę na piersi.

- Krew z jego trzewi trysnęła aż na mnie. Jego krew zlała się z moją. Przecież to był mój brat, Jairze, a ja go zabiłem. Nie miałem odwagi Daka Galwiksa.

Potrząsnął głową. Można by pomyśleć, że łka, ale jego oczy były suche.

- Zabiłem swojego brata - powtarzał.

Nagle pod sklepieniem zapadła cisza. Gladiatorzy odsunęli się, aby zrobić przejście dla Gnejusza Lentulusa Batiatusa, który nadchodził w otoczeniu straży. Nauczyciel walki, Kuriusz, szedł obok niego.

- Chcę ich zobaczyć - powiedział Batiatus donośnym głosem. - Żywi czy martwi, ranni czy nie, należą do mnie. Pokaż mi rannych, Kuriuszu!

- Są zwycięzcami - zauważył Kuriusz.

- To nieważne. Należą do mnie! - powiedział Batiatus. - I ty także na mocy umowy. Tak zdecydowałeś. Nigdy nie zapominaj, że to ja tobą dysponuję, mimo że

106 RZYMIANIE

jesteś wolnym człowiekiem. Sprzedałeś mi swoją wolność, Kuriuszu. I mogę wysłać cię na arenę z rękami związanymi na plecach, tak jak to zrobiłem z Celtem. Widziałeś, jak skończył. Dał znak gladiatorom, aby się oddalili i aby mógł zobaczyć tych, którzy przeżyli tę walkę. Spostrzegł Spartakusa i siedzącego koło niego Jaira Uzdrawiciela.

- Powiedz mi, ty, Żydzie, ile dni potrzeba, aby Trak mógł znowu walczyć?

- Daj mi miecz! - odpowiedział Spartakus, podnosząc swoje zakrwawione ramię.

Batiatus uśmiechnął się.

- Dobrze walczyłeś. Przebiłeś tego Numidyjczyka, prawie przeciąłeś go na pół. Pretor docenił twój kunszt zabijania. To ty jesteś Spartakus? Kuriusz powiedział mi, że gladiatorzy cię słuchają. Poradź im, aby w stosunku do mnie byli pokorni jak baranki, a na arenie stawali się dzicy jak tygrysy.

Odwrócił się plecami do Spartakusa i zwracając się do Gala Kriksusa, a potem do Germanina Enomausa, powiedział:

- Wy trzej otworzycie następne igrzyska.

Reszta gladiatorów, którzy przeżyli, leżała na ziemi, ich ciała pokryte były krwią i potem.

- Dajcie broń tym tutaj - rozkazał Batiatus. Chwycił za ramię nauczyciela odpowiedzialnego za broń.

- Słyszałeś?

Ruchem głowy pokazał stopnie areny widoczne przez okienka. Zgromadzony tam tłum wrzeszczał i gestykulował.

- Kuriuszu, oni muszą wyjść i zacząć nową walkę!

SPARTAKUS 107

- Ale oni już zwyciężyli - powtórzył nauczyciel.

- Słyszysz ten tłum? Pretor dobrze mi zapłacił za te igrzyska.

Podniósł następnie głos:

- Tuczę was mięsem i winem, dostarczam wam kobiet. Prowadzicie życie patrycjuszy, wy nikkzemnicy, którzy jesteście niczym. Ale musicie walczyć. Taka jest cena!

Spojrzał na gladiatorów. Wpatrywał się w nich, aż większość spuściła wzrok.

- Ranni marsz na arenę, z trójzębami i mieczami, natychmiast! - rozkazał. - Wyprowadź ich jakoś, wyrzuć ich siłą na środek, jeśli trzeba, Kuriuszu! Natychmiast! I niech ich poleją zimną wodą! Będzie się pamiętało o gladiatorach z ludus Batiatusa - dodał. - Pewnego dnia będziecie walczyć w Rzymie!

Odchodząc, mówił jeszcze do siebie:

- Dzikie zwierzęta, dzikie zwierzęta! Chcę, żeby stawili czoło moim bestiom.

Spartakus wstał. Gladiatorzy otoczyli go. Było ich kilkudziesięciu, a może nawet kilkuset.

Wszyscy szemrali przeciwko laniście. Ale Spartakus był jedynym, który wznosił pięść.

19.

Twarze gladiatorów pozostawały ukryte w półmroku podziemnych sal. Widać tylko ich ramiona, ręce, torsy i górną część ud. Światło, które wpadało przez kraty zakurzonych okienek, przecinało jasnymi smugami ich ciała.

Żyd Jair, w środku tej zmasakrowanej i drżącej masy ludzi, przepychał się na swoje miejsce pod sklepieniem. Słuchał krzyków, które dobiegały z widowni, słyszał ryk dzikich zwierząt i tupot ich łap, gdy schodziły do sąsiednich sal, gdzie będą czekać, aż ponownie otworzą się bramy i rzucają się na arenę, aby tam nasycić się ludzkim mięsem.

Kilka kroków przed sobą Jair widział końce oszczepów i mieczy, tarcze uzbrojonych mężczyzn, tych szakali ślepo oddanych Lentulusowi Batiatusowi. Stali w rozkroku, ostrza mieczy i oszczepy trzymali w stronę metalowych krat, za które wpychali powoli gladiatorów, do pomieszczeń o sklepieniach tak niskich, że nie byli nawet w stanie się wyprostować. Gladiatorzy posłusznie pochylali się i schodzili do środka. Jair czuł na sobie dotyk ciał nasmarowanych olejkami. W nieprzeniknionej ciemności wyczuwał rękawice, części zbroi, skórę i obręcze kamizelek. Przycisnął się do bioder

SPARTAKUS 109

i ramienia Spartakusa, dotknął ramienia Gala Kriksusa. poczuł, że dwie ciężkie ręce Enomausa opierają mu się na ramionach. Widział zbliżającego się Kuriusza, nauczyciela sztuk walki, odpowiedzialnego za broń w ludus. Gestem powstrzymał tych szakali, którzy tłoczyli się za nim; w pomieszczeniu nie było już prawie miejsca dla dwustu gladiatorów bez broni i tarczy, z gołymi szyjami i nagimi torsami.

- Czego chcecie?! - krzyknął w ich stronę Kuriusz - abym wykończył was jak szczury?

Żyd Jair poczuł, że całe ciało Spartakusa drży. Trak chciałby skoczyć do gardła Kuriuszowi, potem inni gladiatorzy rzuciliby się także do ataku. Te szakale pewnie by zwyciężyły, ale część z nich, w tym także Kuriusz, miała ciała poszarpane przez zęby i pazury dzikich zwierząt.

Żyd Jair położył dłoń na udzie Spartakusa. Chwycił je mocno i przytrzymał aż do momentu, gdy ciało Spartakusa przestało drżeć. Kuriusz cofnął się.

- Słyszeliście Lentulusa Batiatusa? To, czego on chce, to, co rozkaże, to jest nasze prawo.

Jeśli wystąpicie przeciw niemu, potraktuje was jak szczury i jak szczury zginiecie. Jesteście dla niego ludźmi tylko wtedy, kiedy walczycie dla niego. Kupił was. Szkolił was. Karmił was. Dał wam szansę przeżycia. Szansę pięknego życia w oczekiwaniu na śmierć, której przecież nikt z nas nie uniknie. Wolelibyście czołgać się w korytarzach kopalni czy usychać w słońcu na polu zboża? Dzięki niemu żyjecie i umrzecie jako wojownicy.

Kuriusz zawrócił i trącił tarczą ciało Spartakusa.

- Ty, Traku - powiedział - podniosłeś na niego rękę. Wiesz, że Lentulus Batiatus nie zapomina niczego. Pewnego dnia każe związać ci ręce na plecach, tak jak

20.

Apolonia klęczała przed Spartakusem. Wzięła jego ręce, ucałowała je i zmusiła go, aby rozprostował palce, otworzył dłonie. Dotknęła wargami wnętrza jego dłoni.

Trak siedział na ziemi w celi położonej po przeciwnej stronie zabudowań ludus, którą Lentulus Batiatus przeznaczał dla gladiatorów, którzy już walczyli i zwyciężali, których imiona zaczęły być znane w Kapui i o których trzeba było w związku z tym dbać jak o drogie zwierzęta. Ci gladiatorzy mieli uświetnić następne igrzyska. Z tej okazji krzykacze rozejdą się po brzegach Wolturno, po placach i rynkach Kapui, ogłaszając, że Gal Kriksus, Germanin Enomaus, Frygijczyk Windeks i Trak Spartakus wyjdą razem na arenę i będą mieli przeciwko sobie pięć par gladiatorów w walce na śmierć i życie. Ci, którzy przeżyją, stawią czoła dzikim zwierzętom. Igrzyska będą trwały od południa aż do nocy. Jeśli będzie trzeba, zostaną przedłużone i będą się odbywać przy świetle pochodni. Wino i chleb będą rozdawane widzom dzięki dobrej woli pretora Klaudiusza Glabera, który przybędzie aż z Rzymu, by wziąć udział w święcie największego lanisty w całej Republice, Gnejusza Lentulusa Batiatusa!

SPARTAKUS 113

Apolonia ponownie złożyła palce Spartakusa w zaciśnięte pięści. Oplotła je swoimi dłońmi i przyciągnęła je do siebie. Całowała je i muskała językiem. Wzdychała. Mówiła coś szeptem ze zwieszoną głową i rękami Spartakusa przy swoich wargach.

Opowiadała, że zakradła się do sali, gdzie siedzieli szakale Lentulusa Batiatusa. Pili wino. Tańczyła dla nich. Usłyszała Kuriusza, nauczyciela sztuk walki, jak powtarzał, że dostał rozkaz od Lentulusa Batiatusa, aby obciąć, przed następnymi igrzyskami, dłonie Traka Spartakusa. Przerwała opowieść i zaczęła okrywać pocałunkami jego dłonie, otwierała je i całowała tym razem każdy palec.

- Twoje ręce!

Spartakus zacisnął je w pięści i uniósł do góry. Całe jego ciało było napięte i twarde. Mówił, że będzie walczył rękami, jak wolny człowiek, i że zabije Kuriusza. Że trzeba będzie dziesięciu szakali, żeby go zatrzymać. I że tylko śmierć może sprawić, aby ugiął swe kolana.

- Nigdy nie dostaną moich rąk! - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Apolonia objęła go.

- Kuriusz pił - opowiadała dalej - powiedział, że musi być posłuszny Lentulusowi Batiatusowi, który nakazał, żeby ci, co buntują się przeciw właścicielowi ludus, stali się kawałkiem zwykłego mięsa, które rzuca się na pożarcie dzikim zwierzętom. Nawet nie lwom, ale hienom i szakalom!

Opowiadała, że wtedy podeszła do Kuriusza. Pieściła go. Przypomniała mu, że jest kapłanką Dionizosa i wróżbitką. On zaciągnął ją do swojej celi. Tam pił dalej, krzycząc, że gladiator powinien wchodzić na arenę z całymi dłońmi i trzymać w nich broń. Nauczysz-
Spartakus - 8

114 RZYMIANIE

ciel sztuki walki nie jest rzeźnikiem, który ćwiartuje mięso przed tym, jak rzuci je dzikim zwierzętom. On, Kuriusz, jest wolnym człowiekiem, którego obowiązkiem jest nauczyć gladiatorów bronić swojego życia, jak robią to wojownicy. Obcięcie rąk komuś przed tym, zanim ma stanąć do walki, jest zadaniem dla kata, a nie dla niego - Kuriusza. Owszem, odcinał ręce, wyłupywał oczy, ale to były ręce i oczy barbarzyńców. Jego wojska odniosły zwycięstwo i trzeba było ukarać tych, którzy śmieli rzucić wyzwanie legionom i odesłać pokonanych do ich plemion, aby ich okaleczone ciała ukazały wszystkim ludziom potęgę Rzymu.

- Kuriusz tego nie chce - mówiła Apolonia - ale się boi. Pił, a potem wymiotował przez całą noc. Jeśli nie odetnie ci rąk, Lentulus Batiatus każe odciąć jego własne. W gronie tych szakali wielu jest takich, którzy chcieliby pozbyć się Kuriusza z ludus, wrzucić go na arenę i zająć jego miejsce. On wie o tym i strzeże się Hiszpana, którego tors odziany jest w czarną skórę byka. Widziałam go, Spartakusie. Dotknął mnie. Nazywa się Wacerra. Nie potrzebuje broni, by zabijać. Ma ręce dusiciela, jego palce są jak żelazne pręty. Ścisnął mi szyję, czułam jego paznokcie wbijające się w mój kark. „Wyrwę ci język, jeśli coś powiesz” - pogroził mi. Milczała kilka minut, wzdychając, a następnie dodała, że Dionizos nauczył ją, jak uspokoić byka, i dlatego wiedziała, jak uciszyć Wacerrę.

- On obetnie ci ręce, tak samo jak obciąłby je Kuriuszowi. Zostanie mistrzem broni, a ludus Lentulusa Batiatusa zamieni się w rzeźnię.

Spartakus wstał, próbował wyplątać się z uścisku Apolonii, ale ona objęła jego uda, a ustami przyłgnęła do jego łona.

SPARTAKUS 115

- Tymi pięściami go zabiję - warknął Spartakus. Apolonia pokręciła głową.

- Będziesz sam, bez broni. Nie zdążysz nawet wstać i unieść pięści, a oni już rozerwą twój brzuch i gardło. I rzucą cię na pożarcie dzikim bestiom.

Znowu przycisnęła usta do łona Spartakusa.

- Dionizos nie chce, abyś umarł - szepnęła. - Nie zapominaj o wężu, który oplatał we śnie twoją twarz, i o sile księcia, którą zwiastował ten sen.

Ciało Apolonii zaczęło drżeć.

- Jestem ciałem i głosem Dionizosa. One dadzą ci siłę i wskażą właściwą drogę.

Spartakus nie poruszył się. Stał z palcami zanurzonymi we włosach Apolonii.

- Co mówi Dionizos?

Apolonia wzięła członka Traka do ust. Ciało Spartakusa wygięło się, jakby niepohamowana siła ogarniała jego lędźwie. Poczul, jak wstępuje w niego moc, jakby strumień płynnego złota rozchodził się po jego ciele, od nóg poprzez uda i brzuch aż do jego członka. Apolonia w końcu wstała.

- Trzeba uciekać dziś w nocy - powiedziała. Wyszła z celi i Spartakus słyszał, jak biegnie korytarzem i budzi resztę gladiatorów.

21.

Gladiatorzy weszli do celi Spartakusa, wyciągając ku niemu ręce. Byli bez broni. Tłoczyli się jeden przy drugim, nie spuszczać Traka z oczu. On stał wyprostowany, ze skrzyżowanymi rękami. Obok niego Żyd Jair. Z tyłu, w półmroku, ledwie dało się dojrzeć sylwetkę Apolonii, opartą o ścianę.

Frygijczyk Windeks podszedł, odsunął Gala Kriksusa i Germanina Enomausa. Powiedział, że wcześniej tej nocy widział tego szakala Wacerrę, ucho i oko Lentulusa Batiatusa, jak kazał niewolnikom wziąć cały zapas broni złożony w ludus.

Windeks przyłożył lewą dłoń do szyi, podczas gdy prawą położył na piersi z rozpostartymi palcami, jakby chciał ochronić swoje gardło i serce albo jakby już czuł rany, jakie oszczepy i miecze miały mu zadać.

- Jesteśmy nadzy - powiedział. - Co chciałbyś, żebyśmy zrobili? Wacerra nie zostawił nam nawet kijów do ćwiczeń ani siatek. Mamy puste ręce. Zabiją nas, kiedy tylko będą chcieli, albo rzucą nas dzikim zwierzętom. Będą wybierać pomiędzy nami, kogo ukarać pierwszego - wznosił ręce w bezradnym geście.

- Kuriusz to powiedział, Wacerra powtórzył, krzycząc w ludus. zaczną od ciebie, Spartakusie. Obetną ci

SPARTAKUS 117

dłonie, a następnie tak samo potraktują nas. Co według ciebie możemy zrobić?

Frygijczyk Windeks wspiął się na czubki palców. W ten sposób on, który był słusznej postury, teraz przewyższał o ramiona i głowę resztę gladiatorów, stłoczonych w korytarzu przed celą Spartakusa. Było ich kilkuset. W ciemności zlewały się ich ciała i twarze, tworząc jakby ciemną magmę, z której dało się słyszeć od czasu do czasu pomruki i urywki zdań, które rozlegały się i odbijały echem od ściany. Były to niemal wyłącznie żale, narzekania i błagania.

Jeden mówił, że Lentulus Batiatus nie będzie mógł zabić wszystkich. Potrzebuje gladiatorów na igrzyska. Co pomyśleliby widzowie i patrycjusze z Kapui, gdyby Batiatus zaproponował tylko walki pomiędzy bezrękami? Większości z nich musi zostawić ręce i wręczyć im broń, jeśli chce, by walczyli.

- Wróćmy do naszych cel i poczekajmy!

Inny krzyczał, że Lentulus Batiatus rzuci ich wszystkich na pożarcie dzikim bestiom, jak tylko kupi na targu niewolników w Rzymie nowych ludzi, z których stworzy nowy oddział gladiatorów.

- My już nie poznamy tych nowych ludzi do walki. Oni pozwolą, by nas rzucono na arenę, tak jak my pozwoliliśmy, aby pożarci zostali ranni gladiatorzy. Każdy ma tylko jedno życie! - krzyknął ktoś jeszcze bardziej piskliwym i żalonym tonem. - I każdy powinien go bronić. Cóż z tego, że ktoś inny ginie, jeśli ja przeżyję!

- Nikt z was nie przeżyje! - rzuciła Apolonia. Wyszła z cienia. Chwyciła za szyję Kriksusa i Enomausa. Wspięła się po ich ciałach i usiadła im na ramionach.

118 RZYMIANIE

- Dionizos powiedział mi, że musimy uciekać tej nocy, że ci szakale zabiją nas albo zmasakrują o świcie. Lentulus Batiatus tak zdecydował. To on polecił Wacerrze wyczyścić ludus z broni. Później wyciągną nasze ciała na arenę i wypuszczą dzikie zwierzęta. One dokończą dzieła. Tak zostaną otwarte nowe igrzyska w Kapui. Będzie krew i rzeź dla wszystkich. Po dzikich zwierzętach wypchną na arenę Kuriusza i kilku innych i to oni będą musieli walczyć!

Apolonia, opierając się na głowie Kriksusa i Enomausa, powtórzyła:

- Trzeba uciekać jeszcze tej nocy, natychmiast! Nastąpiła chwila ciszy, a potem nagle rozległ się głos

Frygijczyka Windeksa:

- Ale gdzie mamy uciekać? Nie mamy niczego. Wytropią nas tak, jak tropi się wilki.

Schwytają nas, a wtedy szczęśliwi będą ci, którzy zostaną zabici od razu! Reszta zostanie ubiczowana i ukrzyżowana!

Spartakus zrobił krok naprzód, chwycił Windeksa za ramiona i potrząsnął nim.

- Ci, którzy chcą pozwolić się zamordować czy okaleczyć, zostają tutaj - powiedział. - Reszta, czyli ci, którzy nie obawiają się śmierci wilków, idą ze mną!

Odepchnął Windeksa, Kriksusa i Enomausa. Inni gladiatorzy odsunęli się, pozwalając mu wyjść na korytarz. Apolonia i Jair podążyli za nim, a za nimi gladiatorzy rzucili się z uniesionymi pięściami. Kilku innych przywarło do ścian, pozwalając przejść temu potokowi wielu dziesiątek ludzi, a potem wrócili do swoich cel ze zwieszonymi głowami. Niektórzy jednak patrzyli za siebie, a czasem nawet zmieniali zdanie i dołączali do grupy, która prowadzona przez Spartakusa, dotarła już do bram ludus wychodzących na brzeg Wolturno.

SPARTAKUS 119

Zaczęli kopać i napierać ramionami na skrzydła ram, podnieśli blokujące je belki, wyłamali je, aż wreszcie udało im się otworzyć bramę i nagle stanęli w jasnym świetle księżycowej nocy i dotarł do nich dźwięk wody w płynącej w dole Wolturno.

Nagle na drodze Spartakusa stanął człowiek z rozpostartymi ramionami. Krzyczał, że jeśli gladiatorzy chcą ocalić swoje życie, powinni wrócić do ludus i że on, Kuriusz, nie doniesie Lentulusowi Batiatusowi niczego tej próbie ucieczki, o tym buncie, który można jeszcze odwołać. Ostrzegał, że ucieczka równa się skokowi w przepaść: gdy się go wykona, już nie można chwycić się ściany, można tylko roztrzaskać sobie o nią kości i rozbić się. Skończy się jako mięso, którym karmić się będą drapieżne ptaki: sępy, orły i kruki.

Spartakus chwycił za ramię Kuriusza, nauczyciela sztuk walki w ludus. W świetle księżycyca ledwo widać było jego sylwetkę, ale dało się rozpoznać go po łosie.

- Pozwól nam przejść! - powiedział, odpychając go na bok. - Chcemy walczyć i umrzeć jako wolni ludzie, a nie zostać zarżnięci jak zwierzęta w rzeźni.

Kuriusz nie stawiał oporu; szedł obok Spartakusa, powtarzając, że on sam jest wolnym człowiekiem, który zawarł umowę z Lentulusem Batiatusem, że nie jest rzeźnikiem ani katem, co zresztą powtarzał całą noc Apolonii, i że tej nocy zatrzymał Wacerrę.

- Chodź z nami - zaproponował Spartakus. Lentulus Batiatus rzucił cię jutro rano dzikim zwierzętom, jeśli zostaniesz.

Zatrzymał się i patrzył na Kuriusza.

- Ty nie jesteś takim szakalem jak pozostali - powiedział. - Będziemy wszyscy wolnymi ludźmi!

120 RZYMIANIE

Spartakus szedł wielkimi krokami po krętej ścieżce, która prowadziła łagodnym zboczem ku Wolturno. Miasto Kapua jest ponurym zbiorem brył stawianych jedna przy drugiej na lewym brzegu rzeki. Spartakus odwrócił się, ale nie przestał iść. W poświacie nocnej ogarnął wzrokiem siedemdziesięciu, może osiemdziesięciu gladiatorów, którzy maszerowali ramie przy ramieniu, jakby dodając sobie odwagi.

- Lentulus Batiatus poprosi urzędników, aby wysłać za tobą pościg milicji z Kapui - sprzeciwił się jeszcze raz Kuriusz.

Wzruszył ramionami.

- To prawda, że oni nie umieją walczyć, ale wy nie macie broni - mówił dalej.

- Będziemy walczyć, jeśli będzie trzeba, gałęziami i ostrymi kamieniami - odpowiedział Spartakus. - Nie zostaniemy z pustymi rękami!

Pokonali już cały zakręt Wolturno, który otacza miasto. Przekroczyli most, którego kamienie wydawały się zupełnie białe w świetle księżyca. Dalej zaczynała się już wieś. Rozciągały się plantacje drzew owocowych, winnice, pola zboża. Świt jeszcze nie nastał i okolica była zupełnie pusta.

- Pretor Klaudiusz Glaber jest w Kapui - podjął wątek Kuriusz. - Jeśli nawet wymkniesz się policji, Glaber dostanie w Rzymie armię, która będzie cię ścigać. Gdzie pójdziesz, Spartakusie?

Trak wzruszył ramionami, wskazując na czarny stożek Wezuwiusza, który jak czubek włóczni, zanurzony był w białym cieple horyzontu.

Część
trzecia
22.

- Te psy uciekły dziś w nocy! - wrzeszczał Gnejusz Lentulus Batiatus.

Siedział w swojej willi w Kapui z rękami skrzyżowanymi na brzuchu i z podniesioną głową, wpatrując się we freski namalowane na ścianach i suficie perystylu w wewnętrznym ogrodzie. Za westybulum i wejściem do posiadłości widać było aleję rozłożystych pinii, która prowadzi do Wolturno. Tam znajdują się łodzie przycumowane do kołków wbitych do brzegu.

- Ilu ich jest? - zapytał pretor Klaudiusz Glaber, siedzący w skórzanym fotelu.

Oparł ręce na rzeźbionych oparciach. Dłoni ścisnął wyciosane w drzewie głowy lwów, których oczy zrobione były z niebieskich kamieni.

Lentulus Batiatus nie odwrócił głowy. Kręcił kciukami wokół siebie powolnym, okrężnym ruchem.

- Więcej niż siedemdziesięciu, siedemdziesięciu pięciu, nie licząc kilku służących, którzy się do nich przyłączyli, i Kuriusza, wolnego człowieka, nauczyciela w moim ludus. Widziano ich maszerujących u boku tego Traka, którego mi sprzedałeś, Pakwiuszu.

Handlarz niewolnikami przybył dziś rano z Rzymu w towarzystwie Posejdoniosa i dwóch młodzieńców,

124 RZYMIAŃ

którzy nigdy nie odstępowali greckiego retora. Stali teraz na progu westybulu twarzą do siebie, mając gołe nogi i ręce, kręcone włosy, a ich ciała były tak pięknie zarysowane, że można by pomyśleć, że są to dwa posągi. Już od perystylu słychać było ich wesołą paplaninę.

- Sprzedałeś mi Traka, żydowskiego uzdrowiciela i kapłankę Dionizosa za pięćdziesiąt talentów.

- W zasadzie to sam zaproponowałeś mi tę stawkę - wymamrotał Pakwiusz.

Siedział na niewielkim krześle ze skrzyżowanymi stopami, plecy miał przygarbione, a łokcie trzymał na udach. Pod białą tuniką widać było wystający brzuch.

- To ty, Posejdoniosie - powiedział Lentulus Batiatus, wyciągając głowę w stronę Greka - to ty go chciałeś, tego Traka, aby położyć go w twoim łóżu. I przychodzisz aż tutaj...

- Chciałem zobaczyć, jak walczy, miałem zamiar zaproponować ci nawet, że go odkupię.

- Biegnij za nim! - krzyknął Lentulus Batiatus i zaśmiał się szyderczo. - Minęli już most. Niewolnik widział ich o świcie, jak zmierzali w kierunku Wezuwiusza. Kapłanka szła na czele, a tuż za nią szedł twój Spartakus.

Pokazał ruchem brody dwóch młodzieńców.

- Myślałem, że lubisz tylko młodych chłopców o delikatnej skórze i gładkich tyłkach. Teraz chciałbyś także dotknąć rogu gladiatora?

Wzruszył ramionami.

- Posiadasz naprawdę ciekawość i gust greckiego retora, Posejdoniosie. Nie musisz zdradzać swojego pochodzenia! Ale wiedz to...

Podniósł rękę i pogroził mu palcem wskazującym:

SPARTAKUS 125

- Trybun policji w Kapui rzucił się za nimi w pościg ze swoimi oddziałami. Znam Amilusa, on ich wysiedzi i przyprowdzi nam żywych. Chcę ich mieć tutaj - uderzył stopą o kamienną posadzkę perystylu - związanych, z przerażeniem w oczach, z ciałem pokrytym potem jak schwyte w sidła dzikie zwierzęta, nawet gdybyś mi zaproponował tysiąc talentów, nawet gdybyś mnie błagał jak kochanek zaślepiony przez pożądanie, nie oddam ci go! Pretorze... Ukłonił się przed Klaudiuszem Glaberem.

- Zorganizuję dla ciebie, z tymi psami, takie igrzyska, jakich nawet nie jesteś w stanie sobie wyobrazić. Widziałeś, co zrobiłem z tym Celtem? Biegał z odciętymi rękami, tak jakby mógł uciec moim libijskim lwom. Z tymi, którzy uciekli, z twoim Spartakusem, Posejdoniosie, chcę spektaklu, którego nie zapomni żaden mieszkaniec Kapui. Moje lwy lubią żywe mięso. A ja im je dostarczę! Znam je, nie spieszą się. Te igrzyska będą najpiękniejsze, jakie lanista kiedykolwiek zorganizował w miastach Republiki. Nawet w Rzymie, pretorze, nie widziałeś tego, co ja ci tutaj pokażę!

- Najpierw ich złap - powiedział ponuro Posejdonios.

Wstał, zrobił kilka kroków na trawniku ogrodu, podszedł do fontanny, włożył rękę pod tryskający strumień.

- Ten Trak jest jak woda - kontynuował. - Prześlizgnie ci się między palcami. W Tracji trybun VII Legionu, Kalwiczusz Sabiniusz, włożył go do klatki i sam wybrał Daka o imieniu Galwiks, olbrzyma, który powinien skrócić mu kark jednym uderzeniem pięści w walce gołymi rękami na śmierć i życie. I wiesz co

126 RZYMIANIE

się stało? Galwiks odmówił zabicia go i wybrał własną śmierć.

Posejdonios usiadł obok pretora Glabera.

- Spartakus jest człowiekiem, którego chronią bogowie - mówił dalej. - Jestem tego pewny. Ta kapłanka i Żyd Uzdrowiciel czuwają nad nim. On umrze dopiero wtedy, gdy zdecydują tak bogowie. Chciałeś go rzucić dzikim zwierzętom? Uciekł. Chcesz go ująć żywym? Wymknie ci się, Batiatusie, i jeśli powróci pewnego dnia, będziesz miał tylko jego martwe ciało.

- Bredzisz, retorze! Jesteś tylko Grekiem z głową nafaszerowaną bajkami. Tu, w Rzymie, rządzi miecz i prawo. Nikt nie może stawić czoła Rzymowi: ani lud, ani król. Czy myślisz, że

nędzny pies, tracki gladiator, mógłby wygrać, podczas gdy Hannibal i Kartagina i setki tysięcy niewolników zbuntowanych na Sycylii zostało pokonanych? Śniesz, retorze! Lentulus Batiatus klasnął w dłonie. Niewolnicy przynieśli czarki wypełnione świeżym winem, wazy pełne smażonych grzybów i sałaty oraz półmiski wyładowane tłustymi drożdżami, które aż rozpląwały się w ustach.

- Żywiłem te psy jak patrycjuszki - powiedział Lentulus Batiatus z pełnymi ustami, ocierając usta wierzchem dłoni. - Chcę, żeby oddali mi moje mięso i moje wino wraz z ich ciałem i krwią!

Zmierch powoli rozciągał swój purpurowo-szary welon, a rozłożyste pinie w alei nikły w mroku, który jakby wyłaniał się z Wolturno. Zapalono lampy i pochodnie. Olej i żywica zaczęły skwierczeć. Młodzi niewolnicy Posejdoniosa położyli się w westybulu. Nagle dało się słyszeć nerwowe głosy. Jacyś ludzie zbliżali się

SPARTAKUS 127

woli, inni biegiem przemierzali atrium i ogród wewnętrzny. Jeden z nich pochylił się nad Lentulusem Batiatusem:

- Byłem razem z policją - wymamrotał mężczyzna. - Trybun Amilus jest ranny.

Lentulus podniósł się, chwycił go za ramiona krzyknął:

- Mówiłem ci, Wacerra: to będą albo oni, albo ty! Wacerra pokazał swoje zakrwawione ręce.

- Mają broń - powiedział. - Niewolnicy przyłączyli się do nich, a wcześniej wycięli drzewa owocowe i zarżnęli wszystkie woły. Są jak szaleni. Policjanci uciekli, Trybun Amilus i ja...

Lentulus Batiatus odepchnął Wacerrę.

- Wracaj do ludus - warknął. - Będziesz moim nowym nauczycielem.

Pretor Klaudiusz Glaber dał znak i zaprosił Wacerrę, aby podszedł do niego.

- Opowiedz mi, co tam się stało.

23.

Czczigodni i sławni Senatorowie!

Ja, Klaudiusz Glaber, pretor Republiki, podczas wizyty w Kapui, mającej na celu przywrócenie tam w waszym imieniu sprawiedliwości, kieruję do was słowa pełne trwogi.

Od wielu dni zły wiatr wieje nad tą prowincją. Gladiatorzy uciekli z ludus lanisty Gnejusza Lentulusa Batiatusa. Było ich tylko siedemdziesięciu trzech, bez broni, ale zdobyli poparcie niewolników pracujących na polach i ci przyłączyli się do nich.

Podążają w stronę góry Wezuwiusz i, jak dotąd, nikt nie był w stanie ich powstrzymać.

Po tym, jak opuścili zabudowania ludus na brzegu Wolturno wraz z nauczycielem sztuk walki, wolnym gladiatorem, obrabowali gospodę położoną w okolicach amfiteatru w Kapui.

Zaopatrzyli się tym samym w noże kuchenne i różną, jak również w żywność.

Lanista Gnejusz Lentulus Batiatus, powiadomiony o tym buncie i ucieczce, otrzymał od urzędników miejskich zapewnienie, że wyślą pościg milicji z Kapui za tymi nieszczęsnymi niewolnikami.

SPARTAKUS 129

Zapytany przez Batiatusa i urzędników, zaaprobowałem tę decyzję. Oddział policji złożony z trzystu mężczyzn pod wodzą trybuna Amilusa zebrał się jeszcze tej samej nocy i opuścił Kapuę o świcie. Każdy był przekonany, że przed końcem dnia Amilus i jego ludzie przyprowadzą związanych zbiegów. Lentulus Batiatus marzył już o igrzyskach, podczas których rzuciłby swoim lwom zbuntowanych gladiatorów.

Znam zbyt dobrze te dzikie bestie, jakimi są niewolnicy, abym mógł uwierzyć w szybki i szczęśliwy koniec tego, co, piszę z obawą, jest zaledwie początkiem pożogi.

Moja rodzina zachowała jeszcze wspomnienie o niewolniczych wojnach, które zalały krwią całą Sycylię, zniszczyły nasze najpiękniejsze spichlerze i piwnice oraz pozbawiły życia wielu naszych ludzi. Niewolnik, który rozrywa swoje więzy, staje się dziki. A jeszcze gorszy jest gladiator, który umie walczyć i umierać.

Wystarczyło zaledwie kilka dni, aby uciekinierzy z ludus w Kapui pokazali, że są równie niebezpieczni jak armia barbarzyńców. A jest ich na razie tylko setka. Zbierając opowieści tych, którzy na próżno ich ścigali i śledzili, mogłem zrekonstruować ich marsz. Uzbrojeni w różną i noże zabrane z gospody, z brzuchami pełnymi mięsa i wina, skierowali się w stronę Wezuwiusza, powalając tu i tam drzewa owocowe, podpalając spichlerze, pustosząc pola zboża.

Wydaje się, że zjednali sobie bogów.

Kapłanka Dionizosa, towarzyska jednego z przywódców, którego sobie mianowali, trackiego wojownika, który był żołnierzem piechoty pomocniczej w armii Republiki, a który nazywa się Spartakus, idzie na ich czele, tańczy i śpiewa.

Spartakus - 9

130 RZYMIANIE

Poprowadziła tę bandę jedną z dróg, która wiedzie do portu Kumes i której używają liczne konwoje. W ten sposób gladiatorzy mogli napaść na wozy wypełnione bronią produkowaną na Sycylii, a przeznaczoną do ludus w Kapui. Teraz dysponują więc trójzębami, siatkami, zakrzywionymi mieczami: wyposażeniem gladiatorów, ale w ich rękach jest to broń straszliwa. Policjanci z Kapui przekonali się o tym później, gdy stanęli do walki ze zbiegami. Trybun Amilus, którego widziałem rannego i upokorzonego, zdał mi relację z przebiegu tej walki. Policjantów było trzy razy więcej niż niewolników, ale ci ostatni ryczeli jak dzikie zwierzęta i tak przstraszyli policjantów, że większość z nich uciekła, porzucając swoją broń. Tylko garstka z nich, a wśród nich trybun, stawiała opór. Amilus mówił, jak bardzo był zaskoczony, widząc, że ci niewolnicy są posłuszni Trakowi Spartakusowi jak żołnierze, przerywali walkę, zabierając broń milicjantów, nie troszcząc się, aby zabić tych, którzy, jak on, Amilus, dalej walczyli.

Z przerażeniem w oczach trybun policji w Kapui powtarzał mi, że ten Spartakus był stanowczym dowódcą, który niejednokrotnie dawał dowód zimnej krwi i narzucił swój autorytet tej grupie gladiatorów i niewolników.

Spytałem lanisty Gnejusza Lentulusa Batiatusa, który powinien wiedzieć, czy w jego szkole gladiatorów Spartakus cieszył się rzeczywiście aż takim posłuchem i czy reszta go naśladowała. Okazało się, że bezpośrednią przyczyną buntu była groźba kary, którą Batiatus zdecydował się wymierzyć temu właśnie Spartakusowi, który to pomysł najpierw wzbudził zastrzeżenia nauczyciela w ludus, potem jego zdradę, a wreszcie ucieczkę owego nauczyciela wraz z niewolnikami.

SPARTAKUS 131

Grecki retor Posejdonios, który znajduje się w Kapui, poznał Spartakusa w Tracji i sam zdaje się zafascynowany tym człowiekiem, którego odwagę podkreśla. Przypomina, jak bardzo los mu sprzyjał w wielu okazjach. Spartakus przetrwał więc zorganizowaną przez trybuna VII Legionu walkę, która wedle wszelkich reguł powinna zakończyć się jego śmiercią. Ale jego przeciwnik zrezygnował z zabicia go. Wolał sam umrzeć, niż zadać śmierć Trakowi.

Trak jest dumny ze swojego pochodzenia, które nazywa królewskim. Kapłanka Dionizosa i żydowski uzdrowiciel, którzy mu towarzyszą, powtarzają mu, że jest wybrańcem bogów i że oni go chronią, o czym zapewnia także Posejdonios. Dowodzony przez człowieka tego pokroju bunt gladiatorów może stanowić wielkie niebezpieczeństwo dla Republiki. Prowincja Kapui jest bogata. Są w niej dziesiątki tysięcy niewolników pracujących w willach i na posiadłościach. Jeśli pogłoski o zwycięskim buncie niewolników się rozniosą, istnieje ryzyko, że rozprzestrzeni się on na całą prowincję jak ogień podczas upalnego lata, gdy wiatr popycha płomienie i gdy pochłaniają one pola pełne zboża, lasy i spichlerze. A prowincja Kapua leży blisko Rzymu. Jeśli ten bunt gladiatorów nie zostanie szybko stłumiony, przerodzi się w wojnę niewolniczą, której nie będzie się dało utrzymać w granicach wyspy, tak jak miało to miejsce na Sycylii, ale która zagrozi naszej stolicy, tak jak zrobiły to kiedyś armie barbarzyńskie. Obecnie około setki zbiegów zaczęło wspinać się na zbocza Wezuwiusza. Być może jest to znak, że bogowie zaczynają ich zaślepiac, gdyż, kiedy już znajdą się na szczycie, będzie

132 RZYMIANIE

łatwo ich otoczyć. Jednakże posiadają obecnie broń do walki: lance, oszczepy, miecze i sztylety. Mają także zbroje, hełmy i tarcze, i nagolenniki, które zrabowali z wozów lub ściągnęli z policjantów z Kapui.

Ale, Czcigodni i sławni Senatorowie, jeśli powierzycie mi poprowadzenie pościgu i walki, stłumię ten bunt, zanim wieść o nim rozprzestrzeni się po całej prowincji.

Proszę więc, by pozwolono mi zgromadzić armię złożoną z trzech tysięcy pieszych, nad którą obejmę dowodzenie.

Otoczę wierzchołek góry Wezuwiusz żelaznym pierścieniem, a później, krok po kroku, będę go podbijał, pozostawiając na zboczach tylko zwłoki tych dzikich bestii, zachowując jednak niektórych z nich przy życiu, przede wszystkim zaś tego trackiego wojownika Spartakusa, aby kara, jaka zostanie im wymierzona, na zawsze pozostała w pamięci jako symbol niezwyciężonej potęgi Rzymu.

Część
czwarta
24.

Spartakus maszerował po szarawej ziemi, która przypominała raczej warstwę popiołu. Była jak drobny kurz, w którym połyskują niczym gwiazdy na niebie w czasie burzy odblaski metalu. Zatrzymał się i uniósł głowę.

Codziennie, gdy zmierzch zapada na horyzoncie, morze przybiera kolor krwi, wierzchołek góry Wezuwiusz znika, przykryty ciemnymi chmurami.

- Popatrz - powiedziała Apolonia. - Dionizos zasypia.

Jedną ręką chwyciła ramię Spartakusa, a drugą urwała wątłą kiść dzikiego winogrona, którego pnącza są grube i sękaty jak ramiona gladiatora.

- To jest ziemia Dionizosa!

Zgniotła grona między placami i włożyła zielony i lepki miąższ do ust, brudząc nim wargi.

- To krew Dionizosa!

Spartakus uwolnił swoje ramię z jej uścisku, podszedł aż do krańca równiny, ostatniej przed stromym, prawie pionowym zboczem, które tworzyło wierzchołek stożka, i patrzył w dół. Tę część góry zdobyli biegiem, skacząc z kamienia na kamień, obawiając się, że dogonią ich rzymskie oddziały, o których niewolni-

136 RZYMIANIE

cy pracujący na polach pszenicy i jęczmienia oraz na plantacjach mówili im, że opuściły już Kapuę. Wieści rozprzestrzeniały się szybko z plantacji na plantację, od niewolnika do niewolnika: wystarczyły szept. U stóp góry pasterz pokazał im dolinę, która ciągnie się aż do Kapui:

- Jest ich trzy tysiące pieszych - powiedział im. - Dowodzi nimi pretor Klaudiusz Glaber. Wśród żołnierzy są także ochroniarze z ludus Lentulusa Batiatusa. Mówi się, że lanista już ogłosił, że zorganizuje wkrótce obywatelom Kapui takie igrzyska, że nikt nigdy nie wiedział podobnych. Wyśle do walki, jak zapowiada, gladiatorów, którzy w swojej podłości zdradzili swojego pana i uciekli, a teraz będą skazani, by dać dowód swojej odwagi. Jednym wylupi oczy, innym odetnie ręce; to będzie walka dzikich zwierząt, które, jeśli są ranne, stają się szalone z bólu.

Pasterz poprowadził ich zboczem Wezuwiusza; tam pokazał im, że poniżej siedziby bogów, znajdującej się na szczycie góry, z której czasami bogowie grzmieli, sprawiając, że trzęsie się ziemia, była rozległa równina, wielka jak ręka giganta. Można było wejść na tę równinę tylko wąską ścieżką, tak wąską, że człowiek ledwo mógł przejść przez nią przodem. To była równina wolnych ludzi. Tam niewolnicy z całej prowincji szukali schronienia i nikt nie był w stanie ich znaleźć, ponieważ wystarczyła proca i dobrze dobrany kamień, aby zabić kogokolwiek, kto odważył się wejść na tę ścieżkę.

- Na tej szarej ziemi rośnie dzikie wino. Tutaj niewolnik jest tyle samo warty co wolny człowiek - powiedział im jeszcze pasterz.

Zaprowadził ich jeszcze na równinę, która wyglądała jak stopień schodów. Otoczona była przez urwiste

SPARTAKUS 137

zbocza, które czyniły ją niedostępną. Przejście, które do niej prowadziło, miało także ledwie szerokość człowieka.

Wyruszyli zatem, jeden za drugim, za pasterzem. Najpierw Apolonia, gdyż była kapłanką Dionizosa, a góra Wezuwiusz była siedzibą bogów. Później Spartakus, ponieważ gladiatorzy tak zadecydowali, pokazując go palcami i powtarzając jedni za drugimi: „Ty, Traku, ty idź pierwszy!”. Potem wyznaczyli Gala Kriksusa, potem Germanina Enomausa, wreszcie Frygijczyka Windeksa. Później zawahali się i jeden z nich wskazał Jaira Uzdrowiciela. Rozległo się szemranie, ale pchnięto go w stronę szeregu i szedł tuż za czterema przywódcami. Następnie gladiatorzy odwrócili się i jeden z nich zbliżył się do Kuriusza, nauczyciela w ludus, mówiąc: „Ty pójdiesz ostatni!”.

W ten sposób dotarli na równinę, a Spartakus ustawił pięciu mężczyzn u wyjścia ścieżki. Mieli za zadanie zabić każdego, kto by spróbował ją przebyć. Później polecił jeszcze, aby przytoczono głazy w taki sposób, by dodatkowo blokowały wejście. I rozpoczęło się oczekiwanie.

Byli głodni. Żuli zielone i kwaśne winogrona oraz liście dzikiego wina; wrywali z ziemi korzenie i próbowali złapać na zboczach małe, szare jak popiół zwierzątka, które uciekały, aby skryć się jak najszybciej w swoich norkach. Celowali do nich oszczepami i lancami. Zabijali je, rozgniatając ich szczurze pyszczki o czerwonych oczach, a później dzielili między siebie to twarde mięso, które jedli surowe, gdyż nie mogli rozpalić ognia. Czyhali także na ptaki, które zakładały gniazda w zagłębieniach stromego zbocza. Jedli węże grube pająki.

138 RZYMIANIE

Niektórzy, w większości gladiatorzy z Italii, otoczyli Spartakusa, zarzucając mu, że przyprowadził ich na tę równinę na zboczu Wezuwiusza, który uchodził przecież za górę przekłątą. Grozili, że zejda w dół do doliny, gdzie znajdą owoce, jęczmień, wille, które będzie można zrabować, mięso i kobiety. Odwrócili się do Apolonii, mówiąc, że nie uciekli z Judus w Kapui, by od nowa znosić niesprawiedliwość, gdyż tutaj niektórzy, jak Spartakus, mają kobiety, a oni nie. Apolonia się zbliżyła. Rozchyliła swoją tunikę i powiedziała:

- Kto chce, niech mnie bierze!

Ale nikt z tych, którzy przed chwila protestowali, nie ośmielił się jej dotknąć. Spartakus wskazał na ścieżkę i odpowiedział, że każdy jest wolnym człowiekiem i może opuścić obóz, ale w dolinie z pewnością czeka go śmierć. Jeśli jakimś cudem przeżyje, ten, kto teraz odejdzie, nie będzie już nigdy przyjęty z powrotem do tego oddziału.

Jeden gladiator, którego nazywali Liguryjczyk Genua, prześlizgnął się między skałami i zniknął na ścieżce. Reszta jednak wróciła do chatek, które zrobili z pnączy i liści dzikiego wina. Chciało im się pić, więc klękali i pili błotnistą wodę z kałuży. Gdy tylko deszcz lunął z nieba i ściekał po zboczu, próbowali łapać go w tkaninę zawiązaną na kształt manierki. Po kilku dniach musieli lizać ziemię i wyciskać, tak jakby mogli tam odnaleźć źródło tej boskiej manny, której Apolonia domagała się od bogów. Prosiła także, aby strzegli ich i aby Rzymianie nie zdołali ich zaskoczyć.

Pewnego bezwietrznego dnia jednak kłębiący się kurz zasłonił widok na dolinę i niższe partie góry. Gladiatorzy podeszli do skraju równiny i usłyszeli zbliżające się trąbki i bębny armii pretora Klaudiusza

SPARTAKUS 139

Glabera. Oślepieni przez blask zbroi i ostrzy mogli się tylko domyślać długich szeregów piechoty, która zaczęła powoli wspinać się na górę Wezuwiusz, podążając w ślad za swoimi chorążymi. Pretor Klaudiusz Glaber był otoczony przez sześciu liktorów z wiązkami różg na ramionach. Jeden z nich, idący u boku Glabera, trzymał pal, na szczycie którego rozkładał swoje czarne skrzydła rzymski orzeł.

Niektórzy na równinie krzyczeli, że trzeba biec na spotkanie tego wojska, zaatakować ich z zaskoczenia, w trakcie wspinaczki, a nie czekać, aż otoczą równinę. Ludzie byli już wycieńczeni z pragnienia i głodu; jak będą mogli przetrwać oblężenie Rzymian? Tutaj każdy wiedział, do czego była zdolna armia rzymska. Ci mężczyźni pozostaną tam, w dolinie, u stóp góry, tyle czasu, ile będzie trzeba. Być może nawet rozpalą na dole wielkie ogniska, aby uwęzić ich jak szczury.

Spartakus zawołał na środek równiny Gala Kriksusa, Germanina Enomausa oraz Frygijczyka Windeksa i poprosił, aby Żyd Jair i nauczyciel z ludus, Kuriusz, zajęli miejsce po jego dwóch stronach, zamykając w ten sposób okrąg. Apolonia z kolei stała z zamkniętymi oczami, głową odchyłoną do tyłu, w lekkim rozkroku z rękami na biodrach, zataczając swoim ciałem coraz szybciej coraz większe kręgi, aż po kilku chwilach końcówki jej blond włosów dotykały ziemi w kolorze popiołu.

- Zabijemy ich! - wykrzyknął Spartakus na tyle głośno, by jego głos usłyszeli także gladiatorzy, którzy otaczali siedzącą grupkę, stojąc kilka kroków dalej. Wyciągniętym ramieniem wskazał na ścieżkę.

- Ty, Frygijczyku Windeksie, ty będziesz celował w twarze nadchodzących kamieniami z procy. A jeśli ten, którego uderzysz, się podniesie, reszta dopadnie

go z nożami. Żaden Rzymianin, choćby miał ciało całe przykryte zbroją, nie może przekroczyć tej ścieżki. A skoro nie mogą wspiać się po stromych zboczach ani dostać się do naszego obozu za pomocą maszyn oblężniczych, nic się dla nas nie zmienia. Będziemy tu żyli pod ochroną Dionizosa.

Popatrzył w kierunku wierzchołka Wezuwiusza.

- Umrzemy, nawet jeśli w ogóle nas nie zaatakują - zauważył Gal Kriksus. - Jesteśmy głodni i spragnieni, a nasze siły są na wyczerpaniu. Gdzie jest jęczmień, fasola, suszone owoce, mięso i wino, które mieliśmy w ludus? Byliśmy skazani na śmierć, ale nasze ciało cierpiało tylko w walce. Tutaj jesteśmy wolni, ale każdy moment naszego życia jest cierpieniem.

Spartakus wstał.

- Ci, którzy tęsknią za niewolą, mają tylko jedno wyjście - opuścić równinę, tak jak zrobił to Liguryjczyk Genua.

- Mówię tylko, że nie powinniśmy tu czekać i patrzeć, jak ubywa nam sił, a nasze ciała stają się coraz bardziej wątłe, ale powinniśmy iść walczyć, Spartakusie! - powiedział dobitnie Kriksus.

- Trzeba się przycziąć, zanim na nich uderzymy - odpowiedział Trak. W lesie, na polowaniu czeka się czasem dnie i noce na niedźwiedzie czy wilki, aby je zaatakować.

Tak więc codziennie, odkąd pretor Klaudiusz Glaber rozbił swoje namioty na przeciwległym brzegu doliny, Spartakus podchodził do zbocza, aby przyglądać się żołnierzom wchodzącym w skład trzytysięcznej armii, która wydawała się wcale nie przejmować ową setką zbiegów na stokach góry.

SPARTAKUS 141

Najpierw próbowali ich zaatakować, ale wielu z nich padło, próbując zdobyć ścieżkę, i Klaudiusz Glaber zdecydował, aby przerwać te bezużyteczne szturmowanie. Śmierć sama zabierze tych niewolników, którzy nie mają ani żywności, ani wody, ani ognia.

Wystarczy, że zaczekają.

Zapach pieczonych baranów i zupy z jęczmienia wznosił się aż na równinę.

Spartakus położył się.

Miał wrażenie, że jeśli jeszcze trochę postoi, to zachwieje się i upadnie w przepaść. Zerwał garść liści i owoców dzikiego wina. Zmiażdżył pnącza i wypełnił usta ziarnami, łodygami i włóknami. Patrzył na gładkie zbocze, które pionowo schodziło aż do rzymskiego obozu.

Wystarczyłoby pewnego dnia ześlizgnąć się z kamienistej ściany. Zaskoczyłoby się w ten sposób żołnierzy, którzy uctowali i chrapali w swoich namiotach, niepilnowanych przez żadnego strażnika ani wartownika.

Spartakus zaczął splatać te włókna, których nie mógł połknąć. Powoli w jego rękach powstawał sznurek. Odwrócił się, leżał teraz na plecach i błędził spojrzeniem po zboczach pokrytych dzikim winem, tak gęstym, że łodygi i liście zasłaniały ziemię w kolorze popiołu. Po chwili wstał i wszedł między chatki. Zaczął budzić mężczyzn, których spojrzenia wyrażały bezradność, głód i pragnienie.

- Wszystkie te pnącza! Trzeba je zerwać, wyciąć i przynieść na środek równiny!

Wystarczył jeden dzień, aby zgromadzić pnącza. Spartakus wziął jedno z nich, ugryzł, wyrwał włókna

142

RZYMIANIE

i przygotowywał się do ich związania i plectenia, gdy Frygijczyk Windeks wydał z siebie krzyk.

Wszyscy pobiegli na skraj równiny. Poniżej stromego zbocza, w środku rzymskiego obozu, postawiono krzyż. Można było dostrzec sylwetkę człowieka, którego głowa opadała na lewe ramię. Jego ciało było pokryte krwią. Wokół jego głowy latały ptaki.

- Liguryjczyk Genua! - wykrzyknął Kriksus.

Wszyscy na chwilę zastygli w bezruchu, patrząc przed siebie. Później Spartakus się odwrócił, odszedł w głąb równiny, a wszyscy podążyli za nim.

25.

Spartakus uniósł głowę. Księżyc wyglądał jak zrobiony z porcelany. Od czasu do czasu przysłaniały go chmury i wtedy robiło się prawie zupełnie ciemno. Pochylił się nad przepaścią, która wyglądała jak czarna dziura, na dnie której dogasały żarzące się węgle, rozpalane przez Rzymian każdej nocy.

- Teraz! - dał sygnał Trak.

Za nim czaili się gladiatorzy: nadzy i szarzy, posmarowani popielatą ziemią, która pokrywa równinę. Trzymali w rękach sznury uplecione z włókien dzikiego wina. Im więcej dni je skręcali i wiązali, stawały się bardziej wytrzymałe. Często jednak przerywali pracę i odrzucali w bok pnącza, z których włókien mieli wyplatać sznury.

- To nie jest walka gladiatorów! - protestowali. Gal Kriksus podchodził wiele razy do Spartakusa,

kręcił głową, a jego gęste włosy zasłaniały czoło i policzki.

- Połamiemy sobie kości - sprzeciwiał się. - Rzymianom pozostanie tylko nas dobić.

- Ja zejdem pierwszy - mówił wtedy Spartakus.

Ta chwila nadeszła teraz, tej nocy, nierozjaśnionej nawet przez światło księżyca. Sznury zostały zrzucone.

144 RZYMIANIE

Kołysały się wzdłuż stromego zbocza, które wznosiło się nad tylną częścią rzymskiego obozu, niepilnowaną przez nikogo. Który pretor mógłby sobie bowiem wyobrazić, że ze skały ześlizgną się nadzy ludzie ze sztyletami w zębach i napadną na legionistów śpiących po nocnych hulankach?

- Ja pójdę za tobą - odpowiedział Kriksus. - Germanin Enomaus pójdzie jako ostatni, po tym jak zrzuci nam lance i oszczepy.

Apolonia zajęła miejsce między Spartakusem a Kriksusem. Ona także była naga, posmarowana popiołem. Mówiła:

- Potrafię zabijać, ja także chcę zabijać!

Czuć było lekki powiew wiatru. Wiał od strony morza, wznosił się na zbocza Wezuwiusza, niosąc ze sobą różne dźwięki: ocieranie się ciał i sznurów o skały, zduszone krzyki ludzi, którzy uderzyli o strome zbocze i wreszcie głuchy odgłos broni, która spada na trawę.

Dolina, w której pretor Klaudiusz Glaber polecił rozbić namioty swojej armii, miała dobrą, żyzną glebę, a spomiędzy skał wytryskiwały liczne źródła. Potok płynął obok krzyża, na którym wisiał Liguryjczyk Genua. Jego ciało było już obdarte ze skóry, wysuszone. Czarne ptaki wbijały w nie swoje pazury i wrywały ostrymi dziobami resztki mięśni i skóry.

Spartakus przykucnął ze sztyletem w jednej ręce, a drugą trzymał trzon oszczepu. Jego końcem pokazał znajdujący się w środku obozu wielki namiot pretora Klaudiusza Glabera.

- Ten jest dla mnie - wyszeptał.

- I dla mnie! - dodał Gal Kriksus. Frygijczyk Windeks dołączył do nich.

SPARTAKUS 145

Żyd Jair usiadł ze skrzyżowanymi nogami. Pokręcił głową i powiedział, że on nie będzie zabijał.

- A ja tak, ja będę zabijać! - powtórzyła Apolonia. Jej włosy były ubrudzone ziemią. Uniosła obie ręce,

a w każdej trzymała sztylet.

- Chodźmy - rozkazał Spartakus.

Liktorzy spali skuleni przy wejściu do wielkiego namiotu Klaudiusza Glabera. Umarli wszyscy, nawet nie krzyknąwszy. Pretor spał z rozłożonymi ramionami i z rękami zaciśniętymi w pięści. Spartakus przycisnął dłoń do jego ust, a kolanem wbił mu się w brzuch. Przerazenie wypełniło spojrzenie Glabera.

- Jestem wolnym człowiekiem z Tracji - rzucił Spartakus.

Glaber zaczął się szamotać, ale po chwili, nagle, znieruchomiał. Spartakus odwrócił się.

Kriksus i Windeks zanurzyli sztylety aż po trzonek w boku pretora. Trysnęła krew. Spartakus wyprostował się; chciał coś powiedzieć, ale rozległ się krzyk, roznosił się i ogarniał cały obóz, docierając też do namiotu:

Jugula! Jugula! Jugula!

Gładiatorzy i niewolnicy wypowiadali to słowo, które wcześniej słyszeli na arenie. Ale wtedy miało oznajmiać ich własną śmierć. Tej nocy to oni zabijali, to oni krzyczeli: Jugula! Jugula! Żołnierze uciekali. Ogarnięci przerażeniem rzucali się w przepaść z wysokich skał.

Niewolnicy przewracali namioty, rozbijali skrzynie, wkładali głowy do słoików pełnych gotowanego jęczmienia, pili wino z dzbanów tak łapczywie, że kapało im na piersi, znacząc ślady w szarawym kurzu, którym były pokryte ich ciała.

Spartakus - 10

146 RZYMIANIE

Spartakus przebiegł przez obóz, przekraczając przez ciała tych, których gladiatorzy zabili, których dosięgli ostrzem oszczepu, krzyżąc na całe gardło: Jugula! Jugula!

Usiadł następnie obok Żyda Jaira, który tkwił nieruchomo, z zamkniętymi oczami, pochyloną głową, złożonymi rękami i brodą spuszczoną na piersi.

- Zapach krwi - szepnęła - jak na arenie. Ludzie przypominają dzikie zwierzęta...

- Tutaj krew przelewa się w imię życia - odpowiedział Spartakus. - Tam, w Kapui, krew...

Jair położył rękę na udzie Spartakusa i przerwał mu:

- Krew człowieka ma zawsze kolor cierpienia - powiedział.

Spartakus odepchnął gwałtownie Jaira. Wstał, podszedł wielkimi krokami do krzyża i krzyknął, że trzeba urządzić godny pogrzeb Liguryjczykowi Genui. Czubkiem oszczepu zaczął przecinać więzy ukrzyżowanego i odpędzać ptaki.

Potrzebował jednak pomocy. Próbował przytrzymać gladiatorów, którzy przechodzili w pobliżu, ale ci wymykali się, wydawali się nie słyszeć ani nie rozumieć, o co mu chodzi.

Spartakus krzyczał, wokół wstawał dzień, a dziesiątki czarnych ptaków krążyły nad obozem. Podszedł do niego Żyd Jair. Usiadł u stóp krzyża, zginając nogi i obejmując je ramionami, opierając czoło o kolana.

Chwilę później poczuł ramię Jaira przy swoim.

- Ludzie tacy są - powiedział uzdrowiciel. - Tylko nieliczni pamiętają jeszcze o zmarłych i oddają im należny szacunek.

26.

Spartakus często odwracał się, nie przestając jednak iść naprzód. Za nim szła Apolonia i Żyd Jair, kilka kroków za nimi podążał Gal Kriksus, Germanin Enomaus i Frygijczyk Windeks, a

jeszcze trochę dalej w grupie hałaśliwych niewolników i gladiatorów maszerował Kuriusz, nauczyciel sztuk walki w Judus w Kapui.

Na horyzoncie Spartakus dostrzegł dolinę i zbocza Wezuwiusza jakby ucięte poniżej wierzchołka, który okrywała gęsta mgła. Zmrużył oczy. Wydawało mu się, że widzi sępy, czarną chmurę, która musi walczyć z wilkami o ciała rzymskich żołnierzy. Wyobrażał sobie zwłoki pretora Klaudiusza Glabera, które niewolnicy postanowili przybić do krzyża po tym, jak zdjęto z niego i pogrzebano ciało Liguryjczyka Genui. Ledwo ukrzyżowali pretora, a już nadleciały ptaki, aby wydziobać mu oczy i wyrwać wnętrzności. Wtedy Spartakus opuścił tę dolinę, biegnąc i zeskakując z kamieni wzdłuż zbocza w kierunku Kampanii. Nie troszczył się nawet o to, czy ktoś podąża za nim. Ale zanim dotarł do Pierwszych sadów, winnic, pól jęczmienia czy zboża, mężczyźni i kobiety, a nawet dzieci wyciągały w jego kierunku gałązki pomarańczy i cytryn, grusz i jabłoni.

148 RZYMIANIE

Tłum płątał się w winorośli, brnąc przez kłosa, szedł u jego boku całą szerokością drogi. Byli pasterze owiec i krów, którzy mówili, że porzucili swoje stada, aby dołączyć do armii wolnych ludzi, która pokonała - wszyscy w Kampanii dowiedzieli się o tym, widząc Rzymian uciekających w popłochu z przestraszeniem w oczach w kierunku Noli i Kapui - armię pretora. Pasterze, mówiąc to, wymachiwali zaostrzonymi kamieniami, którymi potrafili walczyć, którymi przeganiali stada wilków lub bronili się przed zbójcami. Niektórzy z nich byli dawnymi legionistami, tak, ludźmi wolnymi, rzymskimi obywatelami, z których nędza i głód zrobiła niewolników.

Dodawali, że porażka armii pretora Klaudiusza Glabera była znakiem, że bogowie otoczyli opieką niewolników i biedaków, którzy teraz się gromadzą i dzielą między sobą bogactwa, zarówno te pochodzące z pól i z sadów, jak i z willi przepelnionych żywnością. Zboże i jęczmień gromadzony jest w spichlerzach, figi suszą się setkami. Wino przelewa się z beczek i dzbanów. Bogactwo było wszędzie, wystarczyło tylko po nie sięgnąć, aby podzielić je między ludzi, którzy codziennie pracowali na polach, przycinając drzewa i pnącza, siejąc i zbierając zboże, zrywając owoce i wyciskając winogrona, a którym dawano jak psom miskę niedogotowanego ziarna i zgniłe owoce. A tego, kto podniósł głowę, tego, w którego oczach pan lub rządca wyczytał bunt, spotykał straszliwy los. Przecinano mu skórę potężnymi razami bicia lub rzucano go żywego do chlewu lub psiarni, gdzie świnie lub psy były bardziej wygłodniałe i wściekłe niż dzikie zwierzęta.

Spartakus słuchał ich, nic nie mówiąc, więc wkrótce przestali do niego mówić i zostawili go samego.

SPARTAKUS 149

po kilku krokach odwrócił się i zobaczył tych biedaków, kobiety i dzieci, jak wmieszali się w tłum gladiatorów i niewolników z Kapui, którzy szli z tyłu, opuszczając w ślad za nim rzymski obóz i schodząc ze stoków Wezuwiusza. Na czele tej grupy szli Gal Kriksus, Germanin Enomaus, Frygijczyk Windeks, Jair i Apolonia. Spartakus spuścił głowę i uśmiechnął się. Później zobaczył idących na jego spotkanie około pięćdziesięciu mężczyzn uzbrojonych w trójzęby, siatki, krótkie miecze oraz sztylety. Nie zatrzymał się, zmuszając ich, by się rozstąpili i szli dalej po obu jego stronach. Mówili, że są gladiatorami z ludus w Noli i ludus w Kumes i że uciekli, by do niego dołączyć, do niego - Spartakusa, i do gladiatorów lanisty Lentulusa Batiatusa. Nawet w Kumes, porcie położonym po drugiej stronie zatoki, daleko od Wezuwiusza, dowiedzieli się, że armia złożona z trzech tysięcy żołnierzy rzymskich została pokonana przez niewolników i uciekających gladiatorów. Pretora Glabera

ukrzyżowano, setki żołnierzy piechoty zostało zamordowanych. Zwycięscy niewolnicy dysponowali więc teraz bronią, zbrojami, tarczami pokonanej rzymskiej armii. Zagarnęli insygnia, potężnymi ciosami miecza połamali skrzydła rzymskiego orła. Ruchem głowy Spartakus pokazał im godło, które ciągnął jeden z niewolników z ich grupy. Później przyspieszył kroku, aby znowu zostać sam, zostawiając w tyle gladiatorów, którzy dołączyli do pozostałych. Gdy Trak ponownie się odwrócił, ujrzał długi orszak, który powiększał się z każdą chwilą. Kobiety i mężczyźni często zbaczali z drogi, aby obejmować się na poboczu, inni łamali gałęzie z drzew, aby zerwać jeden owoc, który następnie wyrzucali, zanim zdążyli w ogóle go ugryźć.

150 RZYMIANIE

Żyd Jair zajął miejsce po prawej stronie Spartakusa; szli teraz ramię w ramię.

- To mogłaby być armia - zauważył Jair. - Ci wszyscy pasterze, gladiatorzy, ludzie biedni, ale wolni, często dawni legionieści potrafią walczyć. Pragną sprawiedliwości - dodał.

Odwrócił się.

- Jest ich już wiele setek - chwycił ramię Spartakusa. - Na razie jest to tylko grupa niewolników i biedaków. Pustoszą sady, rabują i piją. Potrzebny im jest pasterz. Inaczej wystarczy jedna centuria rzymska, aby rzucili się do ucieczki, żołnierze zabiją ich jednego po drugim, a gladiatorów wrzucą na arenę z obciętymi dłońmi. Przypomnij sobie Celta Gaelusa! Dłuższą chwilę szli w milczeniu.

- Będą nas ścigać niezależnie od tego, co zrobimy

- mruknął Spartakus. - Chcą wymazać nasze zwycięstwo i pomścić pretora. Pochylił się w stronę Żyda Jaira. - Myślałem, aby wymienić życie pretora na naszą wolność.

- Galowie, Germanie, Celtowie, Frygijczycy, pasterze, gladiatorzy, niewolnicy i ludzie wolni mają w głowie tylko swoje pragnienia - sprzeciwił się Jair. - Jeśli pozwolisz każdemu postępować tak, jak ma na to ochotę, równie dobrze możesz podłożyć swoje gardło i ręce pod rzymski miecz!

Apolonia chwyciła Spartakusa za lewe ramię.

- Bądź posłuszny Dionizosowi - powiedziała.

- Sprawił, że Rzymianie byli głusi i ślepi, że pogrążyli się w głębokim śnie. Pozwolił nam zwyciężyć. On cię chroni!

Spartakus uwolnił się od uścisku Apolonii i Jaira i odepchnął ich na pobocze brukowanej drogi prowa-

SPARTAKUS 151

dzącej przez Kampanię. Odkąd szli przez dolinę, nie napotkali żadnej przeszkody. Wille były opuszczone. Niewolnicy opowiadali, że panowie uciekli do miast - Noli, Nucerii i Abellinum, a niektórzy skierowali się do portu Kumes.

Niewolnicy krzyczeli, że oni z kolei stali się wolnymi ludźmi, że nigdy więcej nie pozwolą się spętać w łańcuchy, sprowadzić do roli niewolników i że chcą się włączyć do walki

Spartakusa. Niektórzy prowadzili przed sobą woły lub barany, mówiąc: „One należą do nas! Wszystko należy do nas, wystarczy tylko po to sięgnąć!”.

- Są jak zgraja dzikich zwierząt - zauważył Żyd Jair. - Tobie przypada zadanie stworzenia z nich prawdziwej armii wolnych ludzi.

Spartakus zwolnił kroku, jakby nagle ogarnęło go zmęczenie.

- Bóg Jedyny - mówił dalej Jair - i Mistrz Sprawiedliwości mówią, że człowiek musi stać się tym, kim jest. Stań się tym, kim jesteś, Spartakusie: pasterzem tej gromady. Poprowadź ich!

27.

Spartakus patrzył na leżące ciała, które wyglądały, jakby były martwe, rozciągnięte pomiędzy krzakami czerwonych róż a marmurowymi pomnikami. Stał na tarasie willi, której ogród i sad były tak rozległe, że wydawały się ciągnąć aż po horyzont, aż do Wezuwiusza i morza. Miał wrażenie, że od gór i wybrzeża oddzielone są tylko linią cyprysów i rozłożystych sosen. Oparł się o balustradę i pochylił głowę, jakby ten obraz walających się wszędzie ciał niewolników i gladiatorów, mieszających się z nimi zwłok nagich kobiet, w których część rozłożona była na plechach na cokółach pomników, a większość miała połamane ręce i nogi, przyprawiał go o mdłości.

Stał tak dłuższą chwilę, ale w końcu wyprostował się i odwrócił. Na tarasie, w westybulu willi i w reszcie pomieszczeń widział przewracane meble, rozlane na mozaiki wino, które mieszało się z krwią kilku strażników, którzy chcieli sprzeciwić się wtargnięciu niewolników do willi i pustoszeniu jej.

Zostali zabici, zanim zrozumieli, że nic nie zdoła powstrzymać tego szturm, a ich ciała zostały poćwiartowane, ponieważ każdy napastnik chciał zadać osobiście cios oszczepem lub sztyletem, wyrwać kawałek

SPARTAKUS 153

skóry tym ludziom, którzy dawniej bili, gwałcili i upokarzali niewolników. A odcięta głowa, którą rzucili do ogrodu, by potoczyła się między pomniki, była dla nich dowodem, że stali się wolnymi ludźmi.

Spartakus wrócił do willi, przeszedł przez atrium, a później przez ciemne pomieszczenia, w których widział leżące i obejmujące się pary, mężczyzn, którzy pili z zamkniętymi oczami, nie mając już nawet siły podnieść czarki do ust, potem przewracali się i tarzali we własnych wymiocinach.

Ludzie czy dzikie zwierzęta?

Armia czy wataha?

Następnie znów wyszedł na taras, oślepiony słońcem, zobaczył na początku tylko morze i Wezuwiusza. Za nimi, w odległości kilku dni podróży statkiem, były lasy Tracji, zgraje wilków, zimowe polowania i niebo znane z dzieciństwa. Miał ochotę unieść pięść i pogrozić tym bogom, którzy wyrwali go z jego ziemi, z jego lasów, z jego środowiska, aby rzucić go tutaj, w środek tego stada. Trzeba było iść wybrzeżem, przejąc jakiś statek wraz z załogą i obrać kurs na Trację, w kierunku jej zatok i skał, które widział już z okolic świątyni Kybele. Albo trzeba było maszerować na czele armii, zwyciężać legiony, które wystawiał Rzym, przeprować się przez rzeki i góry i pewnego dnia zobaczyć nagle w oddali ciemne lasy Tracji, usłyszeć pieśni i mowę swojego ludu.

Trzeba było...

Zszedł po kilku stopniach do ogrodu. Ciała były tak liczne, że niemal zupełnie zakrywały ziemię i kamienie, którymi wyłożone były alejki. Tu i tam ludzie sie-

154 RZYMIANIE

dzieli przy ogniskach. Barany, kozły i ćwiartki wołu piekły się nad paleniskami. Z każdym krokiem Spartakus widział połamane drzewa, wyrwane i podeptane winorośle. Nie było jednego pomnika, który nie byłby uszkodzony. Zabijano i rozpruwano brzuchy zwierzętom dla małego kawałka mięsa. Ich ciała leżały potem z wywleczonymi na wierzch wnętrznościami, które ptaki porywały ze skrzekiem.

Ktoś zawołał na niego i wręczył mu czarkę wina oraz jeszcze skwierczące baranie mięso.

Zachęcał go, żeby napił się z nimi. Namawiał do jedzenia.

Ale on odszedł. Być może głosy, które docierały do niego, były tak naprawdę obelgami. Ale on nie rozumiał tego języka. Ci ludzie to Germanie, siedzieli wokół Enomausa. Kawalek dalej Galowie zgromadzeni przy Kriksusie także zapraszali, by usiadł z nimi i napił się. Opierali skrzyżowane ręce na swoich pełnych brzuchach. Śmiali się, leżąc na wznak, pijani do nieprzytomności.

Wystarczyłoby, żeby garstka rzymskich jeźdźców wyłoniła się nagle zza tej linii cyprysów lub zza kęp pinii, a za nią centuria piechoty, aby Galowie, Trakowie, Dakowie i gladiatorzy, którzy uciekli z ludus w Noli i Kumes, ci pasterze i niewolnicy, którzy porzucili swoje stada, pola i służbę, stali się tylko zwłokami leżącymi pośród zdewastowanych pomników, wypatroszonych zwierząt, połamanych drzew i podeptanych winorośli, owoców i kwiatów. Nawet nie usłyszeli by galopu koni czy kroków piechoty.

Spartakus przeszedł jeszcze raz powoli przez ogród i sad. Były tam tysiące kobiet i mężczyzn, ogromny potok ludzi, który wzbierał jak rzeka, która wylała poza

SPARTAKUS 155

koryto, do której wpływają mniejsze strumienie i która wkrótce miała zatopić okolice, zabierając ze sobą drzewa, woły i ludzi, podmywając mury willi i miast. Ale w końcu wody te opadną i wyschną. Kto zachowa wspomnienie o jej sile i szalonej mocy?

Spartakus zatrzymał się. Pośród dzbanów i szczątków posągów zauważył na wprost rzymski bęben wzięty z obozu armii Klaudiusza Glabera. Podniósł go za skórzane rzemienie, które przytrzymują naciągniętą na nim skórę, i zaniósł go na taras.

Żyd Jair siedział tam po turecku, oparty plecami o ścianę w kolorze ochry.

Spartakus postawił przed nim bęben.

- Uderzaj w niego - rozkazał - bij!

Na głos głuchych uderzeń ciała leżące w ogrodzie

i sadzie zaczęły się podnosić, niektórzy podchodzili aż do stopni willi i patrzyli na Spartakusa, który stał z rękami opartymi o balustradę, podniesioną głową i wzrokiem utkwionym w horyzont, na którym widać morze i Wezuwiusza. Dał znak Żydowi Jairowi, aby przestał uderzać w bęben.

- Jesteście jak dzikie zwierzęta, które już są martwe!

Wyciągnął ręce.

- Chcę wolnych ludzi, ludzi, którzy będą umieli walczyć, zabijać i umierać!

- Mówiąc krótko, chcesz gladiatorów! - odezwał się głos protestu.

Rozległy się krzyki, ryczenie i śmiechy.

- Chcesz zająć miejsce Lentulusa Batiatusa, chcesz zostać lanistą, naszym panem!

- Jesteś tylko jednym z nas, niczym więcej! - krzyknął ktoś inny. - Nie ma już panów!

156 RZYMIANIE

Nagle Apolonia przeskoczyła przez balustradę. Rozłożyła ramiona, a następnie uniosła je w górę. Ukazała swoje piersi i uda, kołysząc się w prawo i w lewo. Jej jasne włosy wirowały wokół twarzy. Mówiła, że jest kapłanką Dionizosa, która umie czytać znaki i wróżby.

- Nic z tego, co przydarza się ludziom, nie dzieje się bez woli bogów - dodała.

Wyciągała ręce w kierunku Wezuwiusza, a wszyscy, pasterze i gladiatorzy, Galowie i Germanie, Celtowie i Frygijczycy spojrzeli w kierunku horyzontu.

- Kto może wątpić - rzuciła Apolonia - że Dionizos, który ma jedną ze swoich siedzib na górze Wezuwiusz, nie kierował poczynaniami Spartakusa? Kto może wyobrazić sobie, że to

nie Dionizos oślepił Rzymian? Uplótni sznury, poruszając nasze ręce, skłaniając nas, byśmy spuścili się wzdłuż zbocza? Jesteśmy posłuszni bogom, a Trak Spartakus wypełnia tylko ich życzenia! Spartakus jest waszym księciem z woli Dionizosa!

Apolonia zdjęła tunikę i stanęła naga w ciszy, jaka zapadła po jej słowach.

Później uniosły się pięści. Dały się słyszeć pomruki gniewu. Ludzie wymachiwali oszczepami, kijami i mieczami.

Spartakus odwrócił się do Żyda Jaira.

Uderzenia w bęben stłumiły krzyki.

28.

Otulone światłem zachodzącego słońca ciało Apolonii przypominało pomnik obleczony w czerwoną tunikę. Stała oparta o jedną z lekkich, porfirowych kolumn, które otaczały atrium willi.

Żyd Jair siedział oparty plecami o ścianę, na której niebieskawe freski znikły powoli w mroku. Niewielka nisza, w której powinny znajdować się statuetki bogów ochraniających willę oraz lampki oliwne oświetlające je i symbolizujące oddawaną im cześć, była już pustą, czarną dziurą. Wszystko zostało zniszczone lub zrabowane.

Z atrium jak ze studni dobiegały głosy Gala Kriksusa, Germanina Enomausa i Frygijczyka Windeksa:

- Bogowie chcą tego, czego chcą ludzie - mówił Kriksus, a wskazując na Apolonię, dodał: - Kapłanka wyraża twoje pragnienia, Spartakusie, a nie życzenia Dionizosa. To my, własnymi rękami z pomocą innych Galów i reszty gladiatorów - ruchem głowy wskazał Enomausa i Windeksa - upletliśmy, włókno po włóknie, sznury i to my ześlizgnęliśmy się wzdłuż zbocza, to my zabiliśmy pretora i jego żołnierzy!

Zaśmiał się szydyczko.

158 RZYMIANIE

- Nie widziałem tam rąk Dionizosa, nie widziałem, by zabijał któregoś z Rzymian!

Pokazał palcem siedzącego na brzegu impluwium Spartakusa, który od czasu do czasu lekkim gestem, jakby od niechcenia, muskał paznokciami wodę w kwadratowej misie.

- Ale ty, ty chcesz tylko być naszym księciem, naszym panem...

Podszedł szybkim krokiem do rogu atrium i chwycił za ramię Kuriusza. Nauczyciel z ludus w Kapui opierał mu się i odpychał przedramieniem rękę Kriksusa. Wyciągnął swój miecz, jedną nogę wysunął do przodu, a drugą lekko cofnął.

- Oto, kim chcesz być, Spartakusie - mówił dalej Kriksus - naszym nowym panem, podobnym do tego tutaj!

Szybkim ruchem Gal wyciągnął swój miecz i zanim Kuriusz zdążył zareagować, przyłożył mu ostrze do gardła.

- Zabiję go! - wrzasnął Kriksus.

Zabrał broń Kuriuszowi, pociągnął go za włosy i przekręcił głowę do tyłu. Szyja dawnego nauczyciela wygięła się i wydawało się, że zaraz pęknie.

- Ja zabiję cię zaraz potem - powiedział Trak niewzruszonym głosem. W dalszym ciągu muskał czubkami palców wodę w impluwium. - Przysięgałem, że nigdy więcej nie zabiję żadnego z mych braci, ale ty, Kriksusie, jeśli go zamordujesz, nie będziesz miał nawet czasu, by zobaczyć, jak schnie jego krew.

Enomaus i Windeks wycofali się w stronę kolumn i stanęli z założonymi rękami, jakby chcieli pokazać, że oni nie zamierzają się angażować, że chcą pozostać poza zasięgiem tej walki.

SPARTAKUS 159

Żyd Jair wstał spod ściany, wyszedł z cienia i wszedł w krąg krwawego światła zachodzącego słońca, które w dalszym ciągu opromieniło Apolonię. Stał między Spartakusem a Galem Kriksusem. Ten ostatni nie puścił włosów Kuriusza i przyciskał do gardła dawnego nauczyciela ostrze swojego miecza.

- Kto będzie krzychał Jugula! Jugula! Zabij! Zabij!?! - zapytał Żyd Jair. - Kto będzie podziwiał ten spektakl? Kuriusz martwy, Kriksus i Spartakus: jeden z nich martwy, a drugi ranny? Kto uniesie kciuk? Znacze go: to Gnejusz Lentulus Batiatus, rzymscy pretorzy i żołnierze z ich centurii, którzy już są w drodze, by pomścić pretora Klaudiusza Glabera, krzyząc: Jugula! Jugula! Czy zamierzacie podarować im tę walkę? Wasze ciała? Czyż nie ucieszyliby się niezmiernie z takiego podarunku? Już zaczynali się was obawiać; było was wiele tysięcy, niewolnicy, gladiatorzy, którzy uciekli i szli za wami, aby do was dołączyć. A wy zabijacie się między sobą! Nie wiem, czy wasi bogowie was oślepiłi, czy chcą waszej porażki, czy może uznali, że nie jesteście godni wieść żywota wolnych ludzi, ale wiem, że Rzymianie, wasi panowie, z pewnością by wam przyklasnęli, krzyząc: Jugula! Jugula!

Żyd Jair wrócił na swoje miejsce w cieniu. Gal Kriksus pchnięciem odsunął od siebie Kuriusza, który potknął się i upadł pomiędzy dwie kolumny. Kriksus schował swój miecz z powrotem do pochwy, zawahał się przez moment, a potem usiadł obok Spartakusa.

29.

Spartakus leżał nagi, z rozłożonymi ramionami, na posadzce z zimnego marmuru w największej sali willi z widokiem na atrium. Apolonia siedziała na nim okrakiem. Spartakus czuł jej ciężar. Przyciskała kolana i uda do jego boków. Wyginała się w łuk z wyciągniętymi rękami, by po chwili znowu pochylić się, przykrywając go swoimi włosami, całować jego tors.

On nie chciał jej przytulać, przyciągnąć jej do siebie, przytrzymać, by przerwać tę rozkosz, której mu dostarczała, a która była równie przenikliwa i rozdzierająca jak ból.

Apolonia szeptała mu wprost do ucha:

- Dionizos cię prowadzi. Pozwól się porwać, prowadzić przez niego. Nie opieraj mu się.

Wbiła paznokcie w plecy i kark Traka. - Jeśli się sprzeciwisz jego woli, on rzuci cię na ziemię i zostaniesz pokonany.

Ponownie wygięła ciało w łuk i zaczęła dyszeć. Jej chrapliwy oddech wypełniał salę, stawał się coraz głośniejszy, przyspieszał.

- Słyszałeś ich: Galów, Celtów, Germanów, Frygijczyków, gladiatorów i niewolników, pasterzy owiec

SPARTAKUS 161

i wołów, wszyscy idą za tobą i są ci posłuszni. Dionizos dał ci władzę, abyś był ich przywódcą, księciem niewolników. Sen i prorocstwo się spełniają, Spartakusie!

Nie poruszył się i nic nie odpowiedział. Apolonia powtarzała mu, że musi maszerować w kierunku miast na czele tego tłumu tysięcy niewolników. Gal Kriksus to powiedział i miał rację: zbliża się jesień i zima, będą padać deszcze, drzewa stracą liście, winogrona zostaną zebrane lub zgniją, zboża zwiezie się z pól; trzeba więc iść tam, gdzie jest wino, ziarno i suszone owoce. Do piwnic i spichlerzy.

- Rozkazuj im! Kriksus także tego chce. Wszyscy będą ci posłuszni, gdyż Dionizos i inni bogowie przemawiają przez twoje usta - dodała Apolonia.

Leżała w dalszym ciągu przytulona do niego i całowała jego szyję, później wargi i w ten sposób słowa przechodziły jakby z ust do ust.

- Każ wychłostać albo zabij tych, którzy odmówią ci posłuszeństwa!

Spartakus odwrócił głowę, by uciec przed jej wargami i językiem.

Chciałby być sam pomiędzy drzewami, których liście uginają się pod ciężarem śniegu.

Zapadać się aż po pas w grubej, białej pierzynie i rozkoszować się tą niesamowitą ciszą, która ogarnia w zimie cały kraj Tracji, aż do bezchmurnego nieba.

- Oni nie zbuntują się przeciwko tobie, jeśli ty sam będziesz posłuszny Dionizosowi - mówiła Apolonia. - Zabij ich, zanim myśl o ucieczce albo o działaniu na własną rękę zakiełkuje w ich głowach.

Zamknął oczy. Czuł się zmęczony. Doświadczał już tego uczucia znużenia w atrium, tuż przed tym, jak ule-

Spartakus - 11

162 RZYMIANIE

wa zmusiła Kriksusa, Windeksa, Enomausa, Kuriusza i Żyda Jaira do schronienia się w środku w którymś z pokoi.

Zostawili Spartakusowi i Apolonii największą salę. Ale zanim Spartakus mógł się położyć, musiał ich wysłuchać.

Gal Kriksus powiedział głośno i wyraźnie, że chce być centurionem legionu niewolników, którego trybunem będzie Spartakus.

- Konsulem - sprostował Germanin Enomaus.

- Pod warunkiem - odpowiedział Kriksus - że on będzie przewodził wszystkim Galom.

Windeks ze swojej strony dodał, że chciałby zostać przywódca Frygijczyków, zaś Enomaus domagał się dowództwa nad Germanami i Celtami.

Kriksus ponownie wyciągnął swój miecz i powiedział, że Celtowie powinni być włączeni do centurii galijskiej i że do Germanów dołączają jeszcze Frygijczycy, Trakowie i Dakowie!

Trzymając się w pewnej odległości i nie odważając się podejść bliżej, jakby obawiając się, że Kriksus chwyci go jeszcze raz za włosy, grożąc, że podetnie mu gardło, Kuriusz z kolei powiedział:

- Pasterze owiec i wołów są zręczni. Biegają szybciej niż ich psy i potrafią zarzynać woły, ale trzeba nauczyć ich walki z legionami, kohortami, centuriami, które nadchodzą tarcza przy tarczy.

- Nie będziemy walczyć tak jak legiony - odpowiedział Spartakus. - Rzymianie będą jak trzoda, a my jak wilki. Nie będzie dla nas dnia ani nocy; będziemy atakować wtedy, gdy psy i pasterze pilnujący tej trzody usną.

SPARTAKUS 163

Spartakus nachylił się nad wodą i wszyscy się zbliżyli. Powolnym ruchem dłoni całej zanurzonej w wodzie zaznaczył głęboki ślad.

- Nie możemy zostawiać śladów bardziej widocznych niż ślad po mojej ręce - rzekł, wyciągając ją z wody. - Rzymianie powinni zastać przed sobą gładką, nienaruszoną przestrzeń.

Ponownie zanurzył rękę w wodzie.

- Będziemy zjawiać się, robić wyłom w ich szeregach, a potem będziemy znikać.

Gal Kriksus stał pochylony nad impluwium. Później podkreślił, że po zwycięstwie wolni ludzie czy niewolnicy, pasterze czy gladiatorzy potrzebują wina, kobiet, łupów, dywanów, na których można się położyć, i ognia, przy którym można się ogrzać.

Wkrótce, szczególnie jeśli pozostaniemy przy życiu, gdy nadejdzie pora deszczu, wiatru, a później czas mrozu i śniegu, będziemy potrzebowali dachów nad głową, by się przed nimi ochronić, spichlerzy i piwnic, stajni, aby tam ucztować. Ponieważ człowiek, który przeżył walkę, musi zadowolić potem swoje ciało, podziękować mu za to, że okazało się najsilniejsze, że nie osłabło, gdy stanęło oko w oko z przeciwnikiem.

- Potrzebujemy miast! Enomaus zaśmiał się.

- Rzymscy obywatele będą nam służyć, a my zorganizujemy igrzyska. Będą naszymi niewolnikami, naszymi gladiatorami, a my zostaniemy ich panami!

To właśnie w tym momencie Spartakus poczuł ogromne znużenie i przyszło mu do głowy, że dowodzenie ludźmi także jest formą niewolnictwa. Że być może człowiek jest naprawdę wolny tylko wtedy, gdy chodzi sam po lasach w krainie swojego dzieciństwa.

164 RZYMIANIE

Grube krople zaczęły spadać na kamienie, z których ułożona była podłoga w atrium, coraz bardziej gęste strugi rozbijały się, uderzając o powierzchnię wody w impluwium.

Kriksus, Enomaus, Windeks, Kuriusz i Jair nie ruszyli się z miejsca. Chłodny deszcz obmywał ich twarze i całe ciała.

- Potrzebujemy miast - powtórzył Kriksus, unosząc głowę ku niebu.

- Najpierw musimy zwyciężyć - odburknął Spartakus, wstając.

Zacisnął pięść i pogroził nią:

- Armia musi być jak ta zaciśnięta pięść. Palce jeden przy drugim, złożone i gotowe, by uderzyć razem.

Zrobił kilka kroków w stronę galerii otoczonej porfirowymi kolumnami. Oparta o jedną z nich, stała Apolonia. Drzwi pokoi w willi wychodziły na tę właśnie galerię.

- Bez poszczególnych palców nie ma całej pięści! - rzucił Gal Kriksus, dołączając do Spartakusa. - Widzisz, że już pada deszcz. Jutro może być mróz. Bez miast zginiemy marnie.

- Najpierw musimy zwyciężyć - odparł Spartakus. Później opuścił atrium.

- Zajmij pokój pana! - rzucił za nim Kriksus, śmiejąc się szyderczo. - Jesteś przecież naszym konsulem!

- Zwyciężyć - powtórzył tylko Spartakus.

Wszedł do pokoju, a Apolonia podążyła za nim, wieszając się na nim i rozbierając go.

Spartakus położył się na marmurowej posadzce i zadrżał, dotykając lodowato zimnych kamieni. Później rozłożył ramiona i kiedy Apolonia szeptała, że musi podążać za tym, czego chce Dionizos, że jeśli nie będzie wypełniał woli bogów,

SPARTAKUS 165

zostanie rzucony na ziemię, pokonany - on szukał po omacku swojej broni na marmurowej posadzce.

Miecz leżał po jego prawej stronie, a oszczep po lewej. Chwycił je i już ich nie puścił. Poddał się już tylko rytmicznym ruchom Apolonii.

30.

Ludzie, którzy codziennie po zapadnięciu nocy spoglądali na ogniska rozpalane w dolinie przez zbuntowanych niewolników, mieli ciała i postawę możnych. Jednym z nich był pretor Publiusz Waryniusz. Stał wyprostowany ze skrzyżowanymi ramionami, a stalowa, rzeźbiona zbroja opinała jego tors. Stał trzy kroki przed innymi, na skraju wału ochronnego akropolu

Kumes, który dominował nad całym pejzażem ujścia i biegu Wolturno na północy, aż do góry Wezuwiusz na południu.

Czasami pretor podnosił głowę. Przemierzał wzrokiem tor lotu ptaków, które przyleciawszy znad morza i wysp, gdzie zakładają gniazda, zapuszczały się w te ziemie, aby swoimi żółtymi i czarnymi dziobami rozdzierać, szarpać zwłoki rzymskich obywateli, których zmasakrowała ta horda dzikich zwierząt: wolarze, pasterze, gladiatorzy, którzy uciekli, te nędzne zwierzęta, zgraja barbarzyńskich niewolników. Wśród zabitych był Klaudiusz Glaber, pretor Republiki, którego ciało znaleziono ukrzyżowane w środku tego, co zostało z obozu jego armii, zdewastowanego, usłanego ciałami setek żołnierzy zamordowanych podczas snu.

SPARTAKUS 167

Waryniusz wyciągnął rękę i powolnym gestem przebiegł cały horyzont, pomiędzy miastami Kapua a Nola, które przypominają stosy brył żarózwionych teraz w świetle zachodzącego słońca. Pomiędzy nimi płomienie tworzyły już jedno wielkie ognisko, jakby wszystkie paleniska połączyły się w jednej chwili. Dym powoli przysłaniał niebo, poprzedzając i zwiastując noc.

- Palą pola jęczmienia i zboża - stwierdził Publiusz Waryniusz.

Odwrócił się.

- Trzeba wypruć flaki wszystkim tym szczurom! Ruchem pełnym niecierpliwości odrzucił do tyłu

poły peleryny.

- Pozwoliliśmy się im rozmnażać - złorzeczył. - Szczury rodzą po dziesięć, po dwadzieścia młodych, mają młode dzień po dniu. Niewolnicy należą do tego samego gatunku. Jeśli pozwoli się żyć zbiegowi, to zaraz cały tłum gromadzi się wokół niego i jeśli się tego nie zdusi w zarodku, to znowu się rozrasta. Któż nie pamięta niewolniczych wojen na Sycylii? Trzeba było zabić milion niewolników, aby prawa Rzymu, porządek Republiki mógł ponownie królować na wyspie i aby można było znowu zbierać zboże - przerwał, nabrał powietrza i kontynuował: - Rzym potrzebuje ziarna; lud potrzebuje chleba. Nie pozwolimy tym szczurom zagrozić Republice! - tupnął ze złością. - Jesteśmy tu, aby z tym skończyć. Wydawał rozkazy, cały czas chodząc wzdłuż murów obronnych, to patrząc w stronę morza, którego niewielkie fale rozbijały się o nabrzeże i mury portu i fortec Kumes, to z twarzą zwróconą w stronę doliny,

168 RZYMIANIE

którą pokrywała noc, ale na której czerwieniły się jeszcze dogasające pożary.

Rozkazał, aby legat Furiusz stanął jutro o świcie na czele armii dwóch tysięcy ludzi i aby zaatakował i rozproszył te szczury.

Furiusz wyszedł z szeregu. Był to młody człowiek o ciele jeszcze trochę wątlym. Skłonił się i odszedł, a chwilę później dał się słyszeć jego głos u stóp murów obronnych, gdzie został rozbity rzymski obóz, poza obszarem ufortyfikowanego miasta. Rozległy się trąbki wzywające na zgromadzenie centurionów, którzy mieli przygotować marsz na Nolę i Kapuę.

- Chcę, żeby oczyszczono tę dolinę - powiedział Publiusz Waryniusz.

Kazał pretorowi Marcjalisowi Kosinusowi podążyć z tysiącem ludzi jutro, gdy zapadnie noc, za centuriami Furiusza, aby schwytać tych, którzy wymkną się legatowi.

- Chcę, żeby cała ta równina stała się pułapką i mogiłą dla niewolników. Chcę, aby osaczono i pojmano wszystkich tych, którzy nie poszli ze swoimi panami. Chcę, aby wszystkie oczy, które widziały bunt, zostały wylupione! Aby każdy język, który w przyszłości mógłby o nim opowiedzieć, został wyrwany!

Pretor Marcjalis Kosinus, korpulentny mężczyzna, z palcami ozdobionymi przez pierścienie, zdziwił się.

- Wystarczy podciąć im gardło - powiedział. - Czego ty właściwie chcesz, Waryniuszu: żeby zabić ich jak szczury czy może...

Publiusz Waryniusz przerwał mu, chwycił go za ramię i pociągnął za sobą tam i z powrotem wzdłuż murów obronnych.

SPARTAKUS 169

- Kilku z nich trzeba zostawić przy życiu - powiedział - ale z wylupionymi oczami, odciętymi dłońmi i wyrwanym językiem. Ich okaleczone ciała pozostaną jedynym wspomnieniem tego buntu.

Wskazał pożar, który oświetlał horyzont, miasta Nola i Kapua tonęły w szkarłatnej barwie.

- Z tych płomieni nie zostanie nic, nawet kupka popiołu. Tylko te szczury tułające się bez łap, bez języka z wylupionymi oczami, żaden niewolnik ich nie zapomni.

- Ilu ich chcesz, Publiusz Waryniuszu? Pretor wzruszył ramionami.

- Porozum się z legatem. Niech Furiusz zachowa około stu więźniów i przekaże ich tobie.

Znam cię, Marcjalisie Kosinusie, jesteś sprytny, jesteś pretorem, rzemiosło wojenne jest ci dobrze znane, schwytasz bez problemu wiele setek tych szczurów, które wymkną się z sieci Furiusza. Jest młody, prawie nie miał do czynienia z walką. Jest impulsywny i chciałby odnieść spektakularne zwycięstwo. Twoje polowanie będzie udane. Możesz potem wybrać spośród tych dzikich zwierząt najmłodszych czy najbardziej okrutnych. To takich chciałbym, abyś pozostawił przy życiu, aby byli świadkami.

Publiusz Waryniusz zatrzymał się i objął ramieniem Marcjalisa Kosinusa.

- Rozkaż, aby najsilniejszym połamano nogi, ale koniecznie muszą przeżyć, słyszysz, aby włączyli się długo ślepi, niemi, opierając się na swoich kikutach.

Wybuchnął śmiechem:

- Każ im także wybić wszystkie zęby, aby nie mogli już gryźć, ale połkali jedzenie jak dzikie zwierzęta, którymi zresztą są!

170 RZYMIANIE

- Dziś wieczór jesteś pełen inwencji i fantazji, Waryniuszu - powiedział z uznaniem Marcjalis Kosinus i odszedł.

Nagle podniósł się wiatr i przyniósł aż do umocnień akropolu Kumes zapach ognia i gorące jeszcze iskry.

31.

Greki Posejdonios cofnął się o krok i spuścił głowę. Jego twarz, rozjaśniona wcześniej przez pożar trawiący noc i obejmujący horyzont, teraz nikła w półmroku.

- Tych dwóch należy do ciebie, czyż nie? - zapytał go Publiusz Waryniusz.

Pretor zatrzymał się na wprost Posejdoniosa, który odwrócił lekko głowę w lewo, nie patrząc na Waryniusza. Skorpus i Alcjusz, dwóch młodych niewolników, którzy towarzyszyli mu nieprzerwanie od czasu, gdy kupił ich w Rzymie, siedzieli dalej obok siebie w tym samym miejscu, oparci plecami o mury fortecy Kumes.

- A może twoi faworyci stali się twoimi panami? - kontynuował Waryniusz.

Szyderczy głos pretora stał się nagle chrapliwy i jak->y groźący.

- Trzymaj ich blisko przy sobie, Posejdoniosie. - Jeśli ostaną przyłapani poza obrębem Kumes... - mówił ostrym i pogardliwym tonem - a nawet na tym wybrzeżu...

Waryniusz wychylił się i wskazał wybrzeże, które szerokim łukiem otaczało podnóże skalistego wzgórza, na którym zbudowany jest akropol Kumes.

172 RZYMIANIE

- Czy musiałeś im obiecać, że ich uwolnisz? Czy ty sam nie jesteś wyzwolony? Wszyscy Grecy są! - zaśmiał się szyderczo. - Słyszałeś, co powiedziałem legatowi Furiuszowi i pretorowi Marcjalisowi Kosinusowi? Ty i twoi chłopcy, jeśli będziecie się włóczyć po wsiach i wybrzeżu, możecie stracić oczy, uszy, ręce i nogi! Retorze, trzeba wreszcie skończyć z tymi dzikimi zwierzętami! Zgadzasz się? - położył rękę na ramieniu Posejdoniosa. - Patrz więc na to, co robią te szczury! Pałą miasta i zboża. Popatrz!

Posejdonios uniósł powoli głowę, podczas gdy Waryniusz ciągnął go za sobą wzdłuż murów obronnych. Szli tak aż do końca muru. Z rzymskiego obozu dobiegał szczęk broni i gardłowe głosy centurionów.

- W Rzymie i w Kapui - mówił Waryniusz - opowiadano mi o tobie. Trybun VII Legionu Kalwiczusz Sabiniusz twierdzi, że zwiedziłeś wszystkie prowincje Republiki, że napisałeś wiele dzieł i że nauczałeś od Rodos aż po sam Rzym!

Zrobił przerwę, po czym rzucił kpiąco:

- Pisarz, filozof, grecki retor! Wydaje się, że wiesz wszystko o sposobie, w jaki powinno się traktować niewolników. Kochasz ich, to nie ulega wątpliwości. Lanista z Kapui Lentulus Batiatus powiedział mi, że byłeś skłonny kupić za bardzo wygórowaną cenę tego Traka, gladiatora, który dowodzi, z tego, co mi wiadomo, tą bandą szczurów. Podobał ci się?

Waryniusz usiadł na brzegu muru.

- Bogowie są mi łaskawi, skoro cię tu znalazłem. Opowiesz mi o tym Traku! Co o nim wiesz? Nie mów mi tylko, że ma gładkie ciało jak twoje dwa pieszczoszki! Słucham.

SPARTAKUS 173

Posejdonios milczał, stał z oczami utkwionymi w czerwonym horyzoncie.

- Zadałem ci pytanie, Posejdoniosie! Pretor Rzymu czeka na twoją odpowiedź!

- Nazywa się Spartakus - zaczął słabym głosem retor. Napadł na mnie na drodze z Tracji. Zabił moich niewolników. Legioniści z VII Legionu pojмали go. Widziałem, jak się bronił, jak walczył.

Waryniusz wzruszył ramionami.

- Walczył! Szczury mordują, a nie walczą.

- Zapytaj trybuna Amilusa, który dowodził policją z Kapui i piechotą Klaudiusza Glabera.

Waryniusz wstał nagle, pchnął Posejdoniosa, zrobił kilka kroków, ale zmienił zdanie i znowu podszedł do retora.

- Policjanci Amilusa! Żołnierze Glabera! - na jego twarzy malował się wyraz pogardy - to tchórze, a nie rzymscy żołnierze! Uciekli bez próby stawienia oporu. Ludzie Glabera przybiegli od Wezuwiusza aż tutaj, do Kumes, jak owce ścigane przez wilki. Trzęśli się ze strachu. Gdybym nie zatrzymał ich tutaj kilkoma uderzeniami bicia, zmykaliby tak aż do Rzymu!

- Ten lęk, który on wzbudza - szepnął Posejdonios - czy to nie Dionizos go prowokuje? Jest z nim kapłanka, wróżbitka...

- Ty jesteś Grekiem, więc wierzysz w te wszystkie bajki - stwierdził Waryniusz. Batiatus i Kalwiczusz Sabiniusz uprzedzali mnie o tym, ale chciałem je usłyszeć z twoich ust. Nie zapominaj nigdy, że to nam bogowie dali moc. Wybrali nas, abyśmy zarządzili innymi ludami. Dziś rano zabiłem byka. Skropiono mnie jego krwią. Te szczury nie mogą zrobić nic przeciwko mnie ani Przeciwno ludziom, którymi dowodzę. Furiusz i Mar-

174 RZYMIANIE

cjalis Kosinus rozniosą te dzikie zwierzęta. Zapraszam cię, byś był świadkiem wymierzania im kary!

Przyłożył palec wskazujący do piersi retora.

- Chcę twoich dwóch chłopców, twoich faworytów jako dowód twojej wierności Rzymowi. Widzieli pożar. Chcę, aby o nim zapomnieli. Baw się z nimi aż do zwycięskiego powrotu Furiusza. Odpowiadasz za nich swoją głową, Posejdoniosie!

Pretor odszedł, owijając się peleryną, której poły unosił wiatr przesycony ostrym zapachem spalonej kory i ziół.

32.

Spartakus podszedł w gryzącym rdzawym dymie pożaru do człowieka klęczącego na tarasie willi.

- Jest Grekiem - powiedział Gal Kriksus. - Twierdzi, że cię zna i że chce z tobą rozmawiać. Człowiek ze spuszczoną głową nawet się nie ruszył. Spartakus dostrzegł powoli kępki potarganych włosów otaczające łysą głowę. Był otyły, leżał przygnieciony do ziemi, gdyż Kriksus miażdżył mu kark szerokim ostrzem swojego miecza.

- Nie przyszedł sam.

Wskazał dwóch młodych ludzi, których trzymali Emomaus i Windeks.

- Należą do niego. Byli w Kumes. Widzieli rzymski obóz. Pretor Publiusz Waryniusz rozkazał swojemu legatowi i innemu pretorowi, aby odrąbać nam ręce i nogi, obciąć uszy i wydłubać oczy.

Kriksus wybuchnął śmiechem, po czym wymierzył kopniaka w żebra klęczącego mężczyzny.

- Odeślemy im tego Greka z obciętymi rękami. Dwaj młodzieńcy nie odezwali się ani słowem. Jeden

z nich był blondynem, skórę miał jasną i gładką jak dakijskie kobiety. Drugi miał karnację jakby hiszpańską, niemal jak Numidyjczyk. Obaj mieli ogolone głowy,

176 RZYMIANIE

wydepilowane brwi i szczupłe sylwetki. Blondyn mówił, że nazywa się Skorpuz, a ciemnowłosa to Alcjusz.

Podeszli kołyszącym się krokiem i chcieli zbliżyć się do Spartakusa, ale Enomaus i Windeks chwycili ich za karki i zmusili do ukłęknięcia. Dopiero wtedy, jęcząc, zaczęli mówić. Byli niewolnikami, ale ten Grek, ich pan, Posejdonios, obiecał ich uwolnić. Chcieli być wolnymi ludźmi i walczyć; uciekli z Kumes wraz ze swoim panem, aby dołączyć do armii niewolników, kohorty wolnych ludzi.

- Boją się. Pretor poprosił Greka, aby mu ich oddał. Ale Grecy za bardzo kochają swoich faworytów.

Gestem Spartakus dał znać Enomausowi i Windeksowi, aby oddalili się z dwoma niewolnikami. Gdy opuścili taras willi i gdy dym zasłonił już ich sylwetki, Spartakus rozkazał powierzyć ich Kuriuszowi, dawnemu nauczycielowi, aby ich wytrenował.

Później Spartakus chwycił za nadgarstek Kriksusa, uniósł go, odsuwając tym samym ostrze od karku klęczącego mężczyzny, który teraz podniósł głowę. Spartakus rozpoznał twarz tego greckiego podróżnika, którego zaatakował w Tracji, aby go obrabować, i którego później widział na targu niewolników w Rzymie. Wtedy Grek chciał go kupić, ale to Lentulus Batiatus zabrał go stamtąd za pięćdziesiąt talentów.

Spartakus pochylił się nad Posejdoniosem.

- Chciałeś się ze mną zobaczyć? Porozmawiać? Oto jestem.

Odwrócił oczy. Nie mógł znieść spojrzenia Greka, równie przymilnego jak spojrzenie psa, który czeka na kość.

- Wytłumacz się! - kontynuował bezwzględny tonem, jaki przybiera się, gdy chce się odpędzić kop-

SPARTAKUS 177

niakiem zwierzę, które się ociąga. - Jesteś wolnym człowiekiem, obywatelem Rzymu, posiadasz niewolników. Co tutaj robisz? Jesteś okiem i uchem pretora?

Jeśli tak, to nie pozostanie ci ani jedno, ani drugie. Weszli do środka willi. Atrium wypełniał gęsty

dym, jak gdyby tam właśnie się gromadził, usiany czerwonymi iskrami jak gwiazdami.

Spartakus pochylił

się i zanurzył głowę w impluwium. Posejdonios zrobił o samo.

- Legat Furiusz wraz z dwoma tysiącami ludzi opuścił wczoraj obóz w Kumes, aby cię zaatakować - powiedział. - Pretor Waryniusz dostał od senatu polecenie, aby nie zostawił żadnego niewolnika przy życiu, od Wezuwiusza, wzdłuż Wolturno, od Noli aż po Kamę i Kumes.

- Trzymasz się swoich dwóch chłopców - zauważył Spartakus. - I obawiasz się także o swoje życie. Jesteś obywatelem rzymskim, ale jesteś także Grekiem, a więc pokonanym.

- Nie chcę, abyś ty został pokonany - wyszeptał Posejdonios.

Spuścił oczy, jakby zawstydzony tego wyznania.

- Chcę, abyś żył! - kontynuował mocniejszym tonem. Twoje zwycięstwo będzie wygraną wszystkich tych, którymi Rzymianie pogardzają, wszystkich ludów, które podbili. Chcę zostać u twojego boku, aby spisać dzieje twojej wojny. Czytałem dzieło Diodora Sycylijszaka o niewolniczych wojnach na jego wyspie, a opiszę twoją wojnę.

- Ten Grek! - mruknął Gal Kriksus, wymachując pięścią. - Strzeż się, zasypie cię swoimi słowami, Spartakusie! Grecy tacy są. Mówią i krępują ci ciało tą mową. Ale zawsze pozostają w obozie panów. Zawsze są

sojusznikami i służącymi Rzymian. Strzeż się tego tu-

Spartakus - 12

178 RZYMIANIE

taj. On cię wyda. Pozwól mi go zabić, Spartakusie, albo wyrwać mu język.

- Kto będzie mu groził, kto go tknie, kto go upokorzy, będzie miał ze mną do czynienia! - oświadczył Spartakus. - Grek Posejdonios jest ze mną. Może iść, gdzie tylko mu się podoba.

- Bogowie cię oślepiłi - rzucił Kriksus, odchodząc. Spartakus usiadł na brzegu impluwium i zachęcił

Posejdoniosa, aby zajął miejsce obok niego.

- Pożar przeraził Rzymian - zaczął Grek. - Są jak zwierzęta wściekłe, lecz przerażone płomieniami. Potrzebują zboża. Niszczysz ich. Oni wiedzą, że w Rzymie potrzeba ziarna dla ludu. Obawiają się buntu najbiedniejszych obywateli.

Posejdonios przerwał i wpatrywał się w Spartakusa, a jego spojrzenie było tak czułe, a zarazem tak natrętne, że Trak odwrócił wzrok.

- Jeśli wolni ludzie, najbiedniejsi, przyłączą się do ciebie i niewolników - mówił dalej

Posejdonios - wtedy cały Rzym się zachwieje.

Greki położyli rękę na udzie Spartakusa.

- Masz siłę w rękach.

Spartakus odsunął się, odwrócił i zanurzył twarz w wodzie.

- Któż może znać przyszłość? - szepnął. - Być może bogowie, ale oni w dalszym ciągu milczą. Powiedz mi, co wiesz o pretorach Waryniuszu i Kosinusię oraz o legacie Furiuszu.

- Oddziały tego ostatniego są już w drodze - odpowiedział Posejdonios. - Idą na ciebie, w stronę pożarów, pewni zwycięstwa.

Spartakus wstał i wielkimi krokami zaczął przemierzać atrium.

33.

Ja, Posejdonios maszerowałem u boku Spartakusa podczas wszystkich tych jesiennych dni, na początku jego wojny, kiedy bogowie nie przestawali ani na chwilę nad nim czuwać.

Zajęli się natomiast sprowadzeniem na złe drogi legata Furiusza i pretorów Waryniusza i Kosinusa, którzy z brawurą i zuchwałością zapuszczali się daleko w dolinę, wyrażając swoją pogardę dla myśliwych ścigających drobną zwierzynę.

Furiusz jako pierwszy stracił rozum i życie. Przyczailiśmy się na niego w polu zboża, którego nie strawił jeszcze pożar, oraz w sadach i winnicach. Jechał konno na czele swoich centurii, tak licznych, że ich kolumna ciągnęła się od Kumes aż do granic Noli. Zmierali w stronę dymu i płomieni z pożaru, przekonani, że właśnie tam znajduje się nasz obóz. Tymczasem Spartakus, po wysłuchaniu mnie, kiedy opowiadałem mu to, co wiedziałem o rozkazach, jakie Waryniusz wydał swojemu legatowi, polecił swoim gladiatorom opuścić otóż i ukryć się w polach i lasach. Jeżeli chodzi o resztę o rannych, starszych lub słabych, o kobiety i dzieci, to zażądał, aby poszli w kierunku wzgórz Kampanii i tam czekali.

180 RZYMIANIE

Czekaliśmy w zasadzce, Spartakus twierdził bowiem, że Rzymianie byli zbyt liczni, być może mieli dwa tysiące ludzi - Gal Kriksus szacował ich liczbę nawet na trzy tysiące - abyśmy mogli ich zaatakować. Nieustannie musiał przekonywać Kriksusa, Enomausa i Windeksa oraz pasterzy, że jeszcze nie nadeszła godzina rozpoczęcia ataku. Kuriusz, nauczyciel sztuk walki, był jednym z nielicznych gladiatorów, którzy przyznawali mu rację. Jeżeli chodzi o mnie, to niepokoiłem się, wyczuwając, że wzrastają nastroje buntownicze i podziały, które szybko dezintegrują armię i ludy.

Wieczór przeczekał skuleni, czasami kuląc plecy pod pierwszymi strugami deszczu, nie rozpalając ognisk, aby nie zwrócić uwagi Rzymian, którzy znajdowali się zaledwie kilkaset kroków dalej, i rozmawialiśmy. Spartakus zapytał mnie o powody, które sprawiały, że tyle ludów, a przede wszystkim mój własny, grecki, którego miasta rządziły światem i które rzuciły wyzwanie imperiom, zostały podbite przez Rzymian.

Z jego głosu, z uwagi, z jaką słuchał moich odpowiedzi, domyślałem się, że chciał wyciągnąć z tej mrocznej przeszłości wnioski i naukę na czas wojny, którą zaczął prowadzić.

Wyjaśniłem mu, że te ludy i miasta, zamiast zjednoczyć się, pozostały podzielone. Rzymianie atakowali ich i zwyciężali jedne po drugim, czasem zawiązując wręcz sojusze z jednymi, aby dokładniej zmiażdżyć największych wrogów.

Dodałem także, że założyciele Rzymu, Romulus i Remus, byli karmieni przez wilczycę. Lud, który wywodzi się od tych braci, jest drapieżny, zachłanny, cechuje go niezwykle okrucieństwo, upór i spryt; jego członkowie polują całą gromadą i są posłuszni

najsilniejszemu spośród nich. Rozmawialiśmy i spalimy otoczeni zapachem gnijących owoców, ponieważ w żadnej posiadłości nie udało się zorganizować żniw ani zebrać owoców, skoro niewolnicy albo uciekli, albo odeszli do miast wraz ze swoimi panami. Pewnego ranka, gdy po wielu dniach deszczu słońce zaczęło wreszcie osuszać ziemię, usłyszeliśmy kroki grupy ludzi. Odgłosy marszu były mniej donośne, co oznaczało, że legat Furiusz zdecydował się podzielić swoją armię tak, aby każda grupa centurii zajmowała eden brzeg równiny. Zrozumiałem tego poranka, że Dionizos, do którego bez przerwy zwracała się Apolonia, albo jakiś inny bóg grecki czy tracki zdecydował o zgubie Rzymian i zapewnieniu nam zwycięstwa nad oddziałami legata. Rzuciliśmy się na te odosobnione centurie i za każdym razem nasze oddziały były bardziej liczne od rzymskich.

Spartakus dał mi niewielką, okrągłą tarczę i miecz z zakrzywionym i ząbkowanym ostrzem, jaki noszą traccy wojownicy. Ale byłem już człowiekiem starszym, moje ciało było ciężkie i niezgrabne, dlatego raczej obserwowałem te krótkie walki, niż brałem w nich udział. Ledwo zostały one zakończone, a już wolarze, pasterze i niewolnicy, którzy zbiegli z pól, rzucali się na ciała leżących legionistów. Dobijali tych, którzy jeszcze żyli, i zrywali z nich zbroje, hełmy, sandały, wrywali im broń, tarcze i sakiewki. Pola walki stawały się w ten sposób spustoszoną ziemią pokrytą nagimi ciałami.

Siódmego dnia jednym z tych ciał było ciało Furiusza. Widziałem legata, jak nadjeżdżał na czele swojej ostatniej centurii. Nie mógł nie wiedzieć, że krew wszystkich innych - już prawie tysiąca ludzi - wsiąkała

182 RZYMIANIE

w ziemię tej doliny leżącej pomiędzy rzeką Wolturno a górą Wezuwiusz, tam gdzie pretor Publiusz Waryniusz wysłał go, aby wysledził, zabił lub okaleczył tych, których nazywał szczurami. Tymczasem to te szczury masakrowały jego ludzi. Furiusz wiedział, że jego poczynaniom towarzyszyło nieszczęście. Jechał daleko przed pierwszym rzędem swoich legionistów, których krok wydawał mi się bardziej powolny i ciężki, jakby chcieli opóźnić moment spotkania ze śmiercią.

Leżeliśmy w cieniu jabłoni, na grubej warstwie zgniłych owoców. Patrzyłem na gladiatorów, pasterzy, niewolników oraz najbiedniejszych wolnych ludzi, którzy do nas dołączyli.

Wszyscy nosili broń, hełmy, tarcze i zbroje, które zdarli ze zwłok Rzymian zabitych w poprzednich dniach. Słyszałem ich przyspieszony oddech. Domyślałem się ich niecierpliwości.

Spartakus był koło mnie, skulony i gotowy, aby rzucić się do ataku.

Wyszeptał:

- Zabiję tego legata.

Czołgając się, zbliżył się do nas Kriksus.

- Dlaczego ty? - zapytał.

- Ponieważ jestem Spartakus i chcę tego!

- Pozwól bogom zdecydować.

- Oni już wybrali, Kriksusie. Zapomnij o legacie i zabijaj centurionów i legionistów.

- Komu przypadnie koń legata? - zapytał Kriksus.

- Najpierw zabiję konia - wyszeptał Spartakus, podnosząc się.

Ludzie wokół niego poszli w jego ślady. Rzucił się z krzykiem naprzód, a z rowów, krzaków, sadów i pól wyskoczyli gladiatorzy, pasterze, niewolnicy i wszyscy inni, krzycząc i uderzając na legionistów jak nie-

SPARTAKUS 183

spodziewane gradobicie, powalając ich tak, jak grad powala dojrzałe zboże.

Widziałem, jak padał na ziemię koń legata, a strumień krwi tryskał z jego kłębu. Legat miał nogę zmiądzoną przez bok swojego wierzchowca. Spartakus przyłożył czubek miecza do gardła Furiusza, który próbował się podnieść.

Trak cofnął się o krok, pozwalając Furiuszowi wstać i dobyć miecza, aby mógł stawić mu czoło w walce. Ale nagle za Furiuszem pojawił się Gal Kriksus, który krzyknął:

- Odwróć się, legacie!

Furiusz zachwiał się, próbując przeciwstawić się nowemu napastnikowi, a Kriksus zanurzył cały swój miecz w jego piersi.

Furiusz ścisnął w rękach ostrze, które go zabiło, a jego krew trysnęła tak jak chwilę wcześniej krew z kłębu jego konia.

Podszedłem do przodu, aby stanąć między Kriksusem a Spartakusem, którzy teraz stali naprzeciwko siebie. Ale ten ostatni odwrócił się plecami do Gala i zaczął się przechadzać pomiędzy ograbionymi i ogołoconymi zwłokami.

Te ciała, które zaczęły już rozdzierać nadlatujące znad morza sępy z długimi czarno-żółtymi dziobami i które wilki o zielonych, błyszczących w nocy oczach szarpały z niemą pasją, były wszystkim, co po siedmiu dniach walk zostało po armii Furiusza.

Tego wieczoru, po raz pierwszy od momentu rozpoczęcia walk, pasterze rozpalili wielkie ogniska, których płomienie widać było aż z akropolu Kumes. Gal Kriksus szedł, zataczając się od jednego ogniska do drugiego, odrywając kawały mięsa z ćwiartek wołu i bara-

184 RZYMIANIE

nów, które wsadzono na rożen i których tłuste mięso skwierczało, wydając zapach powoli zastępujący słodką woń przejrzałych owoców. Miał na sobie zbroję i wymachiwał mieczem Furiusza, krzycząc, że Rzymianie nie będą nigdy więcej panami w Kampanii, że trzeba ruszyć na Rzym, tak jak zrobili to kiedyś Galowie, którzy podbili miasto. Gestykulował i paradował tak przed Spartakusem, który siedział na uboczu milczący.

Kriksus zawahał się, a potem odszedł, tnąc powietrze mieczem i wykrzykując, że zabił legata, że żaden Rzymianin nie zmusi go nigdy, by się ukorzył, że pokonał ich tak, jak to kiedyś robił na arenie, powalając gigantów, niedźwiedzie i lwy, a później nagle jego sylwetka osunęła się na ziemię i usnął z głową w błocie.

Apolonia przyniosła Spartakusowi kawałek baraniego mięsa, które gryzł bez pośpiechu z przymkniętymi oczami.

- Pozwoliłem Kriksusowi zabić legata - powiedział. - Mówiłeś, Posejdoniosie, że greckie miasta walczyły ze sobą nawzajem, że ludzie byli podzieleni i dlatego Rzymianie wzięli je do niewoli.

Milczał dłuższą chwilę, zanim dodał:

- Nie będę walczył z Kriksusem.

Odwrócił się w kierunku morza, w kierunku Kumes.

- Po legacie - powiedział - przyjdą pretorzy, potem konsulowie i legiony.

Kręcąc głową, zapytał:

- Rzym, Rzym... Czego chcą bogowie? Odchylił się do tyłu i opierając się na łokciach, wpatrywał się w niebo.

Wstał nowy dzień i podczas gdy żar czerwieńił się jeszcze w popiele ognisk, krzyki wartowników rozległy się w ciszy i gęstej mgle.

SPARTAKUS 185

Spartakus wstał pierwszy, w miarę jak krzyki zbliżały się i stawały bardziej przeraźliwe, bardziej zziębione, za nim wstawali inni, podchodzili do niego, stając ramię przy ramieniu. W pierwszym rzędzie stał Gal Kriksus.

Wreszcie, wybiegając pomiędzy winorośli i drzew w sadzie, ukazali się wartownicy. Chwytały się ramion gladiatorów i Spartakusa, aby nie upaść, i z trudem łapali oddech, wypowiadając urywane zdania.

"Armia rzymska - mówili - opuściła Kumes. Kieruje się w naszą stronę, maszerując szybkim krokiem, który zwiastuje zemstę. Na jej czele idą zwiadowcy, a prowadzi ją dawny gladiator z ludus w Kapui, człowiek, który znał Kampanię, dzikiego, czarnego byka".

Kuriusz powiedział, że chodzi z pewnością o Wacerrę, człowieka, którego Lentulus Batiatus mianował swoim nowym nauczycielem.

Rzymscy zwiadowcy zaskoczyli dwóch wartowników we śnie. „Słyszeliśmy świst batów z żelaznymi kulkami i krzyki tych dwóch młodych ludzi”.

Wartownicy obrócili się w moją stronę. To w ten sposób dowiedziałem się, że Skorpis i Alcjusz zginęli torturowani, ubiczowani, a wreszcie przybici jeszcze żywcem do gałęzi wielkiej jabłoni, pomiędzy owocami, które dziobały ptaki.

- Wacerra! Obedrzemy go żywcem ze skóry! - mruknął stojący obok Gal Kriksus.

Wyciągnął miecz i powiedział, że trzeba iść na spotkanie tej armii, zabić jej dowódcę, legata czy pretora, a następnie postąpić z nimi tak, jak z centuriami Furiusza.

Gestem zademonstrował, jak wbił swój miecz w pierś legata.

186 RZYMIANIE

- Zrobię to samo z tym tam! - krzyknął.

- Każdy dzień jest inny od poprzedniego - oświadczył zdecydowanym głosem Spartakus. Mówił długo.

- Rzymianie - powiedział - widzieli nagie, okaleczone i pożarte ciała swoich kolegów. Są zaślepieni przez nienawiść i niecierpliwość. Trzeba sprawić, by uwierzyli, że wzbudzają w nas lęk, który nas paraliżuje. Muszą myśleć, że uciekamy.

Odwrocił się w stronę Kuriusza.

- Z tobą, Kuriuszu, nauczyliśmy się, jak uciekać niepostrzeżenie. Teraz trzeba się ukryć. Musimy doprowadzić do tego, aby zdenerwowanie spowodowane daremnym pościgiem i ciosami wymierzonymi w pustkę wycieńczyło ich. Wtedy na nich uderzymy. Nie będziemy atakować z przodu, ale z boków i na tyłach tych oddziałów.

- Nie walczysz jak Gal! - uniósł się Kriksus.

- Jestem Trakiem - odpowiedział Spartakus, wpatrując się w Gala, który przestępował z nogi na nogę. Po czym odwrócił się i ruszył szybkim krokiem, a wszyscy ludzie szli za nim.

Dotarliśmy ponownie do zboczy Wezuwiusza, idąc równolegle do dróg, którymi podążała rzymska armia. Wiatr przywiewał czasami aż do nas głucho dzwoniące bębny lub przenikliwe dzwoniące flety. Domyślaliśmy się miejsc ich postoju po kurzu, który wznosił się nad doliną, i po ogniskach, które w nocy wyznaczały środek i granice obozu. Te postoje stawały się coraz dłuższe, tak jakby już po kilku dniach bezowocnego pościgu zmęczenie i zniechęcenie zajęły u Rzymian miejsce zapалу, nienawiści i chęci zemsty.

SPARTAKUS 187

Pewnej nocy nasi wartownicy wrócili, prowadząc przed sobą dwóch młodych żołnierzy, których znaleźli włóczących się po wsi. Pojmali ich, a tamci nie próbowali się nawet bronić ani uciekać. Z ich twarzy można było wyczytać przerażenie i niewinność. Przypominali mi Skorpisa i Alcjusza, tylko byli bardziej surowi. Ale wiedziałem, że gdyby powierzyć ich ciała

trochę masażystów, gdyby nieco wysubtelnieli, czerpałbym przyjemność z pieszczona ich napiętych mięśni czy ogolonych głów.

Kriksus powiedział, że powinniśmy ich zamordować, że chodzi o dwóch szpiegów, a gladiatorzy zgromadzili się już, otaczając ich, a kilku z nich krzychało, że trzeba ich zmusić, aby walczyli przeciwko sobie; zwycięzca, być może - to zawahanie spowodowało wybuchy śmiechu - ocaliłby życie.

Wtedy zaproponowałem, że odkupię ich od pasterzy, którzy ich pojмали.

Grożono mi, oskarżano, że jestem jak jeden z tych panów, których chcieliśmy się pozbyć z powierzchni ziemi. Myślałem, że mają zamiar mnie ukamienować. Potem Spartakus podszedł, spojrział na dwóch żołnierzy ze skrępowanymi rękami i nogami, związanych ze sobą sznurem oplatającym ich szyje. Zaczął ich przesłuchiwać. Okazało się, że byli wieśniakami z Galii Przedalpejskiej, ale nie posiadali już ziemi, więc zaciągnęli się do wojska. „Przecież człowiek musi mieć co wsadzić do garnka” - tłumaczyli. Widzieli ciała swoich kolegów, którzy wyruszyli z legatem Furiuszem; byli też świadkami biczowania i ukrzyżowania dwóch młodych niewolników, o których wiedziałem już wtedy, że byli to Skorpus i Alcjusz. Widać było, że się boją.

188 RZYMIANIE

Pretor, który był ich dowódcą, Marcjalis Kosinus, groził biczem każdemu z ludzi w swojej armii. Nikt nie był w stanie przetrwać kary stu batów, którą wymierzał.

Tak więc uciekli, korzystając z zamieszania, jakie zapanowało po wyjeździe pretora Kosinusa. Zdecydował się opuścić obóz, aby pojechać i zażyć kąpieli w Salinach, na wybrzeżu pomiędzy Pompejami a Herkulanum. Jego legaci i centurioni próbowali mu to wyperswadować, ale pretor wybrał już swoją eskortę, kazał załadować bagaże na dwa wozy i wyruszył w drogę. Dwóch młodych rekrutów pomyślało, że w ogólnym rozprężeniu, jakie zapanowało po wyjeździe pretora, ich ucieczka zostanie odkryta dopiero po jego powrocie.

- Saliny? - zapytał Spartakus.

Nasi wartownicy, pasterze, którzy porzucili swoich panów i swoje stada, aby dołączyć do armii Spartakusa, znali każdą skibkę ziemi i każdą kępkę ziół w Kampanii.

- Saliny? - zapytał jeszcze raz Spartakus.

Było to kilka willi zbudowanych pomiędzy piaszczystym, płaskim wybrzeżem a pierwszymi wzniesieniami u podnóża Wezuwiusza. Morze tam było zielone i czyste - źródła ciepłej wody wytryskiwały kilka kroków od wybrzeża.

- Panowie zażywają tam kąpieli - powiedział jeden z pasterzy. - Woda z ciepłych źródeł pochodzi z głębi ziemi i daje siłę.

- Tym razem przyniesie śmierć! - rzucił Spartakus. Zebrał gladiatorów.

- Zabijemy pretora Kosinusa - powiedział. - Jego armia będzie wtedy jak kura, której odrąbano głowę. Może jeszcze zrobić kilka kroków, ale jest już martwa.

SPARTAKUS 189

Maszerowaliśmy więc całą noc, schodząc w dolinki i znowu wdrapując się na pagórki, które jak głębokie bruzdy żłobią okolice Wezuwiusza. O świcie zobaczyliśmy morze, długie i proste wybrzeże. Wozy z bagażami pretora Kosinusa rozmieszczono obok siebie na plaży, gdzie wzniesiono wielkie namioty.

Zbliżyliśmy się, schowani w krzakach porastających zbocza Wezuwiusza, którego szarawa ziemia znikła tutaj pod białym piaskiem wybrzeża. Później czekaliśmy.

Gdy słońce było już wysoko, pretor skierował się w stronę morza, błyszczącego jak półmisek ze srebra. Spartakus i Gal Kriksus rzucili się do przodu, a za nimi podążyły setki mężczyzn. Piasek i morze wkrótce stały się czerwone.

Germanin Enomaus ściał głowę pretorowi i nadział ją na koniec swojego oszczepu.

W następnych dniach za każdym razem, gdy atakowaliśmy rzymską armię, która stała się dla nas łatwym łupem, on rzucał się pierwszy, trzymając tę głowę jak sztandar, a pierwsze rzędy centurionów cofały się, podczas gdy Enomaus powtarzał imię pretora niczym okrzyk wojenny.

Żołnierze porzucali swoją broń i uciekali w popłochu przed tą zgrają, która nosiła hełmy, tarcze i tuniki zmarłych. Ci, którzy stawiali opór, byli już zdecydowanie mniej liczni i w końcu padali na kolana, odchylając głowę do tyłu, z zamkniętymi oczami czekali na cios miecza, który rozplata im gardło. Ci, którzy umierali w ten sposób, byli wybrańcami bogów. Inni padali łupem niewolników, którzy - coraz bardziej liczni - wyłaniali się z lasów, sadów i krzaków i rzucali się do walki uzbrojeni w kije, i ćwiartowali jeszcze żywe ciała.

190 RZYMIANIE

Tak zginął Wacerra, rozpoznany przez niewolników zbiegłych z posiadłości Lentulusa Batiatusa, którzy w ten sposób odpłacili mu za okrucieństwo swojego pana.

Ja trzymałem się na uboczu, często siedząc u boku Żyda Jaira, którego twarz wyrażała zmęczenie, rezygnację, a czasem wręcz odrazę.

- Jesteś Grekiem, retorze - powiedział do mnie wieczór, w dzień ostatniej bitwy - znasz historię ludzi. Nauczałeś filozofii od Rodos aż po Rzym. Odwiedziłeś wszystkie prowincje Republiki. Spotykałeś rzymskich urzędników. Szanowano cię. Co myślisz o tym wszystkim? Ludzie ucztowali wokół ognisk. Płomienie oświetlały pole, na którym wcześniej toczyła się walka. Ludzie i wilki włączyli się i walczyli ze sobą o zwłoki.

- Ja jestem Żydem - podjął wątek Jaira. - Słucham słów Jedyne Boga. Podążałem za Mistrzem Sprawiedliwości na pustyni. Ty - położył dłoń na moim kolanie - i ja jesteśmy wolnymi ludźmi, nawet jeśli Rzymianie chcieli zrobić ze mnie niewolnika, a ciebie traktowali jak sługę i pogardzali tobą, tak jak pogardzają wszystkimi tymi, którzy są wyzwoleni. Ale oni...

Przed nami niewolnicy bili się o kawałek mięsa, dzban wina i tunikę rzymskiego żołnierza.

- Oni, Posejdoniosie, są w dalszym ciągu jak zwierzęta, nawet jeśli wydaje im się, że zostali wolnymi ludźmi.

- Mówisz jak rzymski pretor - odpowiedziałem. Przytoczyłem mu słowa pretora Publiusza Waryniusza: dla niego niewolnicy i gladiatorzy, którzy zerwali swoje kajdany, byli tylko szczurami.

- Patrz na nich - mruknął Jaira.

SPARTAKUS 191

W kręgu krzyczących ludzi niewolnicy tarzali się po ziemi, próbując udusić jeden drugiego.

- Myślisz, że zachowują się jak wolni ludzie? Wydaje ci się, że Spartakus będzie w stanie zrobić z tej hordy armię?

Odpowiedziałem mu, że Spartakus już zwyciężył centurie pretora Klaudiusza Glabera, legata Furiusza i pretora Marcjalisa Kosinusa. Jaira spuścił głowę.

- Jutro trzeba będzie stawić czoło armii Waryniusza, znowu wygrać i znowu zabijać. A przecież człowiek nie może być naprawdę wolny, gdy zabija.

- Chcesz zatem poddać się Rzymowi i zaakceptować te męczarnie? Pozwolić się zabić jak szczur?

- Bóg widzi i decyduje, Posejdoniosie.

Tamtej jesieni, która przynosiła jedynie kolejne zwycięstwa, uwierzyłem, że Jedyne Bóg Żyda Jaira i wszystkie inne bóstwa sprzymierzyły się, aby natchnąć i ochronić Spartakusa. Trak chodził od jednej grupy do drugiej. Słuchał Jaira, który opowiadał mu Mistrzowi Sprawiedliwości i o swoim Bogu. Przysiadł ę do Germanów, do Galów, Daków i Celtów, Frygijczyków oraz Samnitów, którzy składali w ofierze byki, barany, kozły i kurczaki, a następnie próbowali odczytać z jeszcze dymiących wnętrzności tych zwierząt intencje bogów. Słuchał, jak Apolonia wołała wyrocznię Kybele i wzywała Dionizosa. I nie zaprzeczył, gdy powiedziałem, że góra Wezuwiusz przypomina Olimp że został tam przywieziony za radą bogów.

Ludzie podążali za nim, otaczali go i obserwowali, podczas gdy on uczestniczył w rytualnych obrzędach, schodząc do rowu, w którym zabijano byka, aby uczcić boga Mitrę, drogiego Frygijczykowi Windeksowi.

192 RZYMIANIE

Mało mówił, ale nawet najbardziej zbuntowani spośród niewolników i gladiatorów, którzy mieli nieruchome spojrzenie zwierząt, chodzili przygarbieni, ich ręce włóczyły się po ziemi, a ciało było zdeformowane przez ciężkie prace, którymi byli obarczeni od dzieciństwa, wykonywali jego polecenia. Często robili to ze skwaszoną miną, ale słuchali go, ponieważ bogowie obdarzyli go autorytetem i zręcznością, która pozwoliła mu już pokonać Rzymian. Był jedyną osobą zdolną zadać klęskę armii, nad którą dowództwo objął pretor Publiusz Warynusz.

Armia ta opuściła Kumes, kiedy znad morza zaczęły przychodzić jesienne burze.

Ulewy zatapiały ziemie Kampanii, która teraz stawała się błotnista, w której ludzie zapadali się pod strugami deszczu, popychani przez wiatr i burze, które łamały jabłonie i kładły pokotem winorośle. Rzeka Wolturno była wzburzona, porywała ze sobą wyrwane z ziemi drzewa i pretor Warynusz rozbił swój obóz daleko od jej brzegów, czekając z przeprawą, aż wody wrócą do koryta rzeki.

Armia Spartakusa także była wzburzona. Niewolnicy napływali z Samnium i z Apulii, z Bruttium i z Kalabrii, z gór Abruzji i Galii Przedalpejskiej. Niektórym udało się nawet przepłynąć przez morze i przywoływać niewolnicze wojny, które zniszczyły Sycylię oraz szerzyły lęk, który ogarnął tamtejszych panów, urzędników i konsulów.

Wszyscy donosili, że wieści rozchodzą się od Rubikonu, który otacza prowincję przedalpejską, aż do krańca tych ziem w Bruttium i nawet za morzem, że bóg pochodzący z Tracji uwalnia niewolników i ma zamiar zająć i splądrować Rzym. I że niewolnicy, zanim

SPARTAKUS 193

uciekli, zabili swoich panów, obrabowali wille i zagarnęli zbiory, marząc cały czas o bogactwach Rzymu, tego wspaniałego miasta, którego potęgi nic nie zastąpi, a które zamierzali spustoszyć.

Ale gdy ten tłum spragniony wolności i łupów zobaczył ogniska, fortyfikacje i wieże strażnicze rzymskiego obozu pretora Warynusza, nagle się wycofywał.

A Spartakus krzyczał do gladiatorów:

- Wytrenujcie ich! Bądźcie nauczycielami, centurionami! Ci ludzie powinni wam być posłuszni! Wytrenujcie ich albo Warynusz wygra!

Drzewce oszczepów zostały wzniesione i połamane na krzyżach tych niewolników, których Gal Kriksus, Germanin Enomaus, Kuriusz i Frygijczyk Windeks zmusili do kopania rowów, wbijania pali i wznoszenia obozu armii Spartakusa naprzeciwko obozu Warynusza na drugim brzegu Wolturno.

- Nie będziesz w stanie pokonać rzymskiej armii, walcząc tak jak ona - stwierdził Żyd Jair. - Twój obóz, twoje kohorty, twoje centurie, twoje tysiące rekrutów nigdy nie będą warcili tyle ile ci, których wystawi Waryniusz.

Spartakus wysłuchał go, a następnie odpowiedział:

- A kto ci powiedział, że ja będę walczył jak Waryniusz?

A jednak sprawiał takie wrażenie. Kazał wznosić umocnienia. Patrole opuszczały obóz, aby nękać patrole Waryniusza, i wracały, ciągnąc za sobą zwłoki, które Spartakus wbijał na pale otaczające obóz, który, jak mówiono, był dzięki temu strzeżony przez czujnych wartowników. Gdy wody w Wolturno zaczęły opadać, kazał rozpalic w obozie wielkie ognisko, uderzyć w bęben, zagrać

Spartakus - 13

194 RZYMIANIE

na fletach i trąbkach i można było pomyśleć, że cała armia niewolników przygotowuje się do walki, podczas gdy Spartakus polecił jej opuścić obóz w ciszy i korzystając z burzliwej nocy, iść w górę rzeki, aż znalazł bród trochę poniżej Kapui.

Przeprawiliśmy się tam mimo stosunkowo wysokich wód i śliskich brzegów. Znaleźliśmy się w ten sposób na tyłach rzymskiego obozu i zobaczyliśmy nasz obóz, w którym kilku ludzi w dalszym ciągu podsycało ogień, biło w bębny, grało na trąbkach i fletach, podtrzymując wrażenie naszej obecności tam; potwierdzały to dodatkowo głowy - wartownicy, którym noc i odległość nadawała wygląd żywych.

Wystarczyło poczekać, aż Waryniusz przygotowuje się do przeprawy przez rzekę z zamiarem zaskoczenia nas w naszym obozie. Wyłoniliśmy się wtedy na bokach i na tyłach jego armii z krzykiem i opadliśmy jak wielka fala ziemi, grzebiąc jego centurie, a błotnista woda

Wolturno, podobnie jak wcześniej morze i piasek w Salinach, stała się czerwona.

Widziałem pretora Publiusza Waryniusza, który otoczony swoimi liktorami próbował konno wspiąć się na drugi brzeg.

Spadali jeden po drugim przebijani przez oszczepy rzucone przez Germanów i Frygijczyków. Wkrótce Waryniusz miał u swojego boku na błotnistym brzegu już tylko kilku żołnierzy, którzy spychali do rzeki ciała liktorów, porzucali insygnia i chorągwie, próbując osłaniać się tarczami.

Nagle z rżeniem, które przypominało niezwykle krzyk bólu, padł koń Waryniusza.

Myślałem, że pretora spotka ten sam los co legata Furiusza. Ale pokryty błotem podniósł się i rzucił się

SPARTAKUS 195

?0 ucieczki bez broni, próbując jak najszybciej dotrzeć do Kumes, aby zamknąć się tam jak ścigany szczur, który chowa się w swojej norze.

Część

piąta

34.

Waryniusz leżał sam w wielkim basenie z parującą wodą.

Zamknął oczy. Pieczenie gorącej wody było intensywne i głębokie. Rozłożył ramiona i oparł ręce o brzegi basenu. Woda rozpuszczała nie tylko błoto przyklejone do jego ciała, ale miała wrażenie, że rozrywała mu ciało, rozdzierała mięśnie. Że wnikała w jego ciało jak końce

oszczepów i lanc, które, podczas gdy on wspinał się na brzeg Wolturno, trafiały liktorów, z których żaden nie przeżył.

Waryniusz czuł w dalszym ciągu w lewym udzie ciężar konia, który przygniótł go, gdy upadał. Na szczęście błoto było wtedy miękkie. Waryniusz zapadł się położył płasko na ziemi, unikając w ten sposób przygniecenia ciałem swojego wierzchowca, odpychając ciała liktorów, żołnierzy albo chwytając się ich, aby poruszyć się kilka kroków do przodu i dotrzeć w końcu do bezpiecznego brzegu, a stamtąd uciec z tymi kilkoma ludźmi, którzy zostali z jego armii, i zamknąć się w fortecy Kumes.

Te szczury przyszły aż tutaj szturmować mury fortecy, próbując się na nie wspiąć lub sforsować jej drzwi. Trzeba było ich odeprzeć lawiną kamieni i strzał. Nie

200 RZYMIANIE

miał nawet czasu, by wyczyścić swoje ciało, zeskrobać zaschnięte błoto zaczerwienione od krwi liktorów.

Waryniusz otworzył ponownie oczy. Duża sala caldarium, znajdująca się w środku łaźni, wypełniała lepka, szarawa para. Ledwo widać przez nią było sylwetki niewolników. Najpierw słyszał odgłos ich stóp na marmurowej posadzce. Za każdym razem pretor napinał się i chował głowę w ramiona, tak jakby chciał ochronić swoje gardło. Jego ręce drżały na brzegach basenu. Palce ślizgały się po wilgotnym kamieniu. Był przerażony. Przypominał sobie, że zostawił swoją broń, gdy rozbierał się do kąpieli.

Był nagi jak ciała żołnierzy z centurii Furiusza i Marcjalisa Kosinusa, które znalazł okaleczone, pogryzione, częściowo pożarte przez dzikie zwierzęta i dziesiątki tysięcy tych szczurów.

Pozwalał swoim plecocom ześlizgnąć się z porfirowej ścianki basenu. Miał ochotę zanurzyć głowę pod wodę, zniknąć i uciec w ten sposób od tych niewolników, którzy się zbliżali. Być może oni także są wściekłymi szczurami, które mają zamiar go zamordować. Niewolnicy nie byli już tymi łagodnymi zwierzętami, które czołgają się z nieruchomym wzrokiem. Nie spuszczają oczu, chyba że zagrozi się im batem albo ukrzyżowaniem, są złośliwi, a całe ich postępowanie skażone jest nienawiścią.

Wysłannik Senatu potwierdził to Waryniuszowi.

Trybun VII Legionu Kalwiczusz Sabiniusz, który towarzyszył swojemu pierwszemu centurionowi Nomiuszowi Kastrikusowi, zdał mu relację, że wzdłuż całej drogi z Rzymu do Kumes włóczy się bandy niewolników, którzy opuścili swoje posiadłości, splądrowali wille, zabili swoich panów i zgwałcili, a potem

SPARTAKUS 201

zamordowali kobiety. Już żaden patrycjusz nie czuł się u siebie bezpieczny, każdy angażował policję, aby ochraniała go przed własnymi niewolnikami i broniła jego dóbr oraz życia.

Senat zażądał, aby skończyć wreszcie z tą upokarzającą dla Republiki wojną.

Rozprzestrzeniająca się rebelia jest także niebezpieczna: Rzym potrzebuje bowiem plonów z Kampanii i Lukanii. Trzeba zapewnić przydział zboża ludowi rzymskiemu, inaczej wybuchnie kolejna wojna domowa, która może zająć miejsce wojny niewolników.

Trybun Kalwiczusz Sabiniusz długo przepytывał Waryniusza. Sprawiał wrażenie, jakby nawet nie zauważał, że pretor jest pokryty błotem i krwią, że kuleje, a jego lewa noga może być złamana, że bok boli go od ramienia aż do stopy i że upokorzenie, jakiego doznał, jest na razie zbyt żywe, aby mógł rozsądnie odpowiadać na pytania wysłannika senatu.

- Mówią - krzyknął, zbliżając się do trybuna Sabiniusza - że w Tracji to ty wypuściłeś żywego tego Spartakusa, który pustoszy teraz Italię. Co chcesz wiedzieć? Znasz go przecież!

Powiedziano mi, że trzymałeś go w klatce, a potem otworzyłeś mu drzwi! Od tej pory tysiące, dziesiątki tysięcy niewolników, zbiegłych gladiatorów, dezertersów (tak, naszych własnych żołnierzy!), były nauczyciel z ludus w Kapui i grecki retor Posejdonios, którego także znasz, dołączyło do niego. Jest zręczny. Świetnie zna wszystkie tajniki rzemiosła wojennego. Być może to właśnie Posejdonios nauczył go tego. Widziałem z bliska jego dzieło: zwłoki naszych żołnierzy, tysiące nagich ciał!

Warynusz wyjaśniał, że wpadł w pułapkę, którą Przygotował na niego Spartakus. Trak ukrył się, opu-

202 RZYMIANIE

ściwszy swój obóz, który stał się tylko przynętą, a później zaatakował z boków i od tyłu.

- Trzeba legionów! Bardzo wielu legionów! - powiedział z naciskiem Warynusz. - W przeciwnym razie zawładną naszymi miastami. W Kumes te szczury przysły aż pod mury miasta rzucić nam wyzwanie. Dlaczegoż nie mieliby zaatakować Rzymu? To wystarczyłoby - wyciągnął rękę w kierunku Kalwiczusza Sabiniusza - aby niewolnicy, te dziesiątki tysięcy niewolników, które śpią w naszych domach, stały się szaleni jak wygłodniałe szczury.

Warynusz oddalił się, utykając. Każdy krok sprawiał mu ból. Zaschnięte błoto odpadało od skóry, stęchły zapach, którym przesiąknięta była jego tunika, upokarzał go. Wszedł do łaźni i polecił, aby zostawiono go samego i aby wszyscy inni obywatele opuścili to miejsce. Odsunął niewolników o gładkiej skórze, którzy wyperfumowani, odziani w białe płótno, podeszli do niego z wyrazem wyzwania na twarzy, być może trzymając za plecami sztylety.

Warynusz doszedł nagi do caldarium. Gdy zanurzał się w wodzie, po raz pierwszy od wielu, wielu dni doświadczył uczucia błogości. Jego mięśnie się rozluźniły.

Ale to uczucie nie trwało długo. Gorąco, które go ogarnęło, sprawiało mu ból. We mgle zauważył sylwetki niewolników, którzy zbliżali się, wylaniając się nagle tuż obok basenu z rękami pełnymi ręczników lub z koszami wypełnionymi flakonami perfum i olejków, gąbek i pumeksów, ale także, być może, ukrywających na dnio ostrze przeznaczone do tego, aby go zamordować.

35.

Spartakus stał wyprostowany ze skrzyżowanymi ramionami na skalistym cyplu, który górował nad doliną Kampanii i sadami Lukanii, i wydawało się, jakby wznosił się w stronę Wezuwiusza, który majaczył na horyzoncie.

Trak patrzył przed siebie.

Po wielu dniach deszczu niebo było jakby wymyte, a słońce żywe jak płonący ogień.

Mury miasta wylaniały się powoli z mgły, tego szarawego oddechu, który pokrywa ziemię i ciągnie się w dolinach od Silarus aż po Wolturno, zanim morska bryza nie rozproszy go powoli.

Powoli widoczny stawał się także tłum zebrany między drzewami, na zboczach wzgórz, na stoku tego cypla i w dolinie, która do niego prowadzi. Było to wiele dziesiątków tysięcy niewolników, którzy porzucili swoje posiadłości i wille, zabiwszy zarządców, nadzorców i panów. Widać było ciała splecione w uściskach, sylwetki kobiet i mężczyzn, którzy krzątali się wokół ogrusk. Huk fal rozbijających się o cypel ogarnął dolinę. Wśród tego huku słychać było głosy: „Wolni, jesteśmy wolni!”. Szybko jednak zagłuszało je bicie bębnow.

204 RZYMIANIE

Spartakus pochylał się i patrzył w dół. Na polanie zachęceni okrzykami tłumu, rozebrani mężczyźni rzucali się na siebie i walczyli, bijąc pięściami, tarzając się po błotnistej ziemi.

- Nie potrafią walczyć - powiedział Kuriusz, nauczyciel sztuk walki.

Stał kilka kroków za Spartakusem w towarzystwie Żyda Jaira i Posejdoniosa. Zbliżył się.

- Są jak zwierzęta pociągowe - mówił dalej. - Wymierzają ciosy rogami, rozbijają głowę wierzgnięciem, ale nie znają dyscypliny i zasad walki. Nie są ani wolnymi ludźmi, ani gladiatorami: to niewolnicy.

Spartakus odwrócił się. Dolina, która wznosiła się, łagodnie przechodząc w cypel, stała się ogromnym obozowiskiem. Wzniesiono na niej estrady, na których tańczyły kobiety z obnażonymi piersiami. W ich stronę mężczyźni wyciągali ręce. Krzyczeli. Rzucali się na estradę. Bili się o to, by móc je pieścić i wziąć ze sobą. Dalej przycupnęli mężczyźni, którzy grali w kości, wymieniając broń, sztuki mięsa, owoce i dzbany wina.

- Mają tylko dwa cele: łupić i zabijać - podjął wątek Kuriusz. - Rzucili się na mury Kumes i kilku żołnierzy, którzy zostali z Waryniuszem, wystarczyło, aby ich odeprzeć. Teraz Rzym zbierze legiony. Wysłannicy Senatu przybyli do Kumes.

Kuriusz rozłożył ramiona, wskazuje tłum i westchnął.

- Oni potrafią tylko zabijać, pić i kochać się. Co chcesz z nich zrobić?

- Oni chcą zabijać - zawtórował mu Żyd Jair, pod-chodząc bliżej. - Masz rację, Kuriuszu. Nie potrafią

SPARTAKUS 205

walczyć jak gladiatorzy albo jak rzymscy żołnierze. A jednak pokonali centurie pretorów i oddziały legata. Jak to wytłumaczysz? Nienawidzą nie tylko swoich panów, ale także swojego własnego życia. To dlatego nie obawiają się śmierci.

Spartakus zaczął chodzić tam i z powrotem po cyplu. Na horyzoncie słońce oświetlało mury Kumes, które wznosiły się nad wybrzeżem jak czarna skała. Miasta Nola, Nuceria i Abellinum, a także inne, w połowie ukryte we mgle, przypominały wyspy, które wkrótce zostaną otoczone przez zgromadzonych w dolinie zbuntowanych niewolników. Już teraz wszystkie miasta będące w izolacji oraz osady pozostawione bez obrony zostały zrabowane, splądrowane i podpalone.

Spartakus zatrzymał się i spuścił głowę. Kilka dni temu próbował powstrzymać Gala Kriksusa od podpalenia Nares, jednego z niewielkich miasteczek Lukanii. Stał przed bramą miasta. Słyszał krzyki przerażenia kobiet i dzieci, które się tam schroniły. Mężczyźni zostali pewnie wcześniej zmasakrowani albo uciekli, wiedząc, jaki los szykują dla nich buntownicy.

Spartakus, rozkładając ramiona, powtarzał, że trzeba zagarnąć zboże, zapasy jęczmienia, mięsa i solonych ryb, warzyw i suszonych owoców, ale nie zabijać ani nie niszczyć. Galowie zatrzymali się w jednej chwili.

Później Kriksus podszedł do Spartakusa. Pokazał tłum mężczyźni, który tłoczył się za jego plecami, i najwyższego Gala, którzy przewyższał innych o głowę.

- Tadiks przybył z Galii Przedalpejskiej z grupą po-nad stu ludzi, którzy zabili swoich panów i ścigających ich policjantów. Jest ich przywódcą. Nikt i nic nie może go powstrzymać.

Nawet ty, Spartakusie. Chce kobiet. Chce ognia. Chce śmierci. Jest wolny i robi to, co

206 RZYMIANIE

chce. Pozwól im iść dalej! Jeśli nie, zabijają mnie, a zaraz potem ciebie.

Tadiks nawet nie groził Spartakusowi. Po prostu szedł dalej naprzód, za nim podążał i popychał go tłum. Trak został pociągnięty z tłumem, a jego słowa zupełnie zignorowane.

Krzyki kobiet stały się bardziej przeraźliwe, a krew płynęła strumieniami pomiędzy brukiem uliczek. A potem ogień strawił zmasakrowane ciała.

Spartakus zamknął oczy, jakby nie chciał już więcej widzieć tego ogromnego tłumu. Jego twarz wyrażała rozgoryczenie. Zdawał się nie słyszeć Apolonii, która podeszła do niego, objęła nogi swoimi udami i szeptała, przygryzając mu płatek ucha, że jest księciem wszystkich tych niewolników.

- Bogowie cię wybrali, jesteś tym, który przywraca wolność!

On uwolnił się z ramion Apolonii i odsunął ją na bok. Podniósł głowę, aby podziwiać różnorodność ludzi zgromadzonych w dolinie, która wciąż przyciągała ludzi wszystkich ras, pochodzących z Apulii i Galii Przedalpejskiej, Frygii i Hiszpanii.

Odwrócił się w kierunku Żyda Jaira, siedzącego u boku Posejdoniosa na skraju skalistego cypla.

- Żadne miasto, nawet Rzym - mówił Jair - nie będzie w stanie oprzeć się tej nienawiści.

- Boją się - dodał Posejdonios. - Pamiętają jeszcze wojny niewolników na Sycylii.

Pokazał tłum tak wielki, że nie było już widać skał na równinie ani ziemi w dolinie, ani rumowisk na zboczach i stokach.

SPARTAKUS 207

Spartakus zrobił krok w stronę Kuriusza, chwycił go za ramię i przyciągnął do siebie.

- Jesteś nauczycielem sztuki walki - powiedział. - Ujarzmiłeś gladiatorów w Kapui.

Widziałem cię. Naucz tych niewolników walczyć jak wolni ludzie!

Kuriusz potrząsnął głową i splunął gwałtownie.

- Oni nie chcą pana - odpowiedział. - Nie są już jak psy, które można wytresować. Znowu stali się jak dzikie zwierzęta, ale nigdy nie uda się zrobić z nich wilków.

- Chcę armii - odpowiedział Spartakus.

Zmusił Kuriusza, aby ten obrócił się i stanął twarzą w twarz z tym tłumem.

- Wybierz sobie ludzi spośród najsilniejszych, takich, których inni się boją. Nazwij ich centurionami. Obiecuj im w moim imieniu największą część łupu. Niech skroją sobie jakieś skóry. Nie chcę tu ludzi nagich jak zwierzęta. Daj każdemu z nich tarczę, w razie czego posłuż się dnami koszyków, aby je zrobić. Każ naostrzyć pale i utwardzić je w ogniu. Niech nikt nie walczy gołymi rękami. Niech nauczą się rzucać tymi palami tak jak oszczepami. Jeśli nauczą się walczyć i jeśli nienawiść natchnie ich pragnieniem zabijania i jeśli zapomną o śmierci, będziemy w stanie pokonać legiony.

Żyd Jair wstał, podszedł do niego i cicho zapytał:

- Co zrobisz ze swoim zwycięstwem, Spartakusie? Trak znowu skrzyżował ramiona i nie udzieliwszy

odpowiedzi, wpatrywał się w horyzont.

36.

Spartakus powoli kucnął, nie spuszczać z oczu mężczyzn, którzy otoczyli go, tworząc krąg. Przez chwilę zastygł nieruchomo, z w połowie zgiętymi ramionami, bronią leżącą płasko na rękach otwartych tak, jakby oddawał swój miecz, oszczep i sztylet tym ludziom, którzy go otaczali, stojąc jakieś siedem kroków dalej. Większość z nich wyposażona była w zbroje, tarcze i hełmy rzymskie. Był wśród nich Tadiks, najwyższy, z opadającymi na ramiona blond włosami. Obok niego stał Gal Kriksus i Germanin Enomaus. Dalej Frygijczyk Windeks i inni; Hiszpan, Celt, Gal z Galii Przedalpejskiej, Trak, Dak i Kuriusz, nauczyciel z Judus w Kapui, Żyd Jair i Grek Posejdonios. Apolonia krążyła wokół mężczyzn, podskakując z uniesionymi rękami, wyginając się, jakby za pomocą tanecznych figur chciała rzucić na nich czar.

Spartakus siadł po turecku, pochylił się przed siebie, położył swoją broń przed sobą, a ręce na udach.

Gal Kriksus, a potem wszyscy inni zrobili to samo. Tadiks jako ostatni. Większość położyła swoją broń we wgłębieniu leżącej przed nimi odwróconej tarczy. Zdjęli hełmy.

SPARTAKUS 209

- Jesteśmy pasterzami tej trzody - powiedział Spartakus.

Nieznacznie odwrócił głowę w stronę doliny, na której zgromadzony był tłum i panował wielki zgiełk.

- Dotąd bogowie byli nam łaskawi - kontynuował.

Nagle wstał i zaczął chodzić wewnątrz kręgu, zatrzymując się często przed którymś z otaczających go mężczyzn.

- Ale któż uwierzy, że teraz porzucą Rzym, któremu dali wszystko: ziemię Italii i nasze ziemie, morze i naszych ludzi? Bogowie chcą od czasu do czasu przypomnieć Rzymowi, że są panami. My jesteśmy tylko biczem, którym się posługują, aby ukarać to pyszne miasto, przestraszyć je, zmusić je do szacunku wobec siebie, do oddawania czci, do wznoszenia świątyń i sanktuariów dla ich chwały oraz do składania ofiar, aby ich zadowolić. - Spartakus zniżył głos i oparł podbródek na piersi. - Ale nie wybrali nas, abyśmy zastąpili ich miasto.

- Przemawiasz jak grecki retor! - krzyknął Gal Kriksus. - Co chcesz powiedzieć? Pozbądź się tej zbędnej otoczki twojej przemowy, a ukaż nam jej treść!

Spartakus podszedł do Gala Kriksusa i kucnął przed nim.

- Nigdy nie pokonamy Rzymu: oto co chcę powiedzieć. Rzym może wystawić dziesiątki legionów. Ma flotę i maszyny oblężnicze, zboże z Sycylii i Afryki. My jesteśmy tylko cierniem, który bogowie rzucili im pod nogi. Oni go wyciągną, nawet jeśli okaże się to trudne i nawet jeśli zrobimy z tych dzikich psów prawdziwą armię!

Kriksus słuchał ze spuszczoną głową, a potem nagle, podnosząc się, powiedział:

Spartakus - 14

210 RZYMIANIE

- Ale kto mówi o zwyciężaniu Rzymu?

Wziął głęboki oddech i spojrzał w niebo, opierając się na wyciągniętych ramionach.

- Wystarczy mi, że będę zwyciężał rzymskich legatów, pretorów i centurie - mówił dalej Kriksus - że będę pił wino i jadł zboże, mięso i suszone ryby przechowywane w piwnicach i spichlerzach tych miast, których bramy forsujemy, kiedy tylko chcemy. Pewnego dnia Rzym będzie jak zgniły owoc; niewolnicy, których są tam dziesiątki tysięcy, postanowią zabić swoich panów i przejąć miasto. Ale my? Kampania, Lukania są usiane miastami. Możemy zajmować jedno każdego dnia: Nola, Nuceria, Kumes, Abellinum, Nares... I wszystkie inne! Mówi się, że te, które są po drugiej stronie, w Apulii i Kalabrii, albo te położone w kierunku Sycylii i Bruttium są jeszcze bogatsze. Ich spichlerze są przepelnione, wybrzeże zawałone beczkami z winem. Kobiet jest tam tak wiele, że każdy może posiadać więcej niż jedną, każdego dnia inną. Kto myślałby o Rzymie? Pozwól nam się tu radować, na tych ziemiach, które są teraz nasze, i niech wyślą nam znowu legata albo pretorów, albo konsulów! Zatkniemy ich głowy na czubki naszych oszczepów i ci legioniści, którzy nie zostaną zabici, uciekną od razu!

- Przyjdą inne legiony - sprzeciwił się Żyd Jair. - Zaskoczą was, gdy będziecie spali pijani w ramionach waszych kobiet. To wy zostaniecie zamordowani!

Tadiks pogroził Jairowi pięścią, inni zaczęli rzucać obelgi pod jego adresem. „To tylko tchórz” - krzyczeli. Nigdy nie widziano go, by walczył. Których rzymskich dostojników zabił on i ten grecki retor? Kto może powiedzieć, że nie są tylko szpiegami Rzymu?

SPARTAKUS 211

Tadiks chciał wstać, ale Gal Kriksus przytrzymał go za ramię. Spartakus zasiadł na powrót w środku przed swoją bronią.

- Co chciałeś nam powiedzieć? - zapytał Kriksus. - Że pewnego dnia zostaniemy pokonani przez Rzym? - Wzruszył ramionami. - Każdy wojownik kiedyś umiera, i grecki retor także! Byłeś gladiatorem. Wkraczałeś na arenę. Nie jesteś człowiekiem, który bał się śmierci.

Widziałem cię w walce. A więc czego chcesz? Gladiator mówi: trzeba cieszyć się każdego dnia, bo jutro można umrzeć. Pozwól nam się radować, Spartakusie, i nie mów nam więcej o Rzymie. Gdy legiony tu przyjdą, stawimy im czoło jak gladiatorzy, którzy walczą z dzikimi zwierzętami na arenie. A jeśli zginiemy...

Rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

- Ten dzień musi nadejść i żaden gladiator się go

Pochylił się i popatrzył na Posejdoniosa i Jaira.

- Tych dwóch, może...

- Chciałem... - zaczął Spartakus. Wstał, znowu obszedł dookoła krąg, ale tym razem nie patrzył na siedzących mężczyzn - ...chciałem powiedzieć wam o rzekach.

Wyciągnął ramię w kierunku równiny, pokazał doliny rzek Wolturno i Silaros, które wiją się, błyszczące, a potem wpadają do morza.

- Woda idzie do swojego ujścia. Każdy człowiek powinien iść w stronę swojego kraju, w stronę swojej ziemi. Ja chcę wrócić do Tracji i chodzić wolno po moich lasach. Galu, czy ty nie pragniesz odnaleźć grobowców twoich przodków? Wrócić do swojego kraju?

Podniósł głos.

212 RZYMIANIE

- Każdy z nas ma kraj, w którym powinien mieć szansę wolnego życia. Rzymianie oderwali nas od naszych ziem, od naszych lasów i naszego nieba. Jesteśmy ogromnym tłumem dziesiątek tysięcy ludzi. Jeśli staniemy się armią, nic nie będzie w stanie nas zatrzymać.

Zniszczymy legiony, pójdziemy na północ w kierunku gór, które oddzielają Italię od naszych krajów. Przekroczymy te góry i dotrzemy w końcu na naszą ziemię: jedni do Galii, inni do Hiszpanii, Frygii czy Tracji. Będziemy wolni pomiędzy swoimi krajanami. Rzym nie będzie już miał siły, aby nas ścigać. Nie będziemy już nigdy niewolnikami. Nauczymy nasze ludy, jak walczyć, aby pozostać wolni.

Spartakus usiadł w środku kręgu. Spuścił głowę i długo milczał, jakby nagle przygniotło go zmęczenie, przekonany, że nie zdoła przekonać swoich ludzi, którzy teraz patrzyli na niego, jakby na coś czekając. W końcu wstał. - Ja poprowadzę tę armię na północ.

- Chwilę się wahał, a potem dodał poważnym tonem:

- Ale mamy szansę wygrać tylko wtedy, gdy będziemy działać razem.

Gal Kriksus wstał, potem to samo zrobił Tadiks, Germanin Enomaus i większość innych mężczyzn poszła w ich ślady.

- Moim krajem jest ten kraj, gdzie jem, piję, gdzie mogę sforsować bramy miasta, którego piwnice i spichlerze są pełne i gdzie są kobiety. Nie mam i nie znam innego kraju. Nie pójdę z tobą na północ. Gdy zdobędziemy już miasta Kampanii i Lukanii, pójdziemy w stronę Apulii

- wskazał na horyzont. - Wszyscy, którzy przybywają stamtąd i z Kalabrii, mówią nam, że można tam spokojnie chodzić brukowanymi ulicami że policja uciekła i że żaden legion nie umieścił w tej

SPARTAKUS 213

provincji swojej chorągwi. Wszystko jest tam gotowe do zajęcia: porty Sipont, Barium i największy z nich port w Brundyzjum; miasta położone w głębi kraju, Kanuzjum, Vuceria, Auskulum i Weruzja, pozostały bez obrony.

Kriksus podszedł do Spartakusa i pochylił się nad nim:

- Wystarczy kilka dni marszu. Niewolnicy z Kalabrii i Apulii już na nas czekają. Chodź z nami, Spartakusie! Ty i ja jesteśmy wolnymi ludźmi. Wszystkie kraje, w których żyjemy i gdzie walczyliśmy, są nasze. - Uderzył sandałem w ziemię i powtórzył: - Pochodzę z kraju, w którym jestem wolny!

Spartakus wstał.

- Wezmą cię do niewoli - rzucił.

- Wezmą mnie? - Kriksus zaśmiał się szyderczo - zabiją mnie! Tak, pewnego dnia zabierze mnie śmierć, ale Rzymianie nigdy, Spartakusie!

Podszedł do niego i rozłożył ramiona, jakby chciał uściskać Traka, ale ten się odsunął.

37.

Spartakus stał ze skrzyżowanymi ramionami, w lekkim rozkroku pośrodku drogi wiodącej do położonej poniżej doliny. Patrzył w stronę skalistego cypla, na którym wylaniali się z mroku nocy ludzie, w miarę jak rozjaśniał się horyzont, podczas gdy reszta, ukryta w mroku, czepiała się stoków lub drzew w sadzie.

W pierwszym rzędzie na czele tłumu dostrzegł Gala Kriksusa, kilka kroków dalej Germanina Enomausa i Frygijczyka Windeksa i przewyższającego grupę o głowę Tadiksa, pochodzącego z Galii Przedalpejskiej. Szli powoli, z oszczepem, mieczem, lancą lub dzidą w prawej ręce i tarczą zawieszoną na lewym ramieniu. Tłum niewolników zgromadził się na poboczu drogi, kobiety stały raczej z boku, mężczyźni wycofali się do tyłu. Słychać było tylko tupot ludzi, którzy szli w kierunku Spartakusa, i te głuche uderzenia jeszcze zagęszczały ciszę, która przygniatała równinę.

Kriksus podniósł rękę i ludzie stanęli.

Podszedł do Traka i zatrzymał się krok przed nim.

- Ci ludzie idą ze mną.

- Prowadzisz ich na śmierć, Kriksusie.

- Odsuń się! Pozwól nam przejść.

SPARTAKUS 215

- Chcę, by każdy z tych ludzi spojrzał na mnie. Chcę widzieć twarz każdego z nich!

- Rzucasz mi wyzwanie, Spartakusie?

Kriksus chwycił miecz, ale po chwili gwałtownie schował go do pochwy.

Odwrócił się i stanął twarzą do ludzi, którzy w świetle budzącego się poranka tworzyli ciemną masę rozświetlaną tylko przez błyszczące ostrza broni.

- Spartakus was pozdrawia - rzucił Kriksus. Wyciągnął swój miecz i zaczął nim wymachiwać; w odpowiedzi ludzie także chwyтали swoją broń, machali oszczepami, lancami, kijami, mieczami, krzycząc przy tym głośno. Siedzący wysoko na skałach otaczających drogę ludzie pozdrawiali przechodzący oddział.

Po chwili na znak Kriksusa stojącego obok Spartakusa oddział ruszył z miejsca. Spartakus stał nieruchomo i patrzył prosto przed siebie na ludzi, którzy podchodzili, wahając się, gdy już znaleźli się naprzeciwko niego, a później jak potok, który napotyka przeszkodę, odsuwali się i ich strumień dzielił się na dwie części.

Większość z nich spuszczała głowy lub odwracała wzrok i podczas gdy chwilę wcześniej szli, krzycząc i gestykulując, gdy tylko znaleźli się kilka kroków przed Spartakusem i Kriksusem, zapadało milczenie. Powoli cisza znowu zaległa nad tłumem, gdy oddział kontynuował marsz. Odchodziło wiele tysięcy ludzi, niektórzy ubrani w stroje zdarte z zabitych Rzymian, inni byli w połowie nadzy.

Gdy przeszli ostatni żołnierze, Gal Kriksus schował do pochwy miecz, który trzymał przez cały czas wzdłuż ciała: nagie ostrze, gotowe, by w każdej chwili

216 RZYMIANIE

- Widziałeś ich - powiedział. - Są ze mną jak wolni ludzie.

Oddalił się, dołączając do ostatnich rzędów oddziału.

- Widzę ich martwych - mruknął Spartakus.

Ale jedyni, którzy zostali przy nim i mogli usłyszeć te słowa, to byli Grek Posejdonios, Żyd Jair i Kuriusz, nauczyciel gladiatorów.

38.

- Teraz trzeba na nich uderzyć, zmiażdżyć ich - powiedział pretor Waryniusz.

Siedział na końcu długiego, niskiego stołu, który zajmował środek pomieszczenia. Obok niego, opierając się o brzeg stołu, trybun VII Legionu Kalwiczusz Sabiniusz wyciągnął rękę po jeden z półmisków, jakie wnieśli właśnie niewolnicy. Zawahał się, dotknął palcami tłustych drożdów, zajęczych udek, ryb polanych aromatycznymi sosami, sałaty i grzybów.

- Podzielili się - mówił dalej Waryniusz. - Jedna część tej bandy idzie w stronę Apulii, a druga kieruje się na północ.

Odwrócił głowę i czekał, aż niewolnicy położą na stole inne półmiski pełne suszonych owoców, jak również dzbany wina, a później gestem rozkazał im opuścić pomieszczenie. Pochylił się. Na drugim końcu stołu siedziało dwóch konsulów: Publiusz Geliusz Publikola i Korneliusz Klaudiusz oraz, naprzeciwko siebie, po dwóch stronach stołu, dwóch pretorów: Gnejusz Manliusz i Kwintus Ariusz.

- Wiem... - podjął wątek Waryniusz. Przerwał nagle i rozkazał dwóm innym niewolnikom wyjść -...nawet tutaj, w Rzymie, jestem nieufny - wyjaśnił.

218

RZYMIANIE

- Podszuchują nas. Śledzą nas. Jutro jeden z nich ucieknie, dołączy do tej bandy i opowie wszystko, co tu usłyszał. Powinieneś, konsulu, wydać kilku z nich katom. Inni przypomnieliby sobie wtedy, że są niczym. Znaczą mniej niż nasze psy!

- Mówiłeś, że coś wiesz? - zapytał go Geliusz Publikola.

Konsul mówił znużonym głosem starego człowieka. Ocierał powoli usta wierzchem dłoni i wydawało się, że sam ten gest zmęczył go ogromnie. Zamknął oczy. Szepnął:

- Co w takim razie wiesz?

- To tracki gladiator, ten Spartakus, który zabił wszystkich moich liktorów, prowadzi tę bandę idącą na północ - odpowiedział Waryniusz.

Napił się, a potem wręczył swój puchar trybunowi Sabiniuszowi, który także pociągnął łyk.

- Spartakus obiecał tym, którzy za nim podążą, że przeprowadzi ich przez Alpy i zaprowadzi tam, gdzie go pojmałiśmy, do Tracji, do Galii i Germanii.

- Przestań więc wierzyć w te bajki! - rzucił pretor Kwintus Ariusz.

Uniósł się gniewem i powiedział, że to żalosne, żeby trząść się ze strachu przed kilkoma tysiącami niewolników, którzy nie są ani silni, ani groźni. To raczej ci, którzy dotychczas stawiali im czoło, byli słabi i bezradni. Pochylił się w stronę Waryniusza.

- Nie mówię o tobie, Waryniuszu, ale o innych - o pretorze Glaberze, legacie Furiuszu i tym pretorze Kosinucie - myślisz, że oni poprowadzili swoje centurie i legiony tak, jak powinni? Ci żołnierze rozpierzchli się, zdezerterowali. Ich dowódcy nie potrafili wzbudzić u nich lęku i posłuszeństwa. Senat właśnie podjął
SPARTAKUS 219

decyzję, aby wystawić sześć legionów. Wierz mi, Waryniuszu, Publikola i ja, Klaudiusz i Manlius zdecydowaliśmy się.

Uniósł swój puchar i wręczył go Sabiniuszowi, a później Waryniuszowi.

- Cieszcie się z ich końca. Będziemy ściagać te zwierzęta, aby nakarmić dzikie bestie na naszych arenach. Kogo będziesz ściagał najpierw, Waryniuszu?

- Bandę, która plądruje Apulię - odpowiedział Waryniusz po chwili wahania. - Jest ich około dziesięciu tysięcy. Są to przede wszystkim Galowie i Celtowie, towarzyszy im kilku Germanów i Frygijczyków oraz, przede wszystkim, grupa kobiet. Rzucają się na wroga jak dzikie zwierzęta, ale mają puste głowy i nie szukają zwycięstwa, tylko łupów. Pomiedzy walkami są pijani, śpią, trawią i walczą między sobą o to, jak podzielić się kobietami.

- Nikogo nie zostawimy przy życiu - powiedział Kwintus Ariusz.

- A ten Spartakus? - zapytał konsul Klaudiusz.

- On umie walczyć.

- Sześć legionów! Sześć legionów! Naprawdę myślisz, że mogą się nam wymknąć? - pytał z niedowierzaniem Kwintus Ariusz.

Waryniusz wziął swój puchar w obie ręce i pił powoli z głową odchyłoną do tyłu.

39.

Publiusz Waryniusz szedł powoli pomiędzy zwłokami. Było ich tak wiele, że pokrywały całe piaszczyste wybrzeże doliny Apulii. Niektóre zostały porwane i później wyrzucone na brzeg przez morze. Inne piętrzyły się na stokach góry Gargan, gdzie toczyły się ostatnie walki. Tam zginęli Galowie. Waryniusz zatrzymał się i kontemplował wierzchołek góry.

Przypomniał sobie tego olbrzyma, którego miecz wirował w powietrzu, który ryczał i jednym ciosem odcinał głowy otaczających go rzymskich żołnierzy, a te fruwały w powietrzu.

Żołnierze porzucali swoje oszczepy, próbując uniknąć ostrza jego miecza.

Waryniusz wykrzyknął: „chcę go żywego!”.

Wyobrażał sobie, jak ofiaruje tę dziką bestię senatorom, rzucając ją na arenę jak ofiarę bogom, aby podziękować im za zwycięstwo. Ale olbrzym nagle zniknął. Waryniusz podszedł bliżej, pytał żołnierzy, którzy opatrywali swoje rany, opierali się na drzewcach oszczepów, aby nie osunąć się na ziemię.

Mijało już trzydzieści dni, odkąd opuścili Rzym, idąc Via Appia aż do Kapui, a później drogami, które prowadzą do Apulii przez masywy górskie górujące nad doliną Wolturno i Silarus. Przed nimi, pustosząc i paląc

SPARTAKUS 221

posiadłości i wille, sady i miasta, uciekały oddziały prowadzone przez Gala Kriksusa, Germanina Enomausa, olbrzyma Tadiksa i Frygijczyka Windeksa.

Zwiadowcom legionów udało się pojmać kilku ludzi, którzy wlekli się z tyłu za tą kohortą. Po tym, jak ich ubiczowano i okaleczono, udało się od nich wydobyć te imiona, które

wypowiadali tak, jakby rzucali wyzwanie, mając nadzieję, że będą szybko zabici. Ale nie udzielono im tej łaski, pozwolono, aby powoli dogorywali zostawieni na pastwę wilków i sępów.

I zaczęły się walki.

Trzeba było zabić wszystkie te dzikie zwierzęta: mężczyzn i kobiety. Żaden nie prosił o litość; kilku nich, zanim poległo, przebijało sobie pierś własnym mieczem, a większość rzuciła się na żołnierzy uzbrojonych w oszczepy, lance i miecze, próbując wyrwać im broń, ale tak naprawdę sami szukali śmierci.

Konsul Geliusz Publikola wydał rozkaz zabicia wszystkich, którzy jeszcze pozostali przy życiu, mężczyzn, kobiety i dzieci, ponieważ w tej grupie były także dzieci, które legiony ścigały w Apulii i które w końcu przyparły do muru na tym półwyspie, położonym stóp góry Gargan.

Na jej szczycie Warynusz dalej szukał ciała olbrzyma, podczas gdy żołnierze już schodzili, jakby przestraszeni biało-czarnych skrzydeł ogromnych ptaków, które prawie zupełnie zakrywały niebo i których wyszczerbione dzioby i ostre pazury już szarpały na kawałki ciała zabitych.

Warynusz nie znalazł ciała olbrzyma. Być może zostało przygniecione przez inne ciała albo stoczyło się po stromym zboczu i spadło pionowo do morza? Chyba

222 RZYMIAWIE

że porwał je ptak? Albo olbrzym skoczył w dół, gdzie wpadł w objęcia Neptuna?

Któż może znać zamiary bogów?

Warynusz, schodząc ze zbocza góry Gargan, zatrzymywał się za każdym razem, kiedy zwłoki leżały tak, że nie widział ich twarzy.

Schylał się wtedy i ostrzem miecza rozkładał ramiona zmarłego albo opierając się mocno na lewej nodze, prawą próbował odwrócić zwłoki na plecy. Czasem, aby to zrobić, kucnął, popychał ciało rękami, a potem, gdy mu się to udało, sprawdzał rysy twarzy zmarłego.

„Te dzikie zwierzęta mają ludzką twarz”.

Żadna z tych zeszytywniałych twarzy, choć niektóre spośród nich były okaleczone, inne pokryte zaschniętą krwią, nie była zdeformowana przez grymas lęku, panicznego strachu, który - wiedział to - wykrzywił jego własną twarz, kiedy wspinał się ze swoimi liktorami po brzegach Wolturno, ścigany przez niewolników. Kiedy bok jego konia przygniótł go i przez chwilę myślał, że nie będzie w stanie się uwolnić, uciec - zachował ten lęk, nawet gdy dotarł już do Kumes. Za każdym razem, gdy podchodził do niego niewolnik, w caldarium publicznych łaźni czy nawet w pałatyńskiej willi Geliusza Publikoli, bał się, że jeden ze służących, kobieta albo mężczyzna, rzuci się na niego ze sztyletem.

Warynusz szedł teraz wzdłuż wybrzeża. Fale obmywały zwłoki i ich rany wyglądały już tylko jak ciemne linie przecinające skórę.

Schylał się.

Ludzkie twarze tych bestii były spokojne, jakby przyjęli swoją śmierć z odwagą i mądrością retora, który poddaje się woli bogów. Warynusz chwycił w obie

SPARTAKUS 223

ręce swój miecz, uniósł go nad głowę i zaczął na oślep uderzać leżące zwłoki.

Krew tryskała, morska piana znowu się zaczerwieniła, ale kilka fal wystarczyło, aby zmyć wszystko, i twarze, nawet poprzecinane mieczem, dalej wyrażały ten spokój, który tak denerwował Warynusza.

Kroczył więc dalej po wilgotnym piasku i uderzał mieczem na prawo i lewo. Ptaki o żółto-czarnych dziobach i rozłożystych skrzydłach jakby zachęcały go do tego swoim przenikliwym skrzekiem.

40.

Siedząc na kamieniu na skraju sosnowego lasu, który otaczał masyw górski, gdzie zgromadzili się niewolnicy, którzy podążyli za nim, Spartakus patrzył na płonące w oddali ogniska w dolinie Apulii, w stronę czarnej bryły góry Gargan, która wznosi się na brzegu morza.

Pochylił się do przodu. Zgięte ramiona, łokcie oparte na udach, pięści pod brodą, zmrużone oczy, napięte mięśnie - wszystko to sprawiało wrażenie, jakby chciał dostrzec, pomiędzy ogniskami, które żarzą się w półmroku gasnącego dnia, rozmieszczenie namiotów, alei, fortyfikacji i wież strażniczych w rzymskim obozie.

Wyobrażał sobie tę drogę, która biegnie od jednego ogniska do drugiego, tworząc kwadrat, w środku którego płonęło piąte ognisko, największe, przed namiotami trybuna, pretora, legata i konsula.

W pobliżu tego pierwszego czworoboku ogniska rysowały się kształty dwóch kolejnych.

- Trzy obozy - mruknął Spartakus, odwracając się w stronę Żyda Jaira, stojącego obok Greka Posejdoniosa i Kuriusza, nauczyciela gladiatorów z Judus w Kapui. - Trzy legiony - dodał. - Rozpalają ogniska. Są pewni siebie. Już pokonali Kriksusa.

SPARTAKUS 225

Spuścił głowę. Pięści wbiły mu się w policzki.

- Patrz! - krzyknął Kuriusz.

Wyciągnął rękę i pokazał kolejne ogniska, które rozświetlały dolinę Kampanii, z drugiej strony masywu, bliżej Kapui, Kumes, Noli, Abellium i Nucerii.

- Trzy inne legiony!

- Te armie są jak rzymskie imadło - powiedział Jair. - Będą zaciskać się z obu stron, aby nas zmiażdżyć. Nie spieszyli się, aby pokonać oddziały Kriksusa. Teraz przygotowują się, aby zamknąć się na nas.

Spartakus wstał i poszedł na skraj lasu. Kilkaset kroków niżej, w dolinie, został wzniesiony obóz niewolników. Powoli można było rozróżnić ukryte w ciemności nocy chatki zrobione z gałęzi i namioty ze skór. Spartakus zakazał im śpiewać, krzyczeć i rozpalać ogniska.

Ludzie protestowali, mówili, że kiedy Gal Kriksus, Germanin Enomaus i Frygijczyk Windeks byli z nimi, nie musieli się ukrywać; palono pola ze zbożem, sady i posiadłości, miasta, a nawet lasy. Cały horyzont był wtedy w płomieniach.

Jeden mężczyzna podszedł, zarzucając Spartakusowi, że nie chce, a nawet że nie umie walczyć, że myśli tylko o tym, jak uciec, zamiast stawić czoło i pokonać Rzymian. Z Kriksusem zabiliśmy przecież pretora i legata, zagarnęliśmy ich skarby i insygnia, splądrowaliśmy miasta.

Spartakus rzucił się na niego, chwycił go za szyję i zmusił, aby ten schylił głowę, ale nawet wtedy go nie puścił i rzucił do otaczającego go tłumu, że wszyscy ci, którzy chcą dołączyć do Kriksusa, Enomausa i ich oddziałów, są wolni i mogą to zrobić, ale na końcu tej drogi znajdują wyłącznie śmierć. On, Spartakus, o tym wie. Bogowie uprzedzili go o tym.

Spartakus - 15

226 RZYMIANIE

Rozluźnił nieco uścisk, a mężczyzna pozostawał dłuższą chwilę zgięty wpół, chwiejąc się i próbując z trudem złapać oddech.

- Ci, którzy podążą za mną, przeżyją - kontynuował Spartakus. - Ale będą musieli słuchać moich rozkazów.

Powtórzył, że zabije tych, którzy będą próbowali rozpaścić ogień, ponieważ jedyną siłą, której obawiają się Rzymianie, jest zaskoczenie. Jeśli pozbawimy się tej przewagi, jeśli ujawnimy Rzymianom miejsce, gdzie się znajdujemy, i drogę, jaką obraliśmy, to równie dobrze możemy porzucić swoją broń, paść na kolana i wystawić swoje gardła na ostrza ich mieczy.

- Niech ci, którzy chcą mnie opuścić, odejdą!

Nikt się nie ruszył. Spartakus pokazał więc równinę i las, mówiąc, że spędzą kilka dni w tym masywie, a później pomaszerują na północ i zaatakują Rzymian z zaskoczenia.

- Te armie są jak zaciskające się imadło... - mówił Jair, wskazując na płonące w oddali ogniska.

- Ruszymy jutro, zanim zdążą się zamknąć - odpowiedział Spartakus.

- Sześć legionów! - mówił dalej Jair.

- Dwóch konsulów, dwóch pretorów! - wtórował mu Kuriusz.

- I trybun VII Legionu Sabiniusz i Publiusz Waryniusz - dodał Posejdonios. - Rzym nigdy nie przyjmie do wiadomości, że ktoś odmawia poddania się jego prawom. Musi zabić wszystkich, którzy rzucali mu wyzwanie i pokonali go. Ty to zrobiłeś, Spartakusie. Dezerterzy mówią, że konsulowie otrzymali od Senatu rozkaz zamordowania wszystkich, którzy idą za tobą, a nawet wszystkich tych, którzy dowiedzieli się,

SPARTAKUS 227

że istniejesz i że zabiłeś dwóch pretorów i legata. Boją się, iż sprawisz, że ludzie uwierzą, że można żyć poza Rzymem, wymykając się jego władzy i odmawiając respektowania jego praw. Nie mogą pozostawić nas przy życiu.

Nagle z lasu wyszła Apolonia i podeszła do nich. Na początku rozpoznali tylko jej sylwetkę. Odwróciła się, rozłożyła ramiona i powiedziała:

- Bogowie chcą, aby ludzie pamiętali...

Oddaliła się i spomiędzy drzew w ciemności powoli wyłoniła się sylwetka człowieka wielkiego wzrostu, którego Apolonia trzymała za rękę i którego prowadziła do Spartakusa. Mężczyzna wyszedł z mroku.

Wtedy rozpoznano w nim olbrzyma Tadiksa.

Tadiks położył ręce na ramionach Spartakusa, od którego był wyższy o głowę.

Widać było jego rany: długą bliznę biegnącą przez całą klatkę piersiową, od brzucha aż do gardła, i inne na udach. Jego lewe oko było jak wielka, czarna kula.

- Było nas dwadzieścia tysięcy. Wiesz o tym. Enomaus poległ jako jeden z pierwszych.

Kriksus pokazał nam górę Gargan, więc pospieszyliśmy wspinać się na jej zbocza, aż na szczyt. Kriksus powtarzał, że to będzie nasz Wezuwiusz. Mówił, że zrobi to, co ty zrobiłeś.

Ci, którzy byli wtedy razem z tobą, wspinali się biegiem, szukając wąskiego przejścia i zbocza, z którego można by się ześlizgnąć, a którego łatwo mogliby bronić.

Tadiks zdjął swoje ręce z ramion Spartakusa i pozwolił

im bezwładnie opaść w dół. - Większość zginęła na stokach góry, zanim jeszcze zdołała zdobyć szczyt. Widziałem, jak Kriksus walczył jak Gal, trzymając swój miecz dwoma rękami. Nie prze-

228 RZYMIANIE

stawał się bronić nawet wtedy, gdy został powalony na kolana, z oszczepem tkwiącym w udzie. Przeciwko niemu walczyło dziesięciu, a może nawet dwudziestu ludzi. Z jego ciała zrobili w końcu jakby pień bez członków i bez głowy. Zostałem ostatni z tych dwudziestu tysięcy ludzi, których widziałeś odchodzących. Przypominasz sobie wszystkie te twarze, które chciałeś zobaczyć, jedną po drugiej, na drodze? Pamiętasz to, Spartakusie? Podszedłem aż do samego końca stromego klifu i skoczyłem, aby umrzeć z własnej woli. Ale morskie wody nie zatopiły mnie, pociągnął mnie nurt. Później morze wyrzuciło mnie na brzeg i szedłem. Widziałem tylko zmarłych, o których ciała walczyły wilki i drapieżne ptaki. Skierowałem się na północ, opuszczając dolinę i podążając szczytami gór. W tym lesie dostrzegłem Apolonie. Tam, gdzie jest ona, jesteś i ty.

Zachwiał się. Spartakus podtrzymał go, chwycił jego nadgarstki i przyciągnął do siebie, aby Tadiks mógł się na nim oprzeć. Ale olbrzym wyprostował się i odsunął.

- Jestem z tobą, Spartakusie! Mam siłę Enomausa, Windeksa, Kriksusa i tych dwudziestu tysięcy, którzy zostali zabici.

Zacisnął pięść.

- Daj mi broń.

Spartakus wręczył mu swój własny miecz.

41.

Z mieczem do połowy uniesionym olbrzym Tadiks szedł powoli pomiędzy klęczącymi Rzymianami, ściśniętymi ramię przy ramieniu. Czubek i ostrze miecza prawie dotykały ich twarzy. Kopniakiem odsuwał nagie ciała, aby zrobić sobie przejście, i często powalał któregoś z więźniów uderzeniem pięści w skroń. Człowiek wtedy chwieje się, czasem pada na ziemię, ale najczęściej podnosi się podtrzymywany przez tych, którzy go otaczają.

Wszyscy mieli spuszczone głowy, jakby czekali, aż ostrze przetrąci im kark i obetnie głowę. Ale zawsze Tadiks lewą ręką chwycił ich za włosy i zmuszał do podniesienia głowy. Pochylał się wtedy, badał ich rysy, później odpychał ich ruchem tak gwałtownym, że często tryskała krew z rozciętej wargi lub złamanego nosa.

Ze strony tłumu niewolników otaczających pole, gdzie Rzymianie, którzy przeżyli, zostali zebrani po walce na rozkaz Spartakusa, wzmagały się krzyki.

~ Zostawcie ich przy życiu! - krzyknął Trak, widząc Więźniów, żołnierzy VII Legionu, których gladiatorzy zaczęli już mordować, pozbawiwszy ich wcześniej broni, hełmów i tunik.

230 RZYMIANIE

Wielu niewolników wydawało się nie słyszeć, a ich miecze i sztylety w dalszym ciągu uderzały Rzymian.

Minęły ponad dwa tygodnie, kiedy baliśmy się, że pewnego dnia będziemy musieli paść na kolana i nadstawić swój kark lub gardło Rzymianom. Podążano za Spartakusem, ale nie dawano wiary temu, co obiecywał: zwycięstwo nad sześcioma legionami, które zaatakujemy z zaskoczenia jeden po drugim.

Mieliśmy wrażenie, że uciekamy, idąc nocami wzdłuż zboczy, a w dzień ukrywając się w lasach lub grotach, przekraczając strumienie, zanurzając się w błocie, podczas gdy kilkaset kroków dalej uderzały bębny legionów maszerujących na północ w przekonaniu, że Spartakus obrał właśnie ten kierunek.

A gdzie szliśmy?

Oddział szedł za nim, zastanawiając się nad tym, patrząc na gwiazdy. Kierował się w rzeczywistości w stronę Galii Przedalpejskiej, ale następnej nocy szliśmy znowu w kierunku

Kampanii, Kapui i Kumes. Wkroczyliśmy do Apulii. Znowu znaleźliśmy się w lasach, które opuściliśmy wiele dni temu.

Równiny Kampanii i Apulii były opustoszałe, gdyż legiony wyruszyły już na północ, myśląc, że tam znajdują się oddziały Spartakusa. Teraz widzieliśmy tylko wozy tylnej straży legionów, których konsulowie, pretorzy, legaci i trybuni byli przekonani, że nas ścigają.

Zmuszali swoich żołnierzy do przyspieszenia kroku, zostawiając wozy bez ochrony.

Tak więc w środku pewnej nocy Spartakus dał sygnał do ataku.

Pobiliśmy legiony dowodzone przez konsula Klaudiusza i jego pretora Manliusza. Ci, którzy pozosta-

SPARTAKUS 231

li przy życiu, uciekli, a nieliczni więźniowie zostali ukamienowani przez kobiety. Później znowu zagłębiliśmy się w lasach, idąc wzdłuż szczytów. W tym samym tempie co legiony konsula Publikoli, pretorów Kwintusa Ariusza i Publiusza Waryniusza, które szły naprzód doliną, pewni, że niewolnicy Spartakusa uciekają, podczas gdy oni czekali na najbardziej sprzyjający moment, kiedy Rzymianie zostawią swoje boki i tylną straż bez odpowiedniej obrony.

Ta chwila nadeszła pewnej nocy. Wiele setek żołnierzy nie mogło ani uciec, ani umrzeć i Spartakus krzyknął:

- Zostawcie ich przy życiu!

Uzbrojeni mężczyźni powstrzymywali więc tłum niewolników od wejścia na pole, gdzie olbrzym Tadiks przechadzał się pomiędzy klęczącymi więźniami.

Za każdym razem, kiedy uderzał któregoś z nich, tłum wrzeszczał:

- Zabij ich! Jugula!Jugula! Zabij! Zabij!

Kobiety zaczynały rzucać kamieniami, niektóre próbowały przedrzeć się na to pole. Nagle głos Spartakusa sprawił, że nastąpiła cisza:

- Kto zabije jednego z tych Rzymian, zginie zabity przeze mnie!

Uniósł ręce z rozłożonymi palcami na wysokość swojej głowy.

- Ale oni należą do nas! - sprzeciwił się ktoś.

- Nie zapominaj o Kriksusie, pomścij go, pomścij Enomausa! Zemsta oznacza sprawiedliwość! - krzyczał ktoś inny. - Wolni ludzie i bogowie mszczą się. Jesteśmy wolni, więc pozwól nam się zemścić!

I tłum niewolników skandował znowu: „Jugula! Jugula! Zabij! Zabij!”.

232 RZYMIANIE

Spartakus wszedł na to pole, przeszedł przez środek więźniów, nawet ich nie dotykając. Skierował się w stronę olbrzyma Tadiksa, który trzymając lewą ręką jednego z Rzymian, podniósł go z ziemi za kark i trzymał stojącego. Tadiks zwrócił się do Spartakusa:

- Widziałem go na górze Gargan. Miał na sobie pozłacaną zbroję, jaką noszą pretorzy. Chodził po zmarłych. Poznaję go. Widziałem, jak szedł w moim kierunku, gdy walczyłem na szczycie góry. Wiedziałem, że jeśli wpadnę w jego ręce, każe mnie żywcem obedrzeć ze skóry.

Mężczyzna nie wrywał się. Trzymał spuszczoną głowę.

- To pretor Waryniusz - powiedział Grek Posejdonios, który właśnie do nich podszedł.

Niektórzy klęczący więźniowie podnieśli głowę. Jeden z nich krzyknął, że trybun Kalwiczusz Sabiniusz i centurion Nomiusz Kastrikus są wśród więźniów i że to właśnie oni oraz

konsulowie zmusili ich do walki, podczas gdy oni, żołnierze, szanują gladiatorów. Zresztą często to właśnie od nich nauczyli się walczyć.

- Damy ci nasze życie, Spartakusie! Pozwól nam Zemścić się na tych, którzy traktowali nas jak swoich niewolników!

Spartakus milczał. Sprawiał wrażenie, jakby się wahał, a potem podszedł do Waryniusza, którego Tadiks dalej trzymał za kark.

- Pretorze... - powiedział przez zaciśnięte zęby Spartakus.

Powtarzał to słowo tak, jak wypowiada się obelgę, a jego twarz wyrażała obrzydzenie, grymas wstrętu wykrzywił mu usta.

- Pretorze, przeżyjesz to, co kazałeś innym przeżywać!

42.

Było nas ponad czterystu, bez broni, nagich, na kolanach. Śmierć, której szukałem na polu walki, oddaliła się. Miałem nadzieję, że te dzikie zwierzęta, które pojmały nas żywcem i wyrwały mi miecz, zanim zdążyłem zanurzyć go we własnym boku, zabiją nas jak najszybciej. Wyciągnąłem szyję. Ale zapomniałem że niewolnicy nie są ludźmi, że nie walczą jak żołnierze z naszych legionów. Nie zabili nas.

Bili nas, obrzucali obelgami i upokarzali.

Kilku z naszych żołnierzy wydali na pastwę swoich kobiet. One wbijały w rzucone im ciała swoje zęby i paznokcie, wybijały oczy, odcinały członki, ćwiartowały i obdzierały ze skóry. Zrobiły z rzymskich obywateli stos krwawych kawałków mięsa.

Ich usta, spragnione krwi, nie przestawały wydawać dzikich wrzasków.

Zaprowadzono nas i zebrano na jednym polu. Byłem zawstydzony, że kazano nam się rozebrać, paść na kolana w postawie oznaczającej pokonanego.

Galijski olbrzym zbliżył się i pięściami zaczął bić ludzi po twarzach. Zgraja uzbrojonych mężczyzn wrzeszczała, domagając się ukrzyżowania lub poćwiartowania naszych ciał.

„Należą do nas, my jesteśmy ich panami!”

234 RZYMIAŃ

- wykrzykiwały te zwierzęta obdarzone zdolnością mowy. „Jesteśmy wolni!”.

Olbrzym rozpoznał pretora Publiusza Waryniusza klęczącego niedaleko mnie. Myślałem, że uściskiem dłoni skręci mu kark. Ale ten tracki gladiator nazywany Spartakusem, który prowadzi niewolników, wydał rozkaz, aby zostawić nas przy życiu. Olbrzym puścił Waryniusza, który osunął się na ziemię koło mnie. Później Spartakus zbliżył się, a olbrzym chwycił mnie za włosy i odchylił moją głowę do tyłu, zmuszając mnie, abym pokazał twarz.

- Jesteś Nomiusz Kastrikus, centurion z VII Legionu - powiedział przywódca niewolników. Znam cię. Byłeś w Tracji. To ty kazałeś wsadzić mnie do klatki.

Myślałem, że zaraz podetnie mi gardło. Miałem taką nadzieję, zamknąwszy oczy, czekałem, aż ostrze wbije się w moje ciało.

- Później! - zawyrokował Spartakus.

Poszedł dalej i rozpoznał trybuna Kalwiczusza Sabiniusza. Popchnął go w stronę mnie i Waryniusza. Zostaliśmy tak, ramię przy ramieniu, na kolanach, podczas gdy Trak przemierzał pole, zatrzymując się przed każdym więźniem i zmuszając go do pokazania swojej twarzy.

Gdy zobaczyłem, jak Spartakus dobiera ludzi w pary, domyśliłem się jego zamiarów.

Przypomniałem sobie słowa, które wypowiedział, zwracając się do Publiusza Waryniusza:

„Przeżyjesz to, co kazałeś przeżywać innym”.

Wyszeptałem do Sabiniusza i Waryniusza:

- Ten gladiator chce nas zobaczyć, jak umieramy tak, jak giną gladiatorzy.

Obaj spojrzeli na mnie z przerażeniem.

SPARTAKUS 235

- Będziemy się zabijać między sobą dla ich uciechy - kontynuowałem.

Tłum niewolników też już to rozumiał. Tupał krzyczał: Jugula! Jugula!

Rozpoznałem Kuriusza, nauczyciela gladiatorów z ludus w Kapui, który tamtej nocy uciekł wraz ze Spartakusem. Zmusił niewolników, aby wycofali się trochę, powiększając w ten sposób teren przeznaczony na walki. Polecił, aby wyprowadzono z tego pola część więźniów, pod eskortą zostawiając na placu tylko dziesięć par. Później kazał ułożyć na stosie w rogu placu miecze, kije, lance i sztylety. Tłum śmiał się, grzmiał krzyczał. Nagle rozległ się głos Spartakusa i zapadła cisza.

- Będą walczyć i umierać. Oni, którzy wrzucali nas na arenę ze związanymi rękami, którzy wydawali nas dzikim bestiom na pożarcie, oni, dla których byliśmy tylko zwierzętami, będą zabijać się między sobą. Ich

krwawość jako wspomnienie Gala Kriksusa, Germanina Enomausa, Frygijczyka Windeksa i dwudziestu tysięcy naszych, których zamordowali, oraz jako wspomnienie wszystkich gladiatorów, których zmuszali do walki dla własnej przyjemności! Dziś to będzie nasza

przyjemność. Dedykujemy te walki duszom naszych zmarłych braci, gladiatorów i niewolników z Rzymu,

którzy stali się wolnymi ludźmi. Ci tutaj zginą dla nich

dla nas. To munus, podarunek, jaki ja, Spartakus, ofiaruję dla upamiętnienia zmarłych i dla was, którzy do-

łączyliście do mnie i idziecie za mną!

Patrzyłem na Spartakusa. Miał na sobie połączoną zbroję trybuna Sabiniusza i krótką, czerwoną pelerynę. Obok niego znajdował się ten grecki retor Posejdonios, którego poznałem w Tracji i który przebywał

236 RZYMIANIE

kilka dni w obozie VII Legionu. Dostrzegłem siedzącą u stóp Spartakusa tę kapłankę Dionizosa, której jasne włosy opadały na ramiona i która także została pojmana w Tracji w tym samym czasie co Spartakus. Był tam też żydowski uzdrowiciel, który trzymał się kilka kroków z tyłu.

Kuriusz podszedł do nas.

- Będziecie patrzeć, jak oni walczą i umierają. Dwadzieścia razy dwadzieścia par. Wy będziecie ostatni.

- Ja nie będę walczył - odpowiedział Sabiniusz.

- W takim razie wydamy cię kobietom. Mają zęby i paznokcie ostrzejsze niż lwice.

- Kto przeżyje? - zapytał Waryniusz. Kuriusz zaśmiał się szyderczo.

- Czyżbyś nigdy nie brał udziału w munus gladiatorów? Nigdy go nie wydawałeś, ty, pretor, który tak często bywał w Kapui? Nie znasz Gnejusza Lentulusa Batiatusa? Widziałem cię w przeddzień munus, kiedy wybierano gladiatorów, którzy mają stawić czoło dzikim zwierzętom. Dobrze wiesz, że to nie ci, co walczą, decydują o tym, czy chcą żyć dalej, czy umrzeć, ale ci, którzy podnoszą w górę lub opuszczają w dół kciuk! "Tutaj to Spartakus będzie o tym decydował! Jest naszym pretorem, naszym trybunem, naszym konsulem, księciem niewolników. On będzie decydował o twoim życiu i śmierci, Waryniuszu!

Powiedziałem:

- Nikt nie przeżyje.

- Bogowie i Spartakus o tym zadecydują - odpowiedział Kuriusz.
Przeżyłem ten dzień i tę noc zaczerwienioną przez krew czterystu Rzymian.

SPARTAKUS 237

Najpierw bili się, aby zdobyć jedną ze sztuk broni rzuconej w rogu pola, i wielu zginęło już w tych pierwszych momentach, a ich ciała upadały na miecze, lance, kije i sztylety, a inni odpychali je, aby chwycić broń, która pozostała.

W żadnym momencie nie była to walka gladiatorów poddana pewnym regułom, a raczej walka wręcz, celowo jątrzona przez niewolników, zgodnie z ich wizją.

Tłum szalał, rzucał kamieniami, podczas gdy walczący zapominali, że są ludźmi, i zmieniali się w dzikie zwierzęta. Każdy próbował zabijać, nie troszcząc się nawet, czy uderza przeciwnika, którego wyznaczył mu Kuriusz. Często wiele osób rzucało się na jednego mężczyznę, a potem odwracali się i walczyli z tym, który przed chwilą pomagał im zabijać. Gdy został już tylko jeden stojący człowiek, tłum, krzycząc, domagał się, aby wprowadzono na pole kolejne dwadzieścia par. A ci, którzy przeżyli poprzednią serię, już pokrwawieni, wycieńczeni i ranni, padali jako pierwsi. Później rzeź rozpoczynała się od nowa.

Gdy walczący zostali spowici przez półmrok zapadającego zmierzchu, Spartakus polecił, aby zapalono na skraju pola wielkie ogniska. Niektórzy w tłumie wymachiwali pochodniami, czasami rzucali je na grupę walczących. Niektórzy z nich próbowali uciec, utorować sobie drogę pomiędzy niewolnikami. Ale zdołali zrobić tylko kilka kroków, a ich ciała już zostało przebite na wylot w tłumie niewolników, którzy rzucali się na nie, ciskając potem to, co z niego zostało, na środek pola walki.

W tej walce, która czasami przybierała postać pościgu, walczący byli spychani w płomienie i widać było, jak gestykują, słysząc ich krzyki przez kilka

238

RZYMIANIE

krótkich chwil. Wreszcie, gdy niebieskawy świt rozjaśnił niebo, jeden człowiek został sam pomiędzy zwłokami. Spartakus podszedł do nas i popchnął Sabiniusza w kierunku mężczyzny stojącego na polu.

- Teraz twoja kolej, Sabiniuszu! Pokaż nam, co oznacza odwaga trybuna!

Kalwiczusz Sabiniusz - niech bogowie przymkną łaskawie oczy i nie obciążają go za to winą, niech obywatele Rzymu zapomną o tym trybunie, którego widziałem tyle razy rzucającego się do walki w pierwszym rzędzie, na czele VII Legionu - był tego ranka jak przerażony baran. Biegał po polu wśród zmarłych w mdłym zapachu rozlewającej się krwi. Uzbrojeni mężczyźni, którzy zadowalali tłum niewolników swoją walką, odpychali go czubkami swoich oszczepów lub mieczy.

Czy był już martwy, gdy oszalałe kobiety zdołały chwycić jego ciało? Rzuciły się na niego, obdzierały ze skóry, rwały na kawałki i rzucały w powietrze jego członki, jego głowę i tułów. Później, zwracając się do Spartakusa, zaczęły krzyczeć: „Pretora! Chcemy pretora!”.

Waryniusz podniósł miecz i pomaszerował w stronę zakrwawionego mężczyzny, który stał w środku pola. Zatrzymał się po kilku krokach i biorąc swoją broń w obie ręce, przebił sobie klatkę piersiową i upadł na kolana.

Nastąpiła długa cisza, później mężczyzna, który przeżył walki tego dnia i tej nocy, podszedł do pretora Waryniusza i po chwili wahania także popełnił samobójstwo i osunął się na ziemię naprzeciwko pretora, tak jakby ci dwaj mężczyźni chcieli się podtrzymać, objąć.

Zostałem sam w środku tej martwej ciszy, czekając, aż mnie zamordują. Spartakus wtedy krzyknął, że za-

SPARTAKUS 239

bije własnymi rękami tego, kto mnie uderzy. Później zwrócił się do mnie i rozkazując mi oddalić się jak najszybciej, dodał:

- Opowiesz to, co tutaj widziałeś.

Odszedłem, przeciskając się przez tłum niewolników, który rozwarł się przede mną.

Szedłem wśród wrzasku dzikich zwierząt. Później maszerowałem wiele dni i wreszcie spotkałem ludzi, obywateli Rzymu.

43.

- Trzeba było zabić centuriona Kastrikusa - mówił Kuriusz.

Odwrócił się, wyciągnął ramię i pokazał Spartakusowi tłum, który z wyjątkiem pierwszych rzędów ginął w gęstej mgle, ale którego wrzawę i tupot kroków było słyhać, a czasami jakiś donośny głos wybijał się ponad ogólny zgiełk.

- Grupa niewolników - podjął Kuriusz.

Splunął na ziemię ze złością i rozłożył ręce w geście bezradności.

- Sto tysięcy zwierząt, być może nawet więcej. Ale ilu ludzi zdolnych walczyć w szeregu, odeprzeć atak centurii, ile kolumn można będzie rzucić przeciwko wrogowi jak oszczep? Wzruszył ramionami.

- Już ci to mówiłem, Spartakusie. Posejdonios i nawet Żyd Jair, wszyscy ci to powtarzali: jeśli nie bijesz tych bezpańskich psów, którzy myślą tylko o winie, mięsie i łupach, nigdy nie będziemy w stanie naprawdę walczyć przeciwko armii z prawdziwego zdarzenia.

Chwycił ramię Spartakusa.

- Centurion Nomiusz Kastrikus zrozumiał to i powtórzył senatorom, konsulom, legatom. I teraz miasta

SPARTAKUS 241

stawiają opór. Nie było jednego miasta, które miałyby otwarte bramy i poddało się, odkąd wkroczyliśmy do Galii Przedalpejskiej. Nie było jednego żołnierza z dwóch legionów prokonsula Kasjusza Longinusa, który dołączyłby do nas. Jesteśmy w chaosie, a zwyciężyć można tylko za pomocą porządku!

Zmusił Spartakusa, aby się zatrzymał, i stanął przed nim.

- Zaczynaj bić te psy, które wolność uczyniła szalonymi! Ci ludzie są posłuszni tylko wtedy, kiedy ściska im żołądek strach przed tymi, którzy nimi dowodzą.

Spartakus szedł dalej ze spuszczoną głową.

- Chcesz, żeby ci wolni ludzie stali się znowu niewolnikami? Przyłączyli się do mnie, a ty chcesz, żebym zaczął ich traktować tak, jak traktowali ich dawni panowie?

- Jeśli chcesz wygrać, tak trzeba. Ale twoja ręka się waha, Spartakusie. Nie chciałeś zabić Kastrikusa, a to oznacza, że już przebił cię sztyltem. Każde słowo, które wypowiedział, osłabiło cię.

- Bogowie chcieli, aby przeżył - wyszeptał Spartakus. - Jesteś pewny, że go słuchano? Był w stanie mówić tylko o porażce i upokorzeniu konsulów i ich legionów, o żołnierzach, którym kazano paść na kolana i których traktowaliśmy jak niewolników, jak nędznych gladiatorów. Spartakus wyciągnął palec w kierunku Kuriusza.

- Być może nawet go zabili, aby wreszcie zamilkł.

- Ale my - odrzekł Kuriusz po dłuższej chwili ciszy - my jesteśmy tutaj i włączymy się po Galii Przedalpejskiej. Nie ma już owoców w sadach, nie ma zboża na polach. Bydło wróciło do zagród, a zboże zgromadzono w spichlerzach chronionych za murami miast. Jak

Spartakus - 16

242 RZYMIANIE

chcesz je zdobyć z tą zgrają pijanych psów, których nie chcesz zmusić do posłuszeństwa?

- Są wolni - powiedział Spartakus.

- Chcesz więc, aby zginęli? Krew niewolnika jest taka sama jak krew rzymskiego obywatela. Kuriusz znowu splunął.

- Nie przejdziemy przez wzgórze Alp, a jeśli zostaniemy tutaj, w Galii Przedalpejskiej, tysiące umrą z głodu, a inni od rzymskiego miecza.

Spartakus zatrzymał się i skrzyżował ramiona.

- Rzym jest córą bogów. Kto może go dziś zwyciężyć?

Zamknął oczy, jakby próbował coś sobie przypomnieć.

- Rzymscy obywatele potrafią umierać - mówił dalej. - Iluż spośród ukrywających się pretorów wolałoby śmierć od porażki czy upokorzenia? Widziałeś pretora Waryniusza? I tego żołnierza, który przeżył wszystkie walki? Jeden i drugi woleli raczej zginąć, niż walczyć przeciw sobie.

- Wolni ludzie, ale też ludzie porządku! - zaproponował Kuriusz.

Spartakus szedł dalej. Odwracał się często, aby spojrzeć na ten tłum, który podążał za nim i którego ogrom mógł czasami ogarnąć wzrokiem, gdy wiatr na chwilę rozpraszał mgłę.

- Są tutaj, Kuriuszu - powiedział. - Mieli więc siłę i odwagę, aby uciec. Nie wymagaj od nich tego, czego na razie nie są w stanie dokonać. Dopiero zaczynają życie wolnych ludzi. Jeśli bogowie i ludzie, którzy przyjdą po nas, będą o nich pamiętać, to będzie już ich zwycięstwo nad Rzymem, nawet jeśli ten ich zabije. Ich dzieci nauczą się walczyć.

SPARTAKUS 243

- My będziemy już martwi - mruknął Kuriusz.

- A jednak będziemy żywi w pamięci ludzi - sprzeciwił się Spartakus.

44.

O Spartakusie mówiono w sali z wąskimi oknami, sąsiadującej z rzymskim Senatem.

Kolumny i posągi bogów przysłały swoimi cieniami urzędników, których togi w półmroku wydawały się szare. Senatorowie, pretorzy i legaci siedzieli na skórzanych fotelach z wysokimi oparciami otaczających scenę, w centrum której stało dwóch mężczyzn. Jeden z nich, korpulentny, to prokonsul Galii Przedalpejskiej Kasjusz Longinus. Drugi, Manliusz, dowodził legionem w Picenum, na wschód od Rzymu, nad brzegiem morza pomiędzy Ankoną a Auskulum. Był niski i szczupły, ale bez przerwy ocierał sobie pot z czoła, jakby był jednym z tych grubych urzędników o nalanych policzkach, którzy zadawali mu pytania zdyszany głosem.

- Manliuszu, ty powinienesz uniemożliwić Spartakusowi wejście do Picenum - mówił jeden z urzędników, którego twarz pozostała ukryta w mroku. - Teraz zbliża się do Rzymu ze swoimi hordami jak nowy Hannibal.

Manliusz nie odpowiedział, podniósł tylko rękę. Prokonsul Galii Przedalpejskiej zrobił krok do przodu. Mówił głosem głuchym i zdradającym zdenerwowanie.

SPARTAKUS 245

- Rzym pokonał kiedyś Kartagińczyków, teraz więc zmiążdżymy Spartakusa. Ale co możemy zrobić? Miałem dwa legiony w Galii Przedalpejskiej. On zaatakował mnie z ponad stu tysiącami ludzi. Zatopili nas niczym błotnisty potok. Zamknęliśmy się w miastach. Przeszkodziłem mu tym samym w ich zdobyciu i splądrowaniu spichlerzy. I to jest

zwycięstwo, ponieważ on teraz się wycofuje, porzuciwszy zamiar przekroczenia Alp. Ponownie obrał drogę na południe.

- Drogę na Rzym! - rzucił jakiś głos. - I jeśli nas zaatakuje, jeśli niewolnicy, których w naszym mieście są dziesiątki tysięcy, zbuntują się i przyłączą do niego, myślisz Longinusię, że nie będą gorsi od armii kartagińskiej? Manliusz musiał się zatrzymać... W sali dały się słyszeć pomruki.

- Jesteś tutaj, Manliuszu, przed nami i tłumaczysz się. Tu przemawia wysoki urzędnik, podczas gdy w tym czasie sto tysięcy łotrów, sto tysięcy morderców, sto tysięcy dzikich bestii rujnuje Picenum i od nowa niszczy Apulię, Kampanię i Lukanię. Skąd weźmiemy zboże, aby nakarmić lud? Jeśli najbardziej urodzajne ziemie, nasze posiadłości i miasta zostaną porzucone i oddane w ręce łupieżców, czym stanie się Rzym? Jeśli żadna z naszych dróg: Via Flaminia, Via Appia, Via Latina czy Via Valeria nie będzie już bezpieczna, jeśli żaden podróżnik, żaden wóz, a nawet żaden legion nie będzie mógł nią przejść, nie narażając się od razu na atak, czym stanie się nasze bogactwo i nasza potęga? Rzym także stanie się łupem grabieżców! Trzeba wszystko zniszczyć, to są zwierzęta przynoszące ogromne szkody, gorsze niż szarańcza z Afryki albo Hiszpanii, która nie zostawia nic po swoim przejściu! Czy jest możliwe, aby tracki gladiator zagroził bezpieczeństwu Rzy-

246 RZYMIANIE

mu? Pamiętamy wszyscy niewolnicze wojny na Sycylii. Nasi przodkowie ich doznali, ale zwyciężyli. Dziś natomiast ci niewolnicy nas upokarzają, rabują nasze bogactwa. Ten bunt jest jak choroba, która rozprzestrzenia się szybciej niż plaga. Co na to powiecie? Ty, Manliuszu, jesteś pretorem, a Ty, Kasjusz Longinusię, prokonsulem!

- Dwa legiony - wymamrotał Longinus - i ten rozwścieczony tłum stu tysięcy ludzi, który nas zalewa...

- Gdy nasi żołnierze widzą ich nadciągających z krzykiem, zaczynają trząść się ze strachu - dodał Manliusz - pierwsze rzędy kohort poddają się, a niektórzy legionieści uciekają, porzucając broń, aby móc szybciej biec.

- To hańba dla tych ludzi! - powtórzyło wiele głosów. - Jaką karę Rzym im wymierzy? Trzeba być bezlitosnym!

- Potrzeba nam nowych przywódców - stwierdził jeden z urzędników. - Ci, którzy doznali porażki, nie mogą więcej dowodzić legionami. Który żołnierz będzie im posłuszny?

- Ludzie boją się tych dzikich zwierząt - powtórzył Manliusz. - Wiedzą, co ci niewolnicy robią tym, którzy wpadną w ich ręce. Nie chcą umierać jak gladiatorzy, zmuszeni, by walczyć przeciwko sobie, ani paść ofiarą rozwścieczonych kobiet.

Młody człowiek wkroczył do środka koła.

- Jestem Gajusz Fuskusz Salinator, legat pretora Licyniusza Krassusa - powiedział. - Znacie Krassusa. Przemawiam w jego imieniu. Krassus, jeśli zdecydujecie się mu zaufać, złożył przysięgę, że zabije Spartakusa i wszystkich tych, którzy za nim podążają.

Część

szósta

45.

- Licyniusz Krassus jest szakalem - mruknął człowiek siedzący naprzeciwko Spartakusa. Powoli odwrócił głowę i spojrzał na Kuriusza, Greka Posejdoniosa, Żyda Jaira oraz olbrzyma Tadiksa, którzy stali oparci o ścianę zdewastowanego pomieszczenia, w środku którego paliły się resztki mebli bezpośrednio na mozaice w kolorze ochry i błękitu.

Apolonia kuciała przy ognisku, trzymając otwarte łonie nad płomieniami.

- A ty, kim ty jesteś? - zapytała, nie patrząc nawet a mężczyzną. - Przychodzisz do nas, twierdzisz, że uciekłeś z posiadłości Krassusa, mówisz, że jesteś jego niewolnikiem. A jeśli jesteś po prostu wężem, psem, hieną Krassusa, któremu kazano przynieść kawałek naszej skóry? Wstała, podeszła do mężczyzny, chwyciła go za ramiona i potrząsnęła nim.

- Żywcem obedrę cię ze skóry, jeśli kłamiesz - powiedziała. - Wiedz, że Dionizos mnie oświeca, wiem, co myślisz i co czujesz. Otóż teraz boisz się, próbujesz się nie trząść, ale już żałujesz, że tutaj dotarłeś. Dlaczego? Ponieważ zaraz zerwę twoją maskę, obnażę twoje kłamstwa, tak jak odrywa się skórę!

250 RZYMIANIE

Gwałtownym gestem mężczyzna wyrwał się z uścisku Apolonii.

- Jestem Pytias, Ateńczyk, architekt, niewolnik pretora Licyniusza Krassusa, i przyszedłem tutaj, aby was uprzedzić, że Senat udzielił mi prerogatyw prokonsula, aby poprowadził legiony. W jego otoczeniu znajdują się wszyscy młodzi, ambitni ludzie, jakich można znaleźć w Rzymie, którzy chcą się wybić, pokonując was: legat Gajusz Fuskusz Salinator, trybun wojskowy Gajusz Juliusz Cezar i wielu innych, których Krassus może kupić, jeśli tak mu się spodoba, ponieważ jest najbogatszym człowiekiem w Rzymie.

- Mówisz, że jest szakalem - przerwał mu Spartakus - ale czyż nie wszyscy ludzie są sępami? Pytias pokręcił głową.

- Nie znasz Licyniusza Krassusa. Karmi się wnętrznościami padliny. Syci się śmiercią. Jest zachłanny i nic go nie zaspokoi. Jest gotowy popełnić wszelkie zbrodnie, byle tylko zgromadzić nowe bogactwa. Wiesz, jaka jest moja praca? Odbudowuję domy, pod które wcześniej podłożył ogień i potem za bezcen kupił ruiny albo grunt. Czasem wielu Rzymian ginie w pożarach, inni, uciekając przed płomieniami, muszą opuścić swoje mieszkania. Ja natomiast czekam z murarzami i gdy popiół jest jeszcze ciepły i nie wszystkie ciała zostały jeszcze wyciągnięte ze zgliszcz, my zaczynamy odbudowywać. Krassus nas nęka, grozi nam i bije nas. Czuje śmierć. Jego fortuna zbudowana jest na zwłokach tych, na których donosił podczas wojny domowej. Służył Sulli, wydał dyktatorowi setki obywateli, aby wejść w posiadanie ich majątku. Jest szakalem, padlinożercą. Każdy, kto tylko wymienił z nim spojrzenie, nie może go zapomnieć. Jego wzrok przewierca wnętrze

SPARTAKUS 251

człowieka jak oszczep. Ale to przede wszystkim jego twarz drapieżnika przeraża. Tak, boję się Licyniusza Krassusa. Wygląda, jakby nie miał warg. Dwie głębokie bruzdy biegną przez jego policzki. Uwielbia wymierzać kary i delectuje się torturami, które zadaje. Odciał ręce niewolnikom, którzy w jednym z podpalonych domów znaleźli i zatrzymali dla siebie flakonik perfum i kilka monet. Kazał wypalić im na policzku znak rozgrzanym do czerwoności żelazem, a potem sprzedał ich laniście z Kapui, aby ten wydał ich dzikim zwierzętom na otwarciu jednego z munus.

Pytias przerwał, pozwolił, aby jego głowa opadła ciężko na klatkę piersiową, jak gdyby był przytłoczony tym, co właśnie opowiedział, albo żałował, że w ogóle zaczął mówić, a może nawet że uciekł.

- Złożył przysięgę, że was zabije: ciebie, Spartakusie, i wszystkich tych, którzy za tobą podążają - mówił dalej. - Splądrowałeś jego ziemie i wiele jego posiadłości. Naruszyłeś jego fortunę i jego zyski. On staje się wściekły, kiedy stawia się mu opór albo przynosi uszczerbek temu, co do niego należy. Poza tym chce posłużyć się tą wojną przeciwko tobie, aby zdobyć jeszcze więcej władzy w Rzymie. Jego majątek już mu nie wystarcza, teraz chce chwały i

najwyższych honorów. Jest zazdrosny o Pompejusza, któremu senatorowie przyznali tytuł imperatora za jego zwycięstwa w Hiszpanii. Ma zamiar zdobyć to samo.

- Jeszcze nas nie zwyciężył! - krzyknął Spartakus, wstając.

- Licyniusz Krassus nigdy nie doznał porażki - kontynuował Pytias. - Jest uparty i zawzięty, nie boi się nikogo i niczego. Widziałem, jak wchodził do domu bojącego w płomieniach, aby wygnać stamtąd ostat-

252 RZYMIANIE

nich mieszkańców, którzy nie chcieli wyjść i opóźniali tym samym gaszenie pożaru.

- Gdy byłem żołnierzem - wtrącił się Kuriusz - w Hiszpanii i w Afryce wychwalano odwagę Krassusa.

- Jeśli on nas pokona - powiedział Spartakus - to dlaczego tu przyszedłeś, Pytiasie? Jeśli on by cię tu dopadł...

- ...zrobi postronki z mojej skóry i rzuci mnie murenom albo psom, dopilnowawszy, abym był jeszcze żywym kawałkiem mięsa, zdolnym cierpieć.

Spartakus podszedł do Pytiasa, który także wstał.

- Dlaczego więc przyszedłeś, Pytiasie? - Spartakus powtórzył pytanie głosem przygaszonym, jakby smutek odcisnął na nim swoje piętno.

- Odkąd uciekłeś z ludus w Kapui, odkąd twoja armia pokonała wojska pretorów, legatów i konsuli, paliła plony, posiadłości i miasta i odkąd zbliżyłeś się do Rzymu, strach gryzie naszych panów. Gdy podchodzimy do nich, my, niewolnicy, oni chwytają swoje sztylety. Gdy wchodzimy do pokoju większą grupą, ogarnia ich przerażenie. Boją się nawet jeść i pić to, co przygotowują im ich służący. A nam ich lęk przynosi radość i dumę. Przyszedłem tutaj, uprzedzając cię o zagrożeniu i o przysiędze, jaką złożył Krassus, gdyż chcę ci podziękować, Spartakusie, za to, co dzięki tobie przeżyłem, za wspomnienie mojej wolności i dumy Ateńczyka, które ożywiłeś. Krassus zgromadzi legiony. Będzie cię ścigał. Bądź ostrożny, nic go nie powstrzyma! Chce twojej śmierci, gdyż jest szlachetnym Rzymianinem, a ty tylko obcym niewolnikiem. Ponieważ ty sprawiłeś, że on zadrżał ze strachu, teraz potrzeba twojej śmierci.

SPARTAKUS 253

Spartakus położył rękę na ramieniu Pytiasa.

- Wszyscy ludzie kiedyś umierają - szepnął. - Krassus także umrze, nawet jeśli wcześniej mnie zabije. Czy ty będziesz umiał zginąć, Pytiasie?

Pytias spuścił głowę. Podszedł do nich Żyd Jair.

- Ten, kto umie umierać, nie potrafi już być niewolnikiem - rzucił.

46.

- Chcę, żeby oni wszyscy zginęli! - krzyknął Licyniusz Krassus.

Pochylony lekko do przodu, z rękami splecionymi za plecami, prokonsul przechadzał się powoli długimi krokami wzdłuż kolumnady otaczającej basen, w którym pływające mureny zostawiały srebrzyste ślady.

Zatrzymał się i czekał, aby dołączyli do niego Gajusz Juliusz Cezar oraz legaci Mumiusz i Gajusz Fuskusz Salinator.

- W przyszłości powinniśmy zachować w pamięci tylko ich męczarnie - dodał przez zaciśnięte zęby. Głęboka bruzda znaczyła środek jego czoła aż do podstawy nosa.

- Ci, którzy z nimi walczyli - powiedział Cezar -twierdzą, że śmierć ich nie przeraża. Wszystkie zwierzęta umierają, nie zaznawszy lęku.

Krassus wzruszył ramionami z niemym grymasem pogardy na twarzy.

- Zapomnijmy, że oni nie boją się śmierci - odpowiedział. - Chcę natomiast, abyśmy pamiętali o sposobie, w jaki mają zginąć. Sami zdrzemy na wspomnienie mąk i tortur, jakie im wymierzę. W ten sposób strach

SPARTAKUS 255

ogarnie każdego niewolnika aż do końca czasów. Żaden nie ośmieli się zbuntować. Śledził wzrokiem srebrzyste ślady, które złościły odę w basenie jego willi.

- Dam kilku z nich jako karmę murenom. Zaśmiał się szydyczko.

- Ten centurion, Nomiusz Kastrikus, opychałem go dobrym mięsem i chłodnym winem. Nie przestawał

mi opowiadać o tym munus, o tej hańbie: centurioni, rzymscy obywatele zmuszeni przez tych niewolników do walki jak gladiatorzy, jak zwierzęta. Spartakus darował mu życie, aby opowiedział nam o tym widowisku aby nas sterroryzować. Wiecie, co się stało z tą gadułą, która nie przestała powtarzać „darowali mi życie”? Kiedy w końcu usnęła, kazałem go tu wrzucić. Ruchem głowy pokazał na basen.

- Mureny rzuciły się na niego. Najpierw woda potężnie zabulgotała, a potem stała się czerwona. Moi niewolnicy trzęśli się ze strachu. Leżeli u moich stóp jak psy.

Znów zaczął chodzić wzdłuż basenu.

- Kazałem także zamordować wszystkich niewolników, którzy pracują z Pytiasem, greckim architektem. On uciekł. Nigdy nie lubiłem sposobu, w jaki uciekał

spojrzeniem. Z pewnością dołączył do Spartakusa. Ale

odnajdę go i dam mu powód, aby po wsze czasy żałował, że mnie zdradził. A wiesz, Juliuszu, że chciałem go

uwolnić...? Kupiłem go w Delos. Zachwalano mi jego talent. Jest w stanie w kilka dni zaprojektować siedmiopiętrową insulę. Ale potem rozniosły się pogłoski,

które dotarły aż tutaj, do mojej willi na Palatyn, mówiące o tym, że Spartakus jest księciem niewolników,

owym Hannibalem, i że podbije Rzym! Słyszycie -

256 RZYMIANIE

wrzasnął - podbije Rzym! Gladiator, nędznik, tracki niewolnik! Jego siłą jest tylko słabość naszych konsuli, naszych pretorów i legatów!

Chwycił ramię Gajusza Juliusza Cezara.

- Jesteś trybunem wojskowym, Cezarze. Walczyłeś w Azji, pokonałeś i ukarałeś piratów.

Chcę, abyś towarzyszył mi w tym pościgu za dzikimi zwierzętami, który zamierzam zacząć.

Jesteś mi to winien i jesteś to winien Rzymowi!

Uśmiechnął się.

- Pożyczyłem ci dużo pieniędzy, Cezarze. Jesteś mi ich winien bardzo dużo. Gdy wrócimy jako zwycięzcy, Rzym będzie u naszych stóp. Będziemy mieć władzę, chwałę, a więc i pieniądze. Będiesz bogaty, Cezarze! Odwdzięczysz mi się i zorganizujemy dla ludu igrzyska, które wprawiają ich w osłupienie. Zdobędziemy tym ich serca!

Zostawił Cezara i podszedł do dwóch legatów.

- Zgromadzę sześć legionów na własny koszt. Senat zapłaci za cztery. Z dziesięcioma legionami żaden niewolnik się nam nie wymknie.

Wskazał palcem Mumiusza.

- Ty, Mumiuszu, poprowadzisz w awangardzie dwa legiony. Nie dopuścisz, aby ta horda łupieżców i zabójców wkroczyła do Lukanii.

Odwrocił się do Cezara.

- Ten Trak jest przebiegły i sprytny. Chce zająć porty i przedostać się na Sycylię z pomocą cylicyjskich piratów. Wie, że na wyspie niewolnicy pamiętają jeszcze swoje wojny, i liczy na to, że uda mu się ponownie wzniecić ten pożar.

Krassus uniósł głowę z pół przymkniętymi oczami.

SPARTAKUS

257

- Nasi przodkowie zdusili bunt na Sycylii, ale nie wymazali wspomnienia o nim. I to był błąd. Ja nie zostawię w pamięci nic, tylko terror, cierpienie i krew!

47.

- Ta krew jest nasza krwią - szepnęła Apolonia.

Kłęcząca przed płaskim kamieniem przypominającym masywny stół, na którym leżał zabity i wypatroszony baran. Apolonia powoli wyciągnęła ręce z wnętrzości zwierzęcia. Tryskająca z gardła barana krew rozpląwała się po kamieniu. Już ptaki o czarno-żółtych dziobach zataczały koła nad zwłokami zwierzęcia, a niebo czerwone było od blasku zachodzącego słońca.

Apolonia odwróciła się do Spartakusa siedzącego kilka kroków dalej w towarzystwie Żyda Jaira i Greka Posejdoniosa. Za nimi, na skalistym szczycie, wznoszącym się nad doliną Lukanii, stał olbrzym Tadiks, Pytias i Kuriusz. Na dole, na zboczu i tarasach, które stopniowo prowadziły do doliny, zgromadził się tłum niewolników.

- Bogowie wybrali - powiedziała Apolonia. Ukryła twarz w dłoniach, a gdy na nowo ją podniosła, krew plamiła jej czoło, policzki i usta.

- Ostrzegają nas - dodała.

Cały czas kłęcząc, zaczęła się kołysać, dotykając blond włosami ziemi, zataczając kręgi, jakby naśladując koła zataczane przez ptaki latające coraz niżej i niżej.

SPARTAKUS 259

- Bogowie są niemi - stwierdził Spartakus, wstając. Podeszedł aż do kamienia i mieczem zepchnął zwłoki

baran, które stoczyły się na ziemię, później sam wdrapał się na kamienną płytę.

- Krew - powiedział mocnym głosem - nasza krew jest tą, którą trzeba przelać, aby zwyciężyć. Bogowie towarzyszą walkom ludzi i uświęcają zwycięzców.

Wskazał horyzont.

- Zbliżają się dwa legiony. Pytias rozpoznał na ich czele jednego z legatów prokonsula Licyniusza Krassusa. Idą wzdłuż Via Appia. Są dumne. Legat Mumiusz jedzie konno, jakby był na paradzie. Trzeba, aby ta pewność siebie zaślepiła Rzymian. A wtedy spotka ich taki los, jaki poznali już Glaber, Kosinus, Warynius, legaci, pretorzy i konsulowie: porażka! Przejmiemy ich wozy i bagaże tego legata. Podzielimy łup na równe części pomiędzy tych, którzy brali udział w walce. Niech każdy to wie! Ale najpierw trzeba sprawić, aby ten Mumiusz był przekonany, że uciekamy. Trzeba zwabić go tam, gdzie będziemy mogli zaatakować ze wszystkich stron, zanim on zdoła rozbić swój obóz. On powinien uwierzyć, że to będzie łatwe zwycięstwo. Dla niego, dla Krassusa jesteśmy tylko zwierzętami. Chcą zapomnieć o tym, przez co kazaliśmy przejść ich kohortom. Pokonamy ich, zadamy klęskę

legionom Mumiusza oraz Krassusa. Wtedy będziemy wolni: pójdziemy dalej na północ albo przeprawimy się przez morze.

Zszedł z kamienia.

- Ale nasza krew popłynie - dodał. - Taka jest cena Wolności.

Spartakus patrzył na Pytiasa, Tadiksa i Kuriusza, którzy odeszli, aby dołączyć do uzbrojonych mężczyzn gromadzonych na jednym z tarasów.

260 RZYMIANIE

Dobiegł go głos Kuriusza wydającego rozkazy i krzyczącego:

- Zwycięzimy! Podzielimy łup zrabowany tym dwóm legionom na równe części!

Tłum witał te słowa okrzykami zachwyty. On z kolei krzyczał jeszcze głośniejsze:

- Zdobędziemy miasta, ich spichlerze, piwnice, ich kobiety! I ta zdobycz będzie także do podziału dla nas wszystkich po równo. To Spartakus chce postąpić w ten sposób, ponieważ jesteśmy wolnymi ludźmi!

Trak wrócił, by zająć swoje miejsce obok Żyda Jaira i Greka Posejdoniosa, którzy nawet się nie poruszyli. Apolonia leżała na kamienistej ziemi z ramionami rozłożonymi w znak krzyża, a jej blond włosy tworzyły nad głową jasną aureolę.

- Pytias już ci to powiedział, mówił to także Kuriusz, Prokonsul Licyniusz Krassus jest człowiekiem zawziętym - zaczął Posejdonios. - Możesz pokonać dwa legiony jego legata Mumiusza. Możesz nawet jemu zadać klęskę. Ale on się nie podda. Ma do dyspozycji dziesięć legionów, a Senat dał mu pełną władzę. Musiałbyś go zabić. Ale wtedy inny prokonsul zostanie wyznaczony. Bogowie się nie pomylili, Spartakusie; Apolonia dobrze słyszała, co mówili: to nasza krew popłynie. To my zostaniemy pokonani, torturowani i straceni!

Spartakus spuścił głowę.

- Chciałeś, abym to powiedział ludziom? - zapytał.

- Przyszłość człowieka nigdy nie jest zapisana - oświadczył Żyd Jair. - Powiedziałeś to, co trzeba było. Bóg Sprawiedliwości obserwuje nas i ocenia. Ten, kto jest sprawiedliwy, ten, kto jest mu posłuszny, jest zwycięzcą. Jesteśmy po stronie Boga Sprawiedliwości. Jeśli

SPARTAKUS 261

nasza krew będzie miała zostać przelana, Bóg i tak nas ocali.

Posejdonios wstał, przez dłuższą chwilę patrzył, jak purpurowe słońce zanurza się w fioletową mgłę. Potem zwrócił się do Spartakusa:

- Jeślibyś chciał, moglibyśmy dotrzeć na wybrzeże i tam wsiąść na pirackie statki.

Cylicyjczycy są ludźmi pieniądza. My mamy złoto, a będziemy go mieć jeszcze więcej, jeśli pokonamy legiony Mumiusza. W ten sposób możemy dotrzeć do Cylicji, Grecji lub Tracji, ukryć się w tych dalekich krajach. Znam je. Któż byłby w stanie nas tam odnaleźć?

Apolonia wstała, objęła rękami uda Spartakusa.

- Bogowie nas ostrzegali. Posłuchaj Posejdoniosa! Spartakus odepchnął ją.

- A ci tutaj? - zapytał, pokazując tłum niewolników.

- Nie jesteś taki jak oni - powiedziała Apolonia. - Jesteś ich księciem.

- Jestem więc jednym z nich - odpowiedział Spartakus.

48.

- Widziałeś Spartakusa? - zapytał prokonsul Licyniusz Krassus.

Stał na pagórku ze skrzyżowanymi ramionami. Wiatr podwiewał jego czerwoną pelerynę. Zbroja ze złota i ze srebra zdawała się podkreślać mięśnie jego klatki piersiowej.

U stóp pagórka spoczywał nieruchomo legat Mumiusz ze spuszczoną głową. Był ubrany w zwykłą tunikę. Jego hełm, pas i zbroja leżały złożone przed nim. Sto kroków dalej zgromadziło się pięciuset żołnierzy z gołymi głowami, bez broni. Oni także, tak jak ich konsul, pochyłili karki. Ich ramiona, zwisające wzdłuż ciała, wydawały się ciążyć im niebywale. Ciała mieli pokryte kurzem i brudem.

Legioniści, których czubki oszczepów i ostrza mieczy, hełmy i zbroje błyszcząły w słońcu, otaczali tych bezbronnych, nagich mężczyzn.

- Spartakus był jednym z tych, którzy cię zaatakowali i pokonali - mówił Licyniusz Krassus. - Musiałeś go widzieć, jestem tego pewien!

Obok niego stali legat Gajusz Fuskusz Salinator oraz trybun wojskowy Gajusz Juliusz Cezar.

SPARTAKUS 263

- Słucham cię, legacie! - krzyknął prokonsul, zbliżając się o krok.

Legiony ustawiły się w szeregu, wyznaczając granice placu w kształcie półkola, w środku którego znajdował się pagórek, na którym stał legat Mumiusz oraz pięciuset ludzi bez broni.

- Widziałem go - odpowiedział, podnosząc głowę na krótką chwilę, a później ponownie ją spuszczać, jakby nie mógł znieść spojrzenia Licyniusza Krassusa albo rozpoznać jego sylwetki, oślepiiony przez promienie słońca, odbijające się od jego zbroi i hełmu. - Jechał konno w otoczeniu niewielkiej grupy ludzi. Myślałem...

Przerwał.

- Kontynuuj, legacie!

Jego głos powrócił, powtarzany przez echo, jakby tysiące ludzi z sześciu legionów powtarzały jego słowa.

- Myślałem, że go zaskoczyliśmy. Ponieważ on zaczął uciekać, my rzuciliśmy się w pościg. Licyniusz Krassus zaśmiał się szyderczo, odwrócił się w stronę trybuna Juliusza Cezara, a potem w stronę legata Fuskusza Salinatora.

- Pokazał się wam jako przynęta, a potem się ukrył.

Krassus pochylił się w stronę legata Mumiusza.

- A ty, zaślepiony przez zachłanność, przez pragnienie chwały, popędziłeś za nim, nie pomyślawszy ani o pułapce, ani o podstępie. Wyobrażałeś sobie, że pojdziesz tę przebiegłą bestię, że przyciągniesz ją tutaj przed moje oblicze, przed Senat i że wybiorą cię pretorem, a może, dlaczego nie, konsulem: Mumiusz Imperator, zwycięski!

264 RZYMIANIE

Prokonsul splunął ze złością w kierunku pokonanego legata, który cofnął się kilka kroków.

- Nie ruszaj się! - wrzasnął Licyniusz Krassus. Mumiusz wrócił na swoje miejsce.

- Mów dalej, Mumiuszu! Opowiedz nam, jak pozwoliłeś pierwszym szeregom rzucić broń i uciekać jak barany, jak niewolnicy! I jak w ten sposób straciłeś dwa legiony, których dowodzenie ci powierzyłem. Powiedz nam, jak poniosłeś klęskę, legacie!

Krassus zrobił kilka kroków, a potem stanął nieruchomo naprzeciwko Mumiusza.

- Słucham cię!

- Były ich dziesiątki tysięcy - opowiadał legat. - Leżeli przyczajeni w rowach, skuleni w zaroślach, ukryci w lasach. Niektórzy wspięli się aż na wierzchołki drzew.

Legat uniósł głowę.

- Było ich mnóstwo i potwornie krzyczeli. Zaatakowali nas ze wszystkich stron. Spadł na nas deszcz kamieni rzuconych przez procarzy, przyczajonych na drzewach, a w tym samym

momencie zostaliśmy otoczeni, dosłownie przysypani przez ciała niewolników. Każdy z nas musiał stawić czoło wielu tym rozwścieczonym bestiom.

- A ci tutaj? - wrzasnął prokonsul Licyniusz Krassus, wyciągając rękę w kierunku pięciuset mężczyzn bez broni. - Chcesz, żebym uwierzył, że walczyli tak, jak powinni walczyć rzymscy żołnierze, żołnierze z legionów, które zebrałem i za które zapłaciłem z własnych pieniędzy, z legionów, których ja, Licyniusz Krassus, jestem prokonsulem i które powinny zwyciężyć? Wierzysz, że ci tutaj walczyli sami z grupą tych dzikich zwierząt? Myśleli tylko o tym, jak ocalić swoją skórę!

SPARTAKUS 265

Legat znowu spuścił głowę.

- Ci dzicy byli nadzy - podjął opowieść - mieli ciała wysmarowane błotem, olejkami, a czasem także krwią. Mieli pomalowane na czarno twarze. Ich głosy nie przypominały głosu ludzkiego, ale odgłosy zwierząt. Byli niewrażliwi na ciosy, jakie im zadawaliśmy. Zraniłem wielu z nich, ale ciała przecięte przez mój miecz, zranione ręce dalej walczyły, chwyciły się mnie, próbując zagryźć mnie zębami. Były wśród nich także kobiety, nagie i nawet bardziej zażarte...

- Twój głos jeszcze drży, Mumiuszu! Nie dałeś przykładu odwagi, ale strachu. Twoi żołnierze myśleli tylko o ocaleniu życia i porzucili swoją broń. Uciekli równie tchórzliwi, równie głupi jak barany. Zatrzymali się dopiero, gdy spotkali moje legiony. A widząc ich z gołymi głowami, bez broni, bez tarcz, myślałem, że zwymiotuję z obrzydzenia. Są warci mniej niż najędzniejszy z niewolników!

Legat podszedł krok do przodu.

- Zabij mnie, Licyniuszu Krassusie! - powiedział.

Prokonsul patrzył na niego. Jego twarz wyrażała pogardę i lekceważenie. Powoli i dobitnie wypowiadała każde słowo, wskazując ręką na mężczyzn bez broni:

- Niech centurioni zgromadzą tych zbiegów, tych tchórzów, w grupy po dziesięciu i niech los wskaże jednego w każdej dziesiątce.

49.

Jeden po drugim - jeden człowiek na dziesięciu - ci, których los i bogowie wyznaczyli, ustawiali się w szeregu, ramię przy ramieniu, przed uzbrojonymi legionami.

Było ich pięćdziesięciu, z pochylonymi głowami, jakby już oczekiwali ciosu topora w kark. Nie odwracali głów, aby zobaczyć, kogo los i bogowie oszczędzili, tych czterystu pięćdziesięciu, którzy uciekli tak jak oni i którzy porzucili swoją broń tak jak oni, ale którzy tym razem wymkną się śmierci. Ścisnięci jedni koło drugich ci, którzy przeżyli, patrzyli na tych nieszczęśników, których zaczęto rozbierać, gdyż powinni umrzeć nadzy, jak zwierzęta, jak tchórze, którymi się okazali.

Krassus uniósł rękę.

Żołnierze zaczęli bić mieczami w swoje tarcze. Te głucho i powolne uderzenia wypełniały powoli całą dolinę, jak uderzenia ogromnego serca, ściskanego przez niepokój.

- Kara przywraca odwagę! - krzyknął Licyniusz Krassus. Zdziętkuję każdą kohortę, każdą centurię i każdy legion, który wycofa się przed tą hordą niewolników.

SPARTAKUS 267

Pięćdziesięciu mężczyzn stało już nagich. Krassus ponownie dał znak.

Żołnierze zaczęli ich biczować długimi różgami nabijanymi ćwiekami, które trzymali w obu rękach. Chłostali wszystkie części ciała: ramiona i plecy, uda i łydki, boki i klatkę piersiową. Ciała pięćdziesięciu mężczyzn zostały wkrótce poznaczone pręgami, poszarpane i pokryte krwią. Ale biczowanie trwało nadal.

Podeszli w końcu żołnierze z toporami na ramionach.

Jednym pchnięciem zmuszali wyznaczonych przez los żołnierzy, aby położyli się na ziemi.

Niektórzy najpierw osuwali się na kolana, inni od razu bezwładnie upadali.

Kaci patrzyli na Licyniusza Krassusa. On odwrócił się w kierunku tych, którzy pozostali przy życiu. Zmierzył ich wzrokiem. Zmarszczki, które biegły po policzkach koło jego ust, zdradzały ogrom jego pogardy.

- Los was oszczędził, ale wasze tchórzostwo naznaczyło wasze życie piętnem hańby.

Będziecie spać poza terenem obozu. Będziecie niewolnikami żołnierzy. Nie będzie dla was zboża ani honorów. Tylko jęczmień i zadania przeznaczone dla niewolników. Będziecie kopać w ziemi i w odchodach. Nie będziecie już nigdy nosić broni, chyba że złożycie przysięgę, że nigdy jej nie porzucicie. Jej cena będzie odebrana z waszego żołdu. Jeśli raz jeszcze porzucicie swoją broń, żaden bóg, żaden wyrok losu nie będzie w stanie oszczędzić was od tortur i śmierci.

Pokazał pięćdziesięciu leżących mężczyzn.

- Patrzcie na tych, których wyznaczył los. Oni wcale nie byli bardziej tchórzliwi niż wy. Oni płacą za was!

268 RZYMIANIE

Krassus wyciągnął swój miecz z pochwy, zamachnął się i nagle szybkim ruchem opuścił go. Na ten sygnał zaczęły spadać topory, odcinając po kolei głowy leżących.

Później żołnierze zebrali ciała z odciętymi głowami i same głowy za pomocą haków.

Ciągnęli je przed legionami, przed czterystu pięćdziesięcioma ocalonymi uciekinierami, przed legatem Mumiuszem, który dalej trzymał spuszczoną głowę.

- Te legiony będą od tej chwili wołały śmierć na polu walki niż ucieczkę - rzucił Krassus do Juliusza Cezara. - Lęk wypędzi inny lęk. Każdy żołnierz powinien bać się mnie bardziej, niż boi się Spaktakusa!

Uderzenia w bęben umilkły. Pięćdziesiąt ciał i pięćdziesiąt głów utworzyły dwa stosy, wokół których zaczęli krzątać się uciekinierzy, których los oszczędził.

Na rozkaz centurionów, którzy ich obrażali i bili, przystąpili do kopania rowów i

przygotowali stosy. Później brali każde ciało za nogi i ręce i układali na stosie drewna.

Legiony pozostały w szeregach, a na wzniesieniu Licyniusz Krassus, Juliusz Cezar i Fuskusz Salinator oraz centurioni primi piles, którzy do nich dołączyli, czekali, aż zaczną trzaskać pierwsze płomienie.

Nagle dał się słyszeć silny i przenikliwy głos:

- Licyniuszu Krassusie, twój legat Mumiusz pozdrawia cię przed śmiercią!

U stóp wzniesienia klęczał Mumiusz. Chwycił swój miecz obiema rękami i zdecydowanym pchnięciem przebił sobie pierś, a następnie upadł do przodu.

W tym momencie na stosach pojawiły się pierwsze płomienie i gryzący dym oraz zapach palonej skóry rozniósł się, spowijając także legiony. Znów zabrzmia-

SPARTAKUS

269

uderzenia mieczy o tarcze, tym razem szybsze, aż brzmiały jak głuchy turkot.

Licyniusz Krassus pochylał się i patrzył na zwłoki Mumiusza.

- Spalcie go razem i innymi! - wydał rozkaz. Później, odwracając się do Cezara i Salinatora,

mruknął:

- Pomścimy tych Rzymian. Nie zostawię Spartakusowi i jego hordzie ani dnia wytchnienia. Wyciągnął swój miecz i skierował go w stronę legionów.

50.

Widziałem dym unoszący się z nad stosów rozpalonych przez Rzymian - pisał Grek Posejdonios. - Byliśmy jeszcze zebrani na wzniesieniach Kampanii. Był to pierwszy pogodny ranek po wielu dniach deszczu. Bezchmurne niebo było w kolorze błękitu tak jasnego, że na horyzoncie zdawało się niemal białe. Nagle pojawiły się te dymy, które wiatr niósł w naszą stronę i których zapach - palonych ciał - przyprawiał o mdłości.

Chwilę później rzucono do moich stóp młodego rzymskiego żołnierza, którego właśnie udało się schwytać. Trząśnięcie ze strachu, a jego oczy wyrażały przerażenie. Był pochodzenia greckiego. Urodził się niedaleko Aten, był niewolnikiem, ale został uwolniony i wcielony do jednego z tych legionów, które zgromadził Krassus.

Gdy wymawiał imię prokonsula, rozejrzał się wokół siebie, jakby się obawiał, że ktoś go usłyszy. Nie zwlekał z opowiadaniem, wskazując na dymy, które przysłaniały horyzont, jak Krassus przystąpił do dziesiątkowania dwóch legionów, które pokonaliśmy, i jak legat Mumiusz popełnił samobójstwo, dedykując swoją śmierć Krassusowi. Młody żołnierz mówił głosem dławiącym się z przejęcia, dodając, że prokonsul zapo-

SPARTAKUS 271

wiedział, że przeznaczeniem rzymskiego żołnierza jest albo zwycięstwo, albo śmierć na polu walki. Dalsze życie nie jest możliwe dla pokonanych ani dla wziętych do niewoli przez nieprzyjaciela. Jeśli wróg zostawi ich przy życiu, Rzym sam podejmie się wymierzenia stosownej kary.

Odwróciłem oczy od tego młodego żołnierza. Nie chciałem wiedzieć, co mu się przydarzyło. Musiał być związany razem z innymi jeńcami, których tłum niewolników męczył i poniżał, a potem zabił albo zmusił do zabicia się nawzajem.

Zwróciłem się do Spartakusa. Opowiedziałem mu, czego się dowiedziałem. Okrucieństwo Krassusa, który przywrócił karę, którą zarzucono lata temu, samobójstwo Mumiusza oraz wcześniejsze samobójstwo Publiusza Waryniusza pokazywały, że bogowie przepędzili z dusz Rzymian lęk i wahanie. Teraz będą w stanie posłużyć się każdą siłą. Dla nich nadchodzi czas bezlitosnej i nieuniknionej zemsty. Powtarzałem Spartakusowi, że nie może mieć nadziei, że uda mu się ocalić wszystkich tych ludzi, którzy zgromadzili się wokół niego, i że tylko mała grupa spośród nich podporządkuje się dyscyplinie koniecznej podczas prowadzenia wojny. Trzeba oddzielić dobre ziarno od plew i z tą małą armią, która nie będzie obciążona balastem reszty grupy, spróbować przejść obok legionów Krassusa, dotrzeć do Lukanii, a stamtąd do portu, gdzie moglibyśmy - sugerowałem to już wiele razy - zapłacić cylicyjskim piratom i przepłynąć na ziemię po drugiej stronie morza.

Spartakus oddalił się, sprawiając wrażenie, jakby w ogóle mnie nie słuchał, ale gdy nadszedł wieczór, zawołał do siebie olbrzyma Tadiksa i Kuriusza.

272 RZYMIANIE

Zdecydował się powierzyć każdemu z nich dowodzenie tymi, którzy będą chcieli za nimi pójść. To na nich miało spoczywać zorganizowanie ich i poprowadzenie na południe, w stronę Lukanii, Bruttium, Kalabrii, do portów Brundyzjum, Metapont, Petelia i Regium. On sam spróbuje dotrzeć do Lukanii z tym tłumem niewolników, który zostanie i który spróbuje

przekształcić w armię. Olbrzym Tadiks się zawahał: po co dzielić tę wielką grupę, która może zalać rzymskie legiony? Czyż nie tym sposobem pokonaliśmy dwa legiony Mumiusza?

- Mumiusz popełnił samobójstwo - odpowiedział Spartakus. - Licyniusz Krassus jest zupełnie innego typu człowiekiem.

Spartakus przekonał Tadiksa, że jedynym wyjściem jest uciec się do podstępu i uciekać osobno, małymi grupkami po kilka tysięcy ludzi, które mogłyby zaskoczyć Rzymian, przejąc ich wozy, ich zboże i jęczmień. Przecież dręczy nas głód. Spichlerze w miastach Kampanii zostały już splądrowane, piwnice są puste, sady i pola zdewastowane, a bydło już dawno zarżnięte i zjedzone. Olbrzym Tadiks i Kuriusz powinni więc spróbować szczęścia.

Widziałem, jak potem oddalali się jeden po drugim ze swoimi grupami po kilka tysięcy niewolników.

Ta, w której Kuriusz objął dowodzenie, jeszcze przypominała armię. W skład pierwszych szeregów wchodziłi dawni gladiatorzy, którzy mieli na sobie zbroje, hełmy i broń rzymskich żołnierzy. Za nimi szli niewolnicy trzymający zaostrome pale wzmocnione metalem. Po bokach szli procarze, a z tyłu rozczochrane kobiety i mężczyźni, którzy przypominali raczej zwierzęta, a w ogromnych rękach trzymali noże.

SPARTAKUS 273

Grupa olbrzyma Tadiksa była to w zasadzie zbieranina Galów i Germanów w towarzystwie swoich kobiet. Raczej biegli, niż maszerowali, wymachując swoimi toporami.

Spartakus patrzył na mijające go dwie kolumny, nie wykonując najmniejszego gestu, z zastygłą twarzą, nieruchomym spojrzeniem, jakby nie widział ludzi unoszących swoją broń, aby go pozdrowić. Gdy ostatni niewolnicy zniknęli, Spartakus wyszeptał:

- Wysyłam ich na śmierć.

- Każdy człowiek musi ją kiedyś spotkać — powiedział Żyd Jair.

- Ja pierwszy powinienem stawić jej czoło.

- Ty musisz żyć aż do ostatniej walki - odpowiedział Jair. - Takie jest przeznaczenie króla.

- Nie chciałem nim być.

- Ale nim jesteś. Bóg Jedyny cię wybrał. To zarazem twoje zadanie, twoja chwała i twoje poświęcenie.

Apolonia odsunęła Jaira. Odepchnęła mnie, a potem przyłgnęła do szyi Spartakusa, przytulając się do niego, przygryzając jego ucho i szepcząc słowa, z których słyszałem tylko urywki. Zrozumiałem, że ostrzegała go przed Jedynym Bogiem Żyda. Powtarzała, że trzeba czcić bogów z Olimpu, a nie tego Mistrza Sprawiedliwości, o którym nie było wiadomo, czy jest człowiekiem, czy bogiem. Żył na pustyni, nie dając znaku życia, a ona nie znała żadnego kapłana, który zaznajomiłby ją z jego kazaniem.

Spartakus powinien zostać wierny i posłuszny Dionizosowi.

Bóg - dodała głośno - odwiedził ją tej nocy i zapewnił, że Trak powinien opuścić tę grupę niewolników wraz z kilkoma najbliższymi towarzyszami.

Spartakus - 18

274 RZYMIANIE

Apolonia odwróciła się, zachęcając nas, abyśmy podeszli do niej i do Spartakusa.

- Trzeba uciekać, trzeba poddać się nakazowi i radzie Dionizosa - powiedziała.

- Czy ty, Posejdoniosie - dodała, kładąc rękę na mojej piersi - sam nie sugerowałeś tego rozwiązania?

W istocie, wspomniałem o możliwości dotarcia do portów z małą grupką i wejścia na statek piracki.

- Dionizos chce ocalić tylko garstkę ludzi. Nie chce już takiej wielkiej grupy - rzekła po namyśle.

Wypowiedziała kilka imion, w tym moje, Pytiasa i, jakby z żalem, Żyda Jaira.

- Jair powiedział „do ostatniej walki” - odpowiedział Spartakus. - Nie mam innego wyjścia.

- Możesz przeprowić się cieśniną na Sycylię i ożywić tam pamięć wojen niewolników - zaproponowałem.

Spartakus patrzył na mnie dłuższą chwilę, nic nie mówiąc.

Prawdą jest, że morze było daleko.

Opuściliśmy Kampanię i wkroczyliśmy do Lukanii. Szliśmy nocami przez lasy, słysząc bicie w bębny rzymskich legionów. Krassus musiał prowadzić ten pościg, nie dając swoim legionom ani chwili wytchnienia. Na naszej drodze spotkaliśmy najpierw siedmiu ludzi, którzy zostali z grupy olbrzyma Tadiksa. Byli zagubieni, pokryci krwią. Zostali otoczeni przez trzy legiony. Widzieli prokonsula, jak jechał konno przed pierwszymi rzędami żołnierzy i uderzał na wroga z taką gwałtownością, że cofali się nawet najodważniejsi. Na końcu jego koń był pokryty krwią aż do piersi i musiał wspinać się na leżące na ziemi ciała. Ciało Tadiksa było jednym z nich.

SPARTAKUS 275

Kuriusz natomiast przeżył wraz z dziesiątką gladiatorów, gdyż udało mu się wymknąć legionom prowadzonym przez trybuna wojskowego Juliusza Cezara i przez legata Fuskusa Salinatora. Wiele tysięcy kobiet i mężczyzn zostało jednak zamordowanych. Słyszeliśmy krzyki niewolników, których Rzymianom udało się pojmać. Było ich prawie tysiąc i mogliśmy sobie tylko wyobrazić męczarnie, jakim byli poddawani. Krzyżowani? Rzucani żywcem do ognia? Rzucani wygłodniałym psom? Zmuszeni zabijać się wzajemnie gołymi rękami? Okaleczeni i zostawieni z krwawiącymi kikutami w głębi lasu na pastwę wilków i sępów?

Spartakus słuchał opowieści tych, którzy przeżyli. Przyciągnął do siebie Kuriusza przyjacielskim gestem, tak nieoczekiwanym, że były nauczyciel aż zachwiał się ze wzruszenia.

- Zaskoczmy Rzym i bogów! - powiedział mu.

51.

Nie byłem zaskoczony słowami i decyzjami Spartakusa - mówił potem Żyd Jair. - Trak był jednym z tych rzadko spotykanych ludzi, których Bóg jedyny wybrał, aby do końca wypełnili swoje przeznaczenie.

Przeznaczeniem Spartakusa była zaś walka z Rzymem na czele grupy niewolników, którzy chcieli żyć jak wolni ludzie. Wiedział on jednakże, że Rzym był nieprzejednany, że prokonsul Licyniusz Krassus był równie zawzięty, co okrutny - szakał, jak nazwał go Pytias, niewolnik, którego Spartakus nie przestawał wypytywać. Chciał do głębi poznać charakter i zepsucie swojego przeciwnika, najbogatszego człowieka w Rzymie, który kazał torturować i zamordować wszystkich - z wyjątkiem kilku ludzi - którzy podążyli za Kuriuszem i olbrzymem Tadiksem. Później zdecydował, że stawia czoło legionom Krassusa. On sam powinien - zdecydował - jawić się ludziom jako równie bezlitosny jak sam prokonsul. Widziałem, jak się zmieniał, podczas gdy szliśmy w stronę morza, po tej suchej i kamienistej ziemi Lukanii, na której rosły tylko drzewka oliwne. On, który najczęściej szedł w środku grupy niewolników, jakby chciał podkreślić, że jest jednym z nich, teraz je-

SPARTAKUS 277

chał konno na czele, otoczony strażą, którą dowodził Kuriusz.

Wysuwał się na czoło kolumny, która próbowała się z nim zrównać. Odpychał ludzi piersią swojego konia, uderzał ich w ramiona drzewcem swojego oszczepu, groził mieczem, rozkazując, aby jak najszybciej wracali do szeregu.

W ich oczach widziałem zdziwienie i strach, a czasem także przeblysłk gniewu czy wręcz wściekłości. Niektórzy wypowiadali groźby, narzekali, że nie dołączyli do armii niewolników, nie walczyli z legionami po to, żeby teraz być traktowani jak stado bydła. Gdy zrobiliśmy postój, podczas gdy noc już dawno zapadła, Spartakus przemierzał obóz otoczony ludźmi ze swojej straży. Rozkazał, aby wystawiono wartę i wysłano zwiadowców. Zmusił do walki pijanych ludzi, mieczem rozdzielał obejmujące się pary. Robił to wszystko, nie wypowiadając ani słowa, z zacisniętymi zębami, czasami rzucając tylko spojrzenie w moją stronę. Ale ja odwracałem wzrok. Nie mogłem zaakceptować surowości - z dnia na dzień większej - z jaką traktował tych, którzy byli jego towarzyszami, czasami od samego początku ucieczki z ludus w Kapui. Ci ludzie ześlizgnęli się wzdłuż zbocza Wezuwiusza i pokonali pretora Klaudiusza Glabera. Uwierzyli, że nikt nigdy więcej nie będzie ich bił ani zmuszał do niczego. A teraz człowiek, którego czcili, wybraniec Dionizosa, księżę niewolników, bił ich, jakby ponownie stali się niewolnikami.

Straż Spartakusa, zachęcana przez Kuriusza, wymachiwała oszczepami, krzycząc, że zrobią z tej gromady rzymską kohortę i że w ten sposób będziemy w stanie zwyciężyć, przebyć cieśninę i dostać się na Sycylię,

278 RZYMIANIE

a na wyspie podbić ziemie rodzące zboże i zagłodzić Rzym, którego Spartakus zostanie królem.

Pewnego dnia zobaczyłem morze, wybrzeże Zatoki Tarenckiej, i niedaleko wybrzeża mury miasta Turia, nad którymi górowała wysoka wieża. Żaden legion nie rozbił obozu w pobliżu tego miasta, które w związku z tym wydawało się jakby podarunkiem od losu. Grupa żarłocznych, spragnionych i wygłodzonych zwierząt wywęszyła od razu zapach łupu, zboża i jęczmienia, suszonej ryby i kobiet. Zadrżeli, mruzczyli z niezadowoleniem i przyspieszyli kroku, zrównując się ze Spartakusem i jego strażą. Trak ściągnął cugle swojego konia, który stanął dęba. Wyciągnął swój miecz i krzyknął na strażę, aby powstrzymały te zwierzęta w ludzkiej skórze i zmusiły je do powrotu do szeregu. Niektórzy się wyrwali. Odzywały się głosy protestu.

Słyszałem, jak Spartakus mówił do Kuriusza.

- Muszą być posłuszni. Wolałbym nawet zabić kilku z nich, niż widzieć, jak wszyscy są zamordowani przez Krassusa.

Przytrzymałem Kuriusza, który już miał zamiar rzucić się ze swoimi ludźmi, których miecze były już wyciągnięte z pochew.

- Porozmawiaj z nimi - krzyknąłem do Spartakusa. - Jeśli twoje słowa będą sprawiedliwe, posłuchają cię.

Zawahał się. Grupa przed nami się rozpierzchła. Niektórzy niewolnicy opuszczali drogę, na której się znajdowaliśmy, rzucając się przez pola w stronę miasta. Wrzeszczeli.

Spartakus pospieszył za nimi z ludźmi Kuriusza i zamaszystymi ciosami miecza, kłując ich w plecy i nogi końcami oszczepów i lanc, zmusił niewolników do powrotu do szeregu.

SPARTAKUS 279

Oni jednak grzmieli z niezadowolenia. Spartakus podjechał do mnie.

- Na wojnie, jeśli chce się wygrywać, to przemawiają zbroczone krwią ciała. Chcę, aby ten oddział

był równie zdyscyplinowany jak rzymski legion. Jeśli trzeba będzie wymierzyć karę, zdziętkuję go tak, jak

o zrobił Krassus ze zbiegami i tymi, którzy przeżyli ego legionów.

- Kim w takim razie się staniesz?

- Bogowie zadecydują w moim imieniu. Później odwrócił się w kierunku grupy.

- Rozkazuję, aby nie rabować tego miasta - powiedział. - Rozkazuję, aby rozbić obóz poza jego murami, podczas gdy kilku spośród nas pójdzie poprosić, aby tworzono nam bramy, żeby wydano nam zboże i mięso, ryby oraz złoto, którym zapłacimy piratom. Oni pomogą nam przepłynąć przez morze na Sycylię. Tam, na wyspie obfitującej w zboże, ustanowimy Republikę wolnych ludzi i marny będzie los Rzymu, jeśli spróbuje nas zaatakować!

Oddział słuchał w ciszy. Kilku niewolników zaczęło wymachiwać lancami, kijami i mieczami i krzychało, że pochwalają plan Spartakusa. Większość jednak przeklinała. Nagle ktoś rzucił:

- Bierzmy to, co możemy wziąć dzisiaj! Bierzmy wszystko! Spalmy to, czego nie możemy zabrać ze sobą! Nie ma żadnego jutra!

Reszta przyjęła te słowa z uznaniem, wyrażając aprobatę mocnym i pewnym głosem.

- Kim jesteś, ty, który przemawiasz tak, jakbyś tu dowodził? - zapytał go Spartakus.

- Tutaj nikt nie dowodzi - odpowiedział mu ten człowiek. - Jesteśmy wolnymi ludźmi. Nikt, nawet ty,

280 RZYMIANIE

Spartakusie, nie może nam narzucać swoich praw. Nie mordowaliśmy rzymskich obywateli po to, aby tracki gladiator wymagał od nas posłuszeństwa. Gdybyśmy chcieli być niewolnikami, nie uciekalibyśmy, nie walczylibyśmy. Mogliśmy także czekać, aż nasi panowie nas uwolnią. Gdybyśmy byli posłuszni i spuszczały pokornie głowę, pewnie by się tak stało. Ale chcieliśmy iść wyprostowani, z uniesioną głową. Pozwól nam przejść, Spartakusie. Zamierzamy zająć to miasto, sycić się tym, co znajduje się w spichlerzach, piwnicach oraz pokojach kobiet!

Tłum rzucił się, popychając i przewracając ludzi Kuriusza, otaczając konia Spartakusa i biegnąc w stronę miasta, podczas gdy Trak został i uniesionym mieczem w otoczeniu swojej straży na środku drogi, którą tłum już opuścił.

Widziałem, jak płonęło miasto Turia. Chodziłem po ulicach zawałonych ciałami zabitych mieszkańców. Słyszałem krzyki gwałconych kobiet. Szedłem za mężczyzną, który niósł dwa worki, które wyglądały, jakby były wypełnione złotem. Wszedł na wierzchołek wieży.

Spartakus siedział tam na murku, wpatrzony w morze w oddali.

- Chciałeś wiedzieć, kim jestem - powiedział mężczyzna, rzucając worki pod nogi Spartakusa. Jestem Kalikst, Gal. Tym złotem - dotknął worków czubkiem stopy - będziesz mógł zapłacić piratom, tak jak powiedziałeś.

Spartakus się nie poruszył. Gal opuścił wieżę, wycofując się, jakby się czegoś obawiał.

SPARTAKUS 281

Podszedłem do Spartakusa. On odwrócił się do mnie.

- Nie mów mi o twoim Bogu, o twoim Mistrzu Sprawiedliwości - powiedział, wstając. -

Chciałem podbić

o miasto, nie niszcząc go, nie zabijając. Przyjąłbym tutaj przywódcę piratów. Odpieralibyśmy stąd ataki

legionów Krassusa. Moglibyśmy się sprzymierzyć z innymi miastami. Moglibyśmy w ten sposób przygotować naszą przeprawę na Sycylię. Tymczasem mamy wprawdzie złoto, ale mamy także ruiny i ulice pełne zwłok.

Cała jego twarz się wykrzywiła, grymas wstrętu otaczał jego usta.

- To nie są wolni ludzie - wyszeptał. - Oni pozostali zwierzętami. I trzeba ich traktować jak zwierzęta, tresować ich tak, jak tresuje się konia czy nawet dzikie bestie.

- Ale wtedy nie będziesz już Spartakusem - powiedziałem do niego.

- Spartakus przetrwa, jeśli dalej będę walczył i odnosił zwycięstwa. Zapomina się o pokonanych. Pamięta się o tych, którzy stawiają opór jak wolni ludzie którzy nie walczą jak zwierzęta.

Chwycił rękojeść swojego miecza. Chciałbym nie słyszeć słów, które wtedy wypowiedział.

- Muszę zabić tego Gala - rzekł. - Być może lęk sprawi, że te zwierzęta zaczną wreszcie walczyć jak udzie.

Spartakus zebrał swój oddział u stóp umocnień tego wymarłego miasta. Najedzeni ludzie przysypiali na stojąco, oparci o swoją broń. Podszedł do pierwszych rzędów.

- Spaliliście i splądrowaliście to miasto - krzyknął. - Zabijaliście, piliście, gwałciliście. Nie chciałem tego.

282 RZYMIANIE

Mężczyźni z tego oddziału prostowali się powoli jakby chłostało ich każde słowo wypowiedziane przez Spartakusa.

- Jestem waszym księciem, a tymczasem wy nie chcieliście mnie słuchać. Posłżcie za Galem Kalikstem tak, jakby to on był waszym przywódcą. Kalikst, podejdź tu do mnie!

Rzędy się rozstały i Gal zbliżył się wolnym krokiem. Zatrzymał się kilka kroków przed Spartakusem i krzyknął:

- Dałem ci złoto, które chciałeś, a my wzięliśmy to, co chcieliśmy. To jest sprawiedliwość!

- Powiedziałeś, że nie ma jutra...

- Powiedziałem, że trzeba brać to, co możemy wziąć.

- I wzięłeś to.

Spartakus podszedł jeszcze dwa kroki. Potem oślepił mnie błysk ostrza, które nagle wyskoczyło z pochwy. Głowa Gala potoczyła się na ziemię.

Spartakus natomiast krzyknął:

- Nie ma jutra dla tych, którzy nie są posłuszni Spartakusowi!

52.

Ciało Gala i jego odcięta głowa wyschły już na kamienistej ziemi, która rozciągała się od murów miasta Turia aż do brzegów Zatoki Tarenckiej.

Nie widziałem - mówił Żyd Jair - żadnego niewolnika, który próbowałby pogrzebać zwłoki Kaliksta, tego człowieka, któremu przyklasnęli i za którym poszli. Obserwowałem ich.

Siedziałem przed namiotem, który Spartakus kazał rozbić na wzniesieniu, skąd było widać równocześnie miasto, jego okolice i całą szerokość zatoki. Czekał na przybycie statków cylicyjskich piratów. Nie mógł ukryć swojej niecierpliwości, przechadzając się wielkimi krokami po szczycie tego piaszczystego wzgórza, na którym rosło kilka kęp ziół uginających się teraz pod podmuchami wiatru. Zatrzymał się przede mną, popatrzył na mnie, jakby się wahał, czy coś mi powiedzieć, a potem odwrócił głowę i popatrzył na sylwetki niewolników, którzy pełnili wartę przy zwłokach Gala.

Mężczyźni często gestykulowali, strzelali kamieniami z procy, krzyczeli, wymachiwali bronią, usiłując w ten sposób odegnać od zwłok sępy, które krążyły

nad nimi i od czasu do czasu zniżały lot, próbując poszarpać ciało.

Niewolnicy powalili wiele z tych ptaków, które potem rzucali daleko w kierunku namiotu Spartakusa.

Leżały około stu kroków dalej, tworząc białe-czarne plamy na ziemi w kolorze ochry.

- Nie zapomną - powiedziałem pewnego dnia do Spartakusa.

Oddalił się, sprawiając wrażenie, jakby mnie nie słyszał, głośno rozmawiając z Kuriuszem. Pytał go o to, czego dowiedzieli się zwiadowcy o marszu zbliżających się legionów Krassusa, idących z Kampanii i Lukanii, oraz o odpowiedź, jakiej udzielili cylicyjscy piraci jego wysłannikom, Pytiasowi i Posejdoniosowi.

Ludzie Kuriusza eskortowali dwóch Greków do końca Bruttium, tego wysuniętego punktu italskiego buta, który na mapie wygląda tak, jakby wypychał Sycylię w morze. Tam znajdowały się statki piratów.

Pytias i Posejdonios odbyli wiele wycieczek pomiędzy ziemią a okrętami. Później dali znak ludziom Kuriusza, że wsiadają z piratami na statek i że udadzą się do Zatoki Tarenckiej, aby negocjować bezpośrednio ze Spartakusem.

Oni odprowadzili ich wzrokiem.

W tym czasie Spartakus rozkazał, aby grupa niewolników nauczyła się formować równe szeregi, maszerować miarowo, walczyć w szeregu i sprawiać w ten sposób wrażenie prawdziwej armii. A to wszystko dlatego, że piraci zgodzą się przewozić wiele tysięcy rzymskich wrogów tylko wtedy, gdy będą mieli pewność, że ta grupa niewolników, którą z pewnością pogardzali, może trzymać w szachu legiony Krassusa i Werresa,

SPARTAKUS 285

retora na Sycylii, który zaczął wznosić umocnienia a brzegach cieśniny, aby zapobiec z ten sposób ich chodzeniu na ląd.

Codziennie byłem więc świadkiem ćwiczeń, jakie Kuriusz i jego ludzie kazali wykonywać niewolnikom. Większość z nich podporządkowywała się temu, stając naprzeciwko siebie lub biegnąc do ataku, próbując stworzyć ciągły mur tarcz i kratę oszczepów nie do sforsowania.

Ale kilku z ich trzymało się na uboczu, między innymi wartownicy czuwający nad zwłokami Gala, nie->ozwalający sępom zbliżyć się do niego, niemający jednak odwagi, aby przykryć ciało kamieniami albo sypać kurhan. Z pewnością obawiali się, że gdyby tak robili, musieliby stawić czoło Spartakusowi.

Od tamtej chwili się go bali. Byli posłuszni ludziom Kuriusza. Spuszczali głowy, gdy tylko ich spojrzenie napotkało wzrok Traka. Ci, którzy teraz musieli mu użyć, usuwając piasek, który wiatr przywiał przed jego namiot, albo przynosząc mu dzbany wody czy wina, albo smażąc dla niego mięso i ryby, przyjęli postawę służalczą, jak dawniej, przed ucieczką i buntem.

Ci, którzy do czasu śmierci Gala mieli oczy pełne dumy, niezgody czy wręcz szaleństwa, odwracali głowę, aby nie widać było ich oczu.

Powtarzałem Spartakusowi, że ci ludzie, którzy chcieli być wolni, nie zapomną nigdy, że potraktował jednego z nich z bezlitosnym okrucieństwem pana rzymskiego. Ostrzegałem go,

żeby miał się na baczości: ukarał Gala tak, jak karze się niewolnika, ale który pan może zaufać swoim niewolnikom?

Lęk kieruje wprawdzie postępowaniem zwierząt, ale niewolnicy - Spartakus sam to wie, przecież był

286 RZYMIANIE

jednym z nich - mimo że Rzymianie uważają ich za zwierzęta pociągowe albo wręcz dzikie bestie, są ludźmi, a ludzie pewnego dnia zbuntują się przeciwko tym, którzy ich gnębią. Ten człowiek, Gal, to zrobił, ale także on sam, Spartakus, zrobił to jako pierwszy.

Radziłem, żeby pozostał pod strażą: myślimy, że zwierzęta są posłuszne, że są uległe, a one pewnego dnia jednym ruchem łapy miażdżą głowę swojego pogromcy albo uciekają.

- Nigdy nie zapomną, że uciąłeś głowę jednemu z nich.

Spartakus nachylił się nade mną.

- Nikt nie zapomni - odpowiedział chrapliwym tonem przez zaciśnięte zęby. - Ja także tego nie zapomnę. Ale popatrz na nich!

Wstał. Przed murami Turii niewolnicy osłonięci tarczami i uzbrojeni w kije walczyli, zagrzewani przez krzyki ludzi Kuriusza.

- Teraz są posłuszni - stwierdził Spartakus.

Nagle rozległy się krzyki. Wartownicy dostrzegli żagle statków piratów cylicyjskich, które miały przylądek i wpływały do Zatoki Tarenckiej.

- Dostaniemy się na Sycylię - powiedział Spartakus. - Z tym oddziałem podbiję wyspę i uwolnię wszystkich niewolników. Będziemy kontrolować zapasy zboża i trzymać Rzym w szachu. Lud, biedni obywatele, wszędzie dołączą do niewolników. Bunt ogarnie Rzym i wszystkie prowincje Republiki. Myślisz, że to wszystko nie jest warte głowy jednego Gala? Przypomniałem sobie nauczanie Mistrza Sprawiedliwości: „Nic nie jest warte tyle ile życie człowieka

SPARTAKUS 287

- powtarzał. Ale milczałem. Spartakus sam zrozumie, że musi oddać w mękach i katuszach życie, które odebrał.

Takie jest prawo Boga Sprawiedliwości.

53.

- Nie widziałem Spartakusa od chwili, kiedy opuściłem miasto Turia w towarzystwie Pytiasa, dawnego niewolnika Krassusa, który tak jak ja był Grekiem - opowiada Posejdonios. - Eskortowani przez ludzi Kuriusza szliśmy wiele dni po lasach, które porastały góry Silas. Ich strome wierzchołki są jak wielki kręgosłup przedzielający na dwie części półwysep Bruttium, najbardziej wysunięty punkt Italii, który od Sycylii dzieli tylko wietrzna cieśnina. Spartakus polecił nam spotkać się z piratami cylicyjskimi, których statki często robią postój w przystani i porcie Regium. Miał nadzieję, że jeden z ich przywódców, Grek nazywany Aksios, zgodzi się, jeśli w zamian zaproponujemy mu złoto, przeprowadzić przez cieśninę kilka tysięcy niewolników.

Widziałem worki wypełnione monetami i kosztownościami.

Spartakus powtarzał mi, że powinniśmy mówić piratom o armii, a nie o niewolnikach.

- Zresztą wkrótce zrobię z tych zwierząt prawdziwych żołnierzy - dodawał.

Aby kierować tymi ludźmi, którzy dalej byli niezdyscyplinowaną hordą, zabił własnymi rękami Gala, który mu się sprzeciwił. W przeciwieństwie do Żyda

SPARTAKUS 289

Jaira, którego głowa była pełna reguł i nakazów jego Boga, ja pochwaląłem ten czyn. Herodot i Tukidydes, a także inni retorzy i historycy greccy, napisali: tylko lęk przed karą czyni posłusznymi ludzi, którzy powinni walczyć i stanąć oko w oko ze śmiercią.

Gdy przybyliśmy do Regium, zostaliśmy zaprowadzeni przez rybaków do największego ze statków cylicyjskich. Próbowaliśmy, Pytias i ja, ukryć nasz lęk.

Piraci o ciałach pokrytych bliznami i twarzach ze szramami przywitali nas szyderstwami, kpiąc sobie z naszej zarozumiałości. Twierdzimy - pytali - że pokonamy rzymskie legiony, podczas gdy jesteśmy tylko garstką niewolników? Doskonale rozumieli, dlaczego próbujemy uciec na Sycylię. Ale czy wiemy, że Werres, pretor wyspy, zgromadził swoje legiony na brzegach cieśniny? Kazał zbudować umocnienia, mury i wieże strażnicze. Jeden z tych piratów rzucił nawet: „Wracajcie do waszych rzymskich panów i błagajcie ich o wybaczenie! Być może zadowolą się ubiczowaniem was i przeżyjecie. Dlaczego my mielibyśmy podejmować ryzyko sojuszu z niewolnikami? Jesteśmy wolni od zawsze i Rzym się nas boi”. Nic nie odpowiedziałem, prosząc tylko, abym mógł spotkać się z ich przywódcą, Aksiosem. W końcu poprowadzono nas przed jego oblicze.

Padła deszcz. Aksios schronił się przed ulewą pod purpurowym żaglem, który trzepotał, targany podmuchami wiatru. Przypominał kota. Był owinięty czerwoną tuniką wyszywaną wielką ilością złotych nici. Jego oczy były jak dwie szparki w twarzy poranej głębokimi zmarszczkami. Wstęga blizny biegła przez środek jego ogolonej głowy.

Spartakus - 19

290 RZYMIANIE

Powiedziałem mu, że jestem retorem, wolnym człowiekiem, że nauczałem filozofii na Rodos, żyłem w Rzymie jako patrycjusz, że odwiedziłem wszystkie prowincje Republiki i byłem na większości wysp na Morzu Śródziemnym.

- A on? - zapytał Aksios, wskazując Pytiasa ruchem brody.

- Grek, architekt. Służył u pretora Krassusa, który teraz został prokonsulem, najbogatszego człowieka w Rzymie.

Aksios uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Co w takim razie robicie z tymi zwierzętami, które palą miasta, niszczą i zabijają, zamiast korzystać ze swoich zdobyczy?

- Znasz ludzi wojny - odpowiedziałem. - Spartakus zrobił z tej grupy prawdziwą armię, która zwyciężała pretorów, legatów, konsulów i ich legiony. Jesteśmy z nim, ponieważ jesteśmy Grekami i gardzimy Rzymianami.

- Rzym zawsze pamięta o swoich wrogach. Mści się.

- Mamy złoto. Dużo złota. Otworzył szeroko oczy.

- Czego chcecie?

- Dostać się na Sycylię. Ty dostaniesz złoto i cały nasz łup.

Znowu przybrał wygląd skulonego kota, z wielkimi łapami skrzyżowanymi na piersi.

Wykonał gest, który miał nam dać do zrozumienia, że dość już usłyszał.

Gdy już opuszczaliśmy statek, jeden z piratów krzyknął, że Aksios będzie czekał na nas następnego dnia.

SPARTAKUS 291

Chodziliśmy tam przez wiele kolejnych dni. Chciał, żebym powiedział mu więcej o złocie. Ile jest pieniędzy, ile drogocennych waz, ile biżuterii? Czy je widziałem? Po moich odpowiedziach zamykał się sam i można było pomyśleć, że przysypia. Później, po dłuższej chwili, zapraszał nas z powrotem.

Myślałem, że wysłał na ląd kilku swoich ludzi, aby zebrali informacje, i że czeka na ich powrót. Bez wątpienia chciał poznać nasze siły oraz siły prokonsula Krassusa, ocenić szanse, jakie miał, aby uciec przed zemstą Rzymu, jeśli nam pomoże, i czy złoto oraz łup, który mu proponujemy, warty jest ryzyka wzbudzenia gniewu Rzymu.

Pewnego dnia wreszcie powiedział nam, że następnego dnia przygotuje do odpłynięcia swoje statki i skieruje się do Zatoki Tarenckiej. Zostaliśmy zaproszeni, aby zostać na pokładzie.

Uprzedziliśmy ludzi Kuriusza i po kilku dniach na morzu dostrzegliśmy mury i wieżę miasta Turia. Na wzniesieniu górującym nad wybrzeżem widać było namiot Spartakusa.

Aksios kazał opuścić żagle i pięć statków z jego niewielkiej floty zrzuciło kotwicę pod osłoną przylądka, który od południa zamykał Zatokę Tarenką.

Zabrał nas na dziób statku i pokazał nam kurz, który wznosił się w dali i zasłaniał horyzont za Turią, w głębi lądu.

- To są legiony Krassusa - powiedział. - Trzeba działać szybko. Powiedz Spartakusowi, że zabiorę na >okład swoich statków dwa tysiące ludzi i zawiozę ich a Sycylię. Ani jednego więcej.

- Chcesz się widzieć ze Spartakusem?

292 RZYMIANIE

- Wiem o nim wszystko - położył rękę na moim ramieniu. - Ale chcę zobaczyć złoto i biżuterię! - Odgadł moje wahanie. - Niech bogowie będą mi świadkami - powiedział - zobowiązuję się was przewieźć. Przysięgam, że dwa tysiące ludzi zostanie wysadzonych na Sycylii na bezpiecznym brzegu. Ale oczekuję, że Spartakus mi zaufa. Chcę, aby złoto znalazło się na pokładzie przed ludźmi.

Odwrócił się i zawołał jednego z piratów.

- Zostawiam mu na dowód mojego zaufania Kolajosa, mojego najlepszego kapitana.

Zawahał się, a po chwili powiedział do Pytiasa.

- Ty zostaniesz na statku ze złotem. Przysięga za przysięgę. Zaufanie za zaufanie. Jestem piratem, ale Spartakus to niewolnik. Człowiek za człowieka. Złoto za przewiezienie was na Sycylię.

Pokazał raz jeszcze horyzont, który stał się szary.

- Legiony Krassusa nie są daleko.

Zeszliśmy na ląd w towarzystwie Kolajosa i wtedy zobaczyłem Spartakusa. Minęło zaledwie kilka dni, a zauważyłem, jak bardzo się postarzał, zgarbił, ale jego twarz i wychudzone ciało dalej sprawiały wrażenie ogromnej siły. Jego spojrzenie było natomiast zamglone i niewyraźne.

- On chce złota - powtórzył wiele razy, patrząc na Kolajosa, który usiadł przez namiotem i przeżuwał łydgi ziół.

Później Trak długo patrzył na Pytiasa.

- Dla kawałka złota zabija się człowieka - powiedział. Sądziysz, że za dwa worki biżuterii, pieniędzy i drogocennych waz pirat zostawi cię przy życiu, Py-

SPARTAKUS 293

tiasie? Chce złota bez podejmowania ryzyka zabierania nas na pokład. Jeśli będzie mógł mieć złoto w zamian za twoje życie i życie tego tutaj - wskazał na Kolajosa

- myślisz, że się zawaha?
- Wzywał bogów na świadków - mruknął Pytias.
- Złożył przysięgę.
- Przysięgi, bogowie! - zaśmiał się szyderczo Spartakus.

Wyszedł z namiotu i zaczął chodzić tam i z powrotem wzdłuż szczytu wzgórza, patrząc na statki, na niewolników zgromadzonych pod murami Turii i w dali na kurz wnoszony spod butów zbliżających się legionów Krassusa.

Coraz częściej dochodziły do naszych uszu niesione przez wiatr uderzenia w bębny legionów. Spartakus wrócił do namiotu.

- Bierz złoto - powiedział do Pytiasa. - Powiedz Aksiosowi, że jeśli mnie zdradzi, odnajdę go choćby w piekle. Niech podpłynie do brzegu. Chcę, abyśmy weszli na pokład jeszcze przed nocą.

Apolonia jęknęła.

- Bogowie zadecydują - dodał Spartakus. Kuriusz podszedł, narzekając, że nie powinno się ufać piratom zdolnym zabić własne matki, byle tylko ukraść im miedziaka.

- A ty dajesz im cały nasz majątek!

- Posłuchaj tych bębnow - odpowiedział mu Spartakus. - Myślisz, że mamy wybór?

Podszedł do Żyda Jaira.

- A ty, Jairze, co o tym myślisz? Ten rozłożył bezradnie ręce.

- Bóg wie, Bóg osądzi - wyszeptał.

294 RZYMIANIE

Nagle Apolonia zaczęła krzyczeć i potrząsała ramionami jak wężami wokół swojej twarzy, zanurzając ręce we włosy.

- Spartakusie, wejdz na statek razem ze złotem! -krzyczała.

Potem nagle osunęła się na ziemię, z głową między udami i włosami, które jak jasny welon opadały jej na ramiona i plecy.

Purpurowe żagle pirackich statków zostały podniesione, gdy tylko Pytias przestąpił z workami burtę statku Aksiosa. Jako że wiał silny wiatr, wystarczyło kilka chwil, aby niewielka flota znikła za przylądkiem. Nigdy więcej nie zobaczyli już Pytiasa.

A Kuriusz poderżnął gardło pirata Kolajosa.

54.

„Wiatr, który popychał tak szybko poza zasięg naszego spojrzenia te statki z purpurowymi żaglami, to oddech Jedynego Boga!” - tak wyraził się Żyd Jair.

Przypominał sobie chwile i dni, jakie nastąpiły po zdradzie pirata Aksiosa.

- Spartakus - mówił dalej - długo wpatrywał się w puste morze.

Siedziałem na progu namiotu. Patrzyłem i słuchałem.

Kolajos wydał z siebie krzyk, wyrывая się, gdy Kuriusz chwycił go za włosy i pociągnął głowę do tyłu. Przysięgał, że będzie ścigał Aksiosa z własnej nienawiści, że będzie go ścigał aż do najdalszych zatok, aż do kolumn Herkulesa, że będzie cennym sprzymierzeńcem, ponieważ zna wszystkie kryjówki piratów.

Ale głos utonął mu w bulgocie krwi, jaka wytrysnęła z jego poderżniętego gardła. Spartakus nawet się nie odwrócił. Widziałem jego zgarbione plecy, jakby przygniatał je wielki ciężar. Pomyślałem, że wie, że umrze, nie przeprawiwszy się przez morze ani nie zobaczywszy ponownie ukochanej Tracji. Zdawał się nie słyszeć jęków Apolonii, która siedziała skulona z głową w pia-

sku i podnosiła się za każdym razem, gdy dochodziły do nas uderzenia w bębny legionów Krassusa. Wzywała w ten sposób Dionizosa. Jej podniesiony głos stawał się niemal wesoły, gdy turkot bębnow był mniej słyszalny, gdy słyhać było tylko echo, pomruki, które czasami wiatr całkiem zagłuszał.

Apolonia krzyczała, że Dionizos nie porzucił Spartakusa, że wymkniemy się Rzymianom albo może, kto wie, pokonamy ich.

Później, gdy przywiał znowu głośniejsze uderzenia bębnow, Apolonia przenikliwym, wysokim głosem wzywała imię Dionizosa.

Spartakus nie ruszał się.

Tymczasem w dolinie podniosły się też inne krzyki, tym razem z okolic murów Turii. Byli tam zgromadzeni niewolnicy, ale już chaos wkrađł się w ich szeregi. Patrzyli w stronę ładu, gdzie chmura kurzu stawała się coraz ciemniejsza; odwracali się i szukali statków, na które, jak powiedzieli im ludzie Kuriusza, mieli wsiąść, aby dopłynąć na Sycylię i założyć tam z tamtejszymi niewolnikami niezwykioną Republikę wolnych ludzi. Widziałem sylwetki ludzi Kuriusza. Niewolnicy ich otaczali i zaczynali się nad nimi znęcać. Inni niewolnicy zgromadzili się wokół ciała Gala Kaliksta. Podawali sobie kawałki kamienia i widziałem, jak krok po kroku powstaje kurhan. Żaden z ludzi Kuriusza nie ośmielił się przeszkodzić im w uczczeniu w ten sposób pamięci tego, którego Spartakus ukarał.

- Nie będą dłużej posłuszni, jeśli będziesz milczał - krzyczał Kuriusz, podchodząc do Spartakusa, który siedział w towarzystwie Posejdoniosa.

SPARTAKUS 297

Grecki retor przyznał mu rację. Trzeba wydać rozkazy i jak najszybciej opuścić te miejsca, które legiony Krassusa mają zamiar otoczyć. Były już bardzo blisko. Czy Spartakus nie słyszał ich bębnow? Czy nie widział kurzu, który unosi się przy krokach żołnierzy i koni kawalerii? Nie możemy stawić im czoła z oddziałem niewolników. Trzeba pójść w stronę Regium, gdzie statki pirackie mają przerwę w podróży. Moglibyśmy podstępem przejąć jeden z nich i w ten sposób przedostać się na drugą stronę cieśniny.

Posejdonios i Kuriusz znali drogę prowadzącą do Regium. Wije się ona w lasach sosnowych i bukowych porastających góry Silas, których zbocza były tak strome, że konie legionistów i nawet bardzo dociążona piechota nie mogła się na nie wspiąć. Ukryjemy się tam w lasach i grotach, na równinach u stóp nadmorskich skał w oczekiwaniu na okręt, który przejmujemy lub którego kapitana przekupimy. Później Posejdonios ponurym głosem wspominał los Pytiasa.

- Wysłałeś go na śmierć, Spartakusie - powiedział. Spartakus odwrócił się z ręką zaciśniętą na rękojeści

miecza i przez chwilę bałem się, że zabije Greka Posejdoniosa, tak jak zabił Gala Kaliksta, odcinając jego głowę jednym cięciem miecza. Ale zadowolili się brutalnym odepchnięciem Posejdoniosa lewym ramieniem. A Kuriusz wycofał się.

Spartakus podszedł do mnie. Jego krok był szybki, a głos, którym wydawał rozkazy, pewny siebie.

- Trzeba - powiedział, podążając za sugestią Posejdoniosa - wyruszyć marszem w kierunku Regium i rozbić obóz w lasach w górach Silas. Te góry będą na-

Prokonsul Licyniusz Krassus wydał mi rozkaz przeszukania i zniszczenia tego kurhanu, który wznosił się u podnóża murów Turii. Byłem jego legatem. Właśnie skończyłem przemierzać ulice miasta wraz z dziesiątką ludzi, podczas gdy legiony czekały, ustawione w szeregach w dolinie.

W mieście znalazłem tylko poćwiartowane zwłoki, splądrowane i spalone domy. Psy i szczury, obżarte ludzkim mięsem, nawet nie uciekały, gdy się zbliżaliśmy, szarpiąc dalej ciała lub zaszywając się w swoich norach, popiskując. Zapach śmierci ścisnął mnie za gardło. Niektóre ciała wyschły, ale inne, leżące w zacienionych uliczkach, były kupą gnijącego i ruszającego się mięsa, o które walczyły ze sobą psy, szczury i sępy, które usadowiły się na brzegach okien, a oddalały się ciężkim lotem, skrzecząc, gdy my się zbliżaliśmy. Żadne z tych zwłok nie były zwłokami niewolników z bandy Spartakusa, jakby mieszkańcy Turii zrezygnowali z obrony albo zostali zduszeni pod naporem tej wrzeszczącej fali, którą ścigaliśmy już od Kampanii i która zalała legiony Mumiusza. Byłem świadkiem dziesiątkowania tych, którym udało się uciec, i słyszą-

304 RZYMIANIE

łem ostatnie słowa Mumiusza, który na kolanach ofiarował swoją śmierć prokonsulowi. W ten sposób mogłem ocenić nieprzejednaną wolę Krassusa, obojętność, z jaką skazywał na śmierć, uczestniczył w biczowaniu i dziesiątkowaniu pięćdziesięciu Rzymian. Przez swoją pogardę, przez bezlitosne słowa zmusił Mumiusza do samobójstwa. Potem patrzył na ciało legata tak, jakby chodziło o ciało zwykłego niewolnika. Zrozumiałem wtedy, że można było tylko poddać się rozkazom Krassusa, że należało bezwzględnie wypełniać to, czego od nas wymagał.

Zdałem mu relację z tego, co widziałem na ulicach Turii. Czuję na sobie jego spojrzenie; domyślałem się jego wściekłości. Nasze legiony nie dotarły tu na czas, aby ocalić Turię i jej mieszkańców, z których przetrwała zaledwie garstka. Zdołali oni uciec albo ukryć się w jednym ze stawów ze słonawą wodą, które ciągnęły się wzdłuż wybrzeża.

Otoczyli nas wygłodzeni, opowiadając, że dostrzegli ze swojej kryjówki purpurowe żagle licznych statków pirackich; piraci często gnębili miasto. Byli także świadkami starć pomiędzy niewolnikami. Spartakus zabił nawet własnymi rękami Gala, którego część z nich uważała chyba za jednego ze swoich przywódców.

Przy jego ciele była ustawiona warta w dzień i w nocy, nie grzebano go, zrobiono to dopiero tuż przed ich odejściem.

Pokazali kurhan oraz góry Silas, w kierunku których skierowała się horda niewolników. Wahąłem się jedynie krótką chwilę, zanim poleciłem żołnierzom przeszukać i zniszczyć kurhan, jak

SPARTAKUS 305

mi rozkazał Krassus. Ale to wystarczyło, abym poczuł przy swoim ciele pierś konia Krassusa. Słyszałem jego szyderczy głos, jak mówił do trybuna wojskowego Juliusza Cezara, że bałem się pewnie, że z grobu wyłoni się bóg i pociągnie mnie za sobą.

- A więc, Gajuszu Fuskuszu Salinatorze, czekam! Przyłgnął do szyi swojego wierzchowca, którego

pierś popychała mnie w kierunku kurhanu. Usunąłem się na stronę. Wydałem rozkazy i żołnierze zaczęli usuwać kamienie.

Ukazało się ciało, którego skóra była sucha i czarna. Palce szkieletu zaciśnięte były na odciętej głowie, którą umieszczono na klatce piersiowej. Mieszkańcy Turii powiedzieli nam, że Spartakus obciął ją jednym ciosem miecza.

Krassus pochylił się.

- Spalić to ciało razem z innymi - polecił.

Dołączyłem do Krassusa, po tym jak stosy wzniesione u stóp murów Turii zostały zapalone, a z ciała został już tylko szary popiół, który wiatr porywał i mieszał z białym piaskiem.

Prokonsul siedział w swoim fotelu z drewna i skóry, postawionym na szczycie wzgórza, które górowało nad brzegiem, nad Zatoką Tarencką i pozwalało w ten sposób objąć wzrokiem horyzont na morzu i lądzie. Tam kazał wznieść namiot, przy którym krzatali się już jego niewolnicy. Żołnierze zbudowali ogrodzenie, aby chronić to miejsce przed wiatrem. Ale dach namiotu trzepotał.

Wspinając się na to wzgórze, minąłem dwóch żołnierzy grzebiących ciało, które znaleziono na szczycie. Temu człowiekowi także obcięto głowę, ale choć był pocięty na kawałki, można było rozróżnić rysy jego

Spartakus - 20

306 RZYMIANIE

twarży i ciemny kolor skóry. Pomyślałem wtedy, że musi chodzić o jednego z tych piratów, o których mówili ci mieszkańcy Turii, którzy przeżyli.

Cezar trzymał się koło Krassusa, który monologował, rzucając od czasu do czasu spojrzenie w moją stronę. Pochyliłem głowę, aby dać mu znać, że zadanie, jakie mi powierzył, zostało wykonane.

- Wiesz, Fuskuszu, że ten pies Spartakus wznosił tutaj swój namiot?

Krassus tupnął nogą.

- Bawi się w konsula niewolników. Wyobraża sobie, że zrobi z tej gromady armię, ponieważ skrócił o głowę jednego Gala! Ale nie da się w kilka dni zmienić niewolnika w żołnierza! Trzeba na to lat i lat! Tak jak biorąc kawałek żelaza, trzeba go hartować w ogniu, kuć młotkiem, zakrzywić i naostrzyć, aby powstał porządny miecz. Nie zostawimy mu czasu na uformowanie armii! I

Wstał i skierował się poza ogrodzenie, a ja i Cezar poszliśmy za nim.

- Widocznie Spartakus próbował skłonić piratów cylicyjskich, aby przewieźli jego i jego hordę na Sycylię. Widziałeś tego trupa, Fuskuszu Salinatorze? To był pirat. Z pewnością Spartakus został oszukany przez Cylicyjczyków. Znam Aksiosa i jego zdradę. To nie jest człowiek, który pomoże pokonanemu. Musiał przejrzeć Spartakusa, potem wciągnąć go w pułapkę, ograbić go, a następnie podnieść żagle. Aksios się mnie boi. Zawarliśmy kiedyś układ. Później walczyliśmy. Aksios zawsze wiedział, kiedy się zatrzymać, by Rzym nie zaczął czyścić morza. Czasem okazuje się pomocny, tak jak dziki pies, który przegania wilki.

SPARTAKUS 307

Podniósł się wiatr, uderzający gwałtownymi podmuchami. Ciemna ulewa przesuwiała się wzdłuż horyzontu i można było rozróżnić strugi deszczu, które tworzyły między morzem a niebem ciemną zasłonę.

- Spartakus idzie w kierunku Regium - rzekł Krassus, wchodząc z powrotem do namiotu. - W dalszym ciągu ma nadzieję, że przedostanie się na Sycylię. Jeśli nie, to dla czego zagłębiałby się w te kleszcze, w ten skrawek ziemi, na którym go otoczymy tak, jakbyśmy zamykali go w worku, a potem pozostanie nam już tylko uderzyć na nich.

Czubkiem sandała Licyniusz Krassus narysował na piasku trzy równoległe linie. Środkowa symbolizowała góry Silas, a więc drogę, jaką musieli obrać niewolnicy.

- Idą w śniegu i w chłodzie. Będą wycieńczeni - zauważył Krassus.

Legiony pójdą wzdłuż wybrzeży, co przedstawiały dwie pozostałe linie.

- Odepchniemy ich aż do końca Bruttium, aż na dno tego wora. A potem... - Krassus schylił się i szybkim ruchem ręki narysował linię przecinającą trzy równoległe. - ...wykopiemy rowy. Wzniesiemy umocnienia. Będzie otoczony, wzięty do niewoli. Jeśli będzie to możliwe, weźmiemy wszystkich żywcem.

Podniósł się.

- Mówiłem wam już, chcę, aby pamiętano tylko ich śmierć.

Byłem jego legatem, ale ton jego głosu i wyraz jego twarzy sprawiły, że zadrzałem.

56.

- Ten legat nazywa się Gajusz Fuskusz Salinator.

Ludzie Kuriusza pojмали go, gdy jechał konno w eskorcie dwóch centurionów wzdłuż rowu i umocnień, które prokonsul Licyniusz Krassus kazał wykopać i zbudować, począwszy od Morza Jońskiego aż do Morza Tyrreńskiego, aby zamknąć Spartakusa i jego ludzi na półwyspie Bruttium. A więc to, co miało być naszym schronieniem, stało się pułapką, gdzie mieliśmy umrzeć z głodu i zimna, zanim jeszcze przybędą legiony, aby nas zamordować. Kuriusz rzucił legata tak, jak rzuca się worek. Upadł obok ogniska, wokół którego siedzieli Grek Posejdonios, Spartakus, Apolonia oraz ja, Żyd Jair. Próbowaliśmy się ogrzać, podczas gdy wiatr wiał gwałtownymi podmuchami, które od czasu do czasu chłostały nas także śnieżycą.

Gestem Spartakus dał znak Kuriuszowi i jego ludziom, aby się oddalili, i zostaliśmy w ten sposób sami na równinie, która znajdowała się nad stromym zboczem. Pod nami rozciągały się bukowe i sosnowe lasy, które porastały góry Silas. Wybraliśmy drogę prowadzącą po ich grzbietach, kiedy opuściliśmy Turię, kierując się w stronę portu i przystani Regium, na samym

SPARTAKUS 309

końcu półwyspu. Ale wzdłuż całego wybrzeża, na które zamierzaliśmy zejść, widzieliśmy ogniska rozpalane przez Rzymian. Legiony nas wyprzedziły, maszerując z jednej i z drugiej strony gór Silas.

W ten sposób umarła nadzieja Spartakusa na przejęcie jakiegoś statku pirackiego i przedostanie się na Sycylię.

Wydawał mi się dziwnie podniecony tym, na co został skazany. Mówił górnolotnie o rychłym końcu swojego życia, o nieuniknionej porażce. I kiedy Apolonia lamentowała i powtarzała, że pokonamy legiony Krassusa, że Dionizos zapewnił ją o tym, że poznała zamiary boga, którego jest kapłanką, on przypomniał jej tę scenę, teraz, zdawałoby się, tak odległą, kiedy był tylko niewolnikiem wystawionym na sprzedaż w Rzymie: ona wtedy przepowiedziała mu, że zostanie księciem niewolników, a po tym zwycięstwie i chwale nastąpi klęska, nieszczęście i śmierć.

Apolonia jęknęła, a nie mogąc znaleźć żadnej odpowiedzi, piła i tańczyła, próbując znaleźć zapomnienie w winie, które kapało jej z ust na piersi.

Później ludzie Kuriusza rzucili ciało legata do naszych stóp, opowiadając nam, jak poderznęli gardło rzymskim wartownikom, którzy pilnowali rowu i umocnień, jak również dwóm centurionom, którzy eskortowali Gajusza Fuskusza Salinatora.

Kuriusz i jego ludzie odeszli, a Spartakus zbliżył się do legata. Dobył swój miecz z pochwy i czubek ostrza przyłożył do gardła Rzymianina. Legat, młody człowiek, nie spuścił wzroku, patrząc wyzywająco na Traka. Był to dowód odwagi, ale ja potrafię czytać z ludzkich twarzy i ludzkich spojrzeń. Legat próbował ukryć

310 RZYMIANIE

swój strach. Wytrzeszczył oczy, nieruchome, jakby obawiał się, że najmniejszy ruch skłoni Spartakusa do zabicia go.

Ja też się tego bałem. Widziałem pod Turią, jak daleko potoczyła się głowa Gala Kaliksta, odcięta przez Spartakusa jednym ciosem miecza.

- Przyjrzyj się Spartakusowi przed śmiercią - powiedział mu.

Ale nagle wycofał się, schował miecz do pochwy i zaczął chodzić wokół ogniska, zatrzymując się od czasu do czasu przed legatem i zadając mu pytania. Rzymianin głosem pełnym pogardy odpowiedział, że nazywa się Gajusz Fuskusz Salinator, że należy do rodziny hiszpańskiej arystokracji, Pedanius, rzymskich obywateli, którzy walczyli za Rzym i zajmowali najwyższe stanowiska w Republice.

Spartakus schylił się, wziął garść ziemi i patrzył, jak powoli przesypuje mu się przez palce.

- Ty, twoi przodkowie i twoje życie mniej jesteście warci niż to - powiedział do niego - niż odrobina piasku i żwiru.

Byłem zaskoczony pogodnym i odprężonym tonem głosu Spartakusa. Nie był już tym człowiekiem, którego widziałem w Turii, zdecydowanym przekształcić grupę niewolników w prawdziwą armię, a potem podejmującym ryzyko zdrady piratów, tak wielkie było jego pragnienie przedostania się na Sycylię i ponowne wzniecenie tam ognia wojny niewolników.

Zwrócony w stronę Posejdoniosa, Apolonii i mnie powiedział spokojnym głosem:

- Krassus zwycięży jutro albo za kilka dni. Bogowie, którzy pragnęli potęgi Rzymu, tak zdecydowali. A ja umrę. Bogowie i tak byli dla mnie łaskawi. Udało mi się

SPARTAKUS 311

zebrać niewolników. Byli dumni, że walczą i umierają jako wolni ludzie. Teraz bogowie żądają mojego życia. Jestem im je winien.

Napotkałem zdziwione spojrzenie legata Fuskusza Salinatora, który wpatrywał się w nas, podczas gdy Spartakus wyjaśniał mu, że Grek Posejdonios jest retorem, który nauczał na Rodos i w Rzymie, czytał pisma Herodota i Tukidydesa, a ja, Jair, Żyd z Judei, znałem Księgę, w której zgromadzona była cała pamięć mojego ludu. Jeśli chodzi o Apolonię, to potrafiła czytać znaki, jakie dają nam bogowie, była kapłanką Dionizosa i wróżbitką, córką trackiego ludu, którego synem był także on, Spartakus.

Legat zawahał się przez chwilę, a potem podniósł głowę i powiedział głosem, który miał być pewny siebie, ale którego drżenie słyszałem:

- Grecy, Żydzi, Trakowie... Rzym podbił wszystkie te ludy. Sam to przyznałeś, Spartakusie, i wiesz to: nie dasz rady pokonać legionów Krassusa. Zamknął w pułapce ciebie i twoich ludzi. Umrzesz tu, gdyż nie będziesz w stanie pokonać rowów ani sforsować umocnień.

Apolonia wydała z siebie krzyk pełen gniewu, rzuciła się na legata i podrapała mu twarz.

Spartakus odsunął ją gwałtownym ruchem, a potem zacisnął dłonie na szyi legata.

Odwrociłem głowę, myśląc, że zamierza go udusić, ale on zaczął mówić, proponując Fuskuszowi Salinatorowi ocalenie życia, jeśli obieca uratować życie Posejdoniosa, Apolonii i moje.

- Rzymscy wartownicy cię rozpoznają - powiedział. - Wytłumaczysz im, że ta trójka umożliwiła ci ucieczkę i że ja przetrzymałem ich jako jeńców. Ty ich uwolniłeś, a oni pomogli ci uciec. Rzymianie ci uwierzą.

312 RZYMIANIE

Przerwał. Słyszałem zduszony kaszel legata. Spartakus zaczął już ścisnąć jego szyję.

- Wybieraj szybko, legacie. Chcę, żeby Posejdonios, Jair i Apolonia opowiedzieli ci pewnego dnia o moim życiu, o walkach, jakie prowadziłem, żeby opowiedzieli ci o tysiącach niewolników, którzy przyłączyli się do mnie, i o tym, jak sprawiłem, że Rzym drżał ze strachu. Jeśli wybierzesz życie, będziesz tym, który zachowa pamięć o tym, co się stało. W ten sposób nie będziemy tylko ciałami, które Krassus będzie torturował.

Popatrzył na mnie. Miałem pewność, że zwraca się przede wszystkim do mnie.

- Ci, o których się pamięta, nie umierają - dodał.

Te słowa wydawały mi się znajome. Mistrz Sprawiedliwości w mojej ojczystej Judei mógł je wypowiedzieć, i byłem zaskoczony i wzruszony, że Spartakus wybrał właśnie je.

Tej nocy wydawało mi się, że wstąpiła w niego jakaś nowa siła. Był zdeterminowany, zajęty wyłącznie tym, co podtrzymywało jego bunt, tę wojnę niewolników, której sukces zaplanował, ale która, powtarzał to, była od tej chwili przegrana.

- Jeśli chcesz żyć - powtórzył legatowi - musisz przysiąc na bogów, że Jair, Apolonia i Posejdonios przeżyją. Jeśli zaś chodzi o mnie i moich ludzi, to my będziemy żyć w tym, co oni ci opowiedzą.

Pochylił się nad legatem, który się wahał. Nagle Spartakus warknął:

- Nie ma już czasu, legacie.

I ścisnął tak mocno szyję Rzymianina, że ciało tego ostatniego ogarnęły drgawki, tak jak rybę wyrzuconą na piasek.

Wstałem i powiedziałem:

SPARTAKUS 313

- On wybiera życie.

Spartakus rozluźnił uścisk dłoni, a legat zaczął głośno łąpać powietrze z głową odchyloną do tyłu i szeroko otwartymi ustami. Po chwili, kiedy Spartakus ponownie pochylił się nad nim i wyciągnął ręce w kierunku jego szyi i kiedy wyszeptał: „Urwę ci głowę”, legat zgodził się na tę umowę.

Trzeba było jeszcze przekonać Apolonię. Tarzała się po ziemi, wiła się, chwytając sztylet, mówiąc, że ofiaruje swoje ciało bogom, ażeby tylko ocalili Spartakusa, którego nie chciała opuścić.

Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy Spartakus sprzeciwił się jej, mówiąc, że on jest jedynie posłuszny woli bogów. Widział Dionizosa we śnie. To on przysłał tutaj tego Rzymianina, aby pomóc mu przekroczyć rzekę, jaka oddziela życie od śmierci, i przeprowadzić go do krainy, gdzie ludzie dalej żyją w pamięci tych, którzy pozostali na ziemi.

Ale aby to się stało, musimy: Ja, Apolonia i Posejdonios, go opuścić i iść z legatem. Byliśmy depozytariuszami tego, co miało tu miejsce. Strzeżliśmy największej zdobyczy życia Spartakusa, wspomnienia niewolników rozmaitego pochodzenia zgromadzonych wokół niego.

- Musisz być posłuszna Dionizosowi - powtórzył. Apolonia podeszła do legata, którego twarz wciąż

nosiła ślady zadrapań, jakie mu zadała.

- Jeśli oszukasz Spartakusa - powiedziała do niego - jeśli złamiesz złożoną tu przysięgę, jeśli nas wydasz, przeklnę cię i bogowie będą prześladować twoich potomków, aż zaden z nich nie zostanie przy życiu.

314 RZYMIANIE

Chwilę później, kiedy śnieg znowu zaczął padać, wymknęliśmy się pomiędzy ogniskami, jakie rozpalili niewolnicy. Dotarliśmy do rowu i umocnień. Spartakus objął Apolonię, a potem kolejno nas uściskał.

- Niech moje życie, nasz bunt będzie opisane w księgach, tak jak życie ludu żydowskiego i greckiego - powiedział.

- Tak będzie - odpowiedziałem.

I ta pewność była we mnie tak silna jak wiara w Jedyne Boga.

Fuskusz Salinator został rozpoznany przez rzymskich strażników i z ich pomocą, podczas gdy śnieżycą stała się dwa razy gęstsza, udało nam się przejść przez rów i umocnienia. Legat powierzył nas opiece żołnierzy i opuściliśmy wraz z nimi półwysep Bruttium, podczas gdy on sam udał się do prokonsula Licyniusza Krassusa.

Po wielu dniach marszu zobaczyłem wznoszący się na horyzoncie ogromny, szary stożek Wezuwiusza, który odcinał się na tle nieba, które po raz pierwszy od naszego rozstania ze Spartakusem było niebieskie.

Wioska, do której się zbliżaliśmy, była spokojna, jeszcze pogrążona w zimowym śnie.

Pomiędzy drzewami w sadach i na polach widać było sylwetki niewolników pochylone nad ziemią. Porządek został przywrócony. Zwierzęta, które umieją mówić, wróciły na swoje miejsce.

Gdy przybyliśmy do Kapui, gdzie legat Fuskusz Salinator miał swoją posiadłość, zobaczyliśmy tłum, radosny i hałaśliwy, który kierował się w stronę areny, gdzie lanista Lentulus Batiatus, jak powtarzali heroldzi, urządzał dla ludu, aby uczcić zwycięstwa prokonsula

SPARTAKUS 315

Krassusa, walkę czterdziestu par gladiatorów. Ci, którzy ją przeżyją, mieli stawić czoło na arenie dzikim zwierzętom z Libii. Nie patrzyłem na Greka Posejdoniosa ani na Apolonię. Spuściłem głowę. Czy to możliwe, żeby Spartakus został już pokonany?

Dopiero dużo później dowiedziałem się, że jeszcze długo nie był, a Kuriusz, jeden z nielicznych, którzy przeżyli z naszej wielkiej grupy, zdał mi relację z ostatnich walk Traka. Byłem też świadkiem kary, jaką prokonsul Krassus zdecydował się wymierzyć pokonanym niewolnikom i więźniom.

„Ci, o których się pamięta, nie umierają nigdy” - powiedział Spartakus. Spisałem więc w Kapui, niedaleko ludus, z którego uciekliśmy, przebieg ostatnich walk podczas wojny, jaką prowadził.

57.

- Byłem zdecydowany zabić Spartakusa - wyznał mi Kuriusz - którego przyjąłem i ukryłem w willi Fuskusza Salinatora w Kapui. Bał się, że zostanie rozpoznany, że narazi się na niebezpieczeństwo, chodząc po ulicach miasta, gdzie człowiekiem wpływowym był w dalszym ciągu lanista Lentulus Batiatus, w którego Iudus Kuriusz był kiedyś nauczycielem gladiatorów.

Był więc zamknięty w chatce gdzie niewolnicy składowali swoje narzędzia. Była ona usytuowana na tyłach posiadłości i w połowie zasłonięta przez żywopłot, krzewy i zarośla. Odwiedzałem go w nocy i wtedy opowiadał mi, co się działo po naszym odejściu z obozu niewolników w górach Silas na półwyspie Bruttium.

- Widziałem was, jak kierujecie się w towarzystwie legata w stronę rowu i umocnień.

Myślałem, że Spartakus zamierza nas porzucić, że idzie paktować z Rzymianami, wydać nas ich zemście w zamian za życie swoje i swoich bliskich, do których ja nie należałem.

Wściekłość i gniew zaślepiły mnie i poszedłem za wami. Później, będąc świadkiem waszego pożegnania, zrozumiałem, że Spartakus zostaje z nami. Ale dlaczego

SPARTAKUS 317

w takim razie zorganizował ucieczkę waszą i legata? Rzuciłem się i przyłożyłem swój miecz do jego piersi. Wydawało mi się, że wcale się mnie nie boi. Ta postawa mnie rozbroiła. Objął mnie ramieniem. „Kuriuszu - powiedział - ta trójka to nie są ani żołnierze, ani gladiatorzy. Nie będą walczyć. Nie ma już wśród nas miejsca dla tych, którzy nie potrafią i nie chcą walczyć. Krassus jest bardziej okrutny niż dzikie zwierzę. Szakał, mówił o nim Pytias, pamiętasz? Szliśmy więc w śniegu po tej równinie, po zalesionych zboczach, gdzie byli zebrani ci, którzy pozostali z naszej wielkiej gromady: namiastka armii, kilka tysięcy ludzi. Ale kto może znać ich dokładną liczbę?

- Legat - wyjaśnił mi Spartakus - zobowiązał się do ochrony ich w zamian za swoje życie. Zaśmiałem się szyderczo. Spartakus już raz zaufał Aksiosowi, piratowi, któremu wydał nasze złoto, nasz łup i któremu wydał Pytiasa.

- Myślałem, że Apolonia, Jair i Posejdonios są ci bliscy, a ty powierzyłeś ich legatowi Krassusa.

Spuścił głowę.

- Zaufałem bogom. Oni mnie nie zdradzą. Nie proszę ich o zwycięstwo, ale jedynie o to, aby ludzie zachowali wspomnienie tego, czego dokonaliśmy, na co mieliśmy nadzieję i o czym marzyliśmy. Posejdonios, Jair i Apolonia opowiedzą o tym. Legat wie, że jeśli zbierze naszą historię, będzie równy Grekom. Będą o nim pamiętać.

Zatrzymał się i spojrzał mi w twarz.

- Mało wymagam od bogów. I oddaję im moje życie bez żalu.

Dostrzegł moją rozterkę.

318 RZYMIANIE

- Ale Rzymianie będą musieli za nie drogo zapłacić! I chcę, aby kilku z nas - być może ty, Kuriuszu - wymknęli się śmierci. Aby to się mogło stać, musimy wydostać się z tej pułapki, opuścić półwysep i sforsować rów i umocnienia.

- Ty przez nie przeszedłeś, Jairze - powiedział do mnie Kuriusz, kontynuując swoją opowieść.

- Widziałem rzymskich strażników, którzy spuszczaali wam drabiny i sznury, a potem podciągali was. Ale my, my musieliśmy przejść tamtędy niezauważeni. A umocnienia były wyższe niż dwóch ludzi słusznej postury; rów natomiast miał ponad pięć kroków szerokości i trzy głębokości...

Kuriusz mówił cały czas, chodząc przygarbiony w chatce o niskim suficie, u którego zawieszane były worki i kilka zwojów lin.

- Legiony Krassusa przygotowały na nas zasadzkę. Czekają, aż spróbujemy wytyczyć sobie przejście. Codziennie niewolnicy otaczali Spartakusa, zarzucając mu, że jeszcze nie dał znaku do ataku. „Trzeba przekroczyć rów i przewrócić umocnienia, tak jak lawina - krzydzeli. -

Lepiej zginąć z bronią w ręku, w walce, której miejsce i czas sami wybraliśmy, niż umrzeć tutaj z głodu u zimna, niezdolni nawet do obrony, gdy legiony już nas zaatakują. Pozostanie im tylko dobiec nas. Nie będziemy mieć nawet siły, żeby paść na kolana. Podepczą nasze ciała, a może nawet podpalą wszystkich żywcem”.

Spartakus ich słuchał. Wydawało się, że zrezygnował już z prób narzucenia im porządku i dyscypliny. Nasza gromada, którą na krótki czas przekształcił w rodzaj armii, znowu stała się luźną grupą.

SPARTAKUS 319

Trak próbował ich powstrzymać, wyjaśniając, że należałoby poczekać na noc, kiedy podmuchy śnieżycy nie pozwolą widzieć dalej niż na krok. Zasypiemy wtedy rów. Kilku z nas wdrapie się na umocnienia i zaskoczywszy wartowników, zabije ich; wtedy zejdziemy w stronę wybrzeża, gdzie znajdziemy bardziej łagodny klimat i żywność, ponieważ żaden z tamtejszych niewielkich portów nie został jeszcze zrabowany.

Oto co radził Spartakus i na co się zgadzaliśmy po kilku minutach ciszy, kilku pomrukach niezadowolenia, odmowy czy krzykach niecierpliwości.

Jednak pewnego ranka, kiedy niebo było czyste, a ziemia utwardzona przez mróz, wiele tysięcy niewolników rzuciło się, skacząc do rowu i wspinając się na umocnienia. Chciałem dołączyć do nich, ale Spartakus mnie powstrzymał. Był przekonany, że legiony będą cięży na oślep tę masę ludzi i że wszyscy zginą.

- Trzymaj swoich ludzi przy sobie - powiedział do mnie. - Nie pozwalaj im działać jak baranom. Będziemy jeszcze prowadzić prawdziwe walki i chciałbym, abyś był tam wtedy razem z twoimi żołnierzami.

Usiadłem koło niego przy jednym z ognisk, które w dalszym ciągu paliły się na równinie, a moi ludzie dołączyli do nas. Słyszeliśmy krzyki, uderzenia w bębny, a potem nastąpiła cisza, tymczasem słońce nagle znikło przykryte przez czarne, nisko zawieszony chmury, które niemal dotykały szczytów i zboczy porośniętych sosnowym i bukowym lasem. Noc zapadła bardzo szybko, zanim zobaczyliśmy kogokolwiek spośród tych, którzy rzucili się na rzymskie umocnienia. Później równina została zamieciona przez podmuchy śnieżycy.

Spartakus wstał.

320 RZYMIANIE

- To dzisiejszej nocy wydostaniemy się z pułapki Krassusa - powiedział. - Rzymianie nie wyobrażają sobie, że po tej masakrze będziemy próbowali przejść. Ale pada gęsty śnieg. To jest sygnał, jaki dają nam bogowie.

Noc była tak ciemna, że trzymaliśmy się za ramiona, aby się nie zgubić. Zabiliśmy nieliczne zwierzęta juczne, jakie jeszcze posiadaliśmy, i wrzuciliśmy je do rowu w połowie już wypełnionego przez tych, którzy polegli w porannej walce. Później zabiliśmy także więźniów i przykryliśmy ich zwłoki gałęziami i w ten sposób pokonaliśmy, jeden po drugim, rów, przedostając się następnie przez umocnienia, zabijawszy wartowników, którzy spali zmęczeni po porannej walce, skuleni pod śniegiem.

Spartakus przeszedł jako pierwszy, ale czekał u stóp umocnień, dopóki ostatni spośród nas nie wdrapie się na nie.

Śnieg, ten podarunek od bogów, osłaniał ciszą nasz marsz w stronę wybrzeża i sprawiał, że nasze sylwetki były niewidoczne w ciemności nocy.

58.

Byłem legatem prokonsula, nazywam się Gajusz Fuskusz Salinator. Przyszło mi oznajmić złe wieści Licyniuszowi Krassusowi. Centurioni, którzy jechali konno u mojego boku aż od gór Silas - na próżno próbowaliśmy odnaleźć ślady Spartakusa i jego bandy - odsunęli się teraz i sam wszedłem do namiotu prokonsula.

Drzemał. Podbródek miał oparty na piersi, ale jego nieruchoma twarz wydawała się jeszcze bardziej okrutna. Zmarszczki wokół jego ust tworzyły przykry, żądny zemsty wyraz twarzy. Głęboka bruzda przedzielała na pół jego czoło. Ręce spoczywały nieruchomo na udach. Jego

miecz leżał na niskim stoliku, stojącym po prawej stronie skórzanego fotela, w którym spoczywał Krassus owinięty w długą, wielką pelerynę z czerwonymi brzegami. Byłem legatem i myślałem o losie legata Mumiusza, który w dzień zdziętkowania na kolanach ofiarował swoją śmierć prokonsulowi, który wcześniej go upokorzył.

Zakaszlałem kilka razy.

Krassus uniósł się, jego dłoń chwyciła natychmiast rękojeść miecza, a po chwili rozluźnił uścisk, gdy mnie rozpoznał. Popatrzył na mnie ze zdumieniem pozba-

Spartakus - 21

322 RZYMIANIE

wionym życzliwości, jego oczy szukały mojego wzroku i próbowały go przeniknąć.

- Co masz mi do powiedzenia, Fuskuszu Salinatorze?

Zacząłem od stwierdzenia, że w wyższych partiach gór Silas padał tak gęsty śnieg, że nic nie było widać nawet na krok. Wstał i podszedł do mnie. Był jak wąż, u którego widzimy tylko uniesioną głowę, skierowaną na swoją zdobycz z językiem szybkim jak strzała.

- Co próbujesz powiedzieć, legacie? - powtórzył prokonsul.

- Wartownicy zostali zaskoczeni, zamordowani. Spartakus i jego banda...

Podniósł rękę.

- A więc mówisz, legacie, oznajmiasz mi, Fuskuszu Salinatorze, że Spartakusowi i jego psom udało się dziś w nocy przejść przez rów i sforsować umocnienia? Że centurie pozwoliły im przejść, bo padał śnieg? I że nasze wczorajsze zwycięstwo zostało podeptane, pogrzebane, unieważnione? Że Spartakus zniszczył naszą pułapkę?

Odwrócił się do mnie plecami i oddalił się, chodząc z jednej strony swojego namiotu na drugą, krzycząc do centuriona stojącego na straży, aby znalazł trybuna wojskowego Gajusza Juliusza Cezara.

Znowu odwrócił się do mnie.

- Przeszli więc przez rów i umocnienia? - powtórzył. - Gdzie są? Czy wiesz chociaż to, legacie?

Potrząsnąłem głową, mamrocząc, że z wieloma kawalerzystami przeszedłem zbocza, pomimo nocy i padającego śniegu, ale na próżno. Krassus podszedł do mnie z ręką na rękojeści miecza, patrząc na mnie z taką pogardą i nienawiścią, że nie mogłem znieść jego

SPARTAKUS

323

spojrzenia, a przecież wcześniej nie spuściłem wzroku, stojąc twarzą w twarz ze Spartakusem. W tym momencie uświadomiłem sobie, że tracki gladiator był mniej okrutny niż rzymski prokonsul. I byłem szczęśliwy, że przyjąłem propozycję ocalenia mojego życia oraz życia Greka, Żyda i tej trackiej kobiety, jaką złożył mi Spartakus. Pewnego dnia, jeśli przeżyję, wysłucham i zbiorę ich opowieści i napiszę historię tej wojny, której byłem świadkiem i aktorem.

Trybun wojskowy Gajusz Juliusz Cezar wszedł do namiotu. Podniosłem głowę. Cezar rzucił mi pytające spojrzenie.

- Wyjaśnij mi, legacie - powiedział prokonsul, padając na swój fotel.

Zaśmiał się szyderczo i mówił dalej:

- Gdy wyszedłeś wczoraj z tego namiotu, Juliuszu Cezarze, świętowaliśmy zwycięstwo.

Wracasz tu dziś rano i zastajesz porażkę. Spartakus i jego psy sforsowali rów!

Wstał i dodał, wciąż nie pozwalając mi dojść do słowa:

- Jest ich nie więcej niż kilka tysięcy, ale z pewnością najbardziej walecznych. Ci spośród nich, którzy przetrwali do dziś, muszą umieć walczyć. Trzeba ich zabić, jednego po drugim,

aż do ostatniego. Nigdy więcej nie będziemy zastawiać pułapek. Rów, umocnienia - z tym koniec!

Zwrócił się do mnie.

- Rozkazuję, legacie, aby wszystkie legiony, które były rozłożone wzdłuż umocnień, zebrały się i czekały, aż będziemy wiedzieć, gdzie znajdują się te psy.

324 RZYMIANIE

- Może idą na północ w stronę Lukanii - zasugerował Juliusz Cezar.

- W stronę Rzymu! - krzyknął Krassus.

W tym momencie jego twarz wyrażała niepokój.

- Wszystkie legiony są tutaj ze mną. Nie ma żadnych wojsk między Bruttium a Rzymem. Jeśli Spartakus - a on jest sprytny - dotrze na północ do Lukanii, do Kampanii, będzie mógł bez przeszkód wejść do Lacjum, a potem, dlaczego nie, zaatakować i podbić Rzym. Jest tam tłum niewolników, który, jeśli on zbliży się do Rzymu, powstanie przeciw swoim panom.

- Nie zrobił tego, gdy zgromadził wokół siebie dziesiątki tysięcy niewolników - zauważył Cezar. - A teraz nie ma ich przy nim...

- Już mówiłem - przerwał mu Krassus - że ci, którzy zostali, to prawdziwi wojownicy. Nie tylko grabieżcy, ale także dzikie bestie. Jeśli idą na Rzym...

Licyniusz Krassus rozpoczął swój monolog. Senat powierzył mu zadanie zakończenia wojny Spartakusa, oczyszczenia Italii z tej bandy morderców. Myślał, że był o włos od ukończenia tej misji, ale uciezka Traka, który potrafił wymknąć się z jego pułapki, stawiała wszystko pod znakiem zapytania.

Powinien teraz uprzedzić Senat o niebezpieczeństwie, jakie grozi Rzymowi, a więc i całej Republice. Trzeba, aby legiony Pompejusza, który pokonał w Hiszpanii zbuntowane oddziały Sertoriusza i który teraz był w drodze powrotnej, podjęły pościg za Spartakusem. Nie możemy już dłużej tolerować, nie narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, tego, aby ta zgraja wściekłych psów terroryzowała prowincje Italii, jeszcze przez wiele miesięcy niszcząc plony i rujnując

SPARTAKUS 325

posiadłości. Prokonsul Tracji Markus Warro Lukullus powinien także przeprowić się ze swoimi legionami do Kalabrii, do Brundyzjum i dołączyć się do pościgu, aby wreszcie z tym skończyć.

Gajusz Juliusz Cezar przytaknął Licyniuszowi Krassusowi.

- Posłańcy - powiedział - powinni jak najszybciej wyruszyć do Rzymu, aby Senat dał znać Pompejuszowi i Warro Lukullusowi.

Ja milczałem.

Byłem tylko legatem prokonsula Krassusa. Ale z wyrazu zadowolenia, jaki mogłem odczytać na twarzy Cezara, domyśliłem się, że był szczęśliwy, że zaistniała konieczność wezwania na pomoc Pompejusza i Lukullusa.

Krassus marzył o tym, że sam odniesie zwycięstwo nad Spartakusem. Wyobrażał sobie, jak oznajmia swój triumf Rzymowi. W takiej sytuacji nie będzie jedynym zwycięzcą. Inni - a przede wszystkim Pompejusz - zażądadają swojej części chwały. Krassus miał nadzieję, że zgarnie całą stawkę. A tymczasem gra w dalszym ciągu trwała. A Cezar gorąco pragnął - byłem tego pewien, obserwując go - bycia jednym z graczy i jednym ze zwycięzców.

Ja byłem tylko legatem, któremu prokonsul wydał rozkaz objęcia dowodzenia nad dwoma legionami i odnalezienia Spartakusa i jego ludzi.

Spartakus - 22

Jechałem konno na czele legionów otoczony liktorami i centurionami. Już od wielu dni śnieg przestał padać. Wiał wiatr z południa. Niebo było bezchmurne, drzewa w sadach puszczały pączki, a pola, po których przejeżdżaliśmy, były pełne kwiatów. Ścigaliśmy już tylko zajadłą zgraję, w której każdy robił co chciał, nie martwiąc się o innych. Jedni kierowali się w stronę Petelii, inni w kierunku Brundyzjum, a ostatnia część w stronę Lukanii. Tych ostatnich zaatakowaliśmy nad brzegiem jeziora, gdzie rozbili swój obóz.

Nigdy w życiu nie widziałem równie dzikiej walki. Oszczepy przebijały łapy tych psów, miecze obcinały im uszy, lance wydłubywały oczy, a oni wciąż gryźli, zabijając naszych legionistów, padając na kolana, a potem rzucając się do jeziora, woleli utonąć raczej, niż dostać się do niewoli. Brzegi były pokryte ciałami, o które uderzały czerwone od krwi fale. Policzyłem ciała i wysłałem posłańca do prokonsula Licyniusza Krassusa z wiadomością, że zabiliśmy dwanaście tysięcy trzystu niewolników, że tylko dwóch zginęło od ciosu w plecy, a spośród reszty nikt nie próbował uciekać. Walczyli dzielnie z kijami przeciwko

SPARTAKUS 327

naszym tarczom, oszczepom i lancom, naszym mieczom i sztyletom.

Kiedy podjąłem decyzję o dłuższym postoju, zanim na nowo podejmiemy nasz pościg, i gdy rozpoczęły się prace nad rozbijaniem naszego obozu, prokonsul pojawił się ze swoją eskortą, chorążymi i emblematami.

Chciał zobaczyć na własne oczy pole walki, pocięte na kawałki zwłoki i czerwoną od krwi wodę w jeziorze. Zadawał mi liczne pytania. Powtarzałem to, co już mu napisałem: że ci niewolnicy, tak jak wcześniej to przewidział, byli wściekłymi wojownikami, że trzeba było wielu Rzymian, aby skończyć z każdym z nich. Ale, mówiłem, nie ma już wielkiej gromady, hordy, armii Spartakusa, tylko rozproszone grupy niewolników. Trzeba czasu, aby się ich zupełnie pozbyć, ale nigdy nie będą w stanie zagrozić Rzymowi, ani narazić Republiki na niebezpieczeństwo.

- Mam tylko kilka dni, aby ich zniszczyć! - krzyknął Licyniusz Krassus.

Chwycił mnie za ramię i ruszył szybkim krokiem wzdłuż brzegu, odpychając stopą albo depcząc zwłoki.

- Chcę - słyszysz, legacie? - skończyć ze Spartakusem, zanim legiony Pompejusza i przybyłe z Tracji oddziały z Markusem Warro Lukullusem na czele zostaną zaangażowane w tę wojnę. Ja ją rozpocząłem. Ja rozbiłem na kawałki armię Spartakusa! Chcę zebrać owoce tego, co osiągnąłem do tej pory.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie.

- To, czego tutaj dokonałeś, Fuskuszu Salinatorze - pokazał brzeg jeziora i ciała - uświadamia mi, że możemy szybko zmiażdżyć tę bandę. Myślałem, że Spartakus był zdolny zagrozić Rzymowi...

Wzruszył ramionami.

328 RZYMIANIE

- Gdy obudziłeś mnie o świcie tamtego ranka, aby oznajmić mi jego ucieczkę, myślałem, że to jakiś koszmar. Myślałem, że nigdy nie będę w stanie sam go złapać.

Potraktował potężnym kopniakiem leżące zwłoki.

- I oczywiście Gajusz Juliusz Cezar radził mi, aby napisać do Senatu, aby poprosić o przysłanie legionów Pompejusza i Warro Lukullusa. Umniejszenie mojej chwały leży w jego

interesie. Ale ty, Fuskuszu Salinatorze, to co innego. Twój los jest związany z moim. A więc ruszaj w dalszy pościg bez zwlekania! Żołnierze są jak żelazo, które trzeba kuć, póki gorące! Nie ma postoju, nie ma odpoczynku po zwycięstwie, które nie oznacza końca wojny, Fuskuszu! Powiedz centurionom i żołnierzom, że rozdám im ziemię, jeśli zabiją albo pojną Spartakusa.

Ścisnął moje ramię.

- Idź, legacie, jeszcze jedno takie zwycięstwo, a pomaszerujesz u mojego boku podczas mojego triumfu w Rzymie!

60.

Byłem posłuszny rozkazom prokonsula Licyniusza Krassusa. Poleciałem moim legionom wyruszyć w drogę i żaden z żołnierzy nawet nie mruknął - mimo zmęczenia, które ich przygniatało. Wszyscy bowiem pamiętali dziesiątkowanie. A ja nie zapomniałem losu, jaki spotkał legata Mumiusza. Chciałem więc wyszarpać za włosy kolejne zwycięstwo i zaciągnąć je do stóp Krassusa jak pojmanego niewolnika, którego mu ofiarowałem.

Wiele razy myślałem, że wystarczy tylko wyciągnąć rękę, trochę przyspieszyć kroku, puścić kawalerię galopem. Ja jechałem na czele, próbując dogonić te psy, które kierowały się w stronę Brundyzjum, bez wątpienia próbując wsiąść na jakiś statek, przeprowić się przez Morze Adriatyckie i dotrzeć do Tracji. Widziałem kurz, który wznosił się na bezchmurnym niebie, znacząc ich marsz. Wysłałem zwiadowców. Powrócili, bełkocząc, że zgraja znikła, że rozproszyła się w sadach i lasach, a krótko potem rozpoznaliśmy przednią straż legionów prokonsula Tracji Markusa Warro Lukullusa, który właśnie przyplłynął do Brundyzjum. Ta droga była więc odcięta dla Spartakusa i jego niewolników.

330 RZYMIANIE

Uprzedziłem o tym Krassusa. Jego odpowiedź była nagląca: powinienem wyprzedzić legiony Lukullusa. To on, Krassus, ma odnieść zwycięstwo. Trzeba więc, abym skierował się z moimi legionami w stronę portu Petelia nad Morzem Jońskim, tam gdzie Spartakus zgromadził swoje siły.

„Trzeba tam pobiec - pisał prokonsul - nie Tostawiać przy życiu nikogo poza Spartakusem. Chcę go wsadzić do klatki i pokazać senatorom i ludowi rzymskiemu w dniu mojego triumfu. Legacie, powiedz swoim żołnierzom, że przyjmę albo ich zwycięstwo, albo śmierć!”.

Szliśmy więc w stronę Petelii i morza, które było czasem widać z wysokości gór, które było równie niebieskie jak niebo.

Później droga, którą podążaliśmy wchodziła pomiędzy dwa strome zbocza i morze znikło.

Byliśmy w wąwozie Bruttium.

Widziałem kilkaset kroków przed nami ostatnie grupy niewolników i poleciłem, aby rozpoczęto szarżę. Centurioni zaczęli bić w bębny w szybkim rytmie. Trąbki rozbrzmiały nagłym głosem. Te psy wydawały się na wyciągnięcie oszczepu.

Ale nikogo nie złapałem.

Uciekający niewolnicy zniknęli. Być może wspięli się na zbocza wąwozu i schronili się w jego wyższych partiach. Gorąco w tym skalistym wąwozie było wykańczające, powietrze nieruchome. Słyszałem przyspieszony oddech żołnierzy, którzy, po szybkim biegu, wlekli się ze zwieszonymi głowami. Koło siebie widziałem purpurowe z gorąca twarze moich liktorów.

SPARTAKUS 331

Przytrzymałem swojego konia, aby trochę zwolnił kroku.

Nagle, pojawiając się jak błotna lawina, fala niewolników rzuciła się na nas, prowadzona przez kawalerzystę w powiewającej na wietrze pelerynie, w którym rozpoznałem Spartakusa. Dopadło nas wściekłe „szczekanie” tych psów. Echo ich krzyków docierało do nas z drugiej strony. Ze zboczy toczyły się wielkie skały, podczas gdy ze wszystkich stron kamieniami ostrzeliwali nas procarze. Morderczy grad, który odbijał się od hełmów i zbroi centurionów, przewracał ludzi, których większość miała już na sobie ślady krwi.

Moi liktorzy byli już tylko ciałami wyciągniętymi koło mojego konia i widziałem nacierające na mnie dziesiątki tych psów z krzykiem: „Legat! Legat!”.

Mój koń runął na ziemię. Ja zdołałem stanąć na nogi, odepchnąć mieczem te psy, które nie bały się śmierci i które zabijałem, ale na ich miejsce zaraz pojawiały się nowe, aby podzielić los poprzednich. Oszczep uderzył mnie w ramię i poczułem ciepło krwi płynącej pod moją zbroją po klatce piersiowej. Osunąłem się, a centurioni i żołnierze się wycofali. Cios miecza przeciął mi udo i upadłem na ziemię.

Nadeszła godzina śmierci.

Zobaczyłem ogromny cień zasłaniający niebo. Nade mną stał koń z uniesionymi nogami.

Pochylony przy jego szyi Spartakus celował we mnie oszczepem.

- Po raz drugi daruję ci życie - krzyknął Spartakus. - Wypełnij swoją przysięgę!

Piersią konia odepchnął niewolników, którzy szykowali się, aby mnie zabić.

332

RZYMIANIE

Jeden z nich rzucił swój oszczep i poczułem, jak rozdziera mi skórę pod szyją. Znowu poczułem ciepło krwi na swoim ciele.

Jednym ciosem miecza Spartakus uderzył człowieka. Poczułem, jak chwytają mnie jakieś ręce. Poznałem głos centurionów, którzy mnie podnosili i zabierali. Krzyki i chrzęst broni ucichły i nie widziałem już nieba.

61.

- Widziałem, jak Spartakus po raz drugi ratuje życie legatowi - powiedział Kuriusz. Mówił powoli, zduszonym głosem, z wypiętą do przodu piersią, spuszczoną głową, sprawiając wrażenie, jakby w każdej chwili mógł się osunąć, tak wielkie było jego przygnębienie i zmęczenie.

Już wiele razy wyciągałem rękę w kierunku jego ramienia, ale zawsze odsuwał ją, zanim nawet zdążyłem go dotknąć, jakby po to, aby pokazać swoją nieufność, a być może nawet pogardę, którą mnie darzył.

A tymczasem to ja go przyjąłem i ukryłem w chatce na narzędzia na terenie posiadłości Gajusza Fuskusza Salinatora, o którym mi opowiadał.

- Rozpoznałem tego legata - powiedział. - Był to ten człowiek, którego pojmałem z moimi ludźmi w okolicach rowu i umocnień na równinie w górach Silas, i którego ucieczkę Spartakus zorganizował wraz z tobą, Jairze, Posejdoniosem i Apolonią. To jemu zaufałem, a teraz widzieliśmy go przed nami na czele legionów w wąwozie Bruttium! I w chwili, gdy jeden z moich ludzi już miał go zabić, Spartakus ponownie ocalił mu życie, nie pozwalając nam ścigać centurionów, którzy zabrali go rannego!

Spartakus - 23

334 RZYMIANIE

Popatrzył na mnie z wściekłością, z brodą wysuniętą do przodu i błyszczącymi oczami.

- W dodatku Spartakus uderzył mieczem jednego z naszych ludzi, który rzucił oszczepem w legata!

Kuriusz ponownie się skulił, ramiona spuścił bezwładnie, jakby mu ciążyły.

- I ty żyjesz, Jairze, tutaj, u tego legata, z Posejdoniosem i Apolonią, a Spartakus jest martwy i nasi ludzie także. Jeśli chodzi o tych, co przeżyli walkę, to było ich wielu. Krassus przygotował dla nich tortury. Wiem to, widziałem.

- Opowiedz mi więc - poprosiłem.

Ja, Jair, byłem świadkiem powrotu legata. Leżał na wozie, miał pocięte nogi, przebite ramię oraz otwartą ranę w dolnej części szyi.

Podczas drogi między wąwozem Bruttium a swoją posiadłością w Kapui stracił tyle krwi, że nie miał nawet siły, aby otworzyć oczy. Żołnierze, którzy go nieśli, położyli go na stole stojącym pośrodku tablinum, jakby chodziło już o zwłoki, którym można tylko oddać cześć. Jedną z uwolnionych przez Gajusza Fuskusza Salinatora niewolnic, którą miłował, przysłała mnie poszukać. Wiedziała, że nazywano mnie Jair Uzdrowiciel. Błagała mnie i zaprowadziła do leżącego Fuskusza. Ja także nie chciałem, aby umarł. To on miał zebrać wspomnienia o tej wojnie, on, który jak dotąd uszanował złożoną przysięgę. Dał nam swoją ochronę, podczas gdy mógł nas przecież wydać prokonsulowi. Posejdonios, Apolonia i ja mieszkaliśmy w jego willi.

Obmyłem jego ciało, wyrwałem strupy zaschniętej krwi, posmarowałem maścią rany, w których roilo się

SPARTAKUS 335

od tych odrażających, ale pożytecznych robaków, które żywią się zgniłym mięsem i żółtą wydzieliną, jaka mu towarzyszy.

Pewnego dnia Fuskusz Salinator uniósł na krótką chwilę rękę, po czym zaraz spuścił ją ponownie. Wdziałem ten gest i wiedziałem, że żyje i że przyrzeczenie, jakie złożył Spartakusowi, zostanie uszanowane. Bóg Jedyny, mój Bóg, pozwolił mi wyrwać Gajusza Fuskusza Salinatora z objęć śmierci. Chciał więc, żeby życzenie Spartakusa zostało wypełnione i aby wojna niewolników została żywa w pamięci ludzi.

Ale Spartakus był martwy i prosiłem Kuriusza, aby opowiedział mi o jego ostatniej walce. W wąwozie Bruttium - mówił - niedaleko portu Petelia, zmusiliśmy do ucieczki legiony dowodzone przez Gajusza Fuskusza Salinatora - podjął opowieść Kuriusz. - To było nasze pierwsze zwycięstwo od tygodni. Przypominało o tych zwycięstwach, które odnosiliśmy na początku naszej wojny, na stokach Wezuwiusza, w dolinie Kampanii i Lukanii. Centurioni uciekali przed nami. Zabiliśmy liktorów, przejęliśmy ich sztandary, emblematy i różgi. Niewolnicy byli jak pijani. Chodzili od jednego rzymskiego ciała do drugiego. Rozbierali je, wymachiwali hełmami, mieczami, oszczepami, zbrojami i tarczami. Napelniali swoje torby, pili wino i pochłaniali zbożowe placki i suszone ryby. Chcieli ścigać Rzymian. Zaczynali szemrać, odsuwać Spartakusa, a niektórzy, dowiedziawszy się, że zranił jednego spośród nich, pozwalając w ten sposób, aby centurioni zabrali z pola walki rannego legata, wygrażali pięściami w jego stronę. Ale kiedy Spartakus do nich podchodził, spuszczaali głowę i dalej go słuchali.

336 RZYMIANIE

Obserwowałem Spartakusa - opowiadał dalej. - Przemawiał do nich odprężony. Mówił, że inne legiony, dowodzone przez Krassusa, może ich być nawet osiem, przygotowują się do ataku. Musimy spróbować zręcznie wyminąć ich ataki, kryjąc się w lasach. Legiony będą miały problem, aby wyprzeć nas z pozycji. A pewnego dnia może uda się nam dotrzeć na Sycylię.

Rozległy się krzyki sprzeciwu.

Właśnie odnieśli zwycięstwo. Pili, ucztowali. Mówili, że nie chcą uciekać. Chcą odnaleźć sady, pola pełne zboża, posiadłości w Kampanii, nasycić się plądrowaniem i łupem. Jeden z nich rzucił:

- Legiony są tutaj, wszystkie legiony z Republiki, a nawet te z Tracji. Rzym jest bezbronny! Rzym jest nagi! Niewolnicy i biedny lud zbuntują się, gdy podejdziemy pod mury miasta. I wkroczymy do miasta, bracia, będziemy w Rzymie!

Nie słuchali Spartakusa, który napominał ich, aby nie iść w kierunku północy, w kierunku Lukanii, Kampanii i Rzymu. Legiony ich dogonią i wymordują. Nigdy w życiu nie zdołają zawładnąć tym miastem. Sam zrezygnował z tego pomysłu kiedyś, kiedy jeszcze było wokół niego o wiele więcej ludzi.

Ktoś inny krzyknął:

- Ty już nas zdradziłeś, Spartakusie!

Stałem koło niego. Wyszeptał do mnie:

- Ratuj swoje życie, Kuriuszu, i zostaw ich. Bogowie postanowili ich zaślepić.

Wręczył mi worek złotych monet.

- Pójdiesz do Regium, kupisz statek i z kilkoma ludźmi wyruszysz w morze. Być może wolni ludzie mogą być tylko piratami.

SPARTAKUS 337

- A ty? Oni nie słuchają cię już, Spartakusie. Wiedzą, że uratowałeś życie legatowi. Oskarżają cię już i być może będą próbowali cię zabić.

- Jestem razem z nimi - odpowiedział tylko. A ja, Kuriusz, byłem razem z nim.

Wyruszyliśmy więc w drogę w kierunku Lukanii. Nie towarzyszyli nam już ludzie, ale zgraja, która rozpiezchała się po polach, zabijała bydło, paliła posiadłości i powalała na ziemię drzewa owocowe. Kradli i zabijali wszystkich, którzy nie byli niewolnikami albo nie chcieli się do nich przyłączyć.

Doszliśmy w ten sposób do Silarus, rwącej rzeki w Lukanii. Było ciepło. Lasy, w których rosły młode dęby i drzewka oliwne, porastały zbocza wzgórz otaczających dolinę.

Spartakus raz jeszcze spróbował ustawić ludzi w szyku bojowym. Byli wystawieni, wyjaśniał im, na łaskę i niełaskę atakujących legionów. Trzeba rozbić obóz na stokach góry Alburni, wysokiej na tysiąc sto kroków, jak powiedział jeden niewolnik, gdzie moglibyśmy ukryć się w dębowym lesie i w grotach i żywić się zwierzyną. Niektórzy znowu oskarżali Spartakusa o zdradę.

Próbował - krzyczeli do niego - powstrzymać ich od pokonania legionów, od rzucenia się na Rzym. Wcześniej nie chciał, aby zabili legata. Nie chciał, abyśmy zawładnęli stolicą.

Ale Rzym był jak cudzołożna kobieta. Wystarczy ją zdobyć. Oto, co mówili i o czym marzyli. Pewnego ranka usłyszeliśmy bicie w wojskowe bębny. Później zobaczyliśmy, jak tworzą czarną linię na

338 RZYMIANIE

horyzoncie. A ludzie, zamiast posłuchać Spartakusa, krzyczeli z radości i chwycili za broń.

Od ostatniej walki mieli dobre rzymskie miecze, hełmy i tarcze. Mieli zamiar, mówili, wypatroszyć, zamordować te centurie, a reszta Rzymian z pewnością ucieknie.

Zabiją legatów, pretorów i konsuli. Zostawią przy życiu kilkuset więźniów, których zaciągną aż do Rzymu i tam zmuszą do walki na arenie i to będzie ich dar dla ludu i niewolników w mieście.

Spartakus próbował ich powstrzymać od rzucenia się do ataku. Stanął przed nimi z rozłożonymi ramionami. Ale któż może powstrzymać taką falę? Cała zgraja rzuciła się do przodu. Bogowie sprawili, że byli jak pijani.

Spartakus znowu podszedł do mnie.

- Idź w stronę lasu, Kuriuszu, i ocal swoje życie! - namawiał mnie.

Potem podszedł do swojego konia i potężnym ciosem miecza w szyję zabił go. |

Z szyi zwierzęcia trysnęła krew, pokrywając nasze ciała.

- Nie potrzebuję już wierzchowca. Bogowie mnie poniosą - wyszeptał.

Podążyłem za nim. Poszedł w stronę walk, które już zaczynały się toczyć na brzegach Silarus.

Nagle zaczął biec z uniesionym mieczem, krzycząc:

- Walcz, Krassusie!

Przed nim widziałem, otoczoną centurionami, liktorami i chorążymi, sylwetkę Rzymianina w złotej, rzeźbionej zbroi. Ale Spartakus nie był w stanie nawet zbliżyć się do prokonsula.

Zabił wielu żołnierzy oraz dwóch centurionów z eskorty Krassusa, którzy zbliżyli się do niego.

SPARTAKUS 339

Później zobaczyłem, jak pada na kolana. Pewnie jeden z oszczepów albo jedna ze strzał, Które Rzymianie rzucali w jego kierunku, zraniła go w udo.

Nikt, jeśli nie sam Bóg, nie mógł wyrwać go śmierci.

Zacząłem wycofywać się krok po kroku. Widziałem, jak Spartakus walczył na kolanach sam pośród tej chmary, która zwała się na niego, a potem odsuwała. Wokół niego żołnierze podnosili swoje pokrwawione miecze. Biegłem aż do zboczy góry Alburni. Zaszyłem się w lesie porośniętym przez młode dęby i drzewa oliwne. Dotarłem wreszcie aż do skalistych szczytów.

Zobaczyłem dolinę pokrytą ciałami zmarłych i rzekę Silarus, która spływała setkami ciał.

Widziałem także tę grupę tysięcy ludzi, którym nie dane było zginąć i których Rzymianie przywiązali jeden do drugiego i prowadzili przed sobą jak bydło, poganiając różgami albo ciosami miecza. Teraz, gdy skończyła się wojna Spartakusa, ponownie byli zwierzętami.

Kuriusz zgarbił się. Dłuższą chwilę milczał, a potem się wyprostował:

- Jairze - wyszeptał - musimy pamiętać, że jesteśmy wolni. Pokonani, ale wolni!

Położyłem mu rękę na ramieniu.

Epilog

Wiosna 71 roku przez narodzeniem Chrystusa

Boże Jedyne, Mistrzu Sprawiedliwości, chciałeś, abym zobaczył i zapamiętał karę, jaką wymierzono zbuntowanym niewolnikom - było ich ponad sześć tysięcy - których pokonał i pojmał prokonsul Licyniusz Krassus i ciągnął, pod intensywnie błękitnym niebem, w żywym świetle tych wiosennych dni, tak brutalnie, że nawet zwierząt nie traktuje się w ten sposób.

W chatce na narzędzia, na tyłach posiadłości legata Fuskusza Salinatora, Kuriusz powiedział mi, że Rzymianie, zamiast zabić albo zmasakrować swoich więźniów na polu walki, powiązali ich ze sobą. Ze szczytu góry Alburni widział, jak ta posłuszna grupa rusza w drogę pod ciosami różg albo mieczy w stronę Via Appia oraz Kapui. Później, po tym jak opuścił lasy dębowe i oliwkowe gaje, Kuriusz zszedł ze stoków góry do wsi. Cały czas trzymał się z dala od Via Appia i unikał Kapui, zmierzając prosto do posiadłości Gajusza Fuskusza Salinatora, gdzie spodziewał się mnie zastać.

Ale na wszystkich drogach prowadzących do Kapui widział niewolników wyrabujących drzewa, przycinających pnie i wycinających z nich długie deski. Później zaczynali zbijać je w kształt krzyża. Widział także kowali niosących worki długich, zaostzonych gwoździ. Domyślił się strasznego losu, jaki przygotowano dla niewolników, którzy uciekli od swoich panów.

344 RZYMIANIE

Nie wyjawilem Apolonii ani Grekowi Posejdoniosowi obecności Kuriusza, ani tego, co mi opowiedział. Oni mieszkali zamknięci w budynkach posiadłości, które były zarezerwowane dla uwolnionych niewolników.

Posejdonios czytał, pisał i nauczał niektórych wolnych jak spokojny grecki retor. Apolonia oddawała cześć Dionizosowi i bogom. Ja wyleczyłem legata Fuskusza Salinatora i jego pierwsze słowa były skierowane do mnie. Zwrócił mi wolność, powiedział, że zostanę jego osobistym uzdrowicielem, mogłem więc opuszczać posiadłość wedle własnego upodobania, mogłem iść do Kapui, jeśli tak mi się podobało. Mogłem tam kupować rośliny, soki i jad węży, których potrzebowałem do swoich mikstur i eliksirów. Byłem pod jego ochroną. Dał mi pierścień, z kamieniem, w którym wygrawerowana była litera „S”. Pewnego ranka tego wiosennego miesiąca wybrałem się więc do Kapui. Dotarłem tam bocznymi drogami, które wszystkie prowadziły do Via Appia, tak jak gałęzie do pnia. J

Widziałem krzyże wzniesione po obu stronach drogi. Słyszałem uderzenia młotków i krzyki. Widziałem żołnierzy, jak biją więźniów, aby położyli się bez stawiania oporu na pionowej belce leżącego krzyża, a potem rozłożyli ramiona. I przebijali im kostki i nadgarstki. Później za pomocą sznurów podnosili i ustawiali krzyże jeden przy drugim. Wyglądały jak wielki, podwójny płot po obu stronach Via Appia. Ciągnął się aż po horyzont, do samego Rzymu.

Grupa niewolników szła związana za swoimi oprawcami. Codziennie pierwsze rzędy - kilkuset niewolników - było krzyżowanych, podczas gdy inni czekali, aż przyjdzie ich kolej: następnego dnia albo za kilka dni.

SPARTAKUS 345

Dowiedziałem się potem, że niektórzy próbowali prześlizgnąć się do pierwszych rzędów, że błagali, aby żołnierze ich zabili, po tym jak przybiją ich do krzyża, aby skrócić ich agonię, podczas gdy inni wycofywali się, opóźniając moment, kiedy żołnierze chwycą ich i położą na krzyżu.

Ci ostatni myśleli pewnie, że prokonsul Licyniusz Krassus odstąpi od swojego zamiaru ukarania w ten sposób wszystkich więźniów, od wzniesienia krzyży od Kapui aż do Rzymu i wytyczenia w ten sposób alei swojego triumfu. Ale ja wiedziałem, wysłuchawszy Pytiasa, który żył blisko niego, że ten człowiek jest zawziętym szakalem i że nic nie jest w stanie skłonić go do porzucenia swojego planu. W rywalizacji ze swoim politycznym przeciwnikiem Pompejuszem, który dogonił i zmasakrował ostatnią grupę niewolników i który powtarzał: „Krassus zwyciężył zło, ja, Pompejusz, wytrzebiłem je z korzeniami”, chciał za wszelką cenę pokazać, dać usłyszeć i poczuć ogrom swojego triumfu.

Krzyże stały więc wzdłuż Via Appia, zamykając ją w swoich ramionach pełnych cierpienia. Krzyki nie milkły, gdyż ci, którzy już umilkli, byli zastępowani przez innych i w ten sposób od Kapui aż po Rzym słychać było tylko przeciągły jęk.

Zagłuszało go tylko skrzeczenie sępów, które nadleciały już i krążyły nad krzyżami, albo szczekanie bezpańskich psów, które skacząc, próbowały dosięgnąć ciało, krwawego mięsa, które je przyciągało. Z sąsiednich gór schodziły wilki, oszalałe, podniecone zapachem śmierci, który rozchodził się od tysięcy krzyży.

Miałem wrażenie, że te krzyże przytłaczają mnie i są tak ciężkie, że idę zgarbiony jak starzec. A ludzie tej wiosny wydawali mi się podzieleni na dwie grupy:

346 RZYMIANIE

tych, którzy się garbili, i tych, którzy jak zwykle zwawo szli przed siebie z podniesioną głową.

Nie było niewolnika, nawet takiego, którego uwolniono, który chodziłby, nie spuściwszy wzroku ku ziemi. Ale to nie wystarczyło, aby oszczędzić im kpin, obelg i ciosów, którymi raczyli ich obywatele rzymscy, a przede wszystkim żołnierze, którzy w końcu odzyskali zachwianą pewność siebie.

Nie wróciłem już więcej do Kapui. Nie chciałem już iść tymi drogami, z których widać, wzdłuż Via Appia, las krzyży. Zamknąłem się w maleńkiej komórce, która została mi przyznana przy wejściu do budynku zarezerwowanego dla wolnych ludzi. Otaczała mnie cisza, ale z przyzwyczajenia nasłuchiwałem odgłosów życia, pieśni i śmiechów, a także krzyków przestachu.

Ale każdy czuł, że cień tych krzyży zaciemniał nasze życie, że każdy cios, wbijający gwóźdź w ciało torturowanego, był także naszą raną. Strach znów ścisnął ludzi za gardło, jak w czasach przed buntem.

Chciałem powinienem opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Aby ludzie pamiętali nie tylko o krzykach cierpienia, nie tylko o wzniesionych wysoko krzyżach, nie tylko o wojnie przegranej przez Spartakusa, ale także o radości bycia wolnym człowiekiem, o uniknięciu losu zwierzęcia i poznaniu nadziei, choć nie zawsze spełnionej.

O Boże Jedyny, o Mistrzu Sprawiedliwości, ty, który wszystko wiesz i wszystko widzisz, spraw, aby krzyż cierpienia stał się krzyżem nadziei!

Spis treści

Prolog	5	Część pierwsza	19
Część druga	95		
Część trzecia	121	Część czwarta	133
Część piąta	197		
Część szósta	247		
Część siódma	301		
Epilog	341		